

KWARTALNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

REALIA

I CO DALEJ...

Październik 2016 (32)

W numerze m.in.:

Władysław Szamański o współzależnościach globalnego świata

Ryszard Piotrkowski o historycznym i kulturowym kontekście sporu o TK

Marcin Popkiewicz o potrzebie i uwarunkowaniach rewolucji energetycznej

Czesław Siekierski o orędziu i debacie na temat stanu UE

Stefan Pastuszka o ustrojowej roli mediów publicznych w Polsce



KWARTALNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

REALIA I CO DALEJ

Październik 2016 (32)

ISSN 1898-204

REDAGUJĄ:
Ryszard Miazek
Piotr Swacha

RADA NAUKOWO-PROGRAMOWA:

Jan Czekaj; Alfred Domagalski – Krajowa Rada Spółdzielcza; Janusz Gmitruk – Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego; Andrzej Grzyb – Parlament Europejski; Krzysztof Hetman – Parlament Europejski; Jarosław Kalinowski – Parlament Europejski; Józef Kozioł; Aleksander Łuczak, Grzegorz Majkowski, Jan Męcina, Witold Pietrewicz; Tomasz Pilawka, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu; Czesław Siekierski – Parlament Europejski, przewodniczący Rady Naukowo-Programowej; Władysław Szymański; Michał Strąk, Józef Zegar; Stanisław Żelichowski

ISSN 1898-204



Sfinansowano ze środków Grupy EPL w Parlamencie Europejskim.

Wydawca: Fundacja Rozwoju
ul. Ciołka 15
01-445 Warszawa
tel: 22 654 00 37

Adres redakcji:
ul. Piękna 3A
00-539 Warszawa
tel: 693 101 300

Spis treści

Wprowadzenie (Ryszard Miazek)	5
-------------------------------------	---

POLITYKA

WŁADYSŁAW SZYMAŃSKI: Świat – Europa – Polska na ostrym zakręcie. Globalizacja, a groźne współzależności między sferą ekonomiczną, społeczną, polityczną i kulturalną.....	9
KAZIMIERZ KIK: Polska po czy przed wielką zmianą?.....	33
RYSZARD PIOTROWSKI: Trybunał Konstytucyjny w polskim systemie ustrojowym – kontekst historyczny i kulturowy	45

GOSPODARKA

MARCIN POPKIEWICZ: Rewolucja energetyczna? Ale po co?.....	57
ANDRZEJ GRZYB, ŁUKASZ WILKOSZ: Projekt transformacji energetycznej Polski	87
ŁUDOMIR DUDA: Ile naprawdę potrzebujemy energii?	105
JAN TOKARZ: Wykorzystanie hydroenergetyczne zasobów wód w Polsce	123
SZYMON MALINOWSKI: Globalne ocieplenie z perspektywy wiedzy naukowej	137
ADAM STĘPIEŃ: Produkcja biokomponentów w Polsce i jej wpływ na rolnictwo	147
DR PIOTR SWACHA: Energetyka w koncepcjach programowych i publikacjach Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańskich Demokratów).....	163

KULTURA

STEFAN PASTUSZKA: Miejsce i rola mediów publicznych w Polsce. Perspektywa globalna i krajowa	169
RYSZARD MIAZEK: Jesień z „Wołyniem”	185

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

CZESŁAW SIEKIERSKI: Orędzie i debata o stanie Unii Europejskiej – 14 września 2016 r.	191
---	-----

HISTORIA

ARKADIUSZ USS: Biblioteka w siółach bezpieki. Mało znana działalność Mikołaja Kozakiewicza.....	203
--	-----

PRZEGLĄDY I RECENZJE

PIOTR BERNARDYN: Słońce jeszcze nie wzeszło. Tsunami. Fukushima (fragment książki)	217
WITOLD SZABŁOWSKI: Tydzień z życia mężczyzn (fragment z książki <i>Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia</i>)	227

SPRAWOZDANIA

PIOTR SWACHA: Energetyka odnawialna w Polsce. Sprawozdanie z konferencji	243
MARIUSZ KOSIERADZKI: Socjolodzy o „Solidarności w czasach nieufności”. XVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w Gdańsku.....	247
Czesław Siekierski: Kongres Europejskich Rolników – Ateny 5-6 października 2016	259
Charakterystyka EPL. Grupa Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim.....	263

Wprowadzenie

Po paru latach przerwy mogę ponownie zapowiedzieć treść kolejnego numeru periodyku społeczno-politycznego; *Realia i co dalej*. Sam tytuł czyni go ciągle aktualnym i inspirującym do szukania odpowiedzi na tak postawione pytania. Pismo, tym razem w cyklu kwartalnym, ukazywać się będzie się wysiłkiem osób skupionych wokół Instytutu Politycznego im. Macieja Rataja. Instytut ten powołany do życia uchwałą XI Kongresu PSL, kierowany przez posła do Parlamentu Europejskiego dr. Czesława Siekierskiego, od kilku lat prowadzi działalność seminaryjną, konferencyjną i badawczą w sferze polityk publicznych, gospodarki i kultury. Patronem Instytutu jest polski mąż stanu, jeden ze współtwórców Ruchu Ludowego, Marszałek Sejmu RP w latach 1922 – 1928, a także pełniący funkcję głowy państwa w roku 1922 i 1926, Maciej Rataj. Postać ta, jej państwowotwórczy dorobek, a także cechy, takie jak wola współpracy na rzecz dobra wspólnego, odwaga (w walce z hitlerowskim okupantem) i umiarkowanie, oraz szczery patriotyzm, stały się być inspiracją dla działalności Instytutu. Będziemy jedną z witrzyn jego publicznej działalności, czego wyrazem jest treść tego numeru, sięgająca m.in. do wykładów, które na przestrzeni tego roku zostały wygłoszone na seminariach organizowanych przez Instytut.

Zasadniczo zajmować się będziemy problemami państwa i polityką w różnych jej dziedzinach i przejawach, przybliżając jej istotę, zadania i związane z nią społeczne oczekiwania, służąc tym samemu całemu światu polityki i wszystkim, którzy się nią interesują, kierując się doświadcze-

niem państwowym środowiska, któremu bliskie są ideały polskiego ruchu ludowego w jego historycznej i obecnej postaci.

We współczesnym świecie polityka i politycy są przedmiotem narastającej krytyki. Uważamy jednak, że polityka, jak nigdy wcześniej, mówiąc językiem Bernarda Cricka, nieżyjącego już wybitnego brytyjskiego politologa, potrzebuje obrony.

Nadzieje na rozwiązanie najtrudniejszych, najbardziej złożonych problemów ludzkości wiążemy z działalnością świata polityki. Dotyczy to m.in. konfliktów zbrojnych, walki ze zjawiskiem globalnego ocieplenia i towarzyszącym im problemom zapewnienia źródeł energii, czy niespotykane wcześniej na taką skalę problemu migracji ludności. W tym kontekście malejące zaufanie do polityków może budzić szczególne obawy przed wymniesieniem się zjawisk społecznych spod politycznej, demokratycznej kontroli.

Podjmują ten temat profesorowie Władysław Szymański i Kazimierz Kik. Pierwszy skupia się na współzależnościach współczesnego świata, który znalazł się na niebezpiecznym zakręcie, drugi – na społecznych skutkach neoliberalnej ekonomii, od której odwrót wydaje się nieunikniony. Istotne w tych rozważaniach jest to, że zjawiska kryzysowe występują w krajach o bardzo odmiennych ustrojach, tradycji i kulturze, zarówno w państwach demokratycznych jak i autorytarnych. Trzeba więc głębszej refleksji co do przyczyn owego kryzysu i sposobach jego przezwyciężania. Z całą pewnością jest o czym dyskutować i spierać się. Obyśmy tylko rozmawiali zachowując odpowiedni poziom debaty publicznej. Podstawą dyskusji powinna być nagromadzona w danej dziedzinie wiedza i doświadczenie, jak tego dowodzi wykład prof. Ryszarda Piotrowskiego na temat sporu wokół Trybunału Konstytucyjnego, wygłoszony na seminarium w Instytucie Politycznym im. Macieja Rataja, który publikujemy.

W taki sposób staraliśmy się podejść do współczesnych problemów energetycznych, przed jakim stanął świat, w tym Europa i nasz kraj. Obecny numer w dużym stopniu poświęcamy tej właśnie problematyce, ściśle powiązanej z zagadnieniem skutków jakie niosą ze sobą zmiany klimatyczne na ziemi. Nie ustają kontrowersje, czy teza o globalnym ociepleniu klimatu jest prawdziwa, czy też mamy do czynienia z naturalną, periodyczną zmiennością klimatu. Trudno zakładać czy ludzkość wypracuje kiedykolwiek w tej sprawie wspólne stanowisko. Brak spójności w ocenie

skutków zmian klimatycznych ma odbicie w zmienności podejścia do polityki energetycznej, zdominowanej, jak to pisze Marcin Popkiewicz, wpływami politycznymi branży surowcowej.

Jednym z warunków przeprowadzenia koniecznych reform jest jego zdaniem zmiana mentalności społeczeństw w najwyżej rozwiniętych krajach, które są największymi konsumentami energii nieodnawialnej. I znów skala tych problemów ich globalny zasięg prowadzi nas do świata polityki. Warto zauważyć, że podejmowane po II wojnie światowej wysiłki, m.in. poprzez agendy ONZ, znaczenie ograniczyły problem głodu na świecie, mimo wzrastającej wciąż liczby ludności. Jest to wskazówka, że z podobnym optymizmem powinniśmy patrzeć również na możliwość zmian w polityce energetycznej i skuteczne przeciwdziałanie niekorzystnym zmianom klimatu. Służą temu ogólnoświatowe konferencje i porozumienia zawierane w celu zatrzymania niekorzystnych procesów. Ich natura sprawia, że pozytywne skutki mogą odczuć dopiero następne pokolenia. W niczym nie pomniejsza to jednak pilności działania w tym zakresie. Wychodzą temu naprzeciw nowe technologie pozwalające produkować energię ze źródeł odnawialnych, co jest chyba największą nadzieją obecnych pokoleń. Dlatego też poświęciliśmy tej problematyce tym razem najwięcej miejsca.

Ponadto nie pomijamy problematyki kulturalnej, kierując uwagę czytelników m.in. na pierwszy polski film poświęcony tragedii Polaków na Wołyniu podczas II wojny światowej. Można oczekiwać, że film ten na nowo rozbudzi zainteresowanie tą tematyką i że wzmocni dążenia do polsko-ukraińskiego dialogu o najtrudniejszych kartach naszej wspólnej historii. Oby towarzyszyły temu dialogowi słowa zachęty papieża Franciszka skierowane w lipcu do polskich biskupów na Wawelu, który za przykład stawiał deklaracje między polskim Kościołem katolickim, a Kościołem prawosławnym. Zdaniem papieża, naród polski pokazuje, jak można rozwijać dobrą pamięć i porzucić tę złą. „Deklaracja pamięci i solidarności” przyjęta 20 X br. przez Sejm Rzeczypospolitej i Radę Najwyższą Ukrainy, współtworzy ów klimat służący pojednaniu obu narodów.

W tym kontekście szczególnie cenne są publikacje przybliżające złożoną problematykę przeżyć wojennych ludności mieszkającej na kresach, nie tylko polskiej, ale i ukraińskiej. Do takich publikacji można zaliczyć min książkę Witolda Szablowskiego, której fragment, dzięki zgodzie Wy-

dawnictwa Znak przedrukujemy w tym numerze. „Gdy jedni mordowali drudzy rzucali się by ratować”, jak czytamy w tytule tej bardzo interesującej książki. Nie zważając na grożące z tego powodu niebezpieczeństwa.

Wychodząc poza sprawy krajowe piszemy o stanie Unii Europejskiej, która po referendum w Wielkiej Brytanii rozpoczynającym procedurę opuszczenia Unii stawić musi czoła nowym wyzwaniom. Poświęcamy także uwagę działalności EPL – największej frakcji Parlamentu Europejskiego.

Życzymy wytrwałej lektury zachęcając do wymiany myśli i podejmowania z redakcją autorskiej współpracy.

Ryszard Miazek

PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW SZYMAŃSKI

Spółeczna Akademia Nauk

Świat – Europa – Polska na ostrym zakręcie.
Globalizacja, a groźne współzależności
między sferą ekonomiczną, społeczną,
polityczną i kulturalną.

O d kilku dekad proces globalizacji uwalniając przepływ kapitału ponad granicami wykreował całkiem nowy typ kapitalizmu – kapitalizm otwartych granic. Swoboda przepływów kapitałowych zmienia charakter całego ładu społeczno-gospodarczego, gdyż rujnuje zdolność państw narodowych do podejmowania autonomicznych regulacji społeczno-gospodarczych. Kapitał wcześniej podporządkowany jurysdykcji państw w ramach ich granic wyzwolił się z tego podporządkowania. Wcześniej regulacja państw była skuteczna, bo brak swobody przepływów kapitałowych zmuszał kapitał do aprobaty tej regulacji. Obecnie kapitał nie musi się podporządkowywać regulacji państw, bo ma wybór, może wybrać inne rynki.

Swoboda przepływu kapitału zewnętrznego i krajowego ponad granicami, to oddanie się jego władzy. Kapitał ma wybór miejsc lokowania, ma więc władzę, bo wymusza dostosowanie państw do jego interesów. Państwo w obawie o odpływ kapitału lub wycofanie się z zakupu obligacji, zmuszone zostaje do podporządkowania regulacji jego interesom, kosztem nie tylko interesów innych grup, ale również interesów ekologii i interesów długofalowych. W państwie pozostała polityka, ale moc odeszła do rynków kapitałowych i finansowych.

Rozdzielenie w państwie polityki od siły spowodowało, że obywatele mają wpływ na wybór polityków, ale coraz mniejszy wpływ na wybór poli-

tyki społeczno-gospodarczej. Nie wystarczy wybrać sejm i stworzyć rząd, by zasadniczo wpłynąć na politykę, bo na politykę społeczno-gospodarczą coraz mniejszy wpływ wywiera parlament wyborców, a coraz większy wpływ ma swoisty parlament korporacji rynku kapitałowo-finansowego¹.

Ocenia się, że zasadniczy wpływ na gospodarkę światową ma 29 wielkich instytucji finansowych (Systemically Important Financial Institution SIFI), instytucji finansowych systemowo istotnych. Światowy PKB w 2012 r. wyniósł 73 bln dolarów, w tym 29-SIFI miały w swych rękach 50 bln dolarów².

W ostatnich latach bombardowani jesteśmy informacjami o wielkim wzroście polaryzacji dochodów i majątku wewnątrz krajów zaliczanych do rozwiniętych, nie można tego jednak zrozumieć bez powyższych przeobrażeń kapitalizmu w wyniku procesu globalizacji.

Wielki rozgłos zdobyła książka Thomasa Piketty³, w której autor w oparciu o bogaty zestaw analiz statystycznych Stanów Zjednoczonych stwierdza, że od lat 80-tych ubiegłego wieku rośnie szybko polaryzacja na rzecz najbogatszych. Jeżeli w latach 1940-1980 górne 10% najbogatszych realizowało 30-35 % dochodu, to w 2005 – 2010 już 45-50%⁴.

Jeszcze bardziej szokujące dane podano w czasie tegorocznego Światowego Forum Ekonomicznego w Davos przez instytucję zajmującą się podziałem dóbr Oxfam. Okazuje się, że 62 najbogatszych ludzi świata ma majątek taki sam jak biedniejsza połowa ludności świata, a więc 3,6 mld. ludzi. Majątek ten w ubiegłym roku wynosił 1,79 bln. dolarów, a więc 1790 mld. dolarów. Jeszcze w 2010 roku trzeba było 400 miliarderów by ich majątek mógł się równać temu, jaki ma biedniejsza połowa ludności świata. Widzimy ogromne przyspieszenie w bogaceniu miliarderów. Świat w wyniku wzrostu różnic majątkowych szybko wraca do struktury dziewiętnastowiecznej, w której o różnicach nie tyle decydowała praca, wykształcenie, kompetencje, co dziedziczenie majątku. Gdyż wtedy podział nie wynikał z ilości i jakości pracy, a z pochodzenia i możliwości korzystania z dochodów rentierskich.

¹ Szerzej: W. Szymański, *Świat i Polska wobec wyzwań*, Wyd. Difin 2015, s. 83-91.

² Rozmowa J. Kopela z Ladislauem Dowborem. *Gazeta Wyborcza* z 3-4 września 2016 r.

³ T. Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2015.

⁴ Tamże, s. 39

Na początku lipca br. ogłoszono raport McKinsey Global Institute opracowany we współpracy z kilkoma renomowanymi uniwersytetami amerykańskimi. Z raportu tego wynika, że w ostatniej dekadzie, a więc od 2005 r. (2005-2014) dochody większości gospodarstw domowych (65-70 %). w 25 najbogatszych krajach albo zmalały, albo nie wzrosły. W dekadzie przed kryzysem 2008 r. w tej grupie krajów tylko 2 procentom. gospodarstw domowych żyło się gorzej niż wcześniej⁵.

Powyższe zmiany są w dużym stopniu pochodną przekształceń kapitalizmu, co oznacza podporządkowanie się państwa interesom kapitału, między innymi ograniczaniem podatków i takich regulacji, które nie służą interesom pracobiorców. Podważana jest więc stara zasada ze złotego okresu 30 lat 1945-1975 równoważenia układu między pracą a kapitałem z silnymi związkami zawodowymi. Współczesny świat jest zarządzany według potrzeb największych korporacji. Maksymalne stopy podatkowe od dochodów indywidualnych w krajach rozwiniętych zmniejszyły się w ostatnim trzydziestoleciu o 15-30 punktów procentowych⁶.

Jednocześnie kraje rozwinięte znalazły się w sytuacji, która grozi wpadnięciem w pułapkę niemocy, gdyż wysokość zadłużenia publicznego zasadniczo ogranicza pole wyboru. Jest to skutek presji kapitału na obniżanie podatków w sytuacji, gdy trudno dostosowywać równolegle do tego ograniczenie wydatków, zwłaszcza w sytuacji zjawisk recesyjnych i kryzysowych. Obecnie zadłużenie rządów z tytułu długów gospodarstw domowych i przedsiębiorstw w skali świata wynosi 3,5 krotność jego PKB, podczas gdy na początku lat 90 ubiegłego wieku niewiele przekraczało sumę PKB⁷. Zadłużenie państw ogranicza wykorzystanie wydatków na cele socjalne i pobudzanie koniunktury. Dług stał się coraz częściej alternatywą wzrostu podatków. W konsekwencji rośnie oprocentowanie i uzależnienie od rynków finansowych. Wzrost obciążenia oprocentowaniem długu, to oznacza ograniczanie środków przeznaczonych w dłuższym okresie czasu na inwestycje i wydatki socjalne.

Sześć lat temu Jacques Attali doradca ekonomiczny Nicolasa Sarkozy'ego uogólnił tę sytuację stwierdzając „Tak zwane kraje bogate są wy-

⁵ A. Rozwadowska, *Omówienie raportu McKinsey*. Gazeta Wyborcza 19.07.2016 r.

⁶ Por. J. Żyrzyński, *Neoliberalizm – ślepa uliczka globalizacji*, [w:] *Globalizacja – Kryzys i co dalej*, red. G. Kołodko, Wyd. Poltex Warszawa, 2010.

⁷ W. M. Orłowski, *Trzecia faza*, „Polityka” nr 4, 2016 r.

czerpane i zmęczone, wybrały więc życie na kredyt. W rezultacie zapłacą za to wszyscy, sytuacja jest dramatyczna”⁸. Uważa on, że jeszcze nigdy w historii, z wyjątkiem wojen, poziom zadłużenia publicznego krajów nie był tak wysoki jak dziś. Obecnie w sytuacji gospodarek stagnujących długi nie tylko nie są spłacane, ale ulegają powiększaniu.

Gospodarka krajów dojrzałego kapitalizmu weszła w okres stagnacji z ciągłym zagrożeniem nowym etapem kryzysu. Kapitalizm wszedł w okres, który w pełni odpowiada ocenom Michała Kaleckiego sprzed 70 lat⁹. Dowodził on, że w kapitalizmie istnieje naturalna niewydolność wzrostowa, gdyż przedsiębiorcy w warunkach niepewności nie mogą znaleźć opłacalnych możliwości inwestycyjnych. Z jednej strony dążą do wzrostu zysku, zaś z drugiej mają trudności w przekształcaniu go w inwestycje. A to ogranicza popyt i wykorzystanie mocy wytwórczych. W tej sytuacji Kalecki widział potrzebę szukania pomocy w czynnikach zewnętrznych, które określał jako specyficzne czynniki rozwoju. Do tych czynników zaliczał wydatki państwa, przełomowe inwestycje, ekspansję usług finansowych. Obecne stagnacyjne tendencje w dużym stopniu wiążą się z trudnościami, jakie stoją na drodze dalszego wykorzystywania specyficznych czynników rozwoju, gdyż były one w ostatnich dekadach szeroko i nadzwyczaj eksploatowane. Wydatki państwa i ekspansja kredytowa doprowadziła do nienotowanego w historii zadłużenia wszystkich podmiotów rynku na co wcześniej wskazywałem. W tej sytuacji coraz większe bariery stają przed wzrostem wydatków państw, gdyż rośnie obciążenie obsługą długu, oraz wzrasta kontrola ich wydatków przez rynki finansowe. Niepewność i poziom zadłużenia prywatnego ogranicza chęć i możliwości wykorzystywania kredytów. Niezbyt dobre efekty daje jednocześnie polityka banków centralnych w zakresie tzw. poluzowania finansowego.

Z jednej strony rośnie w wyniku niepewności rola i znaczenie wykorzystania specyficznych czynników zewnętrznych tak jak je rozumiał Kalecki, z drugiej strony spadają wyraźnie możliwości ich wykorzystania, co

⁸ J. Attali, *Zachód 10 lat przed totalnym bankructwem*, Wyd. Studio Emka, Warszawa 2010, s. 199.

⁹ M. Kalecki, *Dzieło T2 Kapitalizm, Dynamika Gospodarcza*, Wyd. PWN, Warszawa 1980, s. 355.

kreuje niestabilność i niepewność. Oznacza to wzrost zjawisk stagnacyjnych i recesyjnych, grozi kolejną fazą kryzysu.

Niekorzystna redystrybucja, o której wspomniałem wcześniej może się więc jeszcze pogłębiać, tak ze względu na bariery wzrostu, jak i na przewidywania dalszego wzrostu udziałów kapitału w podziale dochodu narodowego. Thomas Piketty, o którym była wcześniej mowa w swym dziele przedstawiał fundamentalną nierówność, którą przedstawiał jako $r > g$, gdzie r oznacza wskaźnik rentowności kapitału, a g oznacza stopę wzrostu dochodu narodowego¹⁰. Kiedy stopa zwrotu z kapitału znacząco przewyższa stopę wzrostu dochodu narodowego, co współcześnie jest normą, powoduje że wzrasta udział dochodów z kapitału. Powoduje to automatycznie, że odziedziczone majątki rosną szybciej niż poziom dochodów z pracy. Są to bardzo niekorzystne, bezwzględne procesy w sytuacji władzy kapitału, który wymusza podporządkowanie państwa jego interesom oraz uniemożliwia niezbędną regulację redystrybucyjną na korzyść dochodów z pracy. Siła kapitału narzuca nie tylko powyższe kierunki redystrybucji bogactwa, ale zmianę w stosunkach pracy. Utrzymuje się presja kapitału na uelastycznienie w zakresie zatrudnienia, co zasadniczo obniża poczucie bezpieczeństwa pracujących. Zjawisko to w całej ostrości wystąpiło także w ostatnich latach w Polsce.

Samozatrudnienie i umowy śmieciowe, które ograniczają pewność pracy i świadczenia ubezpieczeniowe, niektórzy określają wręcz jako bombę zegarową dla stosunków społecznych i politycznych. Coraz silniej widać wywoływane przezeń patologie społeczne i psychologiczne. Ludzie czują się często odarci z godności jako pracownicy, bez wiary w to, że są potrzebni, a w konsekwencji tracą wiarę w samych w siebie. Pracownicy narażeni na niespodziewane zwolnienia, a więc spisywani z dnia na dzień na straty, stają w pierwszym szeregu ludzi podatnych na populizm i wojnę wydawaną elitom. Powstaje pytanie, dlaczego ci w stosunku, do których uznawane przez dziesięciolecia reguły w świecie pracy są jawnie lekceważone byliby skłonni do przestrzegania reguł demokracji i nie powiększali grup antysystemowych. Zespół zjawisk określony mianem prekaryzacji pracy uznaje się coraz częściej, jako jedną z głównych patologii w skali świata, który jest pochodną narastania nierównowagi między

¹⁰ T. Piketty, *Kapitał XXI wieku*, dz. cyt., s. 41-42.

pracą a kapitałem. Prekariat od francuskiego precarite, chwiejność gleby, po której się stąpa, czyli życie na ruchomych piaskach.

Dzisiejszy narastający kryzys demokracji na Zachodzie wynika stąd, że wielkie globalne siły kapitału i rynku wyrwały się spod kontroli demokracji. Państwo podporządkowując się rynkom kapitałowemu straciło swą siłę, a wraz z tym stracił swą siłę, atrakcyjność i możliwości, twórczy rozwoju demokracji. Demokracja jest bowiem formą funkcjonowania państwa. Gdy państwo traci stopniowo władzę, to demokracja traci swe możliwości realnego oddziaływania na ludzi.

W historii ostatnich 150 lat rozwój klas średnich miał zasadnicze znaczenie dla rozwoju społecznego i rozwoju demokracji. Globalizacja podważa powyższe podstawy. Narastało bowiem wiele czynników, które ograniczają w krajach rozwiniętych pozycję klasy średniej. Odpływ przemysłu z dobrze płatnymi zawodami do Azji i Ameryki Południowej, rozwój cybermigracji, a więc wzrost zakresu pracy wysoko kwalifikowanej, która może być przekazywana elektronicznie na odległość, na przykład do Indii, zmiany charakteru postępu technicznego, kreują procesy polaryzacji niekorzystne dla klasy średniej. Osłabienie klasy średniej, to osłabienie zwornika ładu demokratycznego. Gdy ograniczona zostaje zdolność państwa i demokracji, to uruchamiany zostaje jednocześnie proces wypłukiwania potencjału lewicowego jako tego, który najbardziej potrzebuje zdolnego państwa, do takiej przynajmniej redystrybucji, która jest niezbędna do tworzenia równych szans i godnych warunków dla niezadowolonych do uczestniczenia w procesie konkurencji rynkowej.

Powyższe rozważania o konsekwencjach procesu globalizacji i kapitalizmu bez granic, a więc o wpływie władzy kapitału na podział bogactwa oraz zmianę stosunków pracy, która obniża poczucie bezpieczeństwa i wiarę w dobrą perspektywę, przyczyniają się w zasadniczym stopniu do wzrostu coraz większych grup społecznych podatnych na populizm i działania antysystemowe.

Na świecie coraz więcej jest przejawów dezaprobaty wobec rządzących elit i coraz więcej przejawów wykorzystywania jej przez niektórych polityków do rozbudzania nacjonalizmu i ksenofobii. Rosnie poparcie dla partii o hasłach autorytarnych i nacjonalistycznych takich jak Front Narodowy we Francji, Niemiecka Alternatywa w Niemczech, czy haseł populistycznych Donalda Trumpa w Stanach

Zjednoczonych, w krajach, w których liberalna demokracja wydawała się trudna do podważenia. Efektem tej fali jest Brexit i tendencje antyunijne i nacjonalistyczne w wielu krajach Europy.

Na niespotykaną skalę rozprzestrzenia się populizm. Często populizm traktuje się jako swoisty kwas, który rozpuszcza to, co dla demokracji najważniejsze – podstawy wolności i prawa człowieka. Populizm to apoteza ludu i sprzeciw wobec elit, to kwas rozpuszczający wiarę w autorytety i w specjalistów. Nie ważne są obiektywne prawdy naukowe, tylko prawdy „naszej nauki”. W rozumieniu demokracji rośnie rola woli ludu, a spada rola merytokracji, instytucji i trójpodziału władzy oraz samej konstytucji. Dla mnie najważniejsze jest to, że często siła populizmu bierze się z identyfikacji rzeczywistych problemów, a więc podejmowanie realnych spraw. Natomiast jego prawdziwą szkodliwością jest zestaw lekarstw, które nie tylko nie leczą, ale pogłębiają chorobę.

Jest wiele niebezpiecznych procesów, wiele niesprawiedliwości, ale to nie one są najgroźniejsze, lecz to, że te autentyczne problemy wykorzystywane są przez polityków do populistycznego wygrywania swych egoistycznych, politycznych celów. Wykorzystywanie populizmu, to sposób zawieszania krytycznego myślenia w imię prawdy, którą wyznaje lud. Najbardziej drastycznym przykładem historii skutków wykorzystania populizmu są doświadczenia Niemiec lat 30 tych ubiegłego wieku. Realne problemy tego kraju z powodu nadużyć wywoływanych skutkami traktatu wersalskiego, narzucającego Niemcom bardzo trudne warunki, oraz skutki kryzysu gospodarczego stworzyły sprzyjające warunki do gry populizmem. Umożliwiło to uśpienie zbiorowego rozumu, pobudzenie namiętności i zrodzenie demonów faszyzmu, którego zwolennicy doszli do władzy w demokratyczny sposób.

Wielkim problemem współczesności jest to, że władza kapitału zabiera władzę państwu, a więc realną władzę politykom. Państwo i politycy są zmuszeni do podporządkowania się interesom kapitału, to ogranicza realne pole ich działania i jest dla nich wielce frustrujące, zwiększając skłonność do wykorzystania gry populizmem z negatywnymi skutkami społecznymi. Jeżeli polityka w coraz mniejszym stopniu zależy od polityków, a w coraz większym stopniu od rynków kapitałowych i finansowych, to rośnie skłonność polityków do wykorzystywania swej aktywności na polu nacjonalizmu i ksenofobii, czy polityki historycznej.

Populizm jest jak wyżej wskazywałem apotezą ludu i sprzeciwem wobec elit. Oznacza w konsekwencji poważną przemianę kulturową, gdyż podważa to co określamy jako zasady poprawności politycznej, tak dziś często podważane a nawet wyśmiewane. A przecież poprawność polityczna we właściwym tego słowa rozumieniu oznaczać powinna wykształtowany system odczuć i przekonań czego czynić i mówić nie wypada, gdyż nie pozwala na to system wartości, który ukształtował się w danej społeczności w wyniku rozwoju kultury i wychowania, czego się w danej społeczności wstydzimy, a co szczególnie cenimy. Wygrywanie populizmu, to w istocie stosowanie pedagogiki bezwstydu w warunkach gdy elitom odbiera się prawo pouczenia innych ludzi. Jest to nic innego jak kreowanie dumnego i honorowego ignorantą. Według antropologa profesora Waldemara Kuligowskiego proces ten widoczny jest na całym świecie, ale w Polsce w szczególności¹¹. Pedagogika bezwstydu to otwieranie drzwi dla własnych zwolenników. Profesor Kuligowski pisze: „Zapraszamy, chodź do nas, my Ci damy 500+, bohaterów, których będziesz mógł wielbić, my ci powiemy, że pewne rzeczy, które cię przerastają, niekoniecznie świadczą o Twojej wartości, więc nie czytaj za dużo i będziesz szczęśliwy z tym co my ci oferujemy”¹².

Czy współczesne narastające niebezpieczeństwa
można było przewidzieć?

Skutki uwolnienia kapitału ponad granicami i danie mu olbrzymiej władzy nie powinny zaskakiwać znających historię ekonomii. W Bretton Woods w 1944 roku w czasie debaty o ładzie gospodarczym po drugiej wojnie światowej, ówczesny bezdyskusyjny guru ekonomistów John Maynard Keynes twierdził, że swoboda przepływu kapitału ponad granicami będzie miała możliwości przemieszczania się z szybkością latającego dywanu i dlatego może zdestabilizować cały biznes światowy¹³. Lekarstwem było wtedy wprowadzenie stałych kursów walut. Warto dodać, że po drugiej wojnie światowej w USA na przelew za granicę kwoty większej niż 100

¹¹ W. Kuligowski, *Polityka bezwstydu, czyli czas dla mas*, „Polityka” nr 30, 2016 r.

¹² Tamże.

¹³ Por. J. Micklethwait, A. Wooldridge, *Czas przyszły doskonały*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2003, s. 69.

tys. dolarów. zgodę musiał wydać Departament Skarbu¹⁴. Obecnie siła kapitału wynika stąd, że przy niekorzystnych dla niego regulacjach państwa może odpłynąć na inne rynki, ale również jego siła polega na tym, że może bezkarnie zrobić krzywdę krajowi nawet bez odpływu na inne rynki. Nie musi tego robić, a tylko informuje, że siedziba jego firmy jest tam, gdzie się płaci minimalne podatki.

Kilkanaście lat temu wybitny socjolog amerykański, twórca monumentalnego trzutomowego dzieła *The Modern World System* Immanuel Wallerstein pisał, że osłabienie państwa jest najważniejszym symptomem ostrego kryzysu kapitalizmu, jako systemu historycznego. Twierdzi on, że „obecnym podstawowym dylematem kapitalistów pojedynczo i jako klasy jest pytanie, czy należy bez ograniczeń czerpać pokaźne korzyści z osłabienia państwa, czy też spożytkować swą energię na próby zbudowania alternatywnego systemu”¹⁵.

Sam dziesięć lat temu pisałem „Nie widzi się, że uruchomiona między państwami konkurencja o kapitał poprzez obniżenie podatków, wydatków socjalnych i ograniczenie regulacji może kapitałowi dawać doraźne efekty tylko dopóty, dopóki między krajami istnieją różnice w tej sferze. Docelowo, gdy w powszechnej konkurencji już wszyscy maksymalnie obniżą obciążenie finansujące potrzeby społeczne, edukacyjne itp., nikt już nie będzie czerpał z tego korzyści. A skutki dla społeczeństwa będą opłakane”¹⁶. Amerykański głośny filozof Richard Rorty twierdził „Jeżeli większość miejsc pracy w najbliższych dziesięcioleciach przesunąć się będzie do Azji i Ameryki Łacińskiej, USA i Europie grozi upadek systemu demokratycznego”¹⁷. Uważał on, że Amerykanów dotykają konsekwencje globalizacji bez socjalnych osłon – a to czyni ich bardziej narażonych na prawicowy populizm niż większość społeczeństw europejskich. Twierdził, że gdyby miał się zakładać, który kraj będzie następny jeżeli chodzi o nadejście faszyzmu, to postawiłbym na USA. Szeroko przed tymi zagrożeniami

¹⁴ Por. T. Klementowicz, *Świat urządzony według potrzeb korporacji*, „Przegląd” 1-7.02.2016 r.

¹⁵ J. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, Wyd. Scholar, Warszawa 2004, s. 105.

¹⁶ W. Szymański, *Czy globalizacja musi być irracjonalna*, Wyd. OW SGH, Warszawa 2007, s. 204.

¹⁷ R. Rorty, *Marzy mi się sprawiedliwość*, „Gazeta Świąteczna” (G.W.) 17-18.06.2016 r.

przestrzegał doradca administracji Ronalda Regana Edward Luttwak. W 1998 r. pisał „jest jeden rezultat turbokapitalizmu, o którym nie ma wątpliwości co winić: wielka niestabilność przedsiębiorstw i miejsc pracy w niepewnej gospodarce, nawet w okresach dobrej koniunktury spowodowana przez szybkie zmiany strukturalne na które pozwala deregulacja w warunkach globalizacji¹⁸. Następująco pisał on o konsekwencjach tych procesów: „Jeżeli nie pojawi się jakaś nowa ekonomia polityczna zdolna do ujarznienia nowej siły turbokapitalizmu, to przyszłość może należeć do populizmu. Występuje on pod rozmaitymi postaciami w różnych krajach, ale jego esencja jest zawsze ta sama: rewolta niewykształconych mas przeciwko rządowi elity, opiniom elity, wartościom elity i jednomyślności elity w sprawach rządzenia państwem i gospodarką”¹⁹. Luttwak napisał esej „Dlaczego faszyzm jest falą przyszłości” w której pisze, że bezprecedensowe poczucie ekonomicznej niepewności ludzi pracy – od robotników poprzez drobnych urzędników po managerów średniego szczebla – zrobi pewnego dnia jakąś nową postać faszyzmu²⁰.

Dużo wcześniej, bo w 1944 r. skutków nieregulowanego rynku dokonał Karl Polanyi w słynnej pracy „Wielka transformacja”. Na bazie 150 letniej historii twierdził, że im bardziej zezwala się na działanie wolnego rynku, tym silniejsze są przesłanki wprowadzenia społecznie kontrolowanej regulacji. Im bardziej nieregulowana jest gospodarka tym większe kryzysy, bankructwa, niezadowolenie społeczne²¹.

Z powyższych przykładów jasno wynika, że wielu ludzi nie porzuciło na analizie pewnych pozytywów globalizacji takich jak skruszenie barier dla rozwoju krajów Trzeciego Świata, czy ułatwianiu dyfuzji w skali świata postępu technicznego. Wielu dostrzegało konsekwencje zderegulowanego kapitalizmu z bezprecedensową jego władzą. Dostrzegało nie tylko negatywne konsekwencje społeczne, ale i polityczne, i kulturowe.

¹⁸ E. Luttwak, *Turbokapitalizm. Zwycięscy i przegrani światowej gospodarki*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2000, s. 256.

¹⁹ Tamże, s. 274.

²⁰ Por. A. Domosłowski, *Trump budzi demony*, „Polityka” nr 31, 2016 r.

²¹ K. Polanyi, *The Great Transformation: The Political and Economy Origins of Our Time*, Wyd. Bacon Press, Boston 1944, s. 140 i nast.

Globalne wyzwania

W skali świata żyjemy w okresie generalnych przekształceń, w swoistym prowizorium systemowym. Rozpadowi ulega ład światowy, który opierał się na filarze państwa narodowego, ale nie potrafiliśmy stworzyć nowej, spójnej formy funkcjonowania systemu światowego, epoki globalizacji. Procesy globalizacji kreują problemy globalne, a nie powstają instytucjonalne podstawy do ich podejmowania. W czasie, gdy są potrzebne instytucje do podejmowania problemów globalnych, nie tylko takie nie powstają, ale destrukcji ulegają instytucje, które wcześniej dość sprawnie mogły podejmować problemy o charakterze krajowym. Mamy globalizację, ale nie mamy architektury instytucjonalnej, która umożliwiłaby identyfikowanie celów globalnych i podporządkowanie wielu działań racjonalności z punktu widzenia globalnego. Można na podstawie logicznych wywodów wykazać, że działania krajowe we własnym interesie nie tylko nie zawsze służą wspólnocie światowej, ale bardzo często nie służą interesowi krajowemu. Potrzebne są pewne działania koordynacyjne, by taką harmonię urzeczywistnić.

Kumulacja różnorodnych zmian stwarza problemy ekonomiczne i społeczne, które można rozwiązać tylko w skali globalnej. Takimi problemami są: problemy równowagi między pracą a kapitałem, problemy ekologiczne, energetyczne, finanse światowe, przeciwdziałanie groźbie wielkich światowych migracji. Rację ma Jeffrey Sachs, gdy pisze „W XXI wieku nasze globalne społeczeństwo rozkwitnie, albo zginie, zależnie od naszej zdolności do znalezienia na całym świecie wspólnych podstaw do uzgodnienia wspólnych celów i sposobów ich osiągnięcia w praktyce, bez Tego (...) wynikiem nasilenia się napięć może być zderzenie cywilizacji i naprawdę może to być nasze ostatnie i całkowicie wyniszczające zderzenie”²².

Powaga i złożoność zdań, jakie stoją przed ludzkością powoduje, że wymogiem jest kreować świadomość, że wszyscy jesteśmy załogą i nie ma miejsca na bycie jedynie pasażerem. Świat w warunkach nierówności ekonomicznych, zagrożeń ekologicznych, niestabilności finansowej jest

²² J. Sachs, *Nasze wspólne bogactwo. Ekonomia przeludnionej planety*, Wyd. PWN, Warszawa, 2009, s. 14

jak szalupa na wzburzonym morzu. W takiej sytuacji niedopuszczalny jest wariant z walczącymi ze sobą pasażerami.

Bezwzględny wymogi jest zdecydowany postęp w kreowaniu świadomości wspólnoty ludzkiej, wspólnoty światowej. Podczas gdy procesy kapitalizmu bez granic wyzwoliły takie podziały, które kreują populizm żywiący się obficie ksenofobią i nacjonalizmem. W czasie, gdy rośnie obiektywna potrzeba myślenia wspólnotowego, w skali globalnej, wyzwolił się egoizm i wrogość do innych. Kształtują się procesy, które zamiast służyć rozwiązywaniu problemów globalnych powodują ich potęgowanie. Świat z punktu widzenia stojących przed nim zadań płynie pod prąd. Wybitny socjolog niemiecki Ulrich Beck, jako jeden z pierwszych odrzucał globalizację jako ideologię neoliberalizmu deklarującą, że światowy rynek wyeliminował potrzebę i możliwość podejmowania działań politycznych prowadzących do globalnej koordynacji. Uważa on takie myślenie, jako „umysłowy wirus”, który w rezultacie braku sprzeciwu wobec takiej ideologii i praktyki będzie „brazylianizacją” czyli społeczeństwo o kolosalnych społecznych nierównościach z wszystkimi tego konsekwencjami²³. Beck twierdził, że jesteśmy wrzuceni w sytuację kosmopolityczną w tym sensie, że jesteśmy wszyscy od siebie zależni, nie nikt nie jest gospodarzem we własnym domu, że nie można się uniezależnić od tych mocy, na które nie mamy wpływu i nad którymi nie mamy kontroli. Znaleźliśmy się w nieodwracalnym wielocentrycznym świecie. I problemem głównym, głównym problemem ludzkości jest to, że nie mamy świadomości tego stanu rzeczy. Beck uważał, że w warunkach narastających niepewności i zagrożeń powinno się bronić interesów narodowych w sposób kosmopolityczny, a nie narodowy, gdyż tylko tak współcześnie można bronić cennych cech narodowych²⁴. Wybitny filozof niemiecki Peter Sloterdijk stwierdza, „Jeżeli chcemy przetrwać na Ziemi, potrzebujemy ponadnarodowego zarządu nad spółką akcyjną Ziemia S.A.”²⁵. Dużym uproszczeniem jest łączenie roli państwa jedynie z doktryną neoliberalną. Ona rzeczywiście miała wpływ, bo tworzyła klimat dla poparcia spadającej roli państwa, ona też utrwalała przygotowanie

²³ U. Beck, *What is Globalization?*, Polity, Cambridge 2000.

²⁴ U. Beck, *Globalizacja Kosmopolityczna*, „Przegląd Polityczny”, nr 64, 2004.

²⁵ Rozmowa A. Kreya z P. Slaterdijkem, „Süddeutsche Zeitung”, przedruk „Forum” 11-17.01.2010r.

i wdrożenie zmian korygujących negatywne zjawisko z tym związane. Tak w historii się zdarzyło, że w tym samym czasie, a więc od trzech i pół dekady następował proces globalizacji związany głównie z uwolnieniem przepływów kapitałowych ponad granicami, z dominacją ideologii neoliberalnej. Dominowała ideologia sprzyjająca „państwu minimum”, a więc deregulacji prywatyzacji i ograniczenie redystrybucji dochodu w gospodarce. Nie zmienia to jednak faktu, że osłabienie państwa jest wynikiem głównie mechanizmu globalizacji, jakim jest w pełni swobodny przepływ kapitału ponad granicami. To bowiem daje kapitałowi wybór, a wybór to władza, któremu podporządkowuje się państwo.

Stąd płynie wniosek, że nie wystarczy odejść od doktryny neoliberalnej, a trzeba zmienić charakter globalizacji. A to jest o wiele trudniejsze zadanie. Trzeba bowiem odejść od sytuacji, w której kraje konkurują o kapitał, dostosowują swe regulacje do jego interesu. Uruchamia to, bowiem globalizacyjną zasadę równania w dół w zakresie podatków, regulacji i obciążeń socjalnych. Konsekwencją są te wszystkie wcześniej przedstawione problemy społeczne, polityczne, kulturowe.

Skora niespójny i kryzysogeny jest system, który chce połączyć swobodę przepływów kapitałowych z zróżnicowaną regulacją państw (bo wtedy kapitał ma wybór i siłę) i nie można już cofnąć swobody przepływów kapitałowych, to pozostaje droga do ujednolicenia w skali globalnej pewnych newralgicznych regulacji. A to jest droga do jakiejś formy globalizacji politycznej. Początkowe uzgodnienia powinny dotyczyć spraw, w których łatwo o sukces, gdyż takie powodzenie miałoby znaczenie dla rozszerzenia i doskonalenia transnarodowej koordynacji. Postęp w integracji regionalnej jest sposobem ułatwiającym postęp w tej koordynacji i postęp w możliwości skutecznego podejmowania palących problemów globalnych.

Zagrożenie Unii Europejskiej

Ostatnie dwie dekady, ocenę rozwoju i integracji europejskiej, w coraz większym zakresie należy rozważać z punktu widzenia jej aktywnego wpływu na kształtowanie procesów globalizacji i na przykładowy sposób wspierania prób podejmowania wyzwań globalnych. Integrację europejską należy więc traktować współcześnie nie tylko jako sposób ochrony przed zagrożeniami, jakie z niekorzystnej globalizacji wynikają, ale jednocześnie jako sposób ułatwiający racjonalizację globalizacji.

Postępujące ostatnio osłabienie UE oznacza wzrost zagrożeń dla poszczególnych państw członkowskich, zwłaszcza słabszych ekonomicznie i politycznie, a zarazem zasadnicze osłabienie sił zdolnych do ograniczenia wielu negatywnych zjawisk globalizacji. Znany francuski filozof André Glucksmann stwierdza: „Globalizacja przyniosła chaos, nad którym nikt nie panuje. Stany Zjednoczone straciły pozycję światowego policjanta. Poszczególni gracze na arenie międzynarodowej nie palą się co prawda do wojny, ale nie można przewidzieć, że są do siebie życzliwie nastawieni. Każdy troszczy się tylko o siebie. Europa musi znaleźć dla siebie miejsce w tym anarchistycznym nieładzie i ofensywnie wyjść na przeciw zagrożeniom”²⁶.

Negatywne konsekwencje „kapitalizmu bez granic” poprzez skutki ekonomiczne, społeczne i polityczne wpływają, co oczywiste, na kondycję Unii. Coraz silniejsze stają się wewnątrz Unii narodowe egoizmy, czy wręcz nacjonalizmy, przeciw którym przecież Unia powstała. Pamiętać należy, że u źródła integracji w okresie powojennym leżał problem Niemiec. Niemcy byli sprawcami trzech kolejnych wojen w Europie – w 1870, 1914, 1939 r. Szukano więc klucza do pokoju w Europie przez zneutralizowanie ambicji imperialnych Niemiec. Sposobem na Niemcy miało być ich włączenie w struktury ponadnarodowe, by uniemożliwić im kształtowanie samodzielnych sojuszy i paktów, które zawsze w historii groziły europejskiemu pokojowi. Uznano, że Niemcy wmontowane w ponadnarodowe struktury polityczne, gospodarcze, wojskowe, przestaną być zarzewiem europejskiego i światowego niepokoju. Tak więc początkowy okres integracji europejskiej wskazał skuteczną drogę do współpracy i pojednania byłych zaciekle wrogów. Sukces europejski w godzeniu byłych wrogów wciąż jest ważnym przykładem, który należy upowszechniać w innych regionach i w skali globalnej.

Wszyscy ci, którzy dążą do osłabienia, czy nawet zniszczenia UE nie mają świadomości, że działają na rzecz odbudowy wrogości, nienawiści i zagrożeń prowadzących do podważenia podstaw europejskiego pokoju. Europa jest jednocześnie obok Ameryki Północnej głównym filarem demokracji liberalnej i podstawowych praw człowieka. Zniszczenie UE, złe

²⁶ Rozmowa R. Lecicka z A. Glucksmannem, „Der Spiegel” przedruk „Forum” 27.08.2012r.

przekształcenie polityczne i prawdopodobny izolacjonizm Ameryki, przy wzroście roli Chin, mógłby stać się końcem tego cennego systemu wartości, który cechuje współczesną cywilizację. Często nie uświadamiamy sobie nauki historii, która jednoznacznie ukazuje, że wojen nie wywołują państwa prawdziwie demokratyczne.

W ocenie integracji wielu uważa, że są granice integracji i należy ją sprowadzać do unii celnej. Popełniają oni błąd ahistoryczności, chcą mianowicie w XXI wieku, w okresie procesów wywoływanych globalizacją, działać w zakresie integracji tak, jak wskazywały na to warunki z połowy XX wieku. Zmieniła się przede wszystkim sytuacja warunkująca rozumienie suwerenności państwa w warunkach globalizacji. Dotychczasowe procesy globalizacji ujawniły, co wcześniej podkreślałem, że kapitał ma wybór i władzę i wymusza na państwach regulację mu odpowiadającą. Regulacje państw tracą autonomiczny charakter, bo regulacje dostosowane do interesu kapitału niosą złowrogie konsekwencje dla innych grup interesów i długookresowych interesów państwa.

Państwo straciło to, co je dawniej cechowało, że miało „moc i politykę”; współcześnie moc odeszła do rynków kapitałowych. W tej sytuacji jednym z najważniejszych działań jest podejmowanie przedsięwzięć, które chociaż w części odbudowują tę straconą moc w stosunku do rynków kapitałowych. Integracja należy do najważniejszych przedsięwzięć temu służących. Niestety stare, oderwane od współczesnych realiów myślenie nie uwzględnia tej tak ważnej współcześnie suwerenności. Wspólnota tego typu jak Unia Europejska, a zwłaszcza unia walutowa, jest siłą w stosunku do rynków kapitałowych, nieporównanie większą od siły poszczególnych państw. Ta siła UE umożliwiła zachować wiele elementów społecznej gospodarki rynkowej i tzw. nadreńskiego modelu kapitalizmu. Jeremy Rifkin pisze: „Europa stała się nowym miastem na wzgórzu. Świat przygląda się temu eksperymentowi w dziedzinie rządzenia w skali ponadnarodowej, że da on ludzkości tak bardzo jej potrzebną wskazówkę co do kierunku, w jakim powinno się zmierzać w globalizującym się świecie”²⁷.

Autorytet w zakresie prawa europejskiego prof. Tomasz T. Koncewicz pisze: „Musimy jeszcze bardziej otworzyć się na projekt integracyjny

²⁷ J. Rifkin, *Europejskie marzenie*, Wyd. Nadir, Warszawa, 2005 r., s. 431.

i wierzyć, że współpracując mamy dużo więcej do zyskania, niż stracenia. Nadto w Unii „zjednoczeni w różnorodności” oznacza też zjednoczeni z różnorodności. Kompromis między konieczną jednolitością, a niezbędną różnorodnością trzeba szukać w negocjacjach, a nie jak kiedyś na polu bitwy”²⁸. To nie integracja ogranicza zdolność i siłę państwa, ale logika współczesnego świata, a integracja jest sposobem podtrzymywania realnej ich roli i dlatego nie ma alternatywy.

Unia niewątpliwie odniosła ogromny sukces, ale po 60- ciu latach od rozpoczęcia jej projektu napotkała na poważne problemy, z którymi nie potrafi sobie poradzić. Ma trudności z kryzysem finansowym, ze strefą euro, z uchodźcami, z walką z terroryzmem, z Brexitem. Wobec trudności można podejść w dwojaki sposób. Pierwszy to podważanie sensu istnienia Unii. Drugi to ucieczka do przodu przez wyeliminowanie niesprawnych mechanizmów i postęp w realnej integracji.

Niepokoić musi, że wiatr w żagle dostali populiści, którzy podnosząc realne trudności w działaniu Unii głoszą, że wracamy do państw narodowych i pełnej narodowej suwerenności. Ale to w istocie absurd, gdyż w warunkach globalizacji ogromnej siły kapitału chce się wrócić do państw narodowych, bezbronnych wobec coraz drażniejszych rynków finansowych. To odejście od wspólnotowego i solidarnościowego myślenia do egoizmu, wrogości i zabójczej ksenofobii. Poza tym tylko Europa zjednoczona, a nie rozproszona i skłócona może rywalizować z wielkimi Chinami, ogromnymi Indiami i taką samą Ameryką. Niestety nacjonalizm i populizm nacierają ze wszystkich stron, i zostały bardzo pobudzone przez Brexit. Ocenia się, że w Europie partii populistycznych jest już 47. Według Marka Leonardo, politologa angielskiego, współrządzą lub rządzą w co trzecim europejskim kraju. Cała zachodnia skrajna prawica popiera Putina i jest w ten, czy inny sposób wspierana finansowo przez Kreml. W coraz bardziej niesolidarnej, nacjonalistycznej i upadającej Unii zwłaszcza w Europie Środkowo – Wschodniej powstawać mogą nie tyle suwerenne państwa, co państwa bezbronne wobec Rosji.

Z obecnych słabości Unii wyciągnąć jednak można inne wnioski, a takimi jest budowanie europejskiej zdolności do ich pokonywania.

²⁸ T. T. Koncewicz, *Bez Unii utoniemy*, „Gazeta Wyborcza” 23-24.02.2013 r.

Okazuje się, że we współczesnym świecie w warunkach tak poważnych wyzwań Unia Europejska musi wyraźnie zwiększyć swą sprawność decyzyjną, gdyż tylko jej realne sukcesy mogą skruszyć zęby populizmu, czyli zdolności do manipulowania emocjami i szczucia na elity, ekspertów i imigrantów. Obecnie Unia ma trudności w podejmowaniu trudnych palących problemów jeżeli w każdej chwili jedno z 28 państw może się sprzeciwić niweczając każdą decyzję. To w istocie mechanizm liberum veto, któremu my Polacy zawdzięczamy upadek Unii Lubelskiej i upadek pierwszej Rzeczypospolitej. Ten mechanizm może również doprowadzić do upadku UE.

Innym zasadniczym problemem jaki niszczy Unię są trudności z kryzysem finansowym i kryzysem euro. Wspólna waluta obejmuje 19 krajów, ale jest jedna wspólna waluta i 19 różnych długów publicznych, 19 różnych stóp procentowych, którymi rynki finansowe mogą dowolnie spekulować, 19 różnych podatków od przedsiębiorstw. Strefa euro wymaga przebudowy, gdyż jej niespójność pobudzać będzie falę nacjonalistycznej nienawiści i coraz silniejsze działania odśrodkowe.

Obecny dylemat europejski to pytanie, które rozwiązanie – destrukcyjne, czy konstrukcyjne, zwycięży? Czy nastąpi przyspieszenie zmian, które bez kryzysu długo by nie nastąpiło? Dotyczy to większej integracji w polityce fiskalnej i takich spraw jak unia bankowa, wspólny nadzór bankowy, opodatkowanie przepływów finansowych, dyskutuje się również o budżecie strefy euro. Przyspieszenie przedsięwzięć wzmacniających integrację w strefie euro, lub jeszcze węższej grupie, to niewątpliwie proces prowadzący do Unii dwóch prędkości – centrum i peryferie. W tej sytuacji odraczenie naszego wejścia do euro to w istocie dopuszczanie do sytuacji, że przyszłe wstąpienie będzie prawdopodobnie coraz trudniejsze, jeśli w ogóle możliwe.

Gorszym jeszcze rozwiązaniem jak unia dwóch prędkości, jest stopniowy rozpad Unii. Niektórzy nawołują do nowego traktatu prowadzącego do sytuacji osłabiającej instytucje wspólnotowe i zwiększenie roli państw narodowych, a więc do wzmocnienia jeszcze mechanizmu liberum veto. To w istocie powrót do unii celnej. Tendencje odśrodkowe i wzmocnianie nacjonalistycznych populizmów, co wyraża się w głoszeniu przez partie skrajnej prawicy potrzeby przeprowadzenia na wzór brytyjski referendum za pozostaniem, czy wyjściem z Unii, to tworzenie

mechanizmu destrukcji. Pamiętać musimy, że referenda, to stosunkowo skuteczny sposób odchodzenia od demokracji liberalnej do demokracji populistycznej. Skutecznie bowiem można przez podlewanie populistyczną agitacją i sączeniem „naszej prawdy mas”, zwalczać elity i ekspertów i obiektywną wiedzę, a więc eliminować niezbędny w demokracji element merytokracji.

Najbardziej niebezpieczna dla nas byłaby taka sytuacja, w której element populizmu nacjonalistycznego rozwijanego przez partię Niemiecka Alternatywa doprowadzi niemieckie władze do wyjścia z UE. Taka decyzja bez wątpienia byłaby równoznaczna z końcem UE. Historia zakręciłaby koło, od początkowych po drugiej wojnie dążeń do wciągnięcia Niemiec do ponadnarodowej polityki w imię bezpieczeństwa europejskiego, do wyjścia Niemiec z UE i uruchomienia procesu ograniczającego bezpieczeństwo ekonomiczne i polityczne w Europie.

Polska nie przygotowuje się do trudnych wyzwań

Wcześniej podkreślałem, że do głównych problemów świata należy fakt narastania trudnych problemów globalnych, które można rozwiązywać tylko wspólnie, a w tym czasie następuje nawrót do nacjonalizmów i egoizmów narodowych. Podobnie dzieje się w Polsce, która stoi przed naprawdę poważnymi wręcz dramatycznymi wyzwaniami ekonomicznymi i geopolitycznymi, co wymaga zbiorowej mądrości i zgodnego skoncentrowania wysiłku. W tym czasie postępuje jednak podział społeczeństwa. Zamiast łączyć wysiłki wobec naprawdę trudnych wyzwań tracimy energię, emocje i czas na bezwzględną wyniszczającą walkę polityczną.

Najbardziej jednak szokującym jest fakt, że Polska, której bezpieczeństwo ekonomiczne i geopolityczne w tak dużym stopniu zależy od UE, zamiast ją wzmacniać i bronić staje się dodatkowym elementem jej kryzysu. Upadek UE byłby dla Polski o wiele groźniejszy niż dla innych krajów, gdyż jesteśmy krajem na dorobku, który musi odrobić dystans do bardziej rozwiniętych. W tej sytuacji Polsce bardziej niż innym państwom potrzebny jest parasol ochronny wobec agresywności rynków kapitałowych i solidarnościowa pomoc finansowa ze strony Unii. Z drugiej strony położenie geograficzne Polski na wschodzie Europy, gdzie zagrożenia

zewewnętrzne są duże, silna UE staje się dla nas zasadniczym gwarantem bezpieczeństwa.

Polska znajduje się między wielkimi sąsiadami Rosją i Niemcami. Wspólne porozumienie Niemiec i Rosji nad głowami Polaków zawsze w historii przynosiły Polsce zgubę. Integracja europejska włączyła politykę niemiecką w ponadnarodową politykę unijną. W ten sposób zlikwidowane zostały główne geopolityczne zagrożenia, że Niemcy z Rosją tak jak kilkakrotnie w historii bywało, będą się porozumiewać nad naszymi głowami i na naszą zgubę. W tej sytuacji szokujące jest działanie Polski na szkodę Unii, a więc działanie na rzecz odtwarzania starych zagrożeń. Zamiast stać w roli głównych jej obrońców, inicjatorów działań służących jej wzmocnieniu, współzawodniczymy wśród jej podpalaczy. Nie chodzi tylko o częstą antyunijną retorykę, a o zabójcze dla niej propozycje rewizji podstawowych umów i traktatów. Rewizja systemu traktatów, gdy coraz więcej w krajach członkowskich głosów za naśladowaniem brytyjskiego referendum, to prośba o jej upadek. Rację bowiem ma znany politolog Iwan Krastew, że Unia referendów stanie się coraz bardziej dysfunkcyjna, bo to, czego nie można zawetować w Brukseli, będzie wymuszane za pomocą referendum, czyli przez demokrację populistyczną, co doprowadzi do rozjechania się Unii. Píše on „Zawsze byłem zdania, że referendum jest to broń nuklearna. Jeśli ma skutkować można nią straszyć, ale nie należy jej używać”²⁹.

Polska staje się antyunijną przede wszystkim, dlatego, że władza podważa i w praktyce odrzuca system wartości, który jest jedną z zasadniczych podstaw członkostwa. Sparaliżowanie Trybunału Konstytucyjnego uwalnia władzę od kontroli konstytucyjnej, co pozbawia obywateli ważnej ochrony, a to jest zasadniczy element demokracji liberalnej, która cechuje członków Unii. Integrując się z Europą dobrowolnie nałożyliśmy na siebie wymogi państwa prawa, trójpodział władzy i szacunek dla Konstytucji i osobistych praw obywateli. To swoisty kaftan bezpieczeństwa, który miał nas ochronić przed antydemokratycznymi aberracjami. Był to jednocześnie dobrowolnie przyjęty system wartości i system poprawności politycznej. Kto chce zrzucić ten wcześniej przyjęty kaftan bezpie-

²⁹ Rozmowa Macieja Nowickiego z Iwanem Krastewem, „Newsweek” 27.06.-03.07.2016.

czeństwa i poprawności, informuje, że nie chce mieścić się w Zachodniej wspólnocie. Rządzący sami przyczyniają się do tego, aby ponosić w krótkim czasie konsekwencje wizerunkowe, a w dłuższym, bolesne konsekwencje ekonomiczne, społeczne i geopolityczne dokonywanych, wręcz rewolucyjnych zmian.

Trudne zadanie długookresowe jakie stoi przed Polską to – nie dopuścić do peryferyzacji kraju. To zagrożenie wynika przede wszystkim z katastrofalnej sytuacji demograficznej, gorszej niż w innych krajach Europy, będących na wyższym poziomie rozwoju. Naraża to nas na dramatyczną sytuację, gdyż bardzo niski przyrost ludzi w wieku produkcyjnym nałożyć się może na ich odpływ w wyniku „ssania” młodych Polaków przez bogatsze kraje. W Niemczech PKB per capita jest dwa razy wyższe niż w Polsce, a perspektywa przyrostu ludzi w wieku produkcyjnym podobnie mała. Różnica między płacą a PKB na głowę w/g siły nabywczej jest przy tym dużo większa, bo 4-krotna. Kumulacja tych dwóch trendów, czyli niskiego przyrostu demograficznego i przewidywanego wysokiego „ssania” Polaków do krajów bogatych, może przesądzić o peryferyzacji Polski, załamaniu systemu emerytalnego i opieki socjalnej ludzi w wieku poprodukcyjnym. Skutecznym środkiem obrony przed konsekwencjami kryzysu demograficznego nie może być tylko wsparcie wzrostu urodzin, ale skuteczna polityka gwarantująca ograniczenie odpływu młodych. Bez tego wzrost urodzin i koszty ponoszone na wychowanie i kształcenie służyć będą nie Polsce, ale bogatszym krajom, do których młodzi się przeniosą.

W tej sytuacji bezwzględny wymóg ekonomiczny Polski jest szybkie odrobienie dystansu rozwojowego, a więc zbliżania się do średniego poziomu UE-28. Zadanie jest trudne, gdyż powinniśmy uzyskać tempo wzrostu wyższe o 3-4 punkty procentowe, w porównaniu do Zachodniej Europy. Trudność polega również na tym, że trzeba zastąpić prostą, kosztową konkurencyjność, która wystarczała przy ogólnym wzroście popytu w Europie, konkurencyjnością bardziej jakościową i wyrafinowaną, która musi wygrać popyt przy jego ogólnej stagnacji. W tej sytuacji nie można godzić się, by państwo było bierne i liczyło jedynie na oddolną aktywność przedsiębiorstw. Konieczna bowiem jest również innowacyjna, prokonkurencyjna polityka państwa.

Na współczesnym globalnym rynku nie tylko utrzymuje się przewaga ekonomiczna zleceńodawców, lecz ona szybko wzrasta, natomiast da-

lej słabnie pozycja szeroko rozumianych zleceniobiorców. Jak zmienić charakter polskich przedsiębiorstw, by przekształciły się z biernych zleceniobiorców w silnych zleceniodawców? To w istocie, należy do najważniejszych i najtrudniejszych zadań gospodarczych obecnej doby. Szukanie drogi do gospodarki zleceniodawców to stawianie na innowacyjność i na możliwość wykorzystania arbitrażu gospodarczego, czyli zdobywania przewagi w poznaniu i wykorzystaniu okazji, jaka znajduje się na rynku globalnym.

Uzyskanie istotnie wyższego wzrostu niż bogate kraje Zachodniej Europy wymaga niezbędnych środków inwestycyjnych. W Polsce w wyniku deficytu finansów publicznych, który jest dezoszczędnością, oszczędności niewiele przekraczają 15 procent PKB, gdy inwestycje powinny osiągać poziom 25% PKB. Tak więc bez dalszego poważnego wsparcia inwestycji zagranicznych długookresowa wysoka dynamika będąca naszą racją stanu, nie byłaby możliwa. Stąd wymóg dbałości o warunki sprzyjające napływowi zewnętrznych środków inwestycyjnych. Do tych warunków należą nie tylko warunki inwestowania i bezpieczeństwo inwestycyjne, ale i bezpieczeństwo instytucjonalne warunkujące stabilność sytuacji prawnej i ochronę przed niespodziewanymi zmianami. Bezpieczeństwo instytucjonalne w zasadniczym stopniu zależy od niezależnego Trybunału Konstytucyjnego niezależnego sądownictwa gospodarczego i powszechnego. Paraliż tych instytucji i ich polityczne podporządkowanie, to wzrost niepewności, a niepewność to główny w długim okresie hamulec inwestowania i koniunktury gospodarczej. To zaś grozi nieuniknioną peryferyzacją kraju, o której wcześniej wspominałem.

Chimeryczność, drapieżność i spekulacyjny charakter rynków finansowych nakazuje, aby Polska zwiększała swą wewnętrzną i zewnętrzną siłę, w czym zdrowie finansów krajowych ma newralgiczne znaczenie. Wszelkie czynniki pogorszające stan finansów kreują zagrożenia dla krajowej gospodarki. W zasadniczym stopniu te kłopoty zależą od tego jak stan finansów kraju wpływa na zmiany w dopływie i odpływie kapitału zewnętrznego i krajowego, co kreuje zmienność popytu i podaży na rynku walutowym i kurs walut krajowych. Zagrożenie powyższe jest tym większe, im w kraju więcej jest mobilnego, wrażliwego na zmiany kapitału o charakterze spekulacyjnym. Tego kapitału jest natomiast tym więcej, im więcej kapitału portfelowego i dywidend od inwestycji bezpośrednich.

Polska należy do krajów najbardziej na świecie uzależnionych od kapitału zewnętrznego. Świadczy o tym deficyt międzynarodowej pozycji inwestycyjnej. Pokazuje on, jaka część majątku krajowego jest finansowana netto przez obcy kapitał³⁰. Im większy jest deficyt międzynarodowej pozycji inwestycyjnej, tym większe zyski i dywidendy obcego kapitału i tylko dobra wola i interes, a przede wszystkim bezpieczeństwo ekonomiczne decydują, czy te dywidendy będą w kraju inwestowane, czy odpłyną za granicę. Ocenia się, że powyższe dywidendy i zyski, to w skali roku około 95 mld zł³¹. Jest więc w kraju duży mobilny kapitał, który może odpłynąć pociągając inny kapitał. Im więcej takiego kapitału, tym większa wrażliwość na sytuację finansową kraju. W Polsce ta wrażliwość, a więc niebezpieczeństwo destabilizacji ekonomicznej są bardzo duże. Istotny odpływ kapitału powoduje deprecjację waluty krajowej, co rokuje straty dla kapitału odpływającego, który otrzymuje przy wymianie coraz mniej walut obcych. Wtedy łatwo o katastrofalne skutki dla kraju, gdyż kapitał odpływa broniąc się przed deprecjacją co pogłębia deprecjację i może doprowadzić do kryzysu kursowego. Przy dużym udziale w kraju kapitału obcego tak jak ma to miejsce w Polsce, kryzys kursowy może łatwo przekształcić się w głęboki kryzys gospodarczy.

Powyższe zagrożenie jest najsilniejszym argumentem za wejściem do strefy euro, bo to eliminuje ryzyko kursowe. Jednocześnie wzmacnia się wówczas ogólny warunek wzrostu bezpieczeństwa kapitału i powstaje łatwiejszy dostęp do taniego kapitału strefy euro. Taka decyzja musiałaby iść w parze z odpowiednią polityką gospodarczą chroniącą przed spadkiem konkurencyjności i nadmiernym zadłużeniem podmiotów gospodarczych. Kraje południa Europy o tym zapomniały. Polityka powinna narzucać rygorystyczne bariery przed szybszym wzrostem płac niż wydajności, gdyż prowadzi to do spadku konkurencyjności. A nie można poprawiać konkurencyjności przez spadek kursu własnej waluty, bo wtedy własnej waluty nie ma.

Wejście do strefy euro, może zabezpieczyć nasz kraj przed skutkami niestabilności własnej waluty i groźbą kryzysu kursowego oraz umożliwić pozyskanie pokaźnych środków finansowych ekstra. Są nimi rezerwy

³⁰ Por. W. Szymański, *Świat i Polska wobec wyzwań...*, dz. cyt., s. 163-170.

³¹ Ministerstwo Rozwoju. *Plan na rzecz odpowiedzialnego rozwoju*, 2016 r., s. 6.

walutowe, już wtedy zbędne, które mogą stać się wsparciem inwestycji kraju. W przypadku Polski oznacza to możliwość uruchomienia na inwestycje około 450 mld złotych (około 100 mld euro). Waga wejścia do jądra integracji europejskiej i odsunięcia groźby zepchnięcia na peryferie, ograniczenie poważnych zagrożeń, destabilizacją finansową i kryzysem kursowym oraz poszukiwaniu dodatkowych środków finansowych na inwestycje przemawiają więc za wejściem do strefy euro.

W tej sytuacji czynniki ekonomiczne, prawne i polityczne, które blokują starania o wejście, można zasadnie uznać za jedno z najważniejszych zagrożeń ekonomicznych i politycznych kraju. Niestety władza i większość polityków polskich zamiast rozpocząć aktywnie edukacyjne prace nad zmianą społecznej świadomości nic w tej kwestii nie robią, lub działają w kierunku przeciwnym.

DR HAB. KAZIMIERZ KIK

Profesor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego – Kielce

Polska po czy przed wielką zmianą?

Wykład wygłoszony na seminarium w Instytucie Politycznym im. Macieja Rataja
w dniu 10.06 2016r.

Na początku mego wykładu chciałbym postawić zasadnicze pytanie, mianowicie czy w ogóle zmiana dotyczy tylko Polski czy też całej Europy. Zaryzykuję tezę, że zmiana czeka całą Europę, a Polska w obecnej sytuacji może ją przechodzić tylko w nieco odmienny sposób. Jaka zmiana czeka więc Europę i Europejczyków? W zasadzie już się ona uwidacznia w Niemczech, we Francji, na zachodzie i południu kontynentu. Ogólnie można powiedzieć, że jest to wielki odwrót od modelu gospodarowania w ramach gospodarki globalnej, tj. od neoliberalnego przechyłu tego modelu ze względu na skutki jaki spowodował przez ostatnie kilkadziesiąt lat w gospodarce i w życiu społecznym. W Polsce oczywiście trwało to krócej – od początku ustrojowej transformacji a więc 26 lat. Zaryzykuję tezę, a nie jest to duże ryzyko, że wkrótce we Francji będziemy mieli dowód tej politycznej zmiany i że dotknie ona wszystkie obozy polityczne. Wszystkie bowiem siły polityczne od lewa do prawa utożsamiały się w przeszłości z neoliberalnym mechanizmem funkcjonowania gospodarki. Nie tylko we Francji, ale w całej Europie Zachodniej wszystkie ugrupowania skręcały w stronę kompromisu z neoliberalizmem, lewica, prawica i chadecja będąc u władzy w ten czy inny sposób prowadziły politykę głównego nurtu obowiązującej szkoły ekonomii. Naturalnie, że konsekwencje gospodarcze i społeczne neoliberalizmu inne

są w krajach zachodniej Europy i inne w Polsce. Obejmują one wiele dziedzin życia, ale ja chciałbym zwrócić przede wszystkim uwagę aspekt gospodarczy i skutki dla rozwoju demokracji. Moim zdaniem nie da się jednak tych konsekwencji rozdzielić, wszystkie one stanowią pewną całość w odczuciu społecznym i że epoka neoliberalna została również z tego powodu w całości zanegowana, następuje odchodzenie od niej w różny sposób w różnych krajach. W Polsce ta forma odrzucenia ma specyficzną formę, przybrała postać sympatii do Prawa i Sprawiedliwości, które najlepiej odczytało konieczność zmian.

Można postawić tezę, że program tej partii jest zwiastunem zmiany, najpierw zmiany gospodarczej, dla wywołania następnie także zmiany w nastrojach społecznych i głębszej zmiany politycznej, która jak się spodziewam obejmie inne kraje. Jest tylko pytanie czy PiS trafnie odczytując kierunki zmiany, będzie w stanie merytorycznie tę zmianę przeprowadzić ze względu choćby na jakość kadr, itd, ale to jest zupełnie inny problem. Na razie następuje definiowanie zmian i nadawanie im ogólnego kierunku. Najważniejszym ich aspektem jest oczywiście gospodarka, wiadomo, że wszystko się od niej zaczyna, wszystko od niej zależy. Jeśli braknie środków żadna obietnica wyborcza nie będzie zrealizowana.

Wracając do ogólnych rozważań dotyczących neoliberalnego modelu jaki obowiązywał przed 1989 r. w Europie, a potem zakorzenił się także w Polsce, chciałbym podzielić się własnymi przemyśleniami i doświadczeniem życiowym. Uważam, że po upadku PRL nowe siły polityczne, nowa elita władzy, była bardzo dobrze dostosowana do wymogów jakie narzucał gospodarce neoliberalny model wolnego rynku. Przypomnijmy sobie, że właśnie wtedy, w 1990r., narodził się tzw. consensus waszyngtoński, czyli 10 zaleceń dla nowych rządów w krajach postkomunistycznych, które określiły kierunki polityki gospodarczej.

Po stronie pezetperowskiej droga do Okrągłego Stołu a następnie do nowej formacji politycznej – Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SDRP), była drogą eliminowania wpływów tzw. nonkonformistów. Na pierwszym kongresie SDRP doszło do osiągnięcia kompromisu między aparatem partyjnym a liberalnym nurtem w dawnej PZPR zorganizowanym pod nazwą Ruchu 8 Lipca. Powstanie SDRP było praktycznym rezultatem tego kompromisu. W nowej formacji przewagę uzyskali pragma-

tycy o nastawieniu liberalnym co w praktyce, w warunkach ideologicznej dominacji neoliberalizmu oznaczało kompromis programowy z tym nurtem ideowym światowej polityki. Mam tu na myśli zwłaszcza Leszka Milera, który później jako premier prowadził politykę we wszystkich aspektach zgodną z tym właśnie nurtem ekonomii, wówczas dominującym. Z lewej strony sceny politycznej mieliśmy więc nurt pragmatyków liberalnych, czyli dawnych członków PZPR i jej aktywistów, którzy nie byli komunistami i którzy po doświadczeniach drugiej połowy lat 80. byli już obeznani w polityce neoliberalnej dawnej PZPR.

Z drugiej, solidarnościowej strony mieliśmy w tym czasie zmiany personalne tak daleko idące, że Solidarność z początku lat 90 nie sposób porównać z Solidarnością okresu 1980/81. Wtedy był to wielki ruch socjalny, ba, z ducha socjalistyczny, co wyrażało się słynnym hasłem: socjalizm tak-wypaczenia nie! Ten masowy ruch został złamany stanem wojennym. W tym okresie powstała Solidarność Walcząca, działająca nielegalnie, w konspiracji, która składała się z ideologicznych przeciwników PZPR. Nie było w niej miejsca dla miliona członków PZPR, jak to było w latach 1980/81, i nie było miejsca dla zwykłych członków dawnej Solidarności socjalnej, a którzy do czasu wprowadzenia stanu wojennego nadawali ton temu ruchowi. W zalegalizowanej w wyniku Okrągłego Stołu Solidarności jej elity miały już inny charakter o nastawieniu liberalnym. Nie mówię o Balcerowiczu, czy środowisku Unii Wolności, ale przede wszystkim o środowisku Komitetów Obywatelskich, głównym społecznym zapleczu odrodzonej Solidarności przed wyborami 4 czerwca 1989r.

A więc zbiegły się w tym czasie dwie tendencje, doszło do swoistego kompromisu między dwoma nurtami postaw liberalnych, a w zasadzie neoliberalnych tj. nurtem lewicowym i solidarnościowym. Krótki epizod rządu Jana Olszewskiego możemy sobie pominąć, wiemy jak się skończył. Potem mamy już w zasadzie ciągły okres polityki neoliberalnej. Przypomnę, że właśnie wtedy narzucono Polsce z zewnątrz, a zrobił to Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW), consensus waszyngtoński, czyli obowiązujący model myślenia o gospodarce. Mamy za sobą ćwierć wieku funkcjonowania tego modelu w Polsce, podobnie zresztą w jak w całej Unii Europejskiej. Tam co prawda ten system kompromituje się inaczej niż u nas. W Polsce doprowadził do deindustrializacji gospodarki. Majątek wypracowany przez kilkadziesiąt powojennych lat został albo

sprywatyzowany, uległ likwidacji, albo został sprzedany. Gdyby opierać się na opiniach wybitniejszych polskich ekonomistów, a wiele napisano ciekawych książek na temat sposobu prywatyzacji majątku narodowego, żadna z tych opinii nie jest dla przeprowadzonej w tamtych prywatyzacji latach łaskawa. Czytałem wiele z tych opracowań i jestem po prostu zdruzgotany ostrością ocen. Jestem z Kielc, gdy przenosiłem się swego czasu do pracy w tym mieście, było to miasto przemysłowe. Pociąg przejeżdżał obok fabryk, dzisiaj przejeżdża obok ruin lub obok zarośniętych trawą przestrzeni pofabrycznych. To tylko takie małe spojrzenie z okna pociągu bez sięgania dalej, do Ostrowca czy Starachowic. Te właśnie konsekwencje domagają się zmiany.

W miejsce dawnego przemysłu, niektórzy mówią, że był do niczego, nie był konkurencyjny i musiał upaść, przyszedł kapitał obcy. Mamy więc teraz gospodarkę w Polsce ale nie polską. Skala dominacji jest tak duża, że faktycznie staliśmy się obszarem neokolonializmu gospodarczego i politycznego. Przytoczę na dowód kilka liczb. W systemie bankowym udział kapitału zagranicznego wynosi 63%. W Niemczech np., które prowadzi politykę bardzo racjonalną pilnuje się aby ten udział nie przekroczył 40%. Słusznie więc wicepremier Morawiecki mówi o konieczności przywrócenia i w naszym kraju właściwych proporcji.

Idźmy dalej. Przemysł motoryzacyjny w Polsce w 80% jest w rękach kapitału obcego, przemysł spożywczy w zależności od branży od 60-80 %. Jeszcze tylko rolnictwo mamy polskie. W efekcie 2/3 wielkości eksportu pochodzi z podmiotów gospodarczych będących po dominującą kontrolą kapitału zagranicznego. W sumie więc PKB rośnie a ludzie biednieją. Po odjęciu zysków kapitału nam zostaje wartość ujemna. Wiemy dlaczego tak się dzieje – mamy tańszą siłę roboczą i niższe koszty wytwarzania. Bezpośrednim skutkiem tych procesów jest sytuacja polskiego budżetu. Różne są dane co do wielkości wypływu pieniędzy z Polski z powodu dominacji kapitału zagranicznego. Prof. Władysław Szymański podaje inne, Witold Gadomski inne – rozrzut od 90 – 450 mld zł.

Amerykańska organizacja Global Finance Intergrity, która analizuje gospodarki świata pod kątem wyzyskiwania przez kapitał międzynarodowy na podstawie badań ubiegłorocznych podaje, że Polska jednym z najbardziej wyzyskiwanych przez obcy kapitał państw. Zajmujemy 17 miejsce na świecie, zaraz za Filipinami. W Europie natomiast jesteśmy na

pierwszym miejscu. Oczywiście myśmy się otworzyli na napływ kapitału zagranicznego świadomie, zawdzięczamy mu wzrost gospodarczy, ale musimy być też świadomi wszystkich następstw tego procesu.

Towarzyszy temu neoliberalny nakaz prowadzenia polityki wzrostu gospodarczego opartego na inwestycjach wspieranych przez państwo. Te zaś finansowane są z kredytów, których obsługa obciąża ostatecznie polski budżet. Koszty obsługi długu publicznego wynoszą w naszym kraju tyle mniej więcej ile wydajemy na utrzymanie armii tj. ok. 36 mld zł. W sumie upraszczając prawie 1/3 wartości polskiego budżetu nie trafia do Polaków. To są oczywiście tylko szacunki, obejmujące straty wynikające z ucieczki przedsiębiorstw do tzw. rajów podatkowych, straty z tytułu oszustw przy płaceniu podatku WAT, niepłacenia podatku CIT, różnego rodzaju ulg podatkowych itd., rzeczywistych wartości nikt nie zna. Nie mam wątpliwości, że państwo musi być bardziej zaangażowane w pilnowanie obiegu złotówki, abyśmy mieli większy udział w owocach gospodarczego wzrostu. Muszą być tego świadome przede wszystkim elity państwa, które godząc się neoliberalny kompromis przyzwalały niejako także na występowanie i nasilanie się różnego rodzaju patologii. Tymczasem to problemy ekonomiczne rozstrzygać będą o naszej przyszłości. A więc musi nastąpić zmiana w sposobie rozumowania i musi nadejść koniec z modelem gospodarki, który rodzi takie skutki. Gdybyśmy mieli pogodzić się z dotychczasowymi tendencjami, musielibyśmy się także pogodzić, że za 10-15 lat długi państwa osiągną 1,5- 2 bln zł, że za granice wyjedzie następne 3 mln osób, że dalej będzie rosnać może do 6 mln. liczba osób pracujących na umowach śmieciowych. Nie trzeba mieć dużej wyobraźni aby przewidywać, że takie tendencje są nie do zaakceptowania. Sprawa wydaje się oczywista. Zmiana polityki gospodarczej jest nieodzowna, ale czy PiS jest w stanie tego dokonać? Myślę że nie! Jedno państwo nie jest w stanie zmienić modelu gospodarczego, który ma wymiar globalny, ogólnoświatowy. Mamy tego dowody przy już podejmowanych próbach opodatkowania banków, dużych sieci handlowych, oddłużenia frankowiczów itp.

Świat międzynarodowego kapitału jest znakomicie zorganizowany i potrafi natychmiast zareagować na niekorzystne z jego punktu widzenia kroki rządów, chociażby obniżając rankingi wiarygodności finansowej państwa. Przejawem tego zorganizowania są wpływy kapitału międzyna-

rodowego w mediach, które pozostają często jego własnością. To dzięki temu, można powiedzieć, że neoliberalizm mamy w naszych głowach. Gdy tylko pokaże się jakiś projekt zmian tego modelu gospodarczego natychmiast do boju ruszają medialni lobbysci, w prasie, w telewizjach prywatnych, na internetowych portalach. Ton tej krytyki jest powszechnie znany. Nie wolno doprowadzić do jakichkolwiek zmian, w przeciwnym przypadku polecą rankingi, wszystko podrożeje, a jak podrożeje mamy konflikt polityczny i ludzi na ulicach. Jako wykładowca akademicki uczę studentów rozpoznawać charakter mediów, kto, co i dlaczego pisze. Medialny lobbying pełni rolę psa łańcuchowego międzynarodowego kapitału, stojącego na straży jego interesów. Media są także odpowiedzialne za zonglowanie danymi tak, że nie wiemy w końcu, którym danym wierzyć.

Mediami zajmuje się na bieżąco, stanowią część moich zainteresowań badawczych, może właśnie dlatego przekonałem się do potrzeby wielkiej zmiany. Oczywiście upraszczam opis owego mechanizmu reakcji, ale czynię to świadomie, aby wyostrzyć problem. Zajmując się śledzeniem tego co piszą media na Zachodzie, głównie lewicowe, w naturalny sposób więcej uwagi poświęcam warstwom biedniejszym i ulegam ich punktowi widzenia na rolę kapitału. W związku z tym i mój punkt widzenia jest także troszkę skrzywiony.

Jeśli chodzi o media w Polsce sytuacja jest wielce osobliwa. 76% rynku prasowego jest pod kontrolą kapitału zagranicznego. Na rynku prasy lokalnej może tylko 3-4 tytuły są w rękach polskich, pozostałe należą do kapitału obcego, głównie niemieckiego. Lepiej sytuacja przedstawia się tzw. tygodnikach opiniotwórczych, ale 138 czasopism jest pod kontrolą kapitału zagranicznego. Rynek radiowy w 48% w rękach obcych. Rynek telewizyjny rządzi się własnymi prawami, gdyż technologia cyfrowa czyni ogólnie dostępną w zasadzie całą ofertę europejską i światową. Jeśli uzmysłowimy sobie współzależność kapitału w przemyśle, handlu i mediach łatwiej nam będzie zrozumieć jak słabymi narzędziami wpływu na społeczeństwo dysponuje rząd i jak łatwo sterować nastrojami i jaka narracją do nas dociera.

Mam z mediami własne doświadczenia. W momencie, gdy zacząłem więcej czytać i być bardziej krytycznym wobec neoliberalizmu, wchodziłem w ostre polemiki z przedstawicielami Gazety Wyborczej. Kontrowersje osiągały taki poziom, że teraz nie chce już chodzić do TVN-24. Jestem

za stary, aby się denerwować. Niektóre stacje telewizyjne przeistoczyły się u nas w normalne grupy lobbingu. Współczesne media tak się właśnie dzielą. Nie politycznie, na rządowe i opozycyjne, ale ze względu na interesy i powiązania kapitałowe. Doszło przy tym do istotnego wypaczenia idei pluralizmu mediów, który nie powinien sprowadzać się tylko do wielości gazet, stacji radiowych czy telewizyjnych, ale powinien oznaczać pluralizm narracji, a z tym jest coraz gorzej. Prywatne media mówią bowiem w sprawie neoliberalnego modelu gospodarki, społeczeństwa i państwa w zasadzie jednym głosem. Kończąc ten wątek wracam do wcześniej postawionej tezy, że potrzebna jest na początku zmiana sposobu myślenia o gospodarce. Uważam, że PiS to właśnie prezentuje. Zgadzam się z wicepremierem Morawieckim co do konieczności renacjonalizacji gospodarki. Ona jest najważniejsza. To przemysł tworzy najcenniejsze miejsca pracy. Jedno miejsce w przemyśle tworzy dalsze 3 miejsca w usługach. Nie chodzi oczywiście o wyeliminowanie kapitału zagranicznego, bo tego w globalnej gospodarce zrobić się nie da, ale o racjonalną politykę w tym względzie, o przywrócenie zdrowych proporcji.

Obawiam się jednak, że obecny obóz rządowy nie poradzi sobie z tym problemem jeszcze z jednego powodu. Ma przeciwko sobie wszystko co zalicza się do opozycji. Sam już tracę orientację z jakiego powodu. Ostatnio dowiedziałem się, że znany publicysta i dziennikarz lewicowy jest pracownikiem fundacji, która jest w rękach Sorosa, jednego z największych spekulantów giełdowych. Skłania mnie to do dalszego śledzenia i szperania, gdzie kto jest zatrudniony. Przytoczyłem ten przykład dla zobrazowania zjawiska, które wydaje się nagminne. Niezależne obywatelskie dziennikarstwo prawie nie istnieje. Tym zjawiskom powinno przeciwstawiać państwo, ale państwo sterowane jest przez neoliberalną elitę i koło się zamyka. Dotychczas było przecież tak, że miarą sukcesu politycznego było ściągnięcie do kraju jak najwięcej kapitału, bez oglądania się na konsekwencje, jakie to przynosi. Wymownym przykładem są choćby zagraniczne sieci handlowe, które oplatają każde większe miasto. Jesteśmy bodaj jedynym krajem na świecie, który handel detaliczny oddał w obce ręce.

Pozostawmy jednak gospodarkę i przejdźmy do spraw społecznych, do kondycji naszej demokracji. Specjalnie zacząłem od gospodarki, aby zadać pytanie czy w ramach mechanizmów jej funkcjonowania możliwa

jest zdrowa demokracja parlamentarna? Czy jest to możliwe w warunkach dominacji kapitału zagranicznego w gospodarce i mediach? Moim zdaniem PiS zostanie zduszony, gdyż siły polityczne stojące za obecnym modelem gospodarczym w Europie są jeszcze bardzo silne. Widać to w Parlamencie Europejskim, gdzie siły tzw. mainstreamu wciąż dominują. Zajmuję się zawodowo Parlamentem Europejskim i obserwuje zmiany jakie tam zachodzą. Do niedawna najważniejsze stanowiska dzielone były przez dwa największe obozy: lewicowy- socjalistyczny i prawicowy-cha-decki. Teraz doszli także liberałowie, ale najważniejsze decyzje pozostają w tych samych rękach. Ciekawy jestem jak ta struktura wyglądać będzie po następnych wyborach, gdyż nastroje antyliberalne narastają w całej Europie.

Pozostaniemy przy problemach demokracji. Mamy za sobą 26 lat jej funkcjonowania w warunkach funkcjonowania neoliberalnych mechanizmów w gospodarce. Moim zdaniem niezbędne zmiany powinny w pierwszej kolejności dotyczyć ordynacji wyborczej. W całym okresie ustrojowej transformacji mieliśmy ordynację proporcjonalną, z wyjątkiem senatu, gdzie zaszły ostatnio zmiany. Ordynacja ta doprowadziła do tego, że w rękach jednego procenta obywateli, a w praktyce nawet mniej, skupiła się cała władza państwie. Władza należy do aktywistów największych partii, mamy więc demokrację partyjną, partiokrację. Partie zawłaszczyły całą przestrzeń społeczną, kosztem przestrzeni dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Kariera społeczna poza działalnością partyjną jest w zasadzie niemożliwa. Wprawdzie powstał ostatnio KOD, ale z innych powodów pragnie dostać się na scenę polityczną. Zgasł w zasadzie dialog społeczny. Partie nie mają a może nie chcą rozmawiać z organizacjami społecznym, bo one są już dogadane z biznesem. Organizacje pozarządowe w Polsce są najsłabsze w Europie. Dziś się do tego dialogu próbuje wracać przy prezydencie, ale to jest zupełnie inna forma dialogu niż wymaga normalne życie.

Winię obecną ordynację wyborczą, że doprowadziła do obniżenia poziomu klasy politycznej. Winne są przede wszystkim mechanizmy negatywnej selekcji do, nie bójmy się tego określenia, zawodu polityka. Zawód ten jest najgorzej oceniany ze wszystkich zawodów w Polsce. Analizuje także od wielu lat wyniki sondaży na temat ocen demokracji przez obywateli. Z roku na rok rośnie liczba osób dopuszczających możliwość rzą-

dów niedemokratycznych. W ubiegłym roku odsetek osób takich osób po raz pierwszy zbliżył się do 50%, wyniósł ponad 48%. Polacy nie akceptują demokracji, w której istnieje jak dawniej podział na – my i oni. Ponad 50% wyborców nie chodzi na wybory. Prowadzi to do niereprezentatywności demokracji a więc i jej niewiarygodności. Obecny obóz rządowy ma za sobą poparcie 18% uprawnionych do głosowania. Tak zresztą było zawsze, czasem nawet gorzej. Moim zdaniem trwanie przy ordynacji proporcjonalnej będzie tylko pogłębiać te niekorzystne zjawiska. Rząd się jak na razie nie zdecydował, jaki przyjąć kierunek zmian. Mówi się o ordynacji mieszanej, na wzór niemiecki, ale ja nie chciałbym niemieckiej bo ona jest dobra dla Niemców, mających znacznie dłuższą tradycję współczesnej formy demokracji, no może z wyjątkiem hitleryzmu. Kukiz mówi o ordynacji większościowej. Uczynił z tego główny punkt swego programu.

Nie ma dobrego rozwiązania dla Polaków w tej sytuacji, ale ja powiedziałbym tak: różnica między dotychczasową ordynacją proporcjonalną a większościową polega na przejściu od ilości do jakości. W ordynacji proporcjonalnej mamy do czynienia z długą listą kandydatów, często nikomu, albo prawie nikomu nie znanych. Wyborcy głosują na osobę umieszczoną na pierwszym miejscu, o czym decyduje często szef partii, albo dokonują wyboru przypadkowego. W praktyce o tym kto znajdzie się w parlamencie decydują szefowie partii albo ich ściśle kierownictwa, co nie pozostaje bez wpływu na kryteria, którymi się kierują: mierni, bierni ale wierni jak to się często o tym potocznie mówi.

A co powiedzieć o ordynacji większościowej? Ona też niesie ze sobą duże ryzyko, bo tylko jeden poseł wchodzi do parlamentu z danego okręgu. Ale uważam, że zmusiłoby to przywódców partyjnych do wystawienia kandydatów o odpowiednich kompetencjach i osobowości. To jest oczywiście tylko nadzieja i szansa na dobrą zmianę. Żeby jednak zwiększyć jakość klasy politycznej trzeba taką próbę podjąć.

Trzon klasy politycznej stanowią posłowie i to oni mają największy wpływ na stanowienie prawa. Tymczasem zostają posłami osoby bez podstawowych kwalifikacji politycznych. Może nie powinien o tym mówić, ale trudno inaczej dowieść swych racji. Na początku lat 90. przysłuchiwałem się w moim mieście przypadkowo rozmowie, jak się okazało posłów, z której wynikało, że poseł z zasiadającym w komisji zagranicznej

udający się w delegacji do Portugalii, nie bardzo zdawał sobie sprawę gdzie ten kraj leży.

Inny przykład. Kilka lat temu moje środowisko akademickie zasugerowało mi ubieganie się o funkcję doradcy w sejmowej komisji szkolnictwa wyższego, aby doprowadzić do oczekiwanej przez środowisko zmiany prawa w tej dziedzinie. Odbyłem rozmowę na ten temat w ministerstwie i dowiedziałem się, że przewodniczącym tejże komisji jest technik optyk. Pani minister szczerze radziła mi, abym darował sobie współpracę z sejmem, który nic nie może i który tak naprawdę jest po to aby przegłosować stanowisko wypracowane w ministerstwie. Osobiście mogłem się przekonać, że sejm nie jest w stanie samodzielnie kreować prawa w szkolnictwie wyższym, a jak jest w innych dziedzinach? To tylko taka refleksja utwierdzająca mnie w przekonaniu, że ordynacja wyborcza musi ulec zmianie. Trwanie przy obecnej praktyce wyborczej sprawi, że ludzi gotowych poprzeć niedemokratyczne rządy będzie nadal przybywać i ich liczba może już niedługo przekroczyć 50%.

Eksperci od spraw społecznych, naukowcy, publicyści, na całym świecie zadają pytania, bo zjawisko spadku zaufania do demokracji występuje w wielu krajach, od czego zacząć naprawę demokracji, gdy poziom kultury politycznej współczesnych społeczeństw nie napawa optymizmem. A więc zacząć od całego społeczeństwa czy od jego klasy politycznej. Szwedzcy socjolodzy mówią, że trzeba zacząć od elit. Postawy całego społeczeństwa szybko nie zmienimy, ale jeśli chodzi o klasę polityczną przynajmniej można podjąć taką próbę.

Moim zdaniem najsłabszym ogniwem polskiej demokracji są partie polityczne. Tu jest całe zło. Po pierwsze partie są nie autentyczne, mają rozmytą tożsamość. Weźmy ponownie za przykład Niemcy. Z SPD czy CDU współpracują wyspecjalizowane fundacje lub instytuty, których celem jest kształtowanie świadomości swoich członków, określają one ramy programowe. Postawa członków i aktywistów danego ugrupowania jest tam bardzo jasno określona. W Czechach np. jest szkoła partyjna. Uczący się w niej aktyw partyjny wzmacnia dzięki temu swą tożsamość organizacyjną. W Polsce jest inaczej, można przechodzić z jednej partii do drugiej i każdy dalej czuje się u siebie. Partie są słabe, bo nie są świadome samych siebie, mają charakter wodzowski, powstały wokół wodzów, czasami, jak to było w przypadku Platformy Obywatelskiej było ich na

początku trzech. Uważam, że obowiązująca ordynacja wyborcza utrwała taki charakter partii ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Czy w takich warunkach może państwo normalnie funkcjonować, umacniać się i rozwijać? Zaryzykuję tezę, że wszechogarniający neoliberalizm także i w tej dziedzinie dokonał myślowego spustoszenia stawiając rynek ponad państwem, którego rola i siła rośnie kosztem roli i siły państwa. Siły rynku chcą mieć wpływ na prawo. Posłowie i europosłowie wiedzą ode mnie lepiej jak to wygląda. Instytuty amerykańskie prowadzą nawet badania ile w krajach OECD kosztuje uchwalenie korzystnej dla siebie ustawy. Przed 10 laty posłużono się także przykładem polskim, podobno odosobnionym, ale mówiło się wtedy o 5 mln dol. Nie chodzi nawet czy ten fakt miał miejsce, ale o rozpoznanie mechanizmów wpływania na opinie publiczną, jak krążą pieniądze na lobbing, kto finansuje kampanie propagandowe. W Polsce mamy ustawę lobbingową, która usiłuje porządkować te sprawy, a mnie chodzi o to, że w obronie interesów państwa potrzebna jest nowa odsłona zmian, także zmian w postawach moralnych naszych przedstawicieli w sejmie czy senacie. Dziś trudniej być posłem niż dawniej, gdy socjalistyczny rynek poddawany był silnej władzy państwowej.

Krótko mówiąc propozycja programowa wielkiej zmiany, jaka wychodzi od Prawa i Sprawiedliwości, nawet jeśli przybiera niepopularne formy, spotyka się instynktownie z aprobatą społeczną. Państwo nam się bowiem rozlazło, żeby nie cytować słynnej wypowiedzi byłego ministra w znanej restauracji. Mam tu na myśli działanie sądów, prokuratury, urzędów skarbowych. To jest właśnie skutek minionych 26 lat słabnącego państwa. Państwo nie działa, potrzebny jest proces zdyscyplinowania postaw obywatelskich. Nie może być tak, że ściągальność podatków wynosi 30-40% i nie może być tak, że obóz rządowy po wygranych wyborach może być paraliżowany w swych działaniach.

Na zakończenie chciałbym jeszcze raz powiedzieć, że zmiana, nawet wielka zmiana, jest konieczna i że ona musi nastąpić praktycznie we wszystkich dziedzinach, poczynając od gospodarki a na mentalności obywatelskiej kończąc. Powstaje tylko pytanie jak i od czego zacząć bo sprawa jest niezwykle trudna, dotyczy zjawisk o charakterze ponadnarodowym, globalnym. Taktykę małych kroków, jaka przyjął PiS, uważam zasadniczo za słuszną. Nie zmienimy całego świata, ale racjonalną polityką możemy

poprawiać w gospodarce pozycję polskiego kapitału, zwiększać udział produkcji przemysłowej w tworzeniu PKB, o czym i w Europie mówi się coraz głośniejszymi głosem, usprawniać działanie administracji państwowej.

Najtrudniej będzie zmieniać postawy społeczne wobec filozofii opartej na neoliberalnych mechanizmach rozwoju. Czy w Polsce protestuje się przeciwko zadłużaniu państwa, czy nie ma społecznego poparcia polityka życia na kredyt także w gospodarstwach domowych, czy nie ulegamy stylowi zakupów z kartą z debetem. Bierzymy kredyt na wakacje i na święta, taka jest moda. W PRL zachęcano do oszczędzania, obecne reklamy wręcz przeciwnie narzucają styl życia na kredyt, często udzielany na lichwiarskich warunkach. Jak zatem gromadzić polski kapitał tak potrzebny naszej gospodarce i polskim bankom? Polska nie ma własnego kapitału. Żeby go pozyskać musimy więcej oszczędzać. Czy gotowi byłibyśmy poprzeć polityków, którzy ten cel uczynią jednym z głównych haseł swego programu? Neoliberalizm zabija postawy obywatelskie promując przede wszystkim wzrost konsumpcji. Promowanie innego stylu życia, mniej obciążającego dla gospodarki i przyrody powinno stać się zatem integralną częścią programu wielkiej zmiany. Myślę, że środowisko wiejskie i związane z nim PSL, zmianę tego stylu byłyby w stanie najłatwiej zaakceptować.

Różne sygnały płynące od społeczeństwa w Polsce i w Europie buntującego się wobec skutków dotychczasowej polityki gospodarczej nie znajdują niestety właściwego zrozumienia wśród politycznych elit. O fali antyliberalnego buntu wciąż mówi się z pogardą, określa się go mianem populizmu lub nacjonalizmu. A może warto podejść do tego buntu z rozwagą i refleksją nad potrzebą zmiany. Przyjrzyjmy się czego naprawdę chcą buntownicy i czy czasem nie mają racji.

DR HAB. RYSZARD PIOTROWSKI

Uniwersytet Warszawski

Trybunał Konstytucyjny w polskim systemie ustrojowym – kontekst historyczny i kulturowy

Wykład wygłoszony na seminarium w Instytucie Politycznym im. Macieja Rataja w Warszawie w dniu 13.05.2016r.

Zeby nieco lepiej zrozumieć problemy dotyczące sporu wokół Trybunału Konstytucyjnego, trzeba je przedstawić w szerszej perspektywie, trzeba odpowiedniego tła i dystansu. Mówiąc o Trybunale Konstytucyjnym, mówimy jednocześnie o polskim systemie ustrojowym, o tożsamości ustrojowej naszego państwa. Tożsamość tę wyznacza kilka podstawowych zasad, a więc zasada poszanowania godności człowieka, zasada suwerenności Narodu, zasada suwerenności i niepodległości państwa, zasada demokratycznego państwa prawnego, zasada podziału władzy, zasada społecznej gospodarki rynkowej. Te zasady, ale też i inne, określają tożsamość naszego ustroju, która jest głęboko zakotwiczona w tradycji kultury europejskiej i która jest zdefiniowana w obowiązującej Konstytucji, ale także w Traktacie z Lizbony. Traktat z Lizbony w szczególności stanowi, że:

„Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwom Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn.” (art. 2). W myśl art. 6 Traktatu *„Prawa podstawowe, zagwarantowane w europejskiej Konwen-*

cji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz wynikające z tradycji konstytucyjnych wspólnych Państwom Członkowskim, stanowią część prawa Unii jako zasady ogólne prawa”.

Mowa tu o tradycjach, tradycjach europejskich i dlatego chciałbym zacząć od Homera. Homer w XI księdze Odysei opisując tych, z którymi trudno się utożsamić, zauważa *wieców nie znają, prawo tam nie włada*. Nasza Konstytucja stanowi w art. 2, że prawo włada – *„Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym”*. I ta myśl, że działa prawo stanowione przez wszystkich, stanowione na wiecach, pojawia się niemal dwadzieścia osiem wieków temu w obrębie kultury śródziemnomorskiej. Tam się Europa zaczyna. Przywiązanie do rządów prawa a nie ludzi odnajdujemy w ustroju I Rzeczypospolitej, którego podstawą było przekonanie, że nie król włada lecz prawo, co dla władców bywa denerwujące i kłopotliwe. Z tego też zapewne powodu król Henryk Walezy uciekał z naszego kraju. Gdy starosta oświęcimski wołał za nim: *Najjaśniejszy Panie, dlaczego uciekasz?* – król, gdyby miał więcej czasu, odpowiedziałby zapewne: *uciekam od tego ustroju, w którym jakieś prawa i jacyś senatorowie rezydenci rządzą, a nie ja*. Do tradycji europejskiej należy pogląd Marka Tuliusza Cyncera: *Bądźmy niewolnikami prawa, abyśmy mogli być wolni*. Nie możemy być wolni jeśli będą nami rządzić ludzie – np. z kierownictwa partii politycznych – a nie prawo.

Marek Tuliusz to jest oczywiście inna tradycja niż grecka, w której istniało silne przekonanie, że wartości stoją wyżej niż prawa stanowione przez ludzi. To przekonanie spotykamy np. u Sofoklesa w „Antygonie”. Wszyscy je znamy: to wartości rządzą a nie ludzie. Ale jeśli ludzie stanowiący prawo na wiecach pomyłają się co do wartości, to co zrobić żeby te ich pomyłki nie były zbyt dotkliwe i jak je naprawić?

Według Platona najważniejsze decyzje w państwie powinny być podejmowane w czasie nocnych zebrań, przez niewielkie kolegium filozofów. Jak wiemy decyzje w Atenach podejmowało zgromadzenie ludowe, które obradowało na wzgórzu Pnyks. Brali w nim udział wszyscy pełnoprawni obywatele, decydowano większością głosów (uprawnionych było ok. 30 tys. osób, przyp. red.). Zdaniem Platona prawdziwa kotwica państwa to jednak nie zgromadzenie prawodawcze, ale niewielkie gremium mędrców, którzy podczas nocnych zebrań, to znaczy w odosobnieniu, decydują co powinno obowiązywać, bo zgromadzenie może się pomylić.

Podobieństwo do naszego Trybunału jest wyraźne, z dwiema istotnymi różnicami: raczej dzień, aniżeli noc i po drugie prawnicy a nie filozofowie, ale przecież jakże do filozofów podobni.

Od Arystotelesa wywodzi się przekonanie, że władze powinny być rozdzielone, a więc nie powinny być skoncentrowane w ręku jednego człowieka. Wtedy państwo funkcjonuje sprawniej, jest bardziej trwałe.

Platon, a także Polibiusz, porównuje państwo do okrętu. Jeśli władze są podzielone, to państwo znajduje się w bezpiecznej równowadze, jak okręt płynący pod wiatr. Trzeba morza śródziemnego i tego wysokiego nieba, które jest w Grecji, aby z taką swobodą, lekkością i wyobraźnią postrzegać sprawy publiczne.

Rola Trybunału Konstytucyjnego w naszym systemie ustrojowym jest związana ze skomplikowanym systemem podziału władzy. To skomplikowanie, graniczące z dysfunkcjonalnością, ma wykluczyć zagrożenia związane ze skoncentrowaniem władzy w jednym ręku. Chodzi o to, by nie było jednego ośrodka dyspozycji politycznej, a więc żeby władze równoważyły się i hamowały nawzajem.

Tak stanowi Konstytucja w art. 10 formułując zasadę podziału i równowagi władz. Zatem władza wykonawcza jest oddzielona od ustawodawczej i sądowniczej. System konstytucyjny ogranicza także suwerena – on nie rządzi, rządzą prawa. Suweren powołuje przedstawicieli, ale ich władza jest ograniczana przez władzę sędziów, którzy nie są przedstawicielami suwerena, lud ich nie wybierał, a mimo to oni mogą powiedzieć władzy ustawodawczej – nie! System ustrojowy zakłada, że demokracja nie jest władzą większości. W tym właśnie zgadzamy się z Peryklosem i jego definicją demokracji sformułowaną dwadzieścia pięć wieków temu.

Według Peryklesa demokracja – ustrój, w obronie którego warto oddać życie, polega na tym, że: nie naśladujemy obcych praw, państwo opiera się na większości, a nie na mniejszości, w sprawach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa, jednostkę ceni się nie z powodu przynależności do pewnej grupy, ale ze względu na talent osobisty. W naszych czasach jednostkę ceni się jakże często z powodu przynależności partyjnej, co nie zawsze ma znaczenie równorzędne z wynikami oceny talentu. *Nikomus* – głosił Perykles, *kto jest zdolny służyć ojczyźnie ubóstwo albo nie znane pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów* – to jest demokracja właśnie. *W życiu państwowym* – twierdził Perykles

– *kierujemy się zasadą wolności*. Cenimy wolność. A zatem, jak to zapisali twórcy Konstytucji 3 maja we wstępie do niej: dla nas wolność więcej znaczy niż bezpieczeństwo. W Polsce ta zasada zawsze obowiązywała. Nie byłoby powstań narodowych, gdybyśmy cenili bezpieczeństwo wyżej niż wolność. W XVIII wieku Benjamin Franklin twierdził, że *Naród, który go-tów jest poświęcić swoją wolność na rzecz bezpieczeństwa nie zasługuje ani na jedno, ani na drugie*. Perykles głosił też: *demokracja polega na tym, że nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w życie prywatne naszych współobywateli, kierujemy się wyrozumiałością*. Perykles dodaje: *Szanujemy prawa w życiu publicznym. Jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę*. A więc demokracja to władza większości, która respektuje prawa mniejszości i uznaje, że naruszenie tych praw przynosi powszechną hańbę. *Myśmy też stworzyli najwięcej sposobności do odpoczynku po pracy organizując przez cały rok igrzyska i uroczystości religijne oraz pięknie zdobiąc nasze prywatne mieszkania, których urok codzienny rozprasza troski* – twierdził Perykles. Demokracja, według niego, to zatem urząd, który ma przynosić poczucie szczęścia, a nie przynosić troski i budzić strach. To bardzo ważne: demokracja to z perspektywy Peryklesa nie tylko urząd gwarantujący prawa polityczne, ale także prawa socjalne. Bez praw socjalnych prawa polityczne są pozbawione praktycznego sensu. I wreszcie kolejna właściwość ustroju, za który warto oddać życie: *możemy rozkoszować się wytworami obcych narodów, co i naszymi własnymi*.

Definicja demokracji Peryklesa jest w istocie zbieżna z koncepcją demokracji konstytucyjnej, którą sformułował Trybunał Konstytucyjny w jednym ze swych wyroków. Trybunał stwierdził (U 4/06), że fundamentem demokratycznego państwa prawnego stała się zasada nadrzędności konstytucji. Taka konstrukcja została stworzona w celu uniknięcia historycznie znanego doświadczenia, które oznacza zarówno ryzyko jak i realne niebezpieczeństwo uproszczonego rozumienia demokracji, głównie, jeśli nie wyłącznie, jako wszechwładzy większości parlamentarnej. By uniknąć tego niebezpieczeństwa został stworzony system demokracji konstytucyjnej. Demokracja nie oznacza zatem rządów większości.

Żeby zrozumieć pozycję ustrojową Trybunału Konstytucyjnego w Polsce trzeba uświadomić sobie, że suwerenność narodu jest ograni-

czona przez prawa człowieka. Demokracja jest systemem, w którym władza większości jest ograniczona prawami człowieka. Ktoś zatem musi te ograniczenia spisać. One są zawarte w konstytucji, ktoś musi pilnować ich respektowania i to jest zadanie sądownictwa – ogólnie rzecz ujmując. Zadanie to możemy powierzyć Trybunałowi Konstytucyjnemu.

Nie sposób też zrozumieć naszych problemów dotyczących Trybunału Konstytucyjnego bez rozważenia związków prawa z pismem, a więc bez dostrzeżenia znaczenia tradycji dwóch kultur prawnych w świecie współczesnym. Jedna z tych kultur to kultura prawa stanowionego przez ustawodawcę. Druga – to kultura prawa tworzonego przez sędziów, zwana kulturą *common law*, od terminu opisującego reguły obowiązujące w średniowiecznej Anglii, które ujednolicały orzecznictwo sądów na wyspie. Może być przecież tak, że prawem jest to co postanowi ustawodawca i może być tak, że prawem jest to, co postanowią sędziowie. Tutaj właśnie dotykamy związków między prawem a pismem. Skoro tylko wynaleziono pismo i ludzie byli w stanie sprawić, żeby to, co pomyśla, trwało i dochodziło do innych, uznano, że można spisywać reguły i określać sankcje za ich naruszenie. Przejawem takiego rozumowania jest Kodeks Hammurabiego.

Na przykładzie Kodeksu Hammurabiego możemy rozpatrywać inną interesującą nas sprawę, a mianowicie problem genezy prawa. W górnej części steli, na której znajduje się tekst Kodeksu, widzimy dwie postacie, jedna z nich to król Hammurabi, druga to Bóg Marduk, najważniejszy z panteonu bóstw babilońskich. W ten sposób Hammurabi uświadamia wszystkim, że władza oraz prawo przez niego stanowione pochodzą od samego Boga. Król przypisuje sobie możliwość stanowienia prawa, bowiem Bóg Marduk miał mu polecić, by prawo i sprawiedliwość w kraju ustanowił. Prawo zatem jest darem Boga. W naszej Konstytucji, w preambule, mówimy to samo, ale oprócz tego stwierdzamy, że są jeszcze inne źródła prawa – transcendencja inna niż Bóg. W kodeksie Hammurabiego wszystko jest jasne i proste, wtedy jeszcze nie wymyślono, że są jakieś inne źródła prawa. Ten kodeks ma zresztą preambułę, konstrukcyjnie zbliżoną do preambuły do naszej konstytucji. Najpierw mówimy w preambule, jacy to jesteśmy wspaniali, odzyskaliśmy suwerenność, Bóg dał nam prawo. Podobnie Hammurabi, który opisywał swoją wielkość, stwierdza, że *włożył prawo i sprawiedliwość w usta kraju, zapewnił dobrobyt*.



Stela z Kodeksem Hammurabiego, Luwr, Paryż

I teraz rodzi się pytanie, czy prawem jest tylko napis, czy też jest jeszcze jakieś inne prawo, wynikające z interpretacji napisu? Na to pytanie mamy w kulturze europejskiej dwie odpowiedzi. Pierwsza zawiera się w przypisywanych prawnikowi rzymskiemu Ulpianowi słowach: *Dura lex, sed lex* – twarde prawo ale prawo. Jeśli coś zostało zapisane, to ma być wykonywane tak, jak napisano. Ale oprócz tego jest jeszcze inne rozumienie prawa, które znajduje odzwierciedlenie w słowach innego prawnika, Celsusa: *Ius est ars boni et aequi* – prawo jest sztuką sądzenia o tym, co dobre i słuszne. Nawet jeśli istnieje prawo pisane, to nie wyłącza ono konieczności sądzenia o tym, co jest dobre i słuszne, nie wyłącza więc władzy sędziów. Takie rozumienie prawa jest niezwykle istotne dla zrozumienia znaczenia władzy sądowniczej w państwie.

Możemy wyróżnić dwa modele kontroli zgodności prawa z konstytucją. Pierwszy zakłada decydującą rolę parlamentu. Przekonanie, że do parlamentu powinno należeć ostatecznie słowo w kwestii oceny konstytucyjności prawa, jest związane z poglądami Monteskiusza, według którego sędziowie powinni być tylko ustami prawa. Dlatego sędziowie nie mogą być twórcami prawa, trzeba to zostawić ustawodawcy. Jeszcze w XIX w. zabraniano publikowania komentarzy do ustaw, ponieważ uważano, że

prowadzi to do osłabienia znaczenia ustawy. Wątpliwości powinien wyjaśniać ustawodawca. Po drugiej stronie oceanu, na przełomie XVIII i XIX wieku, ukształtowało się zupełnie inne rozumienie roli sądu, a mianowicie koncepcja, zgodnie z którą o tym, co jest w istocie prawem, powinien decydować Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych i to jest jego obowiązkiem. W orzeczeniu *Marbury przeciwko Madisonowi* Sąd Najwyższy w 1803 roku uznał, że jest właściwy do oceniania zgodności ustaw z konstytucją. I tak ukształtował się w Stanach Zjednoczonych system kontroli zdecentralizowanej polegający na tym, że każdy sąd ocenia, czy ustawa jest zgodna z konstytucją. Ostatecznie Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych orzeka o zgodności prawa z konstytucją. Sąd Najwyższy USA uznał w 2015 roku, że konstytucja tego kraju wymaga obecnie rozumienia małżeństwa w nowy sposób, wykluczony dotychczas przez 26 konstytucji stanowych, definiujących małżeństwo jako związek osób różnej płci. Te jednak reguły przestają mieć znaczenie wobec rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego. Model amerykański jest zdekoncentrowaną kontrolą zgodności ustaw z konstytucją, przeprowadzaną zawsze na tle konkretnej sprawy; nie jest to kontrola abstrakcyjna, a ostatnie słowo należy do Sądu Najwyższego, jeżeli sprawa tam trafi. W XX w. w Europie, pod wpływem poglądów Hansa Kelsena, ukształtował się model kontroli skoncentrowanej polegający na tym, że mamy jeden organ w państwie, który jest właściwy do oceniania zgodności ustaw z konstytucją. Jeśli sędziowie mają wątpliwości, to powinni zadać pytanie temu jedynemu organowi powołanemu do oceny zgodności ustaw z konstytucją.

Model amerykański został przyjęty w wielu państwach, w tym w Ameryce Łacińskiej, w Kanadzie, w Australii, w Indiach, w Izraelu, później w Japonii. Model amerykański znalazł zastosowanie także w niektórych krajach europejskich, w szczególności w Grecji. Model oparty na koncepcji Hansa Kelsena przyjęto najpierw w Czechosłowacji i Austrii, później w szczególności w Niemczech, we Włoszech, a także w krajach, które swój system konstytucyjny budowały w okresie przemian w końcu XX w. Poglądy Hansa Kelsena odegrały istotną rolę w uformowaniu się koncepcji sądownictwa konstytucyjnego w Europie.

Trybunał Konstytucyjny w Polsce działa od 30 lat. W tym czasie wydał 2744 rozstrzygnięcia. Bardzo aktywny był Trybunał w zeszłym roku, kiedy to rozstrzygnął 303 sprawy. Niektóre z tych spraw rozpoznał łącz-

nie, wobec tego wydał 173 orzeczenia merytoryczne, w tym 63 wyroki i 110 postanowień o umorzeniu postępowania. Trybunał wydał także 918 postanowień i zarządzeń na etapie wstępnej kontroli skarg konstytucyjnych i wniosków, ponieważ taka procedura znajduje zastosowanie w szczególności w odniesieniu do skarg konstytucyjnych.

Jaką zatem rolę odgrywa Trybunał Konstytucyjny w naszym ustroju państwowym? Przede wszystkim strzeże godności jednostki. Są liczne orzeczenia Trybunału, które o tym świadczą, np. wyrok dotyczący prawa do wolności od tortur. Trybunał podkreślił, że prawo do wolności od tortur nie może być ograniczane w żadnych okolicznościach. Nawet jeżeli z powodu zagrożenia bezpieczeństwa państwa trzeba by zastosować tortury, to nie wolno tego czynić (SK 25/07). Podobne znaczenie ma wyrok dotyczący przesłanek zestrzelenia samolotu cywilnego. Po ataku terrorystycznym w USA 11 września 2001 roku polski ustawodawca zareagował dokonując noweli prawa lotniczego, w której dopuszczono możliwość zniszczenia cywilnego statku powietrznego, gdy wymagają tego względy bezpieczeństwa państwa, a statek został użyty do działań sprzecznych z prawem, w szczególności jako środek ataku terrorystycznego z powietrza.

Pierwszy prezes Sądu Najwyższego zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego tę zmianę i Trybunał uznał, że tego rodzaju rozwiązanie w szczególności obraża godność człowieka (K 44/07).

Kolejne przykładowe rozstrzygnięcie to wyrok (K 26/96), dość powszechnie znany, bo dotyczący uzależnienia ochrony życia w fazie prenatalnej od decyzji ustawodawcy. W tym wyroku Trybunał sformułował tezy dotyczące związku między demokratycznym państwem prawnym a życiem człowieka i jego godnością.

W wyroku ważnym z punktu wartości konstytucyjnych (K 13/05) Trybunał stwierdził, że prawda jest podstawą normatywną ustroju Rzeczypospolitej. Ustrój Rzeczypospolitej opiera się na prawdzie. Mówi o tym konstytucja we wstępie uznając, że Bóg jest źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, albo te wartości wynikają z innych źródeł.

Trybunał Konstytucyjny uznał, że wolność sumienia lekarzy musi być respektowana, niezależnie od tego, czy istnieją przepisy ustawowe ją potwierdzające (K 12/14). Te przykłady wskazują, że orzecznictwo Trybunału wiąże się z ochroną podmiotowości człowieka i ochroną jego godności.

Trybunał, chroniąc jednostkę, był także zawsze zaangażowany po stronie państwa, w szczególności kiedy stwierdzał, że nie jest jego rzeczą dokonywać oceny ustawodawstwa, w tym sensie, żeby wskazywać ustawodawcy kierunki. W granicach Konstytucji RP ustawodawca ma możliwość podejmowania takich działań, jakie uznaje za stosowne i ponosi za to odpowiedzialność przed wyborcami. Sprawowanie władzy ustawodawczej, podkreśla Trybunał, należy do Sejmu i Senatu. Ustawodawca ma całkowitą swobodę w kształtowaniu treści porządku prawnego, pod warunkiem, że nie narusza Konstytucji. Ocena celowości i zasadności rozstrzygnięć parlamentu wykracza poza kompetencje sądownictwa konstytucyjnego. Do Trybunału Konstytucyjnego należy wyłącznie kontrola zaskarżonych aktów normatywnych z punktu widzenia ich zgodności z aktami normatywnymi wyższego rzędu. Punktem wyjścia do kontroli konstytucyjności prawa jest zawsze założenie racjonalnego działania ustawodawcy oraz domniemanie zgodności ustaw z Konstytucją.

Trybunał wskazywał w swoim orzecznictwie na znaczenie zasady sprawiedliwości społecznej, która jest częścią koncepcji demokratycznego państwa prawnego. Demokratyczne państwo prawne bez tej zasady nie ma dla wielu ludzi żadnego znaczenia, jest puste i zdumiewające, o czym przekonujemy się obecnie. Zasadę demokratycznego państwa prawnego i zasadę sprawiedliwości społecznej trzeba traktować łącznie. Sprawiedliwość społeczna bez demokratycznego państwa prawnego byłaby swego rodzaju praktyką rewolucyjną ze wszystkimi tego konsekwencjami. Trybunał stwierdził, że państwo ma obowiązek w sferze działalności socjalnej zapewnienia jednostce będącej bez pracy warunków realizacji prawa do egzystencji i wolności, z uwagi na niezbywalną, przyrodzoną godność człowieka. Służące temu zabezpieczenie społeczne, gwarantowane przez państwo bezrobotnym, powinno wyrażać się w zapewnieniu im co najmniej minimum socjalnego. Warto przypomnieć, że według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2013 r. poniżej granicy ubóstwa skrajnego (czyli poniżej minimum egzystencji) znajdowało się około 2,9 miliona osób. Wspomniany wyrok Trybunału Konstytucyjnego nie został wykonany, ale Trybunał nie ignorował w swoim orzecznictwie potrzeb społecznych i nie lekceważył zagadnienia sprawiedliwości społecznej. Według Trybunału Konstytucyjnego zasada sprawiedliwości społecznej w rozumieniu orzecznictwa konstytucyjnego polskiego zawiera w so-

bie formułę rozdzielczą: każdemu według jego potrzeb, w rozumieniu potrzeb podstawowych i formułę tą należy stosować przede wszystkim do osób, których minimum socjalne na skutek utraty pracy jako źródła dochodów jest zagrożone. To jest uzasadnienie wyroku wydanego w początkach transformacji (P 7/92). Gdyby uwzględniano poglądy Trybunału, to nie mielibyśmy być może późniejszych negatywnych konsekwencji społecznych. Według Trybunału zastosowanie zasady sprawiedliwości społecznej nie dopuszcza nadmiernego różnicowania sytuacji życiowej członków społeczeństwa należących do różnych grup społecznych. Przewiduje proporcjonalne wynagrodzenie zasług, zapewnia wszystkim obywatelom zbliżone szanse rozwoju, gwarantuje pomoc władz publicznych potrzebującym. Realizacja tych zasad dopuszcza interwencję państwa w stosunki społeczno-gospodarcze w interesie słabszych podmiotów.

Zasada podziału władzy zakłada, że władza wykonawcza, ustawodawcza i sądownicza nie mają ostatniego słowa każda z nich osobno. Natomiast wszystkie one razem muszą się nawzajem równoważyć po to, żeby zagwarantować poszanowanie praw człowieka.

Jeżeli weźmiemy to pod uwagę, łatwiej nam będzie zrozumieć dylemat wyboru między systemem, który uznaje, że większość nie ma racji we wszystkim z założenia i trzeba te jej racje miarkować i ograniczać, a systemem, w którym przyjmuje się, że większość bez żadnych ograniczeń, w szczególności zawartych w konstytucji, jest władna realizować swoje zamierzenia. Pierwszy z wymienionych systemów zakłada wielką władzę sędziów. W świecie współczesnym mamy do czynienia ze zjawiskiem wzrostu znaczenia sędziów, co jest nawet określane mianem demokracji sędziowskiej. Wynika to ze słabości władzy ustawodawczej, która nie jest w stanie rozwiązać problemów w sposób nie wymagający interwencji władzy sądowniczej. W Polsce zjawisko przenikania się kultury prawa stanowionego i prawa sędziowskiego wynika zwłaszcza z integracji europejskiej. Zgodnie z naszą Konstytucją sędzia może prawo europejskie postawić ponad prawem polskim, tzn. nie zastosować polskiej ustawy w konkretnej sprawie. Krajowy porządek prawny jest w znacznej mierze ukształtowany przez te rozwiązania, które wynikają z prawa europejskiego. Rola ustawodawcy ulega zatem istotnemu ograniczeniu. Rola sędziów wzrasta także dlatego, że w myśl Konstytucji RP jej przepisy mogą być stosowane bezpośrednio. Ponadto przewiduje się sądową kontrolę

działalności władzy wykonawczej w wielu dziedzinach, w szczególności kontrolę sądów administracyjnych w odniesieniu do rozstrzygnięć z obszaru administracji. Sądy mogą oceniać zgodność prawa z Konstytucją, w szczególności zgodność ustaw z Konstytucją, w razie wątpliwości powinny kierować pytania prawne do Trybunału Konstytucyjnego.

Jeżeli natomiast chodzi o rolę Trybunału Konstytucyjnego, to w moim przekonaniu ona nigdy nie zagrażała władzy ustawodawczej. Przeciwnie, Trybunał akcentował znaczenie władzy ustawodawczej i wydobywał z Konstytucji RP taką wartość, jak równowaga budżetowa, co nie jest bez znaczenia także dla pozycji władzy wykonawczej. Są oczywiście rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego kwestionowane i dyskutowane z różnych powodów, ale to żadnym stopniu nie zmienia przekonania o zasadniczym znaczeniu sądownictwa konstytucyjnego w ustroju demokratycznym.

MARCIN POPKIEWICZ

Rewolucja energetyczna? Ale po co?¹

W dniu 12 I br. Marcin Popkiewicz, fizyk z wykształcenia, analityk megatrendów, ekspert i dziennikarz zajmujący się powiązaniami w obszarze gospodarki, zasobów energetycznych i środowiska, zaprezentował na seminarium w Instytucie Politycznym im. Macieja Rataja w Warszawie swoją nową książkę pt. *Rewolucja energetyczna. Ale po co*, która zainspirowała nas do kompleksowego potraktowania tej problematyki stanowiącej wiodący temat bieżącego numeru. Ostatni, sumujący rozważania autora rozdział w/w książki zatytułowany: *Polska droga do przyszłości* stanowi punkt wyjścia do oceny różnych źródeł pozyskiwania energii w naszym kraju. (red)

Wstęp

W mojej poprzedniej książce *Świat na rozdrożu* przedstawiłem wiele problemów, przed którymi stoi nasz świat: przeciągający się kryzys gospodarczy, narastające nierówności ekonomiczne, coraz bardziej napięte perspektywy zapewnienia dostępu do ropy i pozostałych ważnych zasobów (energii, czystej wody, żywności i in.), lawinowy wzrost ilości wprowadzanych do środowiska zanieczyszczeń, wymieranie gatunków i rozmaite powiązane problemy. W zasadzie całą ich litanię można sprowadzić do jednego: wykładniczego wzrostu gospodarczego, opartego na coraz szybszej rabunkowej eksploatacji zasobów, przy uporczywym ignorowaniu kosztów społecznych i środowiskowych. Celem *Świata na rozdrożu* było wyrwanie czytelników z wygodnego letargu i braku myślenia o energetycznym, gospodarczym i środowiskowym obliczu naszego świata. Jedyne, jaki mamy.

¹ M. Popkiewicz, *Rewolucja energetyczna? Ale po co?*, Wydawnictwo Sonia Draga Sp. z o. o, Katowice 2016, s. 42.

Mimo interdyscyplinarnej treści i mimo zagłębienia się w długą listę zagrożeń (a może właśnie dzięki temu?) *Świat na rozdrożu* stał się best-sellerem. Zostałem zasypyany lawiną pytań: „To co powinniśmy robić?”

Zdanie sobie sprawy z tego, co na skutek naszych działań dzieje się z naszą planetą, innymi gatunkami i przyszłością nas samych, może przerażać. Uważam, że to absolutnie racjonalne uczucie w obliczu tego, co robimy. Można próbować to wyprzeć, łącznie ze świadomością zagrożeń – i wielokrotnie się z taką postawą spotkałem. Skoro jednak czytasz te słowa, nie należysz do grona chowających głowę w piasek. To dobrze. Strach jest uczuciem, które w sytuacjach zagrożenia potrafi dać nadludzkie siły. Ale musimy wiedzieć, dokąd biec, z czym walczyć i co robić. Bez tego strach będzie nas tylko paraliżować. Naszą jedyną szansą i nadzieją jest skanalizowanie go, aby przerażenie kierunkiem, w którym kolektywnie zmierzamy, zrównoważyć perspektywą zbudowania świata, w którym chcielibyśmy żyć, a o którym wcześniej nawet nie śmieliśmy marzyć. A zatem co powinniśmy robić?

Zrozumienie wyzwań, przed którymi stoimy – ich skali, przyczyn, powiązań i następstw – to tylko pierwszy krok na drodze do lepszej przyszłości. To podstawa do odpowiedzi na zasadnicze pytanie: dokąd zmierzamy i czy naprawdę chcemy znaleźć się właśnie tam? Bez tego jakiegokolwiek propozycje działań wydałyby się oderwane od rzeczywistości: obecnej, znanej i oswojonej, lecz coraz mniej możliwej do utrzymania.

Ważne (choć oczywiście nie jedyne) pytanie dotyczy systemu pozyskiwania energii. W Polsce od tak dawna oparty jest on na paliwach kopalnych, szczególnie na węglu, że w zasadzie nie znamy innego. Traktujemy to jako coś oczywistego i wiecznego, nawet nie zastanawiając się nad szerszymi konsekwencjami takiego podejścia. W obliczu wyczerpywania się tanich źródeł surowców energetycznych mamy trzy możliwości: przejście na wykorzystywanie odnawialnych źródeł energii, rozwój energetyki jądrowej albo... przyjęcie do wiadomości, że systemu energetycznego bez paliw kopalnych nie będzie – czyli wariant pesymistyczny. Uważam, że pierwsza opcja rokuje zdecydowanie najlepiej.

To, że od spalania paliw kopalnych trzeba odchodzić, jest już jasne, a trwająca na świecie dyskusja coraz bardziej skupia się nie na tym, czy to zrobić, ale jak to zrobić. Tymczasem w Polsce kwestia ta jest często utożsamiana z zamachem na węgiel, będący od dawna podstawą naszej ener-

getyki i filarem bezpieczeństwa energetycznego. Odchodzenie od paliw kopalnych to bardzo głęboka zmiana i bardzo zasadne jest postawienie najważniejszych pytań:

Czy naprawdę trzeba robić tę całą rewolucję energetyczną i zmieniać coś, co od dawna działało? Czy w ogóle możemy obyć się bez paliw kopalnych? Jakie mamy alternatywy?(...)

Rewolucja energetyczna powstała, by na te pytania odpowiedzieć. Wniosek jest jednoznaczny: trzeba to zrobić i jest to pilne. Bardzo pilne. Podjęcie działań to zarówno odpowiedź na liczne zagrożenia, jak i szansa uzyskania dodatkowych korzyści. Dokonanie transformacji systemu energetycznego jest możliwe przy obecnie dostępnych technologiach i opłaca się zrobić to już teraz. Mam na myśli nie tylko cały świat czy Europę, lecz także, a może nawet przede wszystkim Polskę, która nadal kontestuje coraz wyraźniejsze symptomy i konieczność tej zmiany. Bariery tej transformacji nie leżą w ograniczeniach fizycznych, technicznych ani ekonomicznych, lecz znajdują się przede wszystkim w naszych głowach... (Marcin Popkiewicz)

Polska droga do przyszłości

Rozdroże

Koniec wzrostu w obecnym modelu finansowym oznacza załamanie gospodarcze, zaś dalszy wzrost w obecnej postaci to rosnące wykładniczo zużycie zasobów i koszty środowiskowe. W tym drugim scenariuszu również wzrost się skończy, a nasze dzieci otrzymają w spadku świat z wyczerpanymi zasobami i totalnie zdegradowanym środowiskiem. Do kryzysu dojdzie tak czy inaczej i będzie on katastrofalny, choć z punktu widzenia krótkowzrocznych polityków wybór tego scenariusza niesie za sobą nieodpartą zaletę: krach będzie za jakiś czas.

Niezależnie od tego, jak trudny ten dylemat nam się wydaje, nie da się go już dłużej zamiatać pod dywan. Kluczowa w tym wszystkim jest odpowiedź na pytanie: „Na czym nam właściwie zależy?”

Na Wzroście, rozumianym jako przepuszczanie coraz większej ilości zasobów przez coraz większą gospodarkę – nawet jeśli pogarsza to jakość życia i zagraża bezpieczeństwu? To droga, na której ciężko pracujemy, żeby mieć więcej dóbr materialnych, którymi nawet nie mamy czasu się

cieszyć. Postęp na tej drodze mierzymy konsumpcją materialną i wzrostem PKB.

A może jednak zależy nam na Rozwoju, rozumianym jako Dobrobyt osiągnięty przez stworzenie bezpiecznego, zdrowego, czystego i twórczego świata? Na tej drodze postęp mierzymy naszym zadowoleniem z życia i nie musimy nakręcać wzrostu PKB – możemy pracować mniej, robić rzeczy trwalsze i robić ich mniej – na co będzie potrzeba mniej energii i zasobów.

Ironią jest, że kiedy mierzenie dobrobytu oparto na wzroście PKB, załącznikiem do tej koncepcji było bardzo poważne ostrzeżenie. Jeden z głównych architektów tego wskaźnika, ekonomista Simon Kuznets, otwarcie mówił o jego ograniczeniach, podkreślając, że wzrost dochodu narodowego nie mierzy jakości życia i pomija ważne i rozległe części gospodarki, gdzie wymiana nie ma charakteru monetarnego – rodzinę, opiekę i pracę społeczną – czyli elementy tworzące cywilizację.

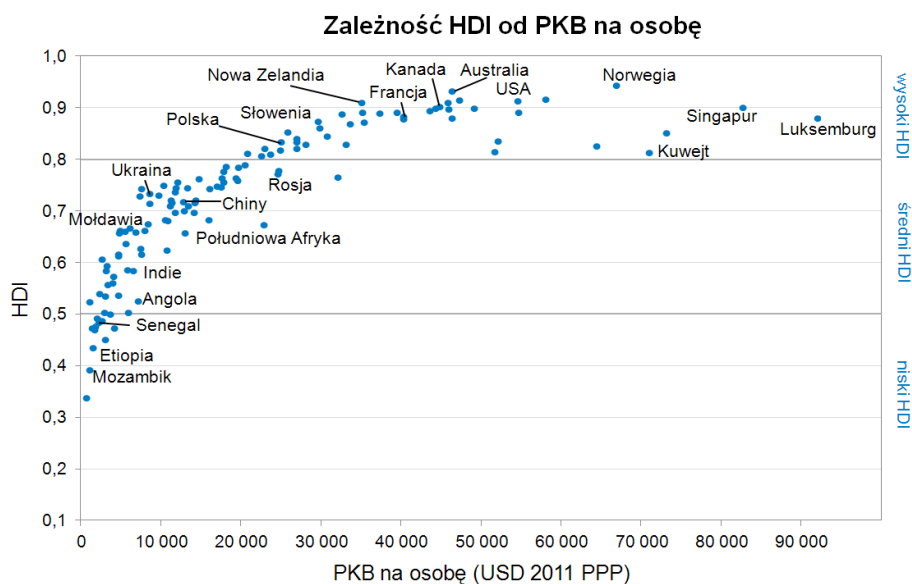
Opracowany został cały szereg innych wskaźników, np. MDP (Measure of Domestic Progress – Miernik Postępu), ISEW (Index of Sustainable Economic Welfare – Indeks Zrównoważonego Dobrobytu Gospodarczego), Green GDP (Zielony PKB) czy GPI (Genuine Progress Indicator – Wskaźnik Autentycznego Postępu). Biorą one pod uwagę korzyści wynikające z czasu wolnego, pracy w domu, pracy wykonywanej bezpłatnie przez wolontariuszy (np. Wikipedii, oprogramowania open source, dużej części stron www, wielu usług internetowych), uwzględniają korekty na rozwarstwienie dochodów, odejmują koszty społeczne (takie jak wzrost przestępczości, korki uliczne czy rozpad rodzin) i środowiskowe (takie jak zanieczyszczenie powietrza czy wody) oraz dokonują poprawek na długoterminowe inwestycje i rozwój zrównoważony.

Warto zauważyć, że wskaźniki MDP, ISEW, czy GPI w krajach rozwiniętych osiągnęły szczyt kilka dekad temu, kiedy ludzie byli szczęśliwsi, rodziny trwalsze, zasobów było więcej, a poziom przestępczości i natężenia ruchu samochodowego był niższy. Dla porównania w tym czasie PKB wzrósł nawet kilkukrotnie.

Wszystkim tym wskaźnikom zarzuca się, że arbitralnie szacują szereg korzyści i strat, podczas gdy PKB jest od strony finansowo-matematycznej łatwy do policzenia. To prawda. Mierzymy więc, to, co potrafimy policzyć (pieniądze). Skoro zaś to mierzymy, to naturalną koleją rzeczy

zwiększanie tego czegoś (czyli PKB) staje się celem, do którego dążą ekonomiści, politycy i społeczeństwa. Postępujemy zupełnie jak pijak, który szuka kluczy pod latarnią, bo tam jasno, a nie tam, gdzie należałoby ich szukać. Politycy w krajach uprzemysłowionych są też niechętni stosowaniu takich mierników na szerszą skalę z prostego powodu – ponieważ pokazują one dobrobyt w dużo ciemniejszych barwach niż PKB. Rząd, który chwali się swoimi sukcesami, wskazując na wzrost PKB, nagle okazałby się rządem, za którego kadencji rzeczywisty stan życia się pogarsza.

Gdy przyjrzymy się jakości życia w funkcji bogactwa i konsumpcji, zobaczymy intrygujący obraz.



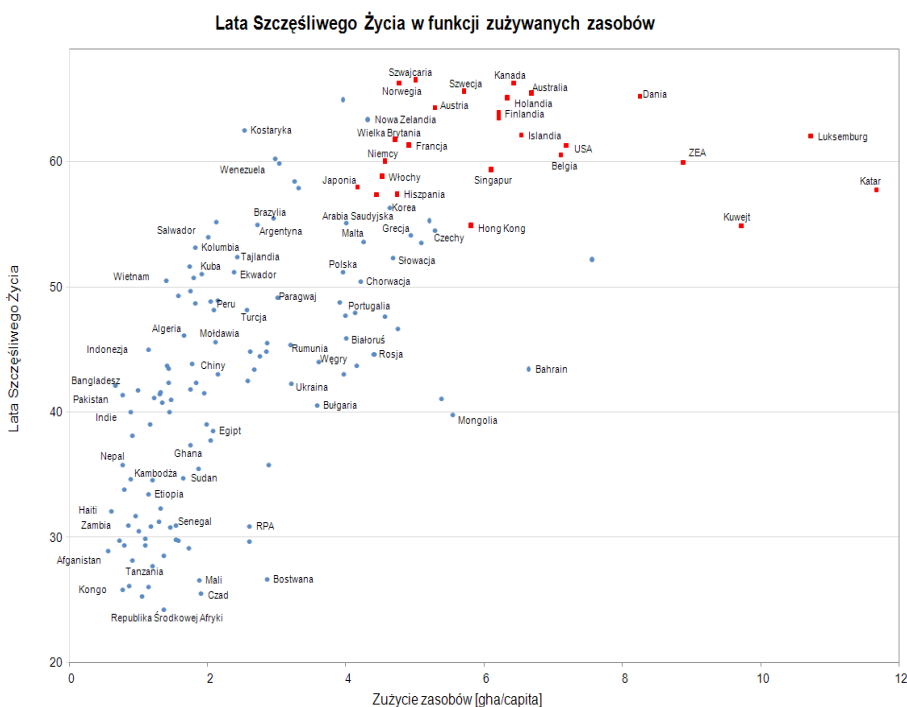
Ilustracja 1. Zależność wskaźnika rozwoju HDI od zamożności.

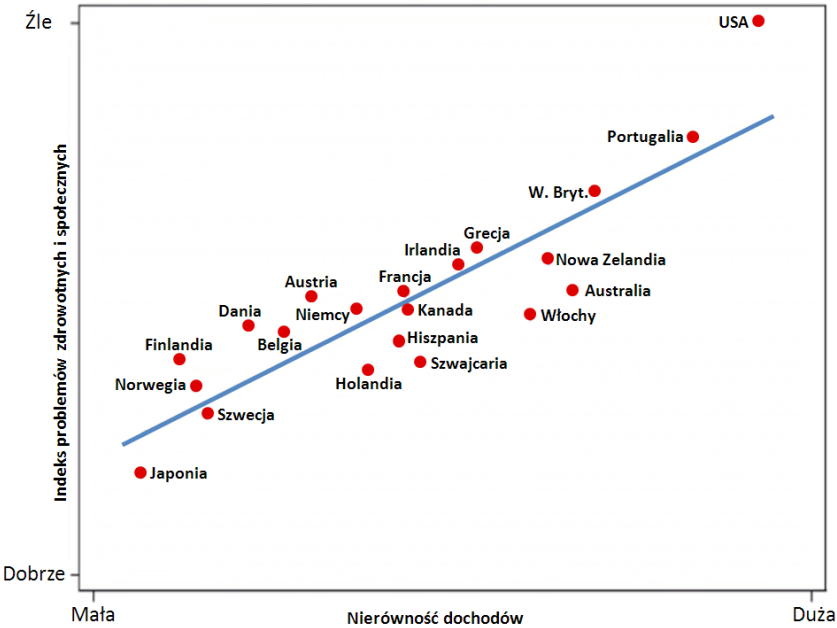
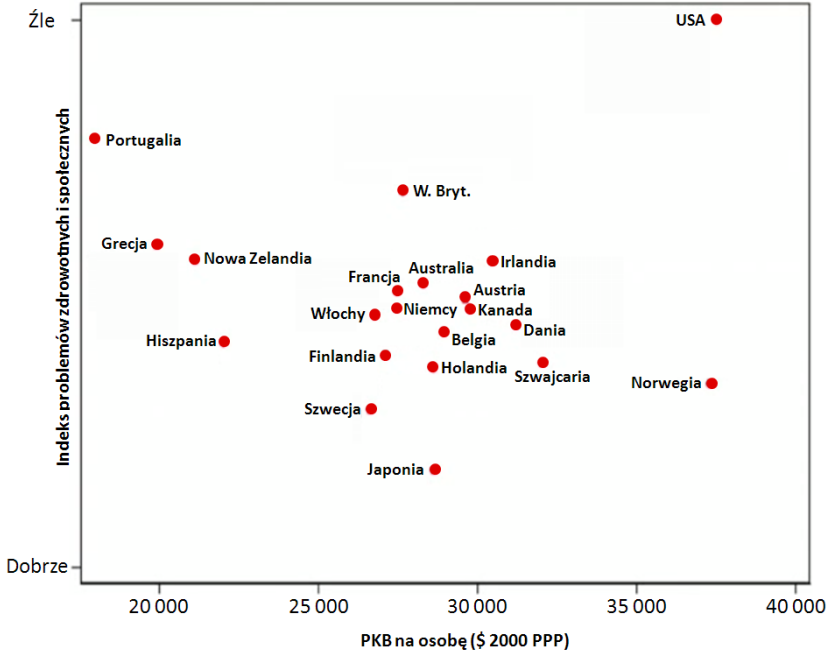
W biednych krajach wzrost gospodarczy przynosi wyraźną poprawę jakości życia. Jednak przy dalszym wzroście poziomu konsumpcji materialnej zależność ta słabnie, a następnie wręcz znika. Kiedy już zaspokojone są potrzeby podstawowe, to nie poziom konsumpcji decyduje o tym, czy będziemy zadowoleni z naszego życia.

Sztuką, którą zamierzamy osiągnąć przeprowadzając Rewolucję Energetyczną, jest zapewnienie społeczeństwu długiego, spokojnego i szczęśliwego życia wysokiej jakości, przy znacznie zmniejszonym zu-

życiu zasobów. Oznacza to, że na diagramie 17.2 nasz kraj przesunie się zdecydowanie w lewo i lekko w górę. Rozpowszechnienie energetyki oywatelskiej, darmowy transport publiczny czy dywidenda węglowa bezpośrednio wpływają na eliminowanie ubóstwa energetycznego i zmniejszanie stopnia nierówności.

Znaczenie tego jest nie do przecenienia. Z czym związana jest bowiem wysoka jakość życia w krajach rozwiniętych? Z poziomem konsumpcji materialnej, czy z równością społeczeństw?





Ilustracja 3. Indeks problemów obejmuje długość życia, umiejętność liczenia, czytania i pisania, śmiertelność dzieci, zabójstwa, liczbę więźniów, macierzyństwo nastolatków, poziom zaufania społecznego, otyłość, choroby umysłowe, uzależnienie od alkoholu

i narkotyków oraz możliwości awansu społecznego. Na górze w funkcji dochodu na osobę, na dole w funkcji nierówności dochodów. Nie jest przy tym szczególnie istotne, w jaki sposób społeczeństwo osiąga wysoki poziom równości (na przykład Japonia vs. kraje skandynawskie). Podobne wzorce pojawiają się również, kiedy badamy inne indeksy jakości życia, na przykład Indeks Dobrostanu Dzieci INICEF czy odsetek młodzieży porzucającej naukę lub zależności dla mniejszych obszarów w konkretnym kraju, na przykład stanów w USA.

W krajach o wysokim stopniu nierówności dochodów żyje się w permanentnym napięciu, silniejsza jest też presja na manifestowanie statusu i konsumeryzm. Co istotne, w krajach z wysokim stopniem nierówności gorzej żyje się również bogatym. Czy kogoś dziwi, że większy stopień równości podnosi wzajemne zaufanie, sprzyja działalności społecznej i ogólnie wyższemu poziomowi zadowolenia z życia w stosunku do krajów, gdzie nieliczna elita zagarnia bogactwa, kontroluje system polityczny i stoi ponad prawem? Nie powinniśmy przechodzić nad tym do porządku dziennego, szczególnie, że i w naszym kraju od rozpoczęcia kryzysu sytuacja stopniowo się pogarsza. W 2008 roku Polaków w skrajnej biedzie było 2,1 mln, w 2015 roku było to już 2,8 mln – pomimo wzrostu PKB o około 20%.

Im szybciej pożegnamy się z presją na Wzrost i zastąpimy go Rozwojem, tym lepiej.

Wizja

Jak wcześniej napisałem, Rewolucja Energetyczna to nie tylko odpowiedź na zagrożenia, ale też szansa na osiągnięcie całkiem nowej dynamiki rozwoju cywilizacyjnego. To spójna wizja gospodarcza, społeczna, energetyczna i środowiskowa. Dokonując tej rewolucji, opieramy się na własnych, lokalnych zasobach. Wreszcie będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy niezależni energetycznie. W miarę zmniejszania zużycia importowanych nośników energetycznych, szczególnie ropy i gazu, nasz polski bilans handlowy znacząco się poprawi.

Wzrośnie też nasze bezpieczeństwo energetyczne. To, że cena baryłki ropy przekroczy 300 czy 500 dolarów, nie będzie dla nas szczególnie bolesne. Niestraszna będzie nam też perspektywa braku dostaw rosyjskiej ropy. Swoją drogą, kiedy świat nauczy się radzić sobie bez ropy i gazu,

Rosja i inne cierpiące na „klątwę surowcową” kraje będą miały silną motywację, by definitywnie zamknąć ten rozdział swojej historii. Nasze liczące długie stulecia doświadczenia z Rosją nie są niestety najlepsze i uzależnienie od naszego wielkiego sąsiada rządzonego przez osoby o imperialnych sentymentach jest kiepską receptą na pomyślną przyszłość.

Miejsca pracy przy budowie domów zeroenergetycznych (i głębokiej termomodernizacji tych wcześniej zbudowanych) nie wyjadą za granicę. Podobnie budowa transportu niskoenergetycznego i jego obsługi, sieci inteligentnych, czy biogazowni i dostarczania substratów do nich. Puszczane obecnie z dymem pieniądze zostaną w lokalnych gospodarkach, wzmacniając je.

Owszem, transformacja systemu energetycznego w skali świata kosztować będzie dziesiątki tysięcy miliardów dolarów. Ale oznacza to też globalny rynek wart dziesiątki tysięcy miliardów dolarów. Jeśli gdzieś jest przyszłość naszej gospodarki, to nie w kopaniu coraz głębszych szybów kopalni i większych dziur w ziemi, ale w tych innowacyjnych sektorach gospodarki przyszłości. Mamy doskonałych inżynierów i fachowców od domów niskoenergetycznych, materiałów izolacyjnych, sieci inteligentnych, kolei, biogazowni, kolektorów słonecznych czy nawet fotowoltaiki.

Często słychać zarzut, że rozwijając fotowoltaikę wspieramy miejsca pracy w Chinach czy Niemczech. Faktycznie, sporo importujemy. Ale koszt paneli fotowoltaicznych (PV) to tylko mniejsza część kosztów instalacji, reszta przypada na inne oprzyrządowanie (inwertery, elektronika), sprzedaż, projektowanie, robociznę przy instalacji, serwisowanie itp. A to może (a w dużej części nawet musi) być zrobione lokalnie. Zresztą same panele też mogą być naszej produkcji. Kto mówi, że w Niemczech ich produkcja musi być tańsza? Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale Polska jest znaczącym eksporterem paneli PV. W 2013 roku było u nas 14 ich producentów, a ich łączne moce produkcyjne wynosiły 600 MW/rok. Jednak ze względu na niewielki dotychczas rynek wewnętrzny prawie cała produkcja idzie obecnie na eksport.

Wypada też wspomnieć, że stawiając elektrownie węglowe bynajmniej nie opieramy się na czysto polskiej myśli technicznej i produkcji – kupujemy z zagranicy generatory, kotły, turbiny i automatykę za miliardy złotych. Przykładowo w konsorcjum stawiającym nowe bloki w Opolu większościowe udziały w wartym 11,5 mld zł ma francuski Alstom,

a w Koźlenicach (projekt za ponad 5 mld zł) i Turowie (projekt za ponad 3 mld zł) japoński Mitsubishi Hitachi Power. Rozwijając technologie OZE i efektywności energetycznej możemy zostawić w kraju proporcjonalnie więcej środków, a nawet zostać w tych dziedzinach potęgą eksportową.

Polscy przedsiębiorcy naprawdę potrafią – o ile nie rzuca im się (tak jak to się dzieje obecnie) kłód pod nogi. Kiedy stworzymy prawo sprzyjające budownictwu niskoenergetycznemu, prosumentom, spółdzielniom energetycznym, sieci inteligentnej i innym technologiom przyszłości; kiedy stworzymy mechanizmy zachęcające do inwestycji w tych obszarach, jak grzyby po deszczu zaczną powstawać nowe firmy, które mając rynek okrzepną, urosną i zaczną dostarczać swoje produkty i świadczyć usługi na rynkach międzynarodowych. Już teraz robią to takie firmy jak Fakro, Solaris, PESA czy Newag, masowo dostarczające swoje produkty na rynki zachodnie i wygrywające na nich jakością. Na swoją kolej czekają pracująca nad mogącymi przynieść przełom w fotowoltaice perowskitami Saule Technologies Olgi Malinkiewicz, wysokowydajną technologię przetwarzania niesortowanych odpadów firmy Bioelektro, domy autonomiczne Ludomira Dudy i wiele, wiele innych opracowywanych w Polsce innowacyjnych rozwiązań. Jeśli gdzieś jest przyszłość naszej gospodarki, jej nowe koła zamachowe i miejsca pracy, to właśnie tam. To, że transformacja Rewolucji Energetycznej będzie kosztować, możemy postrzegać jako szansę dla nas – przytulmy kawałek tego tortu!

Model gospodarki naśladowczej, szukającej przewagi w niskich kosztach pracy, prowadzi nas w ślepą uliczkę. Jeśli konkurujemy tym, że mamy tańszą niż gdzie indziej siłę roboczą, nie dziwmy się, że mamy miliony Polaków na śmieciowych umowach pracy, bez ubezpieczeń i zarabiających poniżej 2000 miesięcznie. Powinniśmy szukać przyszłości miejsc pracy w innowacyjnych, przyszłościowych sektorach o dużej wartości dodanej.

To chyba znacznie mądrzejsze niż blokowanie na modłę cechów średniowiecznych transformacji, a następnie narzekanie, że nie mamy własnych rozwiązań i wszystko musimy kupować od Niemców, Duńczyków czy Chińczyków. Skierujmy wzrok ku przyszłości, a nie wstecz lub na boki, lekko patrząc, co robią bardziej innowacyjni i nastawieni na współpracę sąsiedzi.

Subsydia w dzisiejszym świecie są normą – subsydiowana jest nie tylko energia, ale też produkcja żywności, lekarstwa, motoryzacja i wie-

le innych sektorów. Warto jednak wspierać to, co ma przyszłość, a nie przeszłość. „Węglandia” subsydiuje górnictwo węgla kamiennego. Chiny subsydują firmy produkujące panele fotowoltaiczne, sieci inteligentne i transport elektryczny. Robią to, bo widzą, że jest to rynek przyszłości i chcą mieć w nim wysoki udział.

Miejsc pracy przy wydobywaniu węgla będzie coraz mniej. Na początku lat 90. XX wieku mieliśmy w Polsce 400 tysięcy górników. Obecnie jest ich już niecałe 90 tysięcy i patrząc na fatalne wyniki finansowe koncernów górniczych jest oczywiste, że liczba miejsc pracy w tym sektorze będzie spadać dalej, podobnie jak płace. To, że Polska węglem stała i stoi nie oznacza, że tak musi być za ćwierć wieku. Tymczasem, miejsc pracy w sektorach odnawialnych źródeł energii i efektywności energetycznej będzie przybywać. W Niemczech jest ich już blisko 500 tysięcy. I nie chodzi tu tylko o wielkie farmy wiatrowe czy budownictwo niskoenergetyczne. Sam europejski rynek rowerowy stworzył już 650 tysięcy miejsc pracy z perspektywą miliona do 2020 roku – w Wielkiej Brytanii branża ta już teraz zatrudnia więcej osób niż górnictwo i przemysł stalowy łącznie. Miejsca pracy w nowych sektorach są (nie zawsze, ale często) dobrze płatne, jest to praca w znacznie lepszych warunkach i nieporównanie bezpieczniejsza od tej wykonywanej ponad kilometr pod ziemią. To tam może być praca dla inżynierów, mechaników, ślusarzy i elektryków ze śląskich kopalń.

Transformacja Rewolucji Energetycznej to nie tylko poprawa konkurencyjności przez stworzenie kół zamachowych gospodarki. Te kraje, które zaniedbują efektywność energetyczną (a szerzej, efektywność wykorzystania zasobów) i uparczywie będą trzymać się paliw kopalnych, szczególnie importu ropy i gazu, w horyzoncie kilkunastu lat wystawiają się na zagrożenie wzrostem cen paliw kopalnych i utratę konkurencji względem gospodarek opartych o własne zasoby odnawialne. W świecie wyższych cen energii najbardziej konkurencyjne będą nie kraje o najniższych kosztach pracy, lecz najbardziej efektywne.

Transformacja do energetyki niskoemisyjnej gwarantuje trwałą dostępność do własnych zrównoważonych źródeł energii i brak wrażliwości (także natury geopolitycznej) na szoki naftowe i energetyczne, a przez to stabilne i konkurencyjne warunki gospodarcze.

Transformacja energetyczna to także sposób na uniknięcie ubóstwa energetycznego, nie tylko przez zapewnienie stabilności gospodarczej

i miejsc pracy, na które na świecie będzie popyt przez kolejne dekady, ale też obniżenie rachunków. Kto z nas chciałby w jesieni życia wyłądować z emeryturą w wysokości kilkuset złotych (a takie mogą być emerytury obecnie pracujących ludzi) w domu, którego ogrzewanie kosztuje kilka tysięcy złotych rocznie? Czy nie lepiej żyć w domu, którego ogrzewanie kosztuje kilkaset złotych rocznie, i do którego da się dostać bez konieczności posiadania samochodu?

Nowa gospodarka to także miejsce znacznie lepsze dla zdrowia i niepomrotnie przyjaźniejsze mieszkańcom. Pozbędziemy się kopających kominów (szczególnie niskiej emisji bytowej) i rur wydechowych, dzięki czemu będziemy oddychać czystym powietrzem, przestaną nas nękać astma, alergie i zapalenia płuc. Nie będzie spływających do rzek zanieczyszczeń. Będziemy mieć miasta dla ludzi (jak w Kopenhadze, a nawet lepiej), a nie dla samochodów (jak w Moskwie). Będzie więcej zieleni, a mniej parkingów. Będzie ciszej, spokojniej, a dzieci znów będą mogły same chodzić lub jeździć rowerem do szkoły bez obawy, że wpadną pod koła. Będziemy zażywać więcej ruchu, a mniej czasu spędzać w korkach. Produkowane rzeczy będą nam długo służyć. Będziemy krócej pracować, a za to mieć więcej czasu na to, co czyni nas szczęśliwymi. Będziemy mniej konsumentami, a bardziej obywatelami i społeczeństwem.

Osiągnięcie rezultatów wymaga wiele czasu i poniesienia natychmiastowych kosztów, zaś skutków nie można przedstawić w ciągu jednej kadencji władz. Dlatego też bez presji mieszkańców i instytucji zawsze pojawiać się będą opory, by podjąć działania, zwłaszcza kiedy trzeba zaspokoić inne pilne potrzeby.

Jeśli jakiś polityk podejmuje to zadanie, łącznie z wiążącymi się z nim kosztami, to nie zgadza się to z nastawioną na skuteczność i doraźne efekty logiką gospodarki i bieżącej polityki. Jeśli jednak odważy się to zrobić, rozpozna na powrót godność, którą Bóg obdarzył go jako człowieka, i pozostawi po sobie świadectwo prawdziwej odpowiedzialności.

Trzeba przyznać więcej miejsca zdrowej polityce, zdolnej do reformowania instytucji, koordynowania ich i zapewnienia im dobrych praktyk pozwalających na przezwyciężenie presji i inercji. Należy jednak dodać, że najlepsze mechanizmy w końcu zawodzą, jeśli brakuje wielkich celów, wartości, humanistycznego zrozumienia, zdolnych nadać każdemu społeczeństwu ukierunkowanie szlachetne i wielkoduszne.

Papież Franciszek, encyklika *Laudato Si'*

Transformacja do gospodarki niskoemisyjnej to wreszcie wielki projekt i wizja lepszej przyszłości, leżąca w naszym najlepszym interesie. Politycy myślą o najbliższej kadencji. Mężowie stanu mają długoterminową wizję. Potrzebujemy wizji. Potrzebujemy mężów stanu, odpowiedzialnych za długoterminowe dobro Polski, Europy i świata. Wizji potrzebuje też społeczeństwo. Od kiedy wstąpiliśmy do NATO i Unii Europejskiej, brak nam wielkiego celu, który porwałby i zjednoczył społeczeństwo wokół wspólnej wizji lepszej przyszłości. Rewolucja Energetyczna może być taką wizją przyszłości, dla której warto żyć.

Dlaczego niby mamy coś robić, no, dlaczego?

Odchodzenie od paliw kopalnych nie będzie łatwą i prostą transformacją. Będzie kosztowne, będzie wymagać zmian, naruszy wiele interesów, doprowadzi do zamknięcia wielu miejsc pracy, a wycena kosztów środowiskowych i społecznych zgodnie z zasadą „zanieczyszczający płaci” tymże zanieczyszczającym może nie pasować (a biorąc pod uwagę, że wszyscy korzystamy z paliw kopalnych, wszyscy w mniejszym lub większym stopniu do tego grona należymy).

W Polsce większość ludzi wciąż jeszcze nie rozumie, przed jak monumentalnym wyzwaniem stoimy i jak wielka jest stawka. Jednak instytucje mające ogłód sytuacji w skali światowej, takie jak ONZ, MAE, UE, Bank Światowy czy MFW w swoich raportach zgodnie pokazują, że stoimy na rozdrożu w dziejach ludzkości, a zbudowanie efektywnego zrównoważonego systemu gospodarczego, szanującego zasoby i środowisko jest jedyną drogą do przyszłości – o ile chcemy ją zapewnić naszym dzieciom i innym dzielącym z nami tę piękną planetę gatunkom. Próby utrzymania *status quo* są skazane na niepowodzenie. Można oczywiście zamiatać problem pod dywan, na przykład dotując (w sposób ukryty przed społeczeństwem i Unią Europejską) nierentowne kopalnie pieniędzmi podatników. Jak już jednak wiemy, „tania energia” z węgla wcale nie jest ani tania dla społeczeństwa, ani nie służy naszej przyszłości.

Dlaczego to na nas, Cywilizacji Zachodu, spoczywa ciężar podjęcia działań, a nie na Chińczykach, Hindusach czy mieszkańcach Afryki? Ponieważ to my stworzyliśmy ten problem i wysokoenergetyczny model życia, rozpowszechniając go też na całym świecie. Nasza odpowiedzialność jest szczególnie duża: w zmianie klimatu liczy się nie obecne tem-

po emisji, lecz sumaryczna ilość wpompowanych w historii do atmosfery gazów cieplarnianych. Na Europejczyków i Amerykanów przypadają emisje rzędu 1000 ton na osobę, na Chińczyków czy Hindusów o rząd wielkości mniej. Jest to też kwestia sprawiedliwości. Paliwa kopalne spalają przede wszystkim społeczeństwa bogatych krajów leżących w umiarkowanej strefie klimatycznej. Konsekwencje zmiany klimatu ponoszą przede wszystkim mieszkańcy biednych krajów położonych w ciepłej strefie klimatycznej. Jeśli uznać etyczną zasadę „zanieczyszczający płaci”, odpowiedzialność leży po stronie tych pierwszych – czyli nas. Jeśli przyjąć postawę obojętnego na los innych socjopaty, odpowiedzialność tę należy zignorować. Czy w polskim rządzie zasiadają ludzie etyczni czy socjopaci? Nadchodzi moment ostatecznego testu.

Do właściwego wyboru wzywa też papież Franciszek, pisząc w swojej encyklice:

[Ziemia] protestuje z powodu zła, jakie jej wyrządzamy nieodpowiedzialnym wykorzystywaniem i rabunkową eksploatacją dóbr, które Bóg w niej umieścił. Dorastaliśmy myśląc, że jesteśmy jej właścicielami i rządcami uprawnionymi do jej ograbienia.

(...) Jeśli zbliżamy się do przyrody i środowiska bez tego otwarcia na zadziwienie i podziw, jeśli nie mówimy już językiem braterstwa i piękna w naszej relacji ze światem, to nasze postawy będą postawami władcy, konsumenta lub jedynie wyzyskującego zasoby naturalne, niezdolnego do postawienia ograniczeń swoim doraźnym interesom.

(...) Technologia oparta na spalaniu silnie zanieczyszczających paliw kopalnych, zwłaszcza węgla, ale także ropy naftowej, a w mniejszym stopniu gazu, powinna być stopniowo zastąpiona.

(...) Wielu z tych, którzy mają więcej środków oraz władzy gospodarczej i politycznej, zdaje się koncentrować głównie na maskowaniu problemów lub ukrywaniu objawów, starając się jedynie o ograniczenie negatywnych skutków zmian klimatycznych. Wiele jednak symptomów wskazuje, że skutki te mogą być coraz gorsze, jeśli będziemy kontynuować aktualne modele produkcji i konsumpcji. Dlatego pilne i konieczne stało się prowadzenie takiej polityki, aby w nadchodzących latach emisja dwutlenku węgla i innych gazów zanieczyszczających została drastycznie zmniejszona, zastępując na przykład paliwa kopalne i rozwijając odnawialne źródła energii.

To nie jest mój apel – te słowa płyną z Watykanu! Płyną do polityków z katolickiego kraju, którzy klękają przed papieżem i całują go w pierścień. Posłuchają? A może uważają, że na nauce znają się lepiej od wszystkich ośrodków naukowych razem wziętych, a na kwestiach etycznych lepiej od papieża?

Zegar tyka, a czasu na zmianę kursu jest coraz mniej. Koniec końców, nowe niskoemisyjne technologie nie wymyślą i nie wdrożą się same. Same z siebie nie osiągną efektu skali, dojrzałości technologicznej, dostępności i opłacalności wielkoskalowego wdrożenia.

Dokąd dojdziemy, jeśli wszyscy będziemy oglądać się na innych, mówiąc, że dopóki gdzieś ktoś nie wymyśli i nie przygotuje do wielkoskalowego wdrożenia energii tańszej od paliw kopalnych (na przykład z syntezy termojądrowej, orbitalnych elektrowni słonecznych, alg czy paneli słonecznych kolejnej generacji), to my wolimy opierać naszą gospodarkę na najtańszych obecnie źródłach energii, a za działania weźmiemy się dopiero wtedy, gdy zrobią to już wszyscy inni na świecie (podpowiedź: oni mogą myśleć podobnie)? Wtedy po prostu nie wejdziemy w posiadanie alternatyw dla paliw kopalnych, a nasz system energetyczny i gospodarczy złożą się pod presją drożęcej i coraz trudniej dostępnej energii i innych zasobów, kryzysów środowiskowych, klimatycznych, żywnościowych i społecznych.

Obecnie prawie wszyscy na świecie naśladują model życia wymyślony i wdrożony przez kraje Zachodu. Jednak teraz, zaraz, potrzebny jest alternatywny nowy model systemu energetycznego, gospodarki, a nawet samego rozwoju.

Aby dokonać Rewolucji Energetycznej, potrzebne są decyzje strategiczne, ramy prawne, zmiany norm technicznych, opodatkowanie emisji gazów cieplarnianych i innych kosztów zewnętrznych, zgodnie z zasadą „zanieczyszczający płaci” (bo obecnie traktowanie atmosfery jak bezpłatnego i otwartego dla rur wydechowych i kominów śmietnika jest normą). Przewidywalna i stabilna polityka transformacji energetycznej jest potrzebna, także biznesowi. Jeśli nawet opłaty za zrzucanie do atmosfery zanieczyszczeń będą rosnąć od niskiego poziomu i powoli, lecz konsekwentnie, to inwestorzy będą wiedzieli, że zbudowana dziś elektrownia węglowa za kilkanaście lat będzie potwornie droga w eksploatacji – będą więc woleli budować system oparty o alternatywne źródła energii.

Im więcej chcemy paliw kopalnych, tym więcej kosztuje ich wydobycie. Im więcej budujemy instalacji słonecznych czy wiatrowych, tym bardziej spada ich cena. Kiedy prąd ze słońca stanie się tańszy niż z węgla, jakie elektrownie będą budować Hindusi, Chińczycy czy Afrykańczycy?

Europa, jako region, który najszybciej rozpoczął Rewolucję Przemysłową i wyczerpał już swoje zasoby paliw kopalnych, ma szczególną motywację do przeprowadzenia transformacji. Unia Europejska podjęła już decyzję budowy gospodarki funkcjonującej bez paliw kopalnych – pomimo wysiłków naszego kompleksu energetycznego, by do tego nie dopuścić. Dziś nawet zatwardziali lobbyści węglowi przyznają, że w istniejących uwarunkowaniach prawnych budowa nowych elektrowni węglowych w Polsce nie ma sensu. Inwestowanie dziś w rozbudowę energetyki węglowej byłoby wyrzucaniem pieniędzy w błoto (puszczaniem z dymem?).

„Robi się”

Koniec końców, to my mamy środki, by stworzyć rozwiązania. Kto ma to zrobić, jak nie my? Hindusi? Afrykańczycy? Chińczycy (których emisje rosną, obecnie już do poziomu europejskiego) też powinni dołączyć do budowy nowego systemu energetycznego. Można narzekać, że Stany Zjednoczone nie robią dla ochrony tyle, co Europa. To prawda – siedzący w kieszeni koncernów paliw kopalnych Republikanie blokują działania, ale nie znaczy to, że Stany Zjednoczone nie robią nic. Prezydent USA, Barack Obama, zadeklarował redukcję emisji CO₂ o 26-28 proc. do 2025 roku oraz redukcję emisji CO₂ z elektrowni o 32% do 2030 roku względem 2005 r. Patrząc na bardzo niską efektywność energetyczną w USA, na nieocieplone domy i paliwożerne samochody można dojść do wniosku, że nie jest to szczególnie ambitny cel. Amerykanie mogliby bez problemu zmniejszyć zużycie energii i emisje o połowę – i nie wymagałoby to od nich szczególnych wyrzeczeń – odpowiada to bowiem sposobowi życia Niemców, Brytyjczyków czy Duńczyków), którego jakoś pod wieloma względami jest wyższa od amerykańskiego. Zmniejszenie zużycia prądu o połowę pozwoliłoby zamknąć wszystkie elektrownie węglowe w USA, a kraj uczyniły eksporterem ropy netto.

Niemcy szacują, że ich transformacja energetyczna (*Energiewende*) w ciągu najbliższych 35 lat będzie kosztować 470 mld euro (13,4 mld euro

rocznie). To olbrzymie pieniądze. Ale... oszczędności na paliwie wyniosą 660 mld euro – i to przyjmując stałe ceny paliw kopalnych do 2050 roku. Przy wzroście cen o 1% rocznie oszczędności sięgną 830 mld euro, a przy wzroście o 2 procent rocznie aż 1045 mld euro. Korzyści z bezpieczeństwa energetycznego, czystego środowiska i lokalnych miejsc pracy – gratis. Rewolucja energetyczna to oczywiście podążanie jeszcze nieodkrytą drogą. Jednak sposób, w jaki wyruszyli w tę podróż Niemcy, powinien nas czegoś nauczyć: najpierw wytyczyli cel, następnie zaplanowali efektywną (ekonomicznie, społecznie i środowiskowo) drogę do tego celu, a w miarę podążania tą drogą, dokonują regularnych bieżących przeglądów swojej polityki i jej skuteczności i odpowiadają na napotkane problemy, aktualizując prawo i regulacje oraz włączając do planu nowo pojawiające się technologie i rozwiązania.

Niemcy uczyniły z rewolucji energetycznej swój motor rozwoju gospodarczego. Wejście na tę drogę też jednak z początku było nieoczywiste. Owszem, w Niemczech silne było środowisko Zielonych, wywodzących się z ruchu antyatomowego i grup osób nastawionych na ochronę klimatu, więc odnawialne źródła energii były naturalnym wyborem. To nie Zieloni jednak trzymali ster władzy. Znany lobbysta Gazpromu, Gerhard Schröder, w swoim czasie kanclerz Niemiec, piastując urząd, opowiadał się za likwidacją atomu. Miał go zastąpić gaz. Argumentem przeciwko węglowi były wysokie emisje CO₂ z jego spalania i konieczność ochrony klimatu. Skoro tak, wypadało popierać OZE – które wtedy były na tak wczesnym etapie rozwoju, że nie wydawały się konkurencją dla gazu, lecz co najwyżej niegroźną fanaberią „Zielonych”. Kiedy Schröder odszedł ze stanowiska, władzę objęli zwolennicy węgla i atomu. Gaz znalazł się w niełasce, OZE (wciąż niedojrzałe) powolutku sobie rosły. Potem przyszedł kryzys i pakiet stymulacyjny, który w sporym stopniu popłynął do OZE, bo było to w interesie niemieckiego przemysłu (mającego dobre relacje z rządzącą CDU). Następnie doszło do katastrofy w Fukushima i atom (tuż przed wyborami) stał się społecznie, a przez to także politycznie zupełnie nieakceptowany (decyzję ułatwiło oddanie do użytku w tym terminie gazociągu Nord Stream). Na tym etapie w OZE i efektywność energetyczną zainwestowano już tak duże środki, powstało przy nich tak wiele miejsc pracy, biznesów i prosumentów, a ochrona klimatu miała w społeczeństwie tak wysoki priorytet, że decyzja o rozpoczęciu *Energiewende* była już logiczną konsekwencją.

Wielka Brytania z węglem pożegnała się w czasach Margaret Thatcher, opierając się na swoich złożach ropy i gazu na Morzu Północnym. Jednak teraz Brytyjczycy widzą jak szybko te zasoby wyczerpują się, a wydobywanie spada. Z eksportera ropy i gazu Wielka Brytania stała się importerem, co jest dla niej coraz bardziej kosztowne i bolesne. Przyznanie, że trzeba wrócić do wyklętego dekady temu węgla, byłoby mentalnie trudne. Byłoby to zresztą nie do pogodzenia z przyjętą w 2008 roku ustawą o przeciwdziałaniu zmianie klimatu (*Climate Change Act*), zobowiązującą organy państwa do redukcji emisji CO₂ o 80% względem 1990 roku. Budowa elektrowni jądrowych, jak pokazał projekt Hinkley Point, okazuje się zaporowo kosztowna. Anglikom pozostają więc OZE, tak szczęśliwie dla nich dynamicznie rozwijane przez Niemców i Chińczyków.

Również Chiny, największy światowy truciciel, stojąc w obliczu perspektywy wyczerpywania się paliw kopalnych i duszenia się w węglowym smogu, intensyfikują działania – już teraz są największym na świecie rynkiem odnawialnych źródeł energii, w 2014 roku inwestując w nie blisko 90 miliardów dolarów. Zadeklarowały też, że ich emisje do 2030 roku osiągną szczyt i zaczną spadać.

W raporcie z 2015 roku, przygotowanym wspólnie przez szereg agend rządu chińskiego, w tym krajowy Instytut Badawczy Energii czy Państwowy Instytut Badawczy Sieci Energetycznych, rekomendowany jest scenariusz radykalnej rewolucji energetycznej, podczas której szczyt zużycia paliw kopalnych nastąpiłby już w najbliższych kilku latach, osiągnięcie do 2030 roku 57% udziału OZE w systemie energetycznym, a w 2050 roku aż 86%. Wszystko to będzie wymagało znaczącej poprawy efektywności, elektryfikacji transportu i przemysłu, eliminacji węgla z ogrzewania budynków i rozbudowy linii przesyłowych. A etykieta z ceną? W opinii autorów raportu praktycznie nieodróżnialna od kosztów scenariusza „biznes-jak-zwykle”, nawet bez uwzględniania kosztów zewnętrznych energetyki konwencjonalnej. Eliminacja emisji zanieczyszczeń, błękitne niebo i czysta woda gratis. Raport rekomenduje głęboką reformę sektora energetycznego w kierunku efektywności i OZE, wprowadzenie opłat za emisję, a także transformację „sposobu myślenia o źródłach energii” i uczynienie „każdego prosumentem odnawialnych źródeł energii”. To jeszcze nie jest oficjalny plan rządu

w Pekinie, ale czytając ten pochodzący jednak z kręgów rządowych raport miałem uczucie zazdrości – w Polsce z podobnymi planami (i to znacznie skromniejszymi!) wychodzą co najwyżej „zielone” NGO-sy; z oficjalnych dokumentów wciąż przebijają nuty XX-wiecznego sposobu myślenia.

Wiele ośrodków analitycznych jest zdania, że szczyt emisji CO₂, do którego Chiny przymierzały się na 2030 rok, miał miejsce już w 2014 roku. Na początku 2016 roku szef chińskich Państwowych Sieci Elektroenergetycznych (największego przedsiębiorstwa elektroenergetycznego na świecie) Liu Zhenya powiedział, że „jego firma odrzuca tzw. strategię energetyczną wszystkie-źródła-energii (all-of-the-above) jako sposobu na zaspokojenie potrzeb energetycznych i ochrony klimatu. Lepiej bowiem skupić się na rozwoju nowej generacji technologii energetycznych, a im szybciej się to robi, tym lepiej. Jedyną przeszkodą do pokonania jest sposób myślenia, a nie problemy technologiczne.”

Podkreślę: Chińczycy w ogóle nie myślą już o utrzymaniu dominacji węgla w energetyce, skłaniają się nawet do odrzucenia go jako jednego ze licznych źródeł energii; zamierzają zaś koncentrować się na nowych technologiach energetycznych, głównie wietrze i słońcu. Ponadto w przyszłym roku Chiny planują wprowadzenie ogólnokrajowego systemu handlu uprawnieniami do emisji.

Nawet stojący ropą Saudyjczycy wytyczają sobie kierunek na odnawialne źródła energii. Ali Al-Naimi, minister ds. ropy, przewiduje, że do lat 40. jego kraj skończy z wykorzystywaniem paliw kopalnych, zamiast tego opierając się na energii słonecznej i stając się jej znaczącym eksporterem.

Francja od dawna opierała swoją energetykę na atomie. Jednak także Paryż zdecydował się postawić na OZE. Zgromadzenie Narodowe przyjęło w 2015 roku ustawę o transformacji energetycznej zakładającą zmniejszenie o produkcji i konsumpcji energii do roku 2030 o 20%, a do roku 2050 o 50% (w stosunku do 2012) oraz czterokrotne zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych wobec roku bazowego 1990. Dodatkowo ustawa zakłada zmniejszenie udziału energetyki jądrowej z obecnych 75% do 50% w 2025 roku. W tej samej ustawie przyjęto też zapisy, że podatek węglowy ma wzrosnąć z obecnych 14,5 euro/tonę emisji CO₂ do 56 euro w 2020 roku oraz 100 euro w 2030 roku. Czy koszty emisji planowane

przez Komisję Europejską, które uczynią z elektrowni węglowych najdroższe źródło prądu, wydają Ci się ambitne? Warto zauważyć, że planowane przez KE ceny uprawnień do emisji na 2030 rok Francja przekroczy już w 2020 roku, a w 2030 roku francuski koszt emisji będzie już wyższy od planów KE na 2040 rok.

Dania z OZE wytwarza już 50% prądu. Szwecja (w chłodniejszym od naszego klimacie) generuje zaś ze źródeł odnawialnych już 98% ciepła.

Kraje, które mają w Unii Europejskiej najwięcej do powiedzenia: Niemcy, Wielka Brytania i Francja, zdecydowanie weszły na drogę odchodzenia od paliw kopalnych, a popiera je wiele innych. Jeśli ta grupa zgadza się co do jakiejś kwestii, to można uznać, że klamka zapadła, a forsowane przez polskich polityków próby płynięcia pod prąd i budowy przyszłości w oparciu o rozwiązania z przeszłości (tj. konserwowanie skansenu węglowego), stają się coraz bardziej oderwane od rzeczywistości.

Oczywiście Niemcy też nie zamkną swoich elektrowni węglowych jutro, a Francja nie wyłączy swoich reaktorów od razu – będzie to stopniowy proces. Taką też drogą może podążać nasz kraj – stopniowego przechodzenia z węgla na nowy system energetyczny.

Kluczowe jest myślenie systemowe – musimy wiedzieć, dokąd i jaką drogą dążymy, żeby stopniowo kolejne klocki Rewolucji wskakiwały na swoje miejsce. Powinniśmy też tak tworzyć prawo i mechanizmy finansowe (od powszechnego podatku węglowego po mechanizmy wspierania głębokiej termomodernizacji), żeby zachęcały firmy i osoby prywatne do takich inwestycji, jakie są potrzebne, w szczególności tak, **żeby to się opłacało**. Właścicielom budynków leżących w zasięgu sieci ciepłowniczych powinno opłacać się przyłączanie do nich, firmom ciepłowniczym budowa rozproszonych instalacji kogeneracyjnych z magazynami ciepła, spółdzielniom budowa kolektorów słonecznych podgrzewających powracającą do akumulatora ciepła wodę, firmom transportowym długodystansowy przewóz towarów koleją, miastom elektryfikacja transportu, gminom efektywny recykling śmieci, biogazowniom przeróbka biogazu do biometanu i integracja z siecią gazową, ... I tak dalej i tak dalej. Nie będę wchodził w szczegóły, bo rozpisywanie się o prawnych, regulacyjnych i fiskalnych mechanizmach potrzebnych dla skutecznego przeprowadzenia transformacji groziłoby znudzeniem czytelników i zdecydowanie wykraczałoby poza zakres tej książki.

Działać? Czy lecieć na Autopilocie?

Stoimy w obliczu splotu okoliczności, które mogą doprowadzić do kryzysu finansowego, gospodarczego, energetycznego, zasobowego, środowiskowego i społecznego. A właściwie wszystkich naraz.

Znajdujemy się w swoistej pułapce psychologicznej. Dopóki nie doświadczamy poważnych następstw trzymania się dotychczasowego systemu energetycznego, zarówno od strony bezpieczeństwa dostaw jak i katastrof klimatycznych, mamy tendencję do ignorowania problemu. Z kolei, jeśli zajmiemy się nim dopiero wtedy, gdy te następstwa już nas dotkną – będzie już za późno.

Konserwowanie starego *status quo* to ryzyko kryzysów naftowych i energetycznych, dziesiątki miliardów wysyłane przez nasz kraj co roku do Rosji na zakup ropy i gazu, ryzyko szantażu Polski przez Rosję „gazrurką” i inne aspekty (nie)bezpieczeństwa energetycznego. To wyczerpujące się złoża naszego węgla i coraz większe koszty jego wydobywania, obciążające podatników i inne gałęzie gospodarki utrzymujące przestarzały, lecz silny politycznie kompleks energetyczny, który w dodatku bez skrupułów truje rodaków kierując muł węglowy na rynek detaliczny. To pozostawanie w tyle w globalnym wyścigu do nowych innowacyjnych technologii. To zanieczyszczone powietrze, gleby i wody, za które płacimy naszym zdrowiem. To katastrofalna zmiana klimatu. To wielkie wymieranie. To wystawienie na ryzyko upadku społeczeństwa i cywilizacji w wyniku kryzysu granic wzrostu. Krótko mówiąc, wszystkie te problemy, o których mówiliśmy wcześniej.

Wielu z nas może być zdania, że są one bardzo prawdopodobne i coraz bliższe w czasie. Jednak są też tacy, również wśród decydentów, którzy uznają te zagrożenia za mało prawdopodobne lub tak odległe w czasie, że nieistotne z naszego obecnego punktu widzenia. (...) Zostawmy na chwilę na boku kwestię prawdopodobieństw scenariuszy „Biznes jak zwykle” i „Kryzys”. Powiedzmy po prostu (dość optymistycznie), że nie wiemy, który ze scenariuszy będzie się realizował.

Możemy podjąć działania, takie jak: rozwijanie gospodarki niskoenergetycznej opartej o zrównoważone źródła energii i zamknięte cykle produkcyjne, ograniczanie kosztów zewnętrznych, reforma systemu finansowego i inne działania, opisane kilka stron wcześniej. Możemy też tych działań nie podjąć, wybierając bezmyślnie wygodny „lot na autopilocie”, czyli dalsze robienie tego, co do tej pory.

W ten sposób powstaje nam macierz czterech scenariuszy. Jest to oczywiście pewne uproszczenie – możliwe jest całe spektrum scenariuszy pośrednich i podjęcia tylko części działań – ale dla zgrubnego oszacowania rezultatu wyboru różnych dróg jest to bardzo wygodne. I pouczające.

Zacznijmy od scenariusza „Biznes jak zwykle”, połączonego z brakiem działań mających mu zapobiec („Autopilot”). Brawo! To była dobra decyzja – wszystko jakoś się ułożyło, a my nie musieliśmy ponosić zbędnych w sumie kosztów.

Kolejny przypadek, w którym zrobiliśmy co należało, to „Kryzys” powiązany z uprzednim podjęciem działań zapobiegawczych („Działania”). Nawet, jeśli ceny ropy i gazu na rynkach światowych szczybują w kosmos, radzimy sobie bez nich. Nawet, jeśli dochodzi do resetu światowego systemu finansowego, system energetyczny działa, na wsi produkowana jest żywność, a ludzie nie zamarzną w domach niepotrzebujących ogrzewania – wykupiliśmy polisę ubezpieczeniową, nawet jeśli zabrakło nam czasu na pełną transformację. Społeczeństwo mające do dyspozycji mniejsze ilości energii i zasobów wcale nie musi być prymitywne, nieszczęśliwe i żyć w biedzie i tyranii. Historia zna sytuacje, w których mimo braku zasobów społeczeństwo cieszyło się dobrobytem, spokojem i wysokim poziomem kultury, a nawet demokracji. Pomyśl o Szwajcarii w latach II wojny światowej, otoczonej przez tereny państw Osi, cierpiących na brak paliwa – nikt tam wtedy nie głodował, panował spokój i porządek, a kraj był przykładową demokracją. Nie trzeba do tego tak wiele zasobów: przed wojną w Polsce na zbliżonym do obecnego terytorium żyła podobna liczba ludności. Całkowita produkcja prądu wynosiła wtedy jakieś 2,5% obecnej (dzisiaj z samej wody i wiatru produkujemy dwukrotnie więcej), a zużycie paliw było jeszcze mniejsze. Jeśli nie potrafisz żyć bez iPada, quada i corocznych wycieczek samolotem w dalekie kraje – prawdopodobnie uznasz taki świat za ciężkie miejsce do życia. Jednak i tak nieporównanie lepsze od scenariusza wpakowania się w kryzys, lecąc na autopilocie.

Pozostają nam dwa interesujące przypadki: zbyt późne podjęcie działań oraz wystąpienie kryzysu bez uprzedniego podjęcia działań zapobiegawczych (scenariusz załamanej wzrostu). Oba te przypadki mają swoje plusy i minusy.

Zacznijmy od scenariusza podjęcia działań, choć „Biznes jak zwykle” by zadziałał. W tym scenariuszu wdramy szereg działań: wprowadza-

my zieloną reformę podatkową, rozwijamy zielone gałęzie przemysłu budując domy zeroenergetyczne, transport niskoenergetyczny i sieci inteligentne, projektujemy miasta dla ludzi a nie dla aut, agresywnie redukujemy zużycie paliw kopalnych, zamykamy cykl produkcyjny, chronimy gleby, łowiska i lasy deszczowe, obniżamy emisję zanieczyszczeń, etc. Wszystko to robimy w sumie niepotrzebnie, bo i na dotychczasowym kursie nie doszłoby do kryzysu. Jakie są minusy tego zbędnego działania? Wdrażamy droższe rozwiązania, wzrosną pewnie ceny energii, ograniczamy wzrost PKB, pozamykamy kopalnie węgla, a niektóre działania (jak np. transformacja systemu transportowego z modelu 1 samochód – 1 kierowca) czy wprowadzenie planowania przestrzennego zostaną odebrane jako ograniczenia, naruszonych zostanie też wiele zakotwiczonych w *status quo* interesów. A plusy? Po początkowym okresie inwestycji w efektywne wykorzystanie zasobów i lokalne źródła energii poprawia nam się bezpieczeństwo energetyczne i geopolityczne, spadają koszty importu, powstają nowe miejsca pracy w sektorze efektywności energetycznej i odnawialnych źródłach energii, społeczności bardziej się integrują, mamy mniej odpadów, czystsze powietrze i wodę, jesteśmy zdrowsi, poprawia się jakość życia – to korzyści opisane kilka stron wcześniej, w „Drodze do przyszłości”. Nie trzeba było, ale wszystko to zrobiliśmy. To całkiem dobry do życia świat – ja wolałbym go od scenariusza z Autopilotem.

A jak z następstwami scenariusza załamane go wzrostu? Są plusy – przede wszystkim nic nie trzeba zmieniać i wysilać się, mamy kilka/kilkanaście/kilkadziesiąt lat beztróskiego życia na kredyt. To tak, jakby pożyczyć z banku milion bez zamiaru jego oddania i imprezować – będzie fajnie. Do czasu. A minusy? Kiedy dojdzie do kryzysu, jego skala będzie porównywalna z biblijnym Armagedonem. Na własnej skórze doświadczą go nasze dzieci (a być może już my sami) i miliony innych gatunków. W tym scenariuszu pozostanie tylko gorzkie pytanie: co nasze pokolenie właściwie sobie myślało, podejmując takie, a nie inne decyzje. I gorzka odpowiedź na nie: albo w ogóle nie myśleliśmy, albo krótkoterminowe myślenie było zbyt wygodne, by podjąć wysiłek w imię lepszej przyszłości.

A więc, z całą świadomością, że nie znamy precyzyjnie prawdopodobieństwa ani czasu wystąpienia kryzysu, zadaj sobie pytanie: która ścieżka lepiej rokuje: podjęcia działań czy lotu na autopilocie?

Droga z rozdroża

Większość ludzi ekstrapoluje przyszłość na podstawie trendów z przeszłości. To głównie dlatego przeważająca część społeczeństwa w ogóle nie ma pojęcia o skali i powadze stojących przed nami problemów. „Dotychczas było dobrze, a więc dowodzi to, że i dalej będzie dobrze”, mawiają. To bardzo niebezpieczne złudzenie. Nie wiem, czy na naszym zegarze wzrostu jest już po 11:59, czy mamy dopiero 11:58, ale tak czy inaczej czasu na dokonanie rewolucji mamy coraz mniej. Uświadomienie skali wyzwania jest porażające. Świat od pokoleń zasilają paliwa kopalne, od których jesteśmy totalnie uzależnieni. Zmiana tego stanu rzeczy nie będzie prosta i nie dziwi, że nie chcemy o tym myśleć.

Kiedy z kolei ludzie dowiadują się o skali problemu, jego możliwych konsekwencjach i piętrzących się przeszkodach, kiedy dostrzegają, że wzrost gospodarczy i rozwój technologii, na który tak liczyli, same z siebie nasilają tylko problemy, popadają w drugą skrajność: „Skoro to takie trudne i nic nie da się z tym zrobić, to można sobie odpuścić i pójść się bawić”. Obserwuję, że ludzie często mają tendencję do przechodzenia od łatwego optymizmu do łatwego pesymizmu. To zrozumiały mechanizm psychologiczny – oba podejścia pozwalają im na samorozgrzeszenie i nicnie-robienie, ale żadne z nich nie przybliży nas do rozpoczęcia zmian.

Koniec końców, ludzie z obu grup twierdzą, że „nie ma alternatywy dla paliw kopalnych, a odnawialne źródła energii nie są w stanie ich zastąpić”. Bez wątpienia, nie będzie to łatwe. Jest to jednak możliwe.

Jeśli jesteś zdania, że lot na autopilocie jest właściwym wyborem, możesz nie czytać dalej. Jeśli jednak uważasz, że powinniśmy się brać za Rewolucję Energetyczną, to na pewno zastanawiasz się, co możesz zrobić, by urzeczywistnić tę wizję?

Trzeba podkreślić, jak ważnym elementem rozwoju jest wizja i strategia. Pożałowania godna jest sytuacja, gdy dokument taki, często wysokiej jakości i pełen ambitnych celów, leży zapomniany w szufladzie i nie jest realizowany. Trzeba odnotować, że Polska nie znajduje się w takiej pożałowania godnej sytuacji. My w ogóle takiego dokumentu nie mamy! Nasz rząd nie wie, jaką politykę energetyczną ma prowadzić, nie ma żadnej wizji, a w Komitecie Sterującym ds. Polityki energetycznej do 2050 z pełną powagą forsuje się scenariusz udziału OZE w miksie w 2050 roku na poziomie... 15% (cóż, to też jest jakaś wizja). Opisuję tu stan dyskusji

decydentów z początku 2015 r., już po przyjęciu przez wszystkie kraje UE, w tym Polskę, nowego pakietu energetyczno-klimatycznego mówiącego o ograniczeniu emisji o 40% do 2030 roku, z perspektywą dalszej realizacji europejskich planów redukcji o 80% do 2050 roku.

Jak długo rząd i sejm będą realizować interesy zakonserwowanego w minionej rzeczywistości lobby kompleksu energetycznego i udawać, że wciąż żyjemy w XX wieku? Obecne prawo nie sprzyja rozwojowi niezbędnych innowacji energetycznych (a często wręcz aktywnie je utrudnia), nie tylko takich jak ambitne standardy energooszczędności budynków, mechanizmy promujące prosumentów i lokalne źródła energii, ale też ułatwienia w zakładaniu spółdzielni energetycznych i redukujące obciążenia formalno-prawne dla małych instalacji (bo obecnie budując wiejską biogazownię trzeba zebrać tyle dokumentów, jakby się budowało Bełchatów 2).

W niektórych miejscach rozwijają się spółdzielnie, by wykorzystać odnawialne źródła energii, co pozwala na lokalną samowystarczalność, a nawet sprzedaż nadwyżek.

Ten prosty przykład pokazuje, że choć istniejący porządek świata nie jest w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności, to organizacja lokalna może coś zmienić. Tam bowiem może zrodzić się większa odpowiedzialność, silne poczucie wspólnoty, szczególnie zdolność do troski i bardziej wielkoduszna kreatywność, głęboka miłość do swej ziemi. Tam myśli się również o tym, co zostanie przekazane dzieciom i wnukom. Wartości te są bardzo głęboko zakorzenione u rdzennych mieszkańców.

Biorąc pod uwagę, że czasami prawo na skutek korupcji okazuje się nieudolne, konieczna jest decyzja polityczna spowodowana presją ludności. Społeczeństwo, poprzez organizacje pozarządowe i stowarzyszenia pośredniczące, powinno zmusić rządy do opracowania standardów, procedur i ściślejszych kontroli. Jeśli obywatele nie kontrolują władzy politycznej – ogólnokrajowej, regionalnej i samorządowej – to nie jest również możliwe udaremnienie szkód ekologicznych.

Papież Franciszek, encyklika *Laudato Si'*

Na poziomie lokalnym – gmin i powiatów – też nie jest dobrze. Poza wąską grupą liderów świadomość roli planowania energetycznego i wynikających z tego korzyści dla samorządu i społeczności lokalnej są bliskie zera, a poziom działań w obszarze zarządzania energią i poprawy efek-

tywności energetycznej można krótko streścić jako chałupnictwo energetyczne. Można by oczekiwać, że w związku z obfitością funduszy na te cele w najbliższych latach samorządy poważnie wezmą się do budowania kompetencji w tym zakresie, choćby tworząc biura zarządzania energią i zatrudniając w nich kompetentnych pracowników. Przykłady samorządów, które to zrobiły (z reguły tam, gdzie mamy świadomych energetycznie włodarzy), pokazują, że inwestycje w kompetencje energetyczne szybko spłacają się z nawiązką w oszczędnościach.

O wszystkim tym można pisać sążniste opracowania, ale to, że w ogóle przychodzi nam w Polsce o tym dyskutować, zamiast skupić się na działaniu, jest aż surrealistyczne. Powinniśmy wreszcie zauważyć, że od transformacji energetycznej nie ma już odwrotu – teraz powinniśmy wyznaczyć cele strategiczne i planować jak to zrobić, jak dostosować nasze prawo i instrumenty finansowe tak, aby zrobić to jak najefektywniej i najbezpieczniej, przy okazji wypracować i stymulować nasze polskie specjalności, zapewnić rozwój innowacji, przyszłościowe miejsca pracy i duży udział Polski w torcie światowej transformacji energetycznej.

A więc, co możesz zrobić? Jeśli jesteś politykiem, urzędnikiem albo działasz w NGO, to niezależnie od tego, na czym się skupiasz – na systemie ochrony zdrowia, prawach pracowniczych, zapewnieniu dochodów budżetowych czy budowie infrastruktury, to pamiętaj: to opisane w tej książce megatrendy zdecydują, w jakich warunkach będziesz mógł realizować Twoje cele. Jeśli zawalimy sprawę, to system ochrony zdrowia się posypie, praca na umowach śmieciowych i na czarno będzie powszechna (o ile będzie), dochody budżetowe wyschną, a wydatki na infrastrukturę staną się wspomnieniem. Pracujesz nad programem politycznym? Uwzględnij w nich plany Rewolucji! Pracujesz w mediach? To ważny i fascynujący temat – nagłaśnij go, buduj poparcie dla zmian! Jesteś biznesmenem, pracujesz w firmie? Weźcie się na serio za zarządzanie energią i zrównoważony rozwój – zacznijcie od działań, które ograniczają marnotrawstwo i dają wysoką stopę zwrotu. A jak już stworzycie biuro zarządzania energią, działania staną się nawykiem. Jesteś „zwykłym obywatelem”? Buduj społeczeństwo obywatelskie, współpracuj z podobnie myślącymi ludźmi, głosuj na tych, którzy przyszłość Polski i naszych dzieci traktują z troską, powagą i odpowiedzialnością, na jaką zasługują.

W książce kilkakrotnie cytowałem słowa z najnowszej encykliki papieża Franciszka. Jego słowa nie są bynajmniej odosobnionym wyjątkiem. Czas więc na cytaty z innego papieża.

Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi!

Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech tworzą programy ochrony środowiska i czuwają nad ich skutecznym wprowadzaniem w życie! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia! Niech wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych!

W rodzinie i w szkole nie może zabraknąć wychowania do szacunku dla życia, dla dobra i piękna. Wszyscy ludzie dobrej woli winni współdziałać w tym wielkim dziele. Każdy z uczniów Chrystusa niech weryfikuje styl swego życia, aby słuszne dążenie do pomyślności nie zagłuszyło głosu sumienia, które waży to, co słuszne i prawdziwie dobre.

Papież Jan Paweł II, Zamość 12.06.1999

Tak, jak mówi Jan Paweł II, każdy z nas powinien weryfikować styl swego życia, aby słuszne dążenie do pomyślności nie zagłuszyło głosu sumienia, które waży to, co słuszne i prawdziwie dobre. Zaczynaj więc zmiany od siebie i bądź ich katalizatorem. Ze swojej strony wytrwale staram się redukować zużycie energii (co jest całkiem niezłym przybliżeniem zużycia zasobów i wpływu na środowisko). Uważam, że warto to robić nie tylko ze względów etycznych, a nawet nie dlatego, że moje czy Twoje indywidualne działanie rozwiąże problem wyczerpywania zasobów czy zmiany klimatu. Jaka jest więc moja motywacja?

- Niższy odcisk węglowy to mniejsze wydatki, co pozwala mieć oszczędności zamiast długów, zmniejsza ciśnienie na pogoń za pieniędzmi i daje więcej czasu na to, co w życiu naprawdę ważne. Jestem bardzo szczęśliwy z tym podejściem.
- Pogoń za radosną egoistyczną konsumpcją dziś, za cenę wymarcia niezliczonych gatunków i katastrof, które ściągniemy na nasze dzieci to podejście bazujące na systemie etycznym, którego nie podzielam.

Żyjąc konsumpcyjnie nie byłbym w stanie ze spokojem sumienia spojrzeć rano w lustro (to oczywiście tylko moja opinia, niektórzy mogą myśleć inaczej).

- Wiarygodność: jeśli mówiłbym innym, że powinni zredukować swoje zużycie energii i emisję, w międzyczasie jeżdżąc terenówką, latając dookoła świata i obwieszając się gadżetami, zostałbym słusznie uznany za hipokrytę. Zrobiłbym w ten sposób więcej złego niż dobrego.
- Mamy naturalną tendencję do zapominania rzeczy niewygodnych. Wytrwale umieszczając „redukcję słupka zużycia zasobów” wysoko na swojej liście priorytetów internalizujemy ją i utrwalamy w sobie. Idąc tą drogą wytrwale się edukujemy, zmieniamy sposób w jaki żyjemy i w jaki postrzegamy świat oraz nasze priorytety w życiu. Wpływa to także na nasze decyzje nie tylko w życiu osobistym, ale też w miejscu pracy.
- Zmiana swojego nastawienia to krok w zmienianiu nastawienia społecznego. Dążąc do niskowęglowego świata w naszym życiu, wpływamy też na nasze rodziny, przyjaciół i innych ludzi, z którymi mamy kontakt. W ten sposób nie popychamy środowiska w stronę punktów krytycznych, lecz społeczną odpowiedź na kryzys.

Wydając swoje pieniądze wpływamy na to, co będzie się rozwijać, a co zwiąć: lepiej wspierać transport publiczny, domy zeroenergetyczne, energooszczędne i trwałe sprzęty, odnawialne prosumenckie źródła energii, a nie koncerny wypływające z siebie „biznes-jak-zwykle”. Jeśli postawisz u siebie instalację fotowoltaiczną, przyczyniasz się do postępu, tworzenia zielonych miejsc pracy, poprawiając konkurencyjność fotowoltaniki i ułatwiając tym samym dalszą transformację.

Zmiana nastawienia w swoim otoczeniu oznacza zmianę kulturową, prowadzącą do zmian w prowadzonej przez decydentów polityce. Przykładowo, jeśli jeździsz samochodem, będziesz miał tendencję do żądania taniego paliwa, większej ilości dróg i „kopenhagizacji” transportu. Jeśli jeździsz na co dzień rowerem lub transportem publicznym, będziesz oczekiwał zmian w zupełnie innym kierunku. Będąc prosumentem będziesz oczekiwać prawa ułatwiającego korzystanie z rozproszonych źródeł energii, a nie pisanego pod wielkie koncerny energetyczne. Większa liczba ludzi domagających się zmian w kierunku efektywnej energetycznie i niskowęglowej gospodarki przyspieszy transformację.

(...) Tu nie ma podziału na Zielonych i Brązowych, na zwolenników technologii i miłośników drzew, na liberałów i konserwatystów, na zwolenników wolnego handlu i regulacji. Jeśli nie zdamy tego egzaminu, to nie będzie ani technologii, ani drzew. Nie będzie ani wolności osobistej, ani tego, co uważamy za cenne tradycje. Nie będzie wolnego handlu ani rządu centralnego, który mógłby coś regulować. Powinniśmy wszyscy zjednoczyć siły, żeby ochronić to, co uważamy za cenne. Zrób, co tylko potrafisz, żeby zwiększać masę krytyczną ludzi, którzy będą działać dla Świata Rozwoju.

Projekt transformacji energetycznej Polski

Wiadomo, że nie jesteśmy w stanie odejść od węgla w przeciągu 10 czy nawet 20 lat. Możemy natomiast zmniejszać udział węgla w koszyku energetycznym, bez straty dla polskiej gospodarki, tym bardziej, że zapotrzebowanie na energię elektryczną będzie rosło ze względu na rosnące zapotrzebowanie na usługi związane z chłodzeniem i ogrzewaniem, a także pojawienie się na drogach i rozwój samochodów elektrycznych. Przede wszystkim wymiana mocy na nowe nie musi oznaczać budowy nowych elektrowni węglowych. Poniżej przedstawiamy projekt alternatywnego scenariusza.

Charakterystyka sieci¹

W polskim systemie energetycznym w 2015 roku zainstalowane było średnio ok. 39000 MW osiągalnej mocy, z czego w dyspozycji pozostawało średnio ok 26700 MW. Średnie zapotrzebowanie wyniosło ok 22500 MW, a rezerwy mocy ok. 4250 MW. Około 71% zainstalowanej mocy to elektrownie węglowe, 14% to energia odnawialna (przede wszystkim elektrownie wiatrowe), 7% to elektrownie przemysłowe, 5.5% to elektrownie wodne, 2.5% to elektrownie gazowe.

Moce rezerwowe polskich sieci energetycznych oparte są przede wszystkim na elektrowniach ciepłych oraz wodnych. Zobrazować to można uśrednionymi danymi dotyczącymi bilansu mocy w rannym zapotrzebowaniu na moc (dane z 2015r.). Średnio w dyspozycji ope-

¹ Dane na podstawie Polskie Sieci Elektroenergetyczne <http://www.pse.pl/index.php?did=2870>

ratora sieci przesyłowej było 26621 MW mocy, obciążenie wynosiło 21924,5 MW. Rezerwy mocy wynosiły 4389 MW, z czego około 3000 MW to rezerwy elektrowni cieplnych, a 1200 MW elektrowni wodnych.

Elektrownie wiatrowe nie mogą być do tego celu wykorzystywane – produkcja energii elektrycznej jest uzależniona od siły wiatru, i nie można nią sterować. Ulega również stałym fluktuacjom w ciągu roku – osiąga szczyt w miesiącach zimowych i minimum w miesiącach letnich. Podobnie jest z energią opartą na ogniwach fotowoltaicznych, jednakże w tym przypadku szczyt produkcji wypada w miesiącach letnich a minima w miesiącach zimowych. Oznacza to, że potrzebują one wsparcia z innych źródeł energii zarówno przy wietrze silniejszym niż zwykle (wtedy trzeba ograniczać moce innych elektrowni, co oznacza zwiększenie mocy zapasowych), jak i przy bezwietrznej pogodzie (w tym przypadku konieczne jest użycie mocy zapasowej do skompensowania brakującej mocy). Średnia moc dyspozycyjna, a zarazem średnie obciążenie elektrowni wiatrowych w rannym szczycie wynosiła 1159 MW, podczas gdy ich moc osiągalna wynosiła 4158,5 MW. Oznacza to wykorzystanie ich możliwości na poziomie mniejszym niż 30%. Moc elektrowni cieplnych w tym samym okresie wykorzystana była w około 65%, a ich moc dyspozycyjna stanowiła 75% mocy osiągalnej. Moc elektrowni wodnych wykorzystano jedynie w 17,5%, jednak ich moc dyspozycyjna stanowiła niemalże 85% mocy osiągalnej, co oznacza że w większości używano ich jako mocy rezerwowych.

Nie oznacza to, że elektrownie wiatrowe, czy fotowoltaiczne nie są opłacalne. Trzeba natomiast pamiętać, że potrzebują one mocy bilansujących w źródłach stabilnych. W takim przypadku moc równa szacowanej mocy dyspozycyjnej elektrowni wiatrowej powinna być używana jako moc zapasowa i włączana w przypadku zatrzymania produkcji energii przez elektrownię, a różnica między mocą zainstalowaną a dyspozycyjną elektrowni wiatrowej powinna być bilansowana elastycznymi źródłami takimi jak generatory oparte na biogazie, elektrownie gazowe czy źródła kogeneracyjne, które mogą być łatwo wyłączone gdy elektrownia wiatrowa osiągnie swoją moc maksymalną.

Wyzwania ekonomiczno-środowiskowe

Zainstalowane w Polsce moce energetyczne ze względu na wiek elektrowni oraz technologię i wynikające z niej możliwości spełniania standardów emisji, trzeba będzie systematycznie zastępować. Polskie Sieci Energetyczne szacują, że z tych powodów do 2020 r. trzeba będzie wyłączyć lub zmodernizować 6600 MW, a do 2025 r. 9300 MW mocy konwencjonalnych². Dodatkowo, wyzwania przyszłości, w postaci choćby wchodzących obecnie na rynek samochodów elektrycznych, które w perspektywie 20-30 lat mogą stanowić większość floty samochodowej poruszającej się po drogach spowodują zwiększenie zapotrzebowania a tym samym potrzebę rozbudowy istniejących mocy.

Zastępowanie mocy może się odbywać za pomocą renowacji obecnych bloków, za pomocą budowy nowych, lub też za pomocą budowy źródeł energii w innych niż węgiel technologiach. Ta ostatnia droga, to właśnie transformacja energetyczna – gdyż dziś większość mocy (71%) oparte jest na węglu. Proponując projekt transformacji energetycznej trzeba pamiętać o specyfice energii odnawialnej – przede wszystkim elektrowni wiatrowych (energetyka oparta na fotowoltaice w Polsce jest słabo rozwinięta, choć wywołane zostało duże zainteresowanie wśród prosumentów instalacjami fotowoltaicznymi) i potrzebie odpowiedniego bilansowania zainstalowanych w OZE mocy.

Warto zauważyć, że Polska jest krajem, w którym jakość powietrza należy do najgorszych w Europie. Co prawda większość zanieczyszczeń pyłami zawieszonymi (ponad 50%), tlenkami siarki, azotu czy węglowodorami aromatycznymi pochodzi z tzw. źródeł powierzchniowych, w które wliczany jest sektor komunalno-bytowy, związany przede wszystkim z emisjami powodowanymi przez indywidualne ogrzewanie budynków mieszkalnych³. Niemniej jednak emisje przemysłowe, również te związane ze spalaniem węgla w celach energetycznych stanowią około 1/10 emisji pyłów. Są to tzw. emisje punktowe, które mimo stosunkowo niskiego udziału w globalnych emisjach są dużymi źródłami zanieczyszczeń lokalnych. Stąd też konieczność stosowania w nich coraz wyższych

² Polski Komitet Energii Elektrycznej „Rynek mocy czyli jak uniknąć blackoutu”.

³ Najwyższa Izba Kontroli „Informacja o wynikach kontroli: ochrona powietrza przed zanieczyszczeniami”, Nr ewid. 177/2014/P/14/086/LKR, s. 40.

norm emisji zanieczyszczeń, które również regulowane są na poziomie europejskim za pomocą m.in. dyrektywy o emisjach przemysłowych.⁴

Kolejnym wyzwaniem jest redukcja emisji gazów cieplarnianych (GHG) do atmosfery i obniżanie ich wpływu na ocieplenie klimatu. Spalanie węgla w skali świata jest jedną z głównych przyczyn emisji dwutlenku węgla do atmosfery, a tym samym przyczynia się do wzmocnienia efektu cieplarnianego i zmian klimatycznych. Węgiel jest popularnym, stosunkowo tanim a zarazem najbardziej emisyjnym surowcem energetycznym. Szacunkowo elektrownia węglowa o sprawności 30% (czyli w technologiach w których pracują stare bloki energetyczne w Polsce) produkując 1 MWh energii elektrycznej wyemituje ok. 1250 kg CO₂. Gdy podniesiemy sprawność elektrowni do najwyższych obecnie standardów i sprawności 45% produkcja CO₂ zostanie zredukowana o ok. 30% i szacunkowo wyniesie 850kg CO₂ na 1 MWh. Porównując, elektrownia gazowa o sprawności 45% będzie emitować 450 kg CO₂ na każdą wyprodukowaną megawatogodzinę⁵. Wymiana starych węglowych bloków energetycznych na nowe przyczynia się znacznie do redukcji emisji CO₂, jak również do zużycia węgla, jednak polityka klimatyczna Unii Europejskiej w dużej mierze nakierowana jest na ograniczenie emisji CO₂ nie tylko przez poprawienie parametrów, ale stopniowe odchodzenie od węgla jako najbardziej emisyjnego paliwa.

Unia Europejska od dawna jest liderem i pionierem światowej polityki klimatycznej. Działania związane z redukcją gazów cieplarnianych przybierały kształt usystematyzowanej strategii. Jej przejawem jest wprowadzenie europejskiego systemu handlu emisjami gazów cieplarnianych (Emissions Trading Scheme – ETS), czyli mechanizmu rynkowego, który ma sprawiać, że bardziej opłacalne stają się technologie niskoemisyjne a mniej opłacalne stają się te o wyższych emisjach CO₂. Dyrektywa ETS⁶ weszła w życie w 2003 roku. Obecnie UE jest już w trzeciej fazie jej

⁴ Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2010/75/UE z dnia 24 listopada 2010 r. w sprawie emisji przemysłowych (zintegrowane zapobieganie zanieczyszczeniom i ich kontrola) /tzw. Dyrektywa IED/ rozdział III

⁵ „Górnictwo i Geoinżynieria”, Rok 31, Zeszyt 2, 2007,

http://journals.bg.agh.edu.pl/GORNICTWO/2007-02/GG_2007_2_51.pdf

⁶ Dyrektywa 2003/87/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 13 października 2003 r. ustanawiająca system handlu przydziałami emisji gazów cieplarnianych we Wspólnocie oraz zmieniająca dyrektywę Rady 96/61/WE

wprowadzania, a po przedstawieniu projektu legislacyjnego przez Komisję Europejską, Parlament Europejski i Rada UE pracują nad zasadami handlu emisjami w fazie czwartej, która rozpocznie się w 2020 r. Według zasad ETS, co do zasady przedsiębiorstwa posiadające instalacje o mocy powyżej 20MW i emitujące CO₂ muszą kupować na aukcjach lub na rynku wtórnym uprawnienia do emisji CO₂. Wprowadzane jest to stopniowo, w pierwszej fazie działania systemu, wszystkie przedsiębiorstwa dostawały darmowe uprawnienia, a w każdej kolejnej fazie liczba darmowych uprawnień spada. Od 2013 r. sektor produkcji energii elektrycznej nie może otrzymywać darmowych uprawnień, z wyjątkiem niektórych państw, w tym Polski, w których darmowe uprawnienia przyznawane są spółkom energetycznym w zamian za inwestycje w redukcję emisji.⁷ Derogacja ta jest regulowana artykułem 10c dyrektywy ETS. Kształt tego przepisu, oraz drugiego źródła darmowych uprawnień dla energetyki – funduszu modernizacyjnego (nowy artykuł 10d dyrektywy ETS) to główne polskie postulaty negocjacyjne. Postulaty przemysłu, czy choćby ciepłownictwa pozostają w stanowisku Rządu RP na drugim planie. Przygotowywane propozycje kompromisów opartych na złożonych poprawkach i przygotowywanych przez sprawozdawcę i kontrsprawozdawców z poszczególnych grup politycznych w wiodących komisjach Parlamentu Europejskiego (Komisji Środowiska, oraz Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii) zakładają udzielenie darmowych emisji w zamian za inwestycje w instalacje produkujące do 450kg/MWh – wyłączając tym samym inwestycje w węgiel, natomiast dając możliwość inwestycji w źródła oparte na gazie czy biogazie. Ostateczny kształt zmienianej dyrektywy o ETS będzie znany dopiero po głosowaniach w PE, ustaleniu stanowiska Rady UE oraz negocjacjach między Radą i Parlamentem, niemniej jednak negocjacje wielu polskich interesów byłyby łatwiejsze, gdyby nasz Rząd potrafił przedstawić spójną i realizowalną strategię zwiększania udziału źródeł niskoemisyjnych (a nie tylko o niższej emisji) w koszyku energetycznym.

Jest to tym bardziej właściwe, że nawet utrzymanie potencjału energetyki opartej na węglu przy wprowadzanych nowych technologiach tzw.

⁷ Więcej informacji na stronach Krajowego Ośrodka Bilansowania i Zarządzania Emisjami, np. <http://www.kobize.pl/pl/article/przydzialy-uprawnien-instalacje/id/446/derogacje>

czystego węgla będzie coraz droższe, i będzie wymagało znacznie większych niż proponowane dzisiaj zmian, i redukcji zatrudnienia w polskim sektorze węglowym. Samo zwiększenie sprawności elektrowni – które jest konieczne tak ze ekonomicznego jak i środowiskowego punktu widzenia będzie oznaczało zmniejszenie o jedną trzecią zużycia węgla na każdym modernizowanym megawacie. Energia produkowana z węgla jest dziś najtańszą możliwą gdy pominiemy koszty środowiskowe. Tak jednak dzieje się tylko przy niskich cenach surowców, oraz przy braku obciążeń paropodatkowych takich jak koszty związane z prowadzeniem polityki klimatycznej, o których wspominaliśmy wyżej. Niskie ceny węgla pogarszają zamiast polepszać sytuację polskiej energetyki, która decyzją rządu RP inwestuje w polskie górnictwo przy równoczesnym braku reform strukturalnych w górnictwie.

Bezpieczeństwo Energetyczne

Jednym z argumentów za dalszym oparciem polskiej energetyki na węglu jest bezpieczeństwo energetyczne osiągnięte za pomocą wykorzystania rodzimego źródła energii. Węgiel kamienny wydobywany w Polsce jest coraz droższy (pochodzi z coraz trudniej dostępnych pokładów), a górnictwo potrzebuje znacznych nakładów na restrukturyzację. Również węgiel brunatny mimo bogatych zasobów jest coraz trudniej dostępny ze względu na sprzeciw społeczny przeciw nowym odkrywkom.

Bezpieczeństwo energetyczne można utrzymać przekształcając energetykę w taki sposób, aby dalej w większości opierała się na źródłach rodzimych. Zaliczyć do nich powinniśmy np. odnawialne źródła energii, takie jak energia wiatrowa, słoneczna, czy wykorzystanie biogazu.

Zwiększenie udziału w koszyku energetycznym gazu ziemnego oznacza zwiększenie zapotrzebowania. Aby to zapotrzebowanie zaspokoić należy zwiększyć import gazu lub też zwiększyć wydobycie krajowe. Zwiększając import należy zadbać o dywersyfikację źródeł – nie można opierać się na jednym dominującym dostawcy. Są tu powody zarówno ekonomiczne – konkurencyjności dostaw, jak również związane z bezpieczeństwem i ciągłością dostaw – zwiększenie źródeł jak i dróg transportu te zagrożenia minimalizuje. Takie działania zostały już podjęte poprzez wybudowanie w Świnoujściu Gazoportu, którego zdolności importowe mogą zostać powiększone z 5 mld m³ do 7.5 mld m³ a nawet 10 mld

m³. Zapowiadana jest również przez Rząd realizacja projektu Baltic Pipe (połączenia z Danią i Norwegią), która pozwoli znacznie zwiększyć wolumen gazu na rynku, a tym samym bezpieczeństwo przy zwiększonym zapotrzebowaniu na gaz.

Aktualne scenariusze

Obecny rząd, podobnie jak poprzedni, w dużej mierze opiera swoją strategię na budowie nowych, dużych scentralizowanych bloków węglowych, o mocy 10 MW lub większych, z możliwością dodania do nich mocy opartych na energii atomowej. Plan ten w perspektywie 10 lat ma zapewnić Polsce bezpieczeństwo energetyczne. Równocześnie dzięki długoterminowym kontraktom z polskimi kopalniami ma zapewnić zbyt na polski węgiel. Kolejnym celem jest zapewnienie energii w niskiej (akceptowalnej dla konsumenta) cenie. Dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego koszyk energetyczny ma być oparty na rodzimych złożach węgla.

Można postawić jednak pytanie, czy cele te są ze sobą kompatybilne i osiągalne w obecnych warunkach. Rentowność polskich kopalni zależy w dużej mierze od wysokich cen węgla, a niskie ceny energii wymagają niskich cen surowca. Dostosowanie elektrowni węglowych do coraz ostrzejszych standardów emisji zanieczyszczeń (nie mówimy tu o dwutlenku węgla, a tlenkach siarki, azotu czy pyłach) jest kosztowne, i niezbędne ze względu na konieczność poprawy jakości powietrza, w szczególności emisji pyłów do atmosfery.

Decyzje obecnego rządu dotyczące energii odnawialnej w praktyce „wypychają wiatr” z lądu, jednocześnie pozwalając na inwestycje w onshore elektrownie wiatrowe. Spółki energetyczne proponują inwestycje offshore na Morzu Bałtyckim, gdzie perspektywicznie może zostać zainstalowane 6000 MW mocy. Nowa ustawa „wiatrakowa” poważnie podniosła koszty elektrowni wiatrowych, stąd spółki energetyczne zmuszone zostały do wykonania odpisów księgowych na rezerwy równocześnie zmniejszając wynik finansowy firm. Spółki energetyczne zobowiązano również do inwestycji w sektor górniczy, co w sumie z utworzonymi rezerwami zmniejsza ich możliwości inwestycyjne. W efekcie zsumowana kapitalizacja czterech największych polskich spółek energetycznych w roku 2016 spadła poniżej kapitalizacji największej czeskiej spółki energetycznej.

Część środków na inwestycje w węgiel ma pochodzić z negocjowanego właśnie w ramach dyrektywy ETS Funduszu Modernizacyjnego (art.10d dyrektywy ETS) i z darmowych uprawnień w ramach systemu (art. 10c dyrektywy ETS). Resztę spółki energetyczne muszą wygospodarować z działalności. W dalszym ciągu nie ma jasności co do projektu budowy elektrowni atomowych o łącznej mocy 6000 MW, którego koszty mogą sięgnąć 60-100 mld zł. Realizacja tak zakreślonej strategii ma swoje więc istotne słabe strony

Po pierwsze: koszt zainstalowania 10000 MW w nowych blokach węglowych o sprawności 44-45%, to około 60 mld PLN. Tyle samo w skrajnym wariantcie kosztować może zainstalowanie kolejnych 3000 MW w pierwszym bloku atomowym.

Po drugie: centralizacja sieci istotnie wpływa na bezpieczeństwo energetyczne. Nie podejmujemy dyskusji o porównaniu sieci scentralizowanej z siecią całkiem rozproszoną z podłączonymi do niej mikroinstalacjami, w tym prosumenckimi. Trudniej jest naruszyć stabilność sieci z czterdziestoma źródłami wytwarzania energii niż z dziesięcioma, szczególnie gdy jedno z tych dziesięciu źródeł (w przypadku postawienia na energię pochodzącą z elektrowni atomowych) ma stanowić np. 1/3 zainstalowanej mocy.

Po trzecie: lokalizacje potencjalnych farm wiatrowych na Bałtyku oraz elektrowni atomowej są od siebie nieodległe. Polskie Sieci Energetyczne przyznają, że mają obecnie możliwość obsłużenia tylko jednej z inwestycji. Dla drugiej inwestycji należy rozbudować sieć energetyczną. Oznaczałoby to jeszcze większą centralizację, a w przypadku konfliktu zbrojnego lub nawet hybrydowego sieć przenosząca energię z obydwu źródeł byłaby najpewniej pierwszym punktem ataku konwencjonalnego lub hackerskiego.

Po czwarte: Unia Europejska silnie naciska na ograniczanie emisji gazów cieplarnianych, jak również zmierza do redukcji środków wspólnotowych na inwestycje w węgiel. Rosną (i będą rosnać) koszty związane z systemem ETS, co oznaczać będzie większe koszty dla przemysłu energochłonnego a w perspektywie również dla energetyki (trzeba założyć, że po roku 2030 darmowe uprawnienia z art. 10c dyrektywy ETS będą mogły być przeznaczane tylko na źródła nieemisyjne, ulegną zmniejszeniu lub nawet wygasną). Co zatem możemy zrobić w tej sytuacji?

Wiadomo, że nie jesteśmy w stanie odejść od węgla w przeciągu 10 czy nawet 20 lat. Możemy natomiast zmniejszać udział węgla w koszyku energetycznym, bez straty dla polskiej gospodarki, tym bardziej, że zapotrzebowanie na energię elektryczną będzie rosło ze względu na rosnące zapotrzebowanie na usługi związane z chłodzeniem i ogrzewaniem, a także pojawienie się na drogach i rozwój samochodów elektrycznych. Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że wymiana mocy na nowe nie musi oznaczać budowy nowych mocy węglowych. Jaki może być zatem alternatywny scenariusz?

Modernizacja obecnych mocy

1. Program Energetyka 200+

Akademia Górniczo Hutnicza z Krakowa przedstawiła projekt modernizacji 44 bloków węglowych o mocy 200 MW, w sumie 10000 MW zainstalowanej mocy. Koszt tej modernizacji to 6450 mln zł, czyli ośmiokrotnie mniej niż budowa nowych bloków 1000 MW o tej samej mocy.⁸ Projekt ten ma jedną wadę – zainstalowane moce będą miały 2-3 punkty procentowe niższą sprawność – nie 44-45% a 42-43%.

Zalety projektu:

- **związanie energetyki z węglem na 20 lat a nie na 40.** Jak w przypadku nowych bloków – może to być również argument do negocjacji z UE, zakładając że po 20 latach będziemy dysponować nowymi technologiami czystego węgla lub też będziemy mogli wymieniać bloki na inne formy energii (możliwość dalszej transformacji). Krótszy termin eksploatacji paradoksalnie jest atutem a nie obciążeniem.

- **koszty projektu** są wielokrotnie niższe niż koszty zainstalowania nowych mocy czy budowy elektrowni atomowej. Jeśli państwo/spółki energetyczne stać na wyasygnowanie 60mld PLN to tym bardziej stać na wydanie 1/8 tej kwoty. Nawet w przypadku niedoszacowania projektu o 100% koszt byłby czterokrotnie mniejszy, a przecież inwestycja w nowe bloki również może być niedoszacowana.

⁸ <http://serwisy.gazetaprawna.pl/energetyka/artykuly/975385.nowy-program-rzadowy-200-dla-energetyki.html>; <http://m.nettg.pl/news/137866/agh-powstal-program-modernizacji-blokow-200-mw>

- **zatrzymanie funduszy w Polsce.** Bloki o wysokiej mocy (np. 1000 MW) instalowane są za pomocą technologii które trzeba importować. Duża część inwestycji zostanie wytransferowana za granicę. Inwestycje w 200 MW mogą przeprowadzić polskie spółki.

- **utrzymanie mniej scentralizowanej sieci.** Mniej scentralizowana sieć z większą ilością rozproszonych średniej wielkości źródeł energii to sieć bezpieczniejsza niż ta z bardziej scentralizowanymi, większymi źródłami.

2. Projekt kogeneracji

Operatorzy polskich ciepłowni argumentują, że możliwe jest dodanie do polskiego systemu energetycznego 7000 MW poprzez zmianę obecnych mocy grzewczych na moce kogeneracyjne. Dotyczy to zarówno większych jak i małych źródeł, czasem działających lokalnie. Projekt uwzględnia zarówno elektrociepłownie wykorzystujące węgiel jak również gaz. Występuje przy tym zależność, że im więcej mocy będzie oparte na gazie tym więcej można osiągnąć mocy w energii elektrycznej. Gdyby 100% tych mocy było zainstalowane w oparciu o technologię węglową, można uzyskać ok. 3000 MW energii elektrycznej.

Zalety projektu:

- **inwestycje prywatne.** Inwestycje te przeprowadzane byłyby w większości przez podmioty prywatne oraz samorządy, nie powodowałyby bezpośrednich kosztów z budżetu lub państwowych spółek. Wdrożenie projektu wymagałoby innych form pomocy publicznej.

- **wartość dodana do już istniejących mocy/wyższa sprawność.** Źródła dzisiaj produkujące tylko energię ciepłą zyskiwałyby drugi produkt – energię elektryczną, co podwyższałyby dodatkowo sprawność kotłów. Przy modernizacji i instalowaniu nowego kotła – sprawność nowoczesnej kogeneracji to ponad 60% porównując do 45% czystych mocy węglowych.

- **elastyczność źródeł.** Źródła w wysokosprawnej kogeneracji są elastyczne – mogą również służyć jako stabilizacja sieci dla energii wytworzonej z OZE – mogą być łatwo wyłączone w przypadku np. silnego wiatru i generacji pełnej zainstalowanej energii z farm wiatrowych.

- **mikrokogeneracja/niskoemisyjne źródła.** Część potencjalnych źródeł to niewielkie źródła, duża część z nich to źródła gazowe o niższych emisjach zarówno dwutlenku węgla jak i innych zanieczyszczeń.

- **dalsze rozproszenie sieci.** Po dodaniu dodatkowych mocy sieć nie byłaby centralizowana a rozpraszana, co dodatkowo zwiększa bezpieczeństwo dostaw energii.

Kwestie do rozwiązania przy wdrażaniu tego projektu:

- **opłaty przesyłowe.** Należy zmienić filozofię opłat przesyłowych – dzisiaj są one uśredniane dla całej sieci. Źródła pracujące lokalnie tam gdzie energia jest pobierana generują mniejsze koszty przesyłu/utrzymywania sieci.

- **bilans kosztów wytwarzania.** Ze względu na utrzymanie niskich kosztów produkcji ciepła, energia produkowana w kogeneracji musi niejako subsydiować koszty ciepła. Z tego też powodu musi być w jakiś sposób subsydiowana. Jednym z rozwiązań jest dotychczasowy system certyfikatów, innym jest np. obniżenie opłat przesyłowych, kolejnym urealnienie kosztów wytwarzania ciepła.

Transformacja energetyczna

Fundusze pochodzące z darmowego przydziału uprawnień z ETS na energetykę, oraz pochodzące z Funduszu Modernizacyjnego ETS w takim przypadku można przeznaczyć na zastępowanie niektórych elektrowni węglowych źródłami niskoemisyjnymi.

Zalety takiego podejścia:

Można zrezygnować z trudnych negocjacji w sprawie art. 10c i 10d dyrektywy ETS w których trudno będzie osiągnąć zadowalający dla Polski rezultat. Dotychczas nie byliśmy w stanie w ramach negocjacji w UE nic zaoferować w zamian za węgiel, a przyjmując powolną ścieżkę odchodzenia od węgla i rezygnacji z części postulatów, mielibyśmy większe pole do negocjacji. W zamian można np. uzyskać możliwość większego przydziału uprawnień darmowych na energetykę niż dotychczas, lub też uzyskać ustępstwa w innych kluczowych kwestiach np. dotyczących przemysłu energochłonnego (przede wszystkim hutnictwa).

Transformacja energetyczna nie powinna i nie musi być natychmiastowa. UE od Polski tego nie wymaga, natomiast pokazując własne projekty i rozwiązania można dużo wynegocjować również we wspar-

ciu inwestycji. Fundusze płynące z ETS powinny zostać przeznaczone przede wszystkim na modernizację sieci energetycznych i dopasowanie ich do bardziej rozproszonej struktury – szczególnie w miejscach w których będą najmniejsze źródła i które obecnie mają największe problemy z przerwami w dostawach energii. Z tych funduszy powinno się również wspierać projekty związane z niskoemisyjnymi źródłami, a także część projektów i inwestycji w kogenerację.

Na zasadniczą część inwestycji związaną z transformacją energetyczną powinny zostać zmobilizowane fundusze strukturalne UE po 2020. To mógłby być kierunek, istotnie wspierający rozwój gospodarki, a równocześnie pozwalający na dalszy transfer środków UE – pamiętać musimy, że planowana jest głęboka restrukturyzacja i potencjalne zmniejszenie funduszy strukturalnych i spójności.

Potencjalne kierunki transformacji

- **Projekty biogazowe w małych ośrodkach oraz na wsi; kombinowana energia z wiatru i biogazu** – w najmniejszych ośrodkach o zapotrzebowaniu do 1 MW, budowa wiatraków o mocy zainstalowanej 4MW bilansowanych elektrownią i biogazownią o mocy 1 MW (w szczególności północny wschód Polski) – ponieważ w wielu takich ośrodkach przerwy w dostawach prądu są jedną z głównych przeszkód w rozwoju. Zainstalowanie 500 tego typu instalacji pozwoli na zwiększenie osiągalnej mocy systemu o 3000 MW i pokrycie 500 MW zapotrzebowania. Z tego 500 MW pozostawałoby w rezerwie mocy pozwalającej uzupełnić ubytki przy braku wiatru, a 2000 MW osiągalnej mocy przy maksymalnym wykorzystaniu siły wiatru powinno być bilansowane wyłączeniem innych mocy.
- **rozwój biogazowni rolniczych** – tam gdzie nie ma możliwości postawienia elektrowni wiatrowych, ze względu na opłacalność lub warunki geograficzne zasadne jest rozwinięcie sieci lokalnych biogazowni rolniczych. Moce oparte na biogazie rolniczym mogą również służyć do bilansowania już istniejących mocy elektrowni wiatrowych. Zbudowanie 500 biogazowni o średniej mocy 1 MW pozwala dodać 500 MW lokalnie dostępnych mocy. Biogaz jest lepszym rozwiązaniem od spalania biomasy ze względów środowiskowych. Przede wszystkim źródła oparte na biogazie mają niższe emisje zanieczyszczeń – są praktycznie

bezpyłowe, podczas gdy źródła biomasowe charakteryzują się wysoką emisją pyłów. Dodatkowo pozostałości po zgazowaniu mogą być wykorzystane w rolnictwie, a dodatkową korzyścią jest mniejsze zapotrzebowanie na nawozy sztuczne. Biogazownie rolnicze, wraz z lokalnymi generatorami mocy, zarówno połączone z wiatrem, czy też samoistne mogą korzystnie wpłynąć na rozwój lokalny i przyczynić się do zmniejszenia zjawiska ubóstwa energetycznego. Lokalne, stabilne źródła energii pozwalają zlikwidować często obecnie występujące w obszarach słabo zurbanizowanych przerwy w dostawach energii. Stabilne dostawy energii elektrycznej są podstawą dla lokalnych inwestycji.

- **rozwój biogazowni w miastach** – biogaz może być użyty do produkcji energii elektrycznej lub ciepła systemowego, szczególnie w wysokosprawnej kogeneracji. Możliwe jest odzyskiwanie gazu z osadów pościekowych, za pomocą instalacji montowanych przy oczyszczalniach ścieków. Zastosowanie odpowiedniej technologii katalizy pozwala na zwrot inwestycji w przeciągu 7-10 lat, co w przypadku gospodarki komunalnej jest bardzo krótkim terminem. Pozostałości po zgazowaniu osadów mogą służyć jako źródło fosforu do wykorzystania w rolnictwie (zgodnie z pryncypiami gospodarki o obiegu zamkniętym).

Możliwe jest także zgazowywanie części organicznych odpadów komunalnych – zagospodarowanie przede wszystkim tej części odpadów, która nie nadaje się do kompostowania (w tym odpadów organicznych z gospodarstw domowych, restauracji, zakładów żywienia), także odpadów pochodzących z zieleni miejskiej⁹. Możliwe jest również łączenie wielu źródeł biomasy, które mogą być wsadem do biogazowni.

Można budować instalacje odzysku gazu na istniejących składowiskach odpadów. W średniej wielkości mieście (na przykładzie Częstochowy – wykorzystuje biogaz z odpadów ściekowych i składowisk odpadów) w ten sposób można pokryć ok. 10% zapotrzebowania na energię elektryczną i ciepłą. Potencjalnie zainstalowanie tego typu

⁹ O taką możliwość należy zadbać w dyrektywie odpadowej – aby zgazowywanie można było zaliczyć przy obliczaniu poziomów recyklingu, bądź też odjąć masę odzyskanego gazu od masy zebranych odpadów organicznych

instalacji w miastach wojewódzkich i powiatowych mogłoby przynieść do 500 MW dyspozycyjnej mocy.

- **elektrownie wodne** (szczególnie zachód Polski) to utrzymanie obecnych mocy wytwórczych i budowa nowych mocy, przede wszystkim tam gdzie wcześniej były zainstalowane elektrownie wodne

Zaletą projektu jest możliwość zlokalizowania tych miejsc – są tam prawdopodobnie pozostałości stopni wodnych lub spiętrzeń wody, które będą wymagały modernizacji (program można połączyć z odtwarzaniem małej retencji). Do tych miejsc doprowadzone były linie energetyczne – jest to infrastruktura, która będzie wymagała modernizacji, jednakże nie trzeba na nowo wytyczać ich drogi.

- **rozwój prosumeryzmu** projekty np. fotowoltaiczne.
- **morskie instalacje wiatrowe** – realizacja obecnych planów przewidujących budowę ok 6000 MW mocy, przy jednoczesnej rezygnacji z elektrowni atomowej, aby uniknąć konieczności rozbudowy sieci i koncentracji w jednym miejscu wytwarzania i przesyłu znacznej części wykorzystywanych mocy. Zaletą tego projektu jest niższy koszt (ok. 10 mld PLN) w porównaniu do elektrowni atomowej. Nie jest to jednak moc stabilna, (niewykorzystane ze względów eksploatacyjnych moce obecnych elektrowni to średnio 70% w rannym szczycie), choć ze względu na większe natężenie wiatru i mniejsze wahania jego siły w warunkach morskich na pewno wykorzystanie mocy wiatrowych jest wyższe.
- **lądowe instalacje wiatrowe** – przede wszystkim utrzymanie obecnie zainstalowanych mocy i ich zrównoważony rozwój (np. podwojenie ich mocy, przy założeniu rosnących mocy bilansujących. Zaletą jest finansowanie tych inwestycji w większości przez firmy prywatne, nie wymaga finansowania przez spółki skarbu państwa.

Działania uzupełniające

Przedstawione powyżej kierunki rozwoju polskiej energetyki muszą być uzupełnione działaniami na rzecz rozwoju nowych technologii związanych z rozwojem i bilansowaniem odnawialnych źródeł energii, a także planowaniem co do zastąpienia w latach 2035-2040 źródeł węglowych o mocy 200 MW, którym będą w tym czasie wygasać okresy sprawności

technologicznej. Wśród możliwych przedsięwzięć uzupełniających można wskazać na:

- przeznaczenie funduszy na badania i rozwój (R&D)¹⁰ związane z nową fotowoltaiką (np. perowskitami);
- przyciągnięcie inwestycji (lub przeznaczenie R&D) na akumulację energii – systemy Power to Gas (produkcja wodoru – do wykorzystania w elektromobilności lub stabilizowania OZE), przemysłowa produkcja baterii o dużej pojemności;
- projekt elektromobilności – przede wszystkim ułatwienia prawne i przeznaczenie funduszy na R&D oraz na infrastrukturę, w tym stacje ładowania akumulatorów i domowe zestawy do ładowania akumulatorów również oparte o fotowoltaikę.

Dalsze działania

Small Modular Reactors (SMR) w latach 2035-40 potencjalna wymiana mocy węglowych (10000 MW obecnie modernizowanych mocy, ale także potencjalnie również mocy kogeneracyjnych) na małe modułowe reaktory jądrowe (Small Modular Reactors) – potrzebny do tego plan wejścia w joint venture z producentami, tak aby polskie spółki mogły później być wykonawcami takiej technologii poza granicami kraju.

Zalety SMR:

- są to źródła o niewielkiej mocy (od 30MW do 200MW), można je wpasować w wygasającą sieć elektrowni węglowych,
- ze względu na swoją wielkość oraz budowę modułową, istnieje możliwość po kolei zastępowania części mocy wygasających elektrowni,
- są znacznie bezpieczniejsze od konstrukcji konwencjonalnych (np. konstrukcja Toshiba 4s – reaktor umieszczony pod ziemią, ma możliwość zatrzymania reakcji, pracuje na nisko wzbogaconym paliwie – nie ma możliwości wybuchu etc.),
- konstrukcja naziemna może być wykonana przez rodzime firmy – razem z współpracą przy budowie części podziemnych, może być ele-

¹⁰ Fundusze na R&D w obecnej perspektywie finansowej to około 80 mld euro, w kolejnej perspektywie planowany jest dalszy wzrost tej kwoty

mentem rozwoju technologicznego i bodźcem rozwojowym dla polskiej gospodarki,

- konstrukcja niektórych reaktorów pozwala na nieprzerwaną pracę na jednym ładunku paliwa do 30 lat. Po tym okresie reaktor powinien być już zamortyzowany, pozostaje decyzja czy wymienić na nowy (już z mniejszymi kosztami – część naziemna dalej pracuje), czy zmienić technologię. Największy problem to przekonanie ludności do zainstalowania w 40 lokalizacjach reaktorów atomowych.

3. Nowa fotowoltaika – perowskity

Przełom w energii fotowoltaicznej przyjdzie wraz z zastosowaniem w niej na masową skalę nowych, przezroczystych, elastycznych materiałów, np. grafenu i perowskitów.

Dotychczasowe moduły fotowoltaiczne nie są estetyczne i umieszczenie ich na dachach budynków często zaburza ich charakter oraz przestrzeń, natomiast użycie nowych materiałów umożliwi wyprodukowanie np. dachówek ceramicznych z powłoką fotowoltaiczną. Obecnie są prowadzone prace nad oknami pokrytymi powłoką fotowoltaiczną.

Zalety

- budowa i renowacja biurowców ze szklanymi fasadami, możliwość tworzenia samowystarczalnych energetycznie budynków, będących również producentem energii,

- według ekspertów szkło fotowoltaiczne może być dostępne już w perspektywie 5-10 lat,

- rozwinięcie prosumeryzmu na masową skalę poprzez zainstalowanie pokryć dachowych z elementów fotowoltaicznych różnego typu.

3. Magazynowanie energii

a) wodór

Do magazynowania i stabilizowania OZE może służyć również wodór – produkowany przy użyciu energii odnawialnej, np. przez farmy wiatrowe w systemie Power-to-gas. Możliwe to jest zarówno w farmach offshore (w tym przypadku zaletą jest bliskość wody morskiej do elektrolizy, a główną wadą transport na ląd), jak i na lądzie (zaletą jest możliwość wpuszczenia do sieci gazowej, magazynowania i transportowania, a wadą ograniczenie dostępu do wody koniecznej do elektrolizy).

Wyprodukowany w ten sposób wodór może być wykorzystany do podniesienia kaloryczności gazu w sieci gazowej. Bilansowanie następuje poprzez umowę między operatorem sieci gazowej a firmą energetyczną – przy nadwyżkach produkowanej energii firma energetyczna otrzymuje rekompensatę o wysokości równowartości kalorycznej gazu wpuszczonego do sieci. Przy niedoborach energia musi być produkowana przez bilansujące moce oparte na gazie.

Wodór może również być wykorzystywany do napędu samochodów, zakładając rozwój elektromobilności i upowszechnienia ogniw wodorowych mogących zamiast baterii napędzać silniki elektryczne. Dla powodzenia projektu konieczne jest przeznaczenie środków R&D na budowę bezpiecznego zbiornika na wodór (np. z powłok grafenowych).

b) Magazyny oparte na ogniwach litowo-jonowych lub nowszych generacji

Już dzisiaj firmy takie jak Tesla czy Bosch oferują przemysłowe magazyny energii oparte na ogniwach litowo-jonowych, opartych na tej samej technologii, co akumulatory używane w samochodach elektrycznych czy artykułach gospodarstwa domowego. Tego typu rozwiązania mogą być stosowane do bilansowania średniej wielkości instalacji OZE, np. w samowystarczalnych energetycznie budynkach przemysłowych, fabrykach itd. Rozwój tej technologii może wspomóc prosumeryzm zarówno w małej jak i przemysłowej skali.

Efekty transformacji energetycznej

Przedstawiony powyżej program może w przeciągu 10 lat w dużej mierze zabezpieczyć potrzeby zaopatrzenia kraju w energię elektryczną. Przyjęcie go pozwoli na dodanie do systemu około 21500 MW (zarówno energii cieplnej w wysokosprawnej kogeneracji jak i energii odnawialnej) i renowację dalszych 10000 MW (renowacja konwencjonalnych elektrowni ciepłych), co odpowiada mniej więcej trzem czwartym obecnie zainstalowanych w Polsce mocy. Co więcej zmodyfikowany zostałby koszyk energetyczny, obniżony udział energii węglowej, i zwiększony udział OZE, przy zachowaniu bilansowania niestabilnych mocy poprzez elastyczne źródła energii. Średnia moc dyspozycyjna mogłaby być oszacowana na około 18500 MW, czyli powyżej 80% obecnego zapotrzebo-

wania. Przy czym struktura nowych mocy wyglądałaby następująco: 32% to źródła węglowe, 22% to źródła oparte na gazie a 46% to energia odnawialna, w przypadku maksymalnej mocy kogeneracyjnej opartej na gazie. W przypadku oparcia mocy kogeneracyjnych na węglu, szacowana moc dyspozycyjna wynosiłaby 16000 MW (około 2/3 obecnego zapotrzebowania), struktura nowych i modernizowanych mocy wyglądałaby następująco: 47,5% to źródła węglowe, 52,5% to źródła odnawialne. W efekcie przyjęcia pierwszego założenia, w strukturze polskiego koszyka energetycznego w 2025 roku udział węgla zmalałby do 48%, udział OZE wzrósłby do 34,5%, źródła oparte na gazie stanowiłyby 13,5% a elektrownie wodne 4%, przy ok. 58000 MW zainstalowanych mocy i 40000 mocy pozostających w dyspozycji operatora sieci.

Taka struktura pozwoli zagwarantować bezpieczeństwo energetyczne, a sposób wytwarzania energii zostałby zmodyfikowany w kierunku trendów wyznaczonych przez Porozumienie Klimatyczne z Paryża z 2016r oraz Unię Europejską, przynosząc równocześnie Polsce korzyści ekonomiczne i otwierając nowe ścieżki zrównoważonego rozwoju.

Ile naprawdę potrzebujemy energii?

Jest wiele odpowiedzi na to pytanie. Podobnie, jak na pytanie, ilu par butów potrzebuje współczesny hipster lub modna kobieta? Wiemy, ile energii z nieodnawialnych surowców energetycznych codziennie zużywa ludzkość. Ale wiemy też, jak ogromne są w tym zużyciu dysproporcje pomiędzy społeczeństwami.

Gigantyczny wzrost zapotrzebowania na energię krajów rozwiniętych to historia ostatniego stulecia, choć cywilizacyjny i kulturowy dorobek ludzkości w przytłaczającej większości powstał w epoce przedindustrialnej. Historia ludzkiej cywilizacji pokazuje, że konsumpcjonizm jej fazy przemysłowej z ogromnym uzależnieniem od nieodnawialnych źródeł energii nie jest warunkiem koniecznym dla bycia twórczym i szczęśliwym.

Najbogatsi przedstawiciele naszego gatunku nie mogą przetrwać dnia bez spalania „cysterny ropy”. Sam ten fakt, jak wynika z licznych dysertacji psychologów, nie uwalnia przedstawicieli klasy wyższej od lęków i depresji. Zatem bogactwo i ogromne zapotrzebowanie na nieodnawialne źródła energii nie jest warunkiem dostatecznym ani koniecznym dla osiągnięcia osobistego szczęścia.

Nie zmienia to faktu, że kulturowe wzorce generowane przez środki masowego przekazu, kreujące konsumpcyjne postawy wobec świata, budują przekonanie o tożsamości szczęścia i konsumpcji. Model życia celebrytów służy do kreowania punktu odniesienia dla marzeń miliardów ludzi żyjących w zasięgu kultury telewizyjnej. Niemożność jego osiągnięcia jest przyczyną frustracji znakomitej większości ludzkości, starającej się wszelkimi siłami naśladować styl życia wykreowanych przez marketing

idoli. Fabrykowane przez przemysł filmowy wzorce stają się marzeniami ludności krajów rozwijających się i są jedną z przyczyn nadchodzącej katastrofy zasobowej.

Ludność krajów rozwiniętych zużywa ogromne ilości nieodnawialnych surowców energetycznych. Tym niemniej odpowiedź na kluczowe pytanie: jaka część tej energii jest niezbędna dla dostatniego życia, a ile jest marnotrawione jest trudna. Systemowe marnotrawstwo jest bowiem głównym motorem wzrostu PKB.

W tym artykule pokażę na kilku przykładach, jaka jest najmniejsza ilość energii niezbędna do zaspokojenia niektórych ważnych potrzeb Polaków – warto podkreślić, że przy wzroście jakości życia. Wybór tych potrzeb jest o tyle przypadkowy, że wynika z mojego zawodowego doświadczenia związanego z budownictwem. Tym niemniej jestem pewien, że relacje pomiędzy rzeczywistym zużyciem energii a ekonomicznie uzasadnionym są zbliżone dla każdego rodzaju podstawowych potrzeb ludzkich. Przez ekonomicznie uzasadnione zużycie energii rozumiem taką jej ilość, dla której nieopłacalne są, przy danych kosztach energii, inwestycje podnoszące efektywność energetyczną produktu czy usługi.

Nim przejdę do meritum, chciałbym zwrócić uwagę czytelników na kalendarium wydarzeń, które w mojej opinii są istotne dla zrozumienia dokąd zmierzamy i dlaczego.

Kalendarium

W roku 1972 powstała książka „*Granice Wzrostu*” (Limits to Growth), opublikowana pod egidą Klubu Rzymskiego. Zaprezentowane w książce prognozy, opracowane z użyciem komputerowego modelu światowej gospodarki, przewidywały wzrastające niedobory zasobów, wzrost zanieczyszczeń oraz finalnie załamanie gospodarki i spadek populacji. To ostatnie pojęcie oznacza, w mniej eleganckiej formie, klęski głodu, wojny, epidemie i inne bardzo nieprzyjemne wydarzenia. Fundamentem tej prognozy była obserwacja tempa wzrostu populacji i gospodarki. Wykładniczy charakter tego wzrostu musiał wywoływać refleksję o nieuniknionym kryzysie, w wyniku zderzenia rosnącego popytu na zasoby cywilizacji przemysłowej z ograniczonymi, ze swojej natury, zasobami planety.

„*Granice Wzrostu*” wywołały falę krytyki, w większości ze strony tych, którzy zapoznali się jedynie z krytycznymi recenzjami tej prognozy, zwy-

kle pisanymi z pobudek ideologicznych lub z inspiracji organizacji (system finansowy, korporacje), których interes było nierozzerwalnie związany z kontynuacją wzrostu gospodarczego za wszelką cenę.

Jednak lata płynęły, a światowa gospodarka i zużycie zasobów nieubłagane podążały trajektorią prognozowaną w „Granicach wzrostu”. Było to przyczyną, dla której doszło do bezprocentowego w dziejach ludzkości wydarzenia.

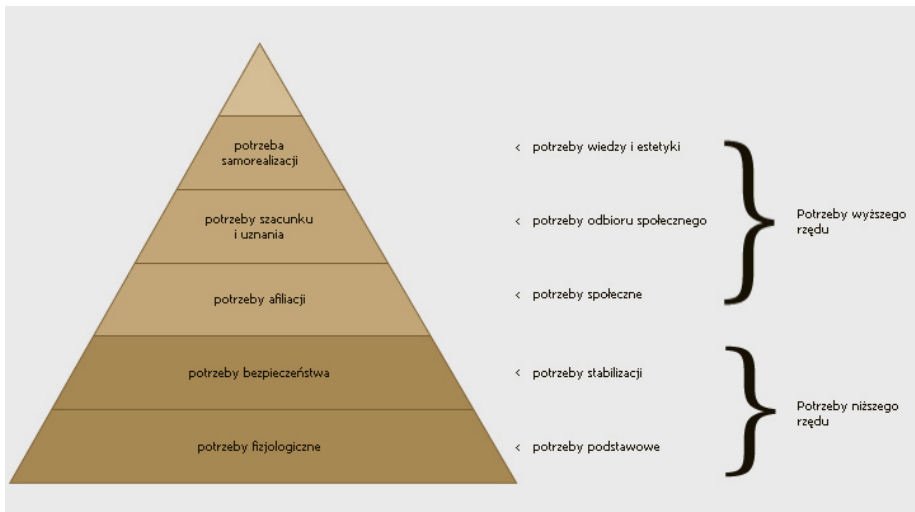
W roku 1992, pod wpływem refleksji nad stanem środowiska, które zmieniało się zgodnie ze scenariuszem zarysowanym w „*Granicach Wzrostu*”, odbył się w Rio de Janeiro, pod egidą ONZ „Szczyt Ziemi” podczas którego 172 Państwa uchwaliły:

- Ramową konwencję Narodów Zjednoczonych w sprawie zmiany klimatu ograniczającą emisję gazów cieplarnianych,
- Agendę 21 w sprawie opracowywania i wdrażania zrównoważonego rozwoju i ochrony zasobów naturalnych,
- Konwencję o zachowaniu różnorodności biologicznej,
- Deklarację w sprawie rozwoju ochrony i użytkowania lasów.

Wszystkie te dokumenty były przejawem przekonania, że konieczna jest radykalna zmiana paradygmatu gospodarczego, bez czego ludzkości grozi zagłada. Nic zatem dziwnego, że treści podpisanych przez Polskę konwencji weszły do tworzonej pięć lat później polskiej Ustawy Zasadniczej.

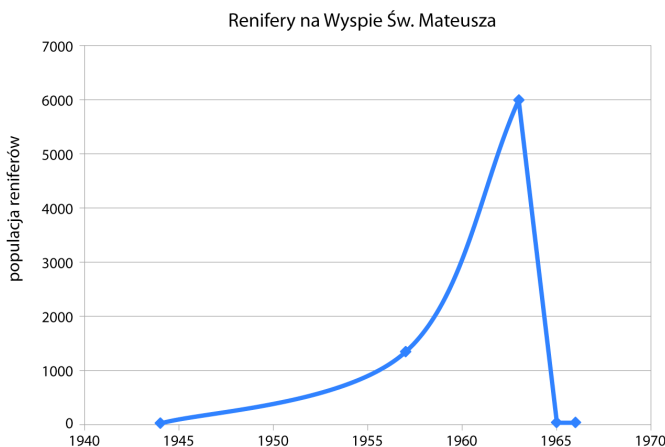
W roku 1997 uchwalono Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. Jej konstytucyjny Art. 5 stanowi: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”.

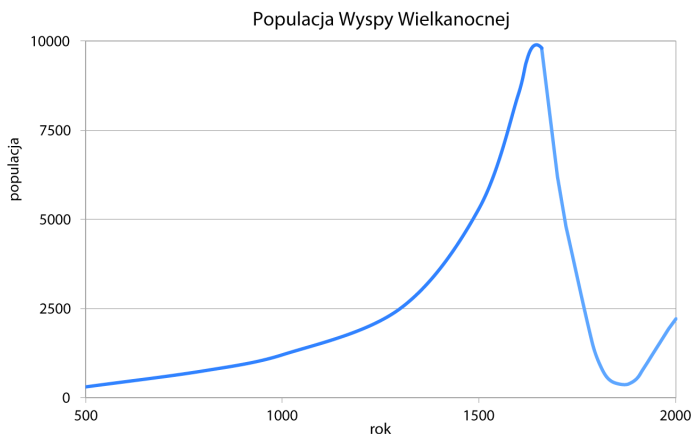
Zarówno w kontekście „*Granic Wzrostu*” jak i ratyfikowanych przez Polskę Konwencji „Szczytu Ziemi” było oczywistym zrównanie w Konstytucji ochrony środowiska i zasad zrównoważonego rozwoju z niepodległością i wolnością, prawami człowieka i obywatela, a także bezpieczeństwem obywateli czy nawet zachowania dziedzictwa narodowego. To oczywiste, bo żadna z tych wartości nie może być skutecznie realizowana w warunkach katastrofy ekologicznej i niedostatku zasobów środowiska, niezbędnych do zapewnienia podstawowych potrzeb piramidy Masłowa.



Konwencje międzynarodowe i wprowadzenie do prawodawstwa wielu państw, w tym traktatów Unii Europejskiej, unormowań mających zapobiegać środowiskowym konsekwencjom gospodarki paradygmatu wzrostu PKB nie zmieniły jednak żadnej z przesłanek, na których oparli autorzy „*Granic Wzrostu*” swoje prognozy wieszczące załamanie światowej gospodarki i hekatombę ludności.

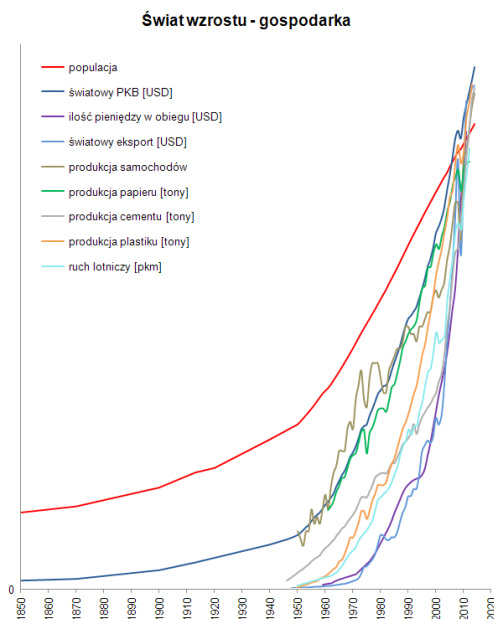
Za ilustrację historycznych epizodów następstw zderzenia populacji z barierą zasobów naturalnych mogą służyć na przykład załamanie populacji reniferów na wyspie świętego Mateusza lub cywilizacji Wyspy Wielkanocnej.





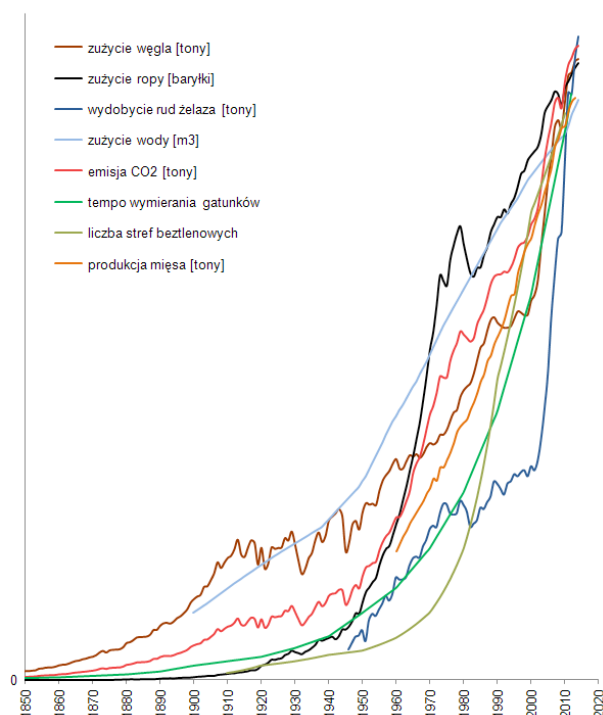
Preludium do załamania jest zawsze wzrost wykładniczy, bazujący na nadmiernej eksploatacji zasobów.

Światowa gospodarka rośnie wykładniczo, z czego zresztą uczyniliśmy nasz główny cel istnienia.



W ślad za rosnącą gospodarką rośnie zużycie zasobów naturalnych i przyspiesza tempo degradacji środowiska.

Światwzrostu - eksploatacja zasobów i środowiska



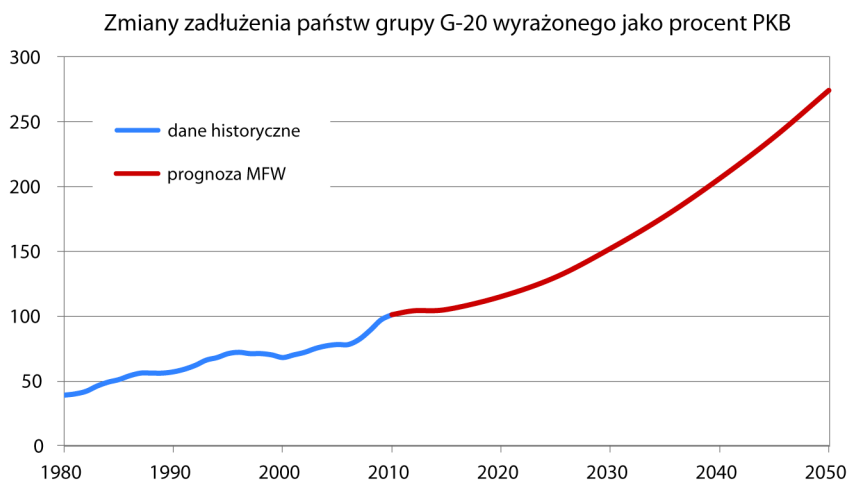
Nic nie wskazuje na zażegnanie, prognozowanej przez „Granice Wzrostu” na obecną stulecie katastrofy. Podążamy kursem na wyczerpanie zasobów, załamanie ekosystemów, gospodarki i w konsekwencji katastrofę humanitarną, której skutkiem będzie śmierć miliardów ludzi. Te refleksje zapewne nie były obce przywódcom państw, którzy 20 razy spotykali się dla wypracowania wspólnego działania dla ograniczenia konsekwencji zmiany klimatu.

W roku 2015 21 Konferencja Narodów Zjednoczonych w Sprawie Zmian Klimatu w Paryżu (COP21), głosami 195 uczestniczących w niej państw, w drodze konsensusu, wypracowała ostateczne porozumienie, według którego ma nastąpić redukcja emisji CO₂ jako sposobu na zmniejszenie tempa wzrostu temperatury powierzchni planety. W 12-stronicowym dokumencie strony przystały na obniżenie produkcji dwutlenku węgla „tak szybko jak to możliwe” i zapewniły, że dołożą wszelkich starań by utrzymać światowe ocieplenie na poziomie „znacząco niższym niż 2°C”.

Powszechna zgoda przywódców praktycznie wszystkich państw świata, że skutkiem ubocznym rozwoju gospodarczego są katastrofalnie groźne zmiany klimatu, wciąż niestety nie unieważnia założeń modelu z „Granicy Wzrostu”...Refleksja nad stanem planety była też przyczyną, dla której postanowił zabrać głos najwyższy kapłan Kościoła katolickiego.

W roku 2016 ukazała się Encyklika „Laudato Si” Papieża Franciszka. Papież wyraźnie mówi, że dewastacja dzieła Bożego, jakiej dopuszczają się wierni kościoła jest moralnym złem i zasługuje na potępienie. Pozostaje ważne pytanie. Jak to się dzieje, że uczeni, przywódcy duchowi największych wyznań i przywódcy polityczni praktycznie wszystkich krajów Świata widzą zagrożenia płynące ze sposobu funkcjonowania światowej gospodarki, a świat nadal podąża w kierunku przepaści?

Odpowiedź nie jest prosta, ale niewątpliwie ich wpływ na gospodarkę i populację jest jak widać ograniczony. Pozostaje pytanie, kto ma rzeczywisty wpływ na światową gospodarkę? Wydaje się, że pewną sugestią może być poniższy wykres.



Jak widać, państwa reprezentujące radykalną większość światowej gospodarki pożyczają, w znakomitej większości od sektora finansowego, kwoty przekraczające 100% ich PKB. Także prognozowane potrzeby pożyczkowe tych państw mają tendencję do dynamicznego wzrostu. Trudno sobie wyobrazić, że przy takiej skali zadłużenia i takim uzależnieniu

od kredytu, politycy będą przedkładali interes społeczeństw i dzieci nad dobro sektora finansowego.

Centralną ideą współczesnego kapitału jest pogląd, że „chciwość jest dobra”. Jak z tego wynika, właściciele lwiej części wszystkiego, czemu da się przypisać wartość finansową na ziemi i kapitału, mają dwie ważne cechy. Pierwsza to umiejętność odróżniania dobra od zła. Druga to głęboka wiara, że opowiedzenie się po stronie zła jest gwarancją sukcesu finansowego.

Przywódcy polityczni świata od 1992 roku deklarują potrzebę podjęcia działań dla zapobieżenia katastrofie klimatycznej i zasobowej. Doświadczenie płynące z ich trwających już ćwierć wieku bezskutecznych wysiłków pokazuje, że nie są w stanie wdrożyć zasad zrównoważonego rozwoju. Przyczyną tego stanu jest uzależnienie klasy politycznej od pożyczkodawców, dla których zysk to procent od kapitału. Dla spłaty długu publicznego z odsetkami niezbędny jest wzrost PKB, a to wyklucza zrównoważony rozwój.

I gdyby nawet światowi dysponenci kapitału dostrzegli, że nie są w stanie zabezpieczyć samych siebie przed skutkami globalnej katastrofy klimatycznej i zechcieli by dla ochrony własnego bezpieczeństwa współdziałać z wspólnotą międzynarodową dla zapobiegania zmianie klimatu, to i tak nie zmieni to sytuacji. Bezwładność Światowego Systemu Gospodarczego jest pewnie porównywalna z termiczną bezwładnością planety i nawet gdyby podjęto rewolucyjne decyzje, na co się nie zanoszą, to nie byłyby one w stanie zahamować katastrofalnych zmian środowiska.

Dlatego warto wziąć sobie do serca publikację Grahama Turnera „*Is Global Collapse Imminent?*” z 2014 roku, w której pokazuje, że „trendy danych w świetle dynamiki Granic Wzrostu wskazują, że wczesne stadia załamania mogą wystąpić w przeciągu dekad, a nawet już mogą mieć miejsce. Sugeruje to, z racjonalnej perspektywy zarządzania ryzykiem, że zmarnowaliśmy minione dziesięciolecie, a przygotowywanie się na załamanie globalnego systemu może być nawet ważniejsze od prób zapobieżenia mu.”

W praktyce oznacza to, że powinniśmy już dzisiaj zadbać o radykalne zwiększenie efektywności wykorzystania zasobów i podniesienia stopnia autonomii, bo czy tego chcemy czy nie, w najbliższej przyszłości nie ma

co liczyć na pogłębieni procesu globalizacji i surowców energetycznych na pewno zabraknie.

Przejdźmy zatem do idei i przykładów działań, które mogą w znacznym stopniu ograniczyć nasze zapotrzebowanie na nieodnawialne źródła energii w budynkach i tym samym zapewnić bezpieczeństwo energetyczne.

Zrównoważone Budownictwo

Jesteśmy przyzwyczajeni do myśli, że degradacja środowiska jest przede wszystkim wynikiem działania przemysłu. To niewątpliwie poprawia nasze samopoczucie, dając nam poczucie, że to ktoś inny jest odpowiedzialny za degradację środowiska. Pomijając już fakt, że przemysł produkuje to, co my kupujemy, to przypisanie winy przemysłowi nie zmniejsza tempa spustoszenia, jakie cywilizacja przemysłowa czyni w środowisku. Poprawić ten stan może jedynie zmiana sposobu naszego myślenia, a w jej wyniku – postępowania.

Fundamentem ludzkiej cywilizacji jest rodzina i jej miejsce na ziemi – dom rodzinny. Fizyczna forma domu rodzinnego w zachodniej cywilizacji to dom jednorodzinny lub mieszkanie w bloku wielorodzinnym. Spróbujmy jednak spojrzeć na dom rodzinny z innej perspektywy niż robimy to na co dzień.

Domy rodzinne, rozumiane jako infrastruktura i relacje międzyludzkie, stanowią podstawowy element struktury społeczeństwa. Jednocześnie każdy dom jest sam w sobie złożoną strukturą powiązaną z otoczeniem skomplikowaną siecią połączeń i zależności.

Czarna Skrzynka

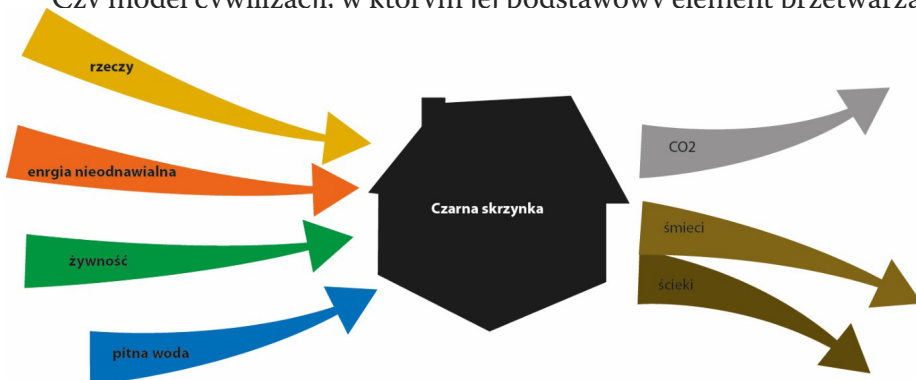
W ramach eksperymentu myślowego spróbujmy potraktować dom jako system w rozumieniu cybernetyki i przeanalizujmy jego oddziaływania ze środowiskiem. Wyobraźmy sobie, że dom jest cybernetyczną czarną skrzynką, a my – nie wiedząc nic o jego wewnętrznej strukturze – próbujemy zrozumieć jego naturę na podstawie analizy przepływu materii i energii pomiędzy nim a otoczeniem. Dla uproszczenia pominiemy wszystko to, co wchodzi do czarnej skrzynki i z niej wychodzi, nie zmieniając istotnie swojego charakteru. Nie interesują nas zatem wchodzący

i wychodzący ludzie oraz to, co zostało do domu wniesione i opuszcza go w niezmienionej istotnie formie.

Co wchodzi do czarnej skrzynki? Energia w postaci prądu elektrycznego, gorącej wody lub energii chemicznej paliw oraz czysta woda, żywność i tysiące przedmiotów, z których prawie każdy wyprodukowany jest przez przemysł z wykorzystaniem części nieodnawialnych zasobów naturalnych.

Co opuszcza czarną skrzynkę? Rozproszona energia, ścieki, zużyte opakowania, odpady organiczne i zniszczone przedmioty, jednym słowem śmieci. Zatem z punktu widzenia cybernetyki dom rodzinny to system, w którym zasoby naturalne świata są przetwarzane na degradujące środowisko ścieki, śmieci i szkodliwe emisje gazowe.

Czy model cywilizacji, w którym jej podstawowy element przetwarza



ograniczone zasoby naturalne na śmieci, ścieki i szkodliwe emisje, może być trwały? Niewątpliwie taka refleksja towarzyszyła obradom Szczytu Ziemi, zwołanej przez ONZ w Rio de Janeiro w 1992 roku. Podczas tego wydarzenia została podpisana konwencja, w której państwa członkowskie zobowiązują się do takiego kształtowania krajowego ładu prawnego, by możliwe było wejście ich gospodarek na ścieżkę zrównoważonego rozwoju, opierającego się na zasobach odnawialnych, a więc niewyczerpalnych i tym samym trwałych. Niestety, Konferencja nie zmieniła kierunku, w którym zmierza ludzkość, a jedynie spowolniła przyspieszanie procesów destrukcji. Dwie lawiny uruchomione przez zachodnią cywilizację nie zostały powstrzymane, a jedynie wolniej przyspieszają. Są to lawina śmieci i narastające gwałtownie zapotrzebowanie na nieodnawialne źródła energii.

I to właśnie te dwa zjawiska są istotą różnic pomiędzy cywilizacją a ekosystemami składającymi się na biosferę, w których wszystko, co jest produktem przemiany materii lub odpadem jest równocześnie wsadem do innych procesów.

Nasze niepohamowane apetyty na wszelkie dobra wyczerpią już w tym stuleciu większość zasobów naturalnych, doprowadzając do ruiny nie tylko środowisko, ale też dziesiątki miast, spod których te zasoby wydobyto. Równocześnie rosną góry odpadów, a morza pokrywane są wyspami śmieci. Jeśli chcemy zapewnić choć odrobinę szans życiowych naszym wnukom i prawnukom, musimy nasze domy upodobnić do działania naturalnych ekosystemów.

Idea ADD

Wdrożenie idei Autonomicznych Domów Dostanych (ADD) mogłoby zatrzymać cywilizacyjny mechanizm zamiany zasobów naturalnych na śmieci.

Co do zasady dom mający zapewnić warunki dla rozwoju jednostki w rodzinie, nie prowadząc równocześnie do degradacji środowiska powinien:

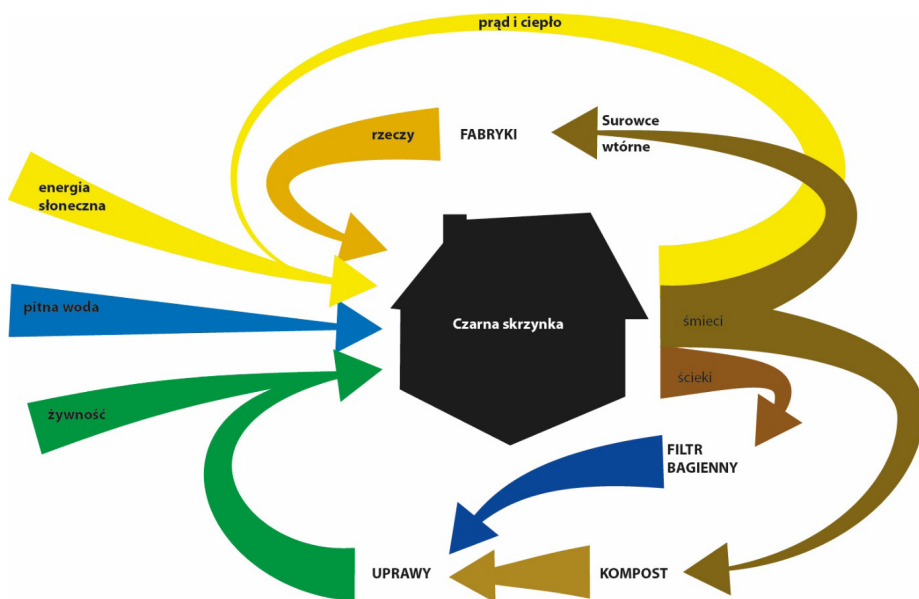
- być Autonomiczny w możliwie najszerszym zakresie i w wielu wymiarach. Techniczny aspekt autonomii to efektywność energetyczna i wykorzystanie energii słońca i wiatru do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a także zamknięcie obiegu materii organicznej w cyklu dom-ogród. Integruje to dom z ogrodem, tworząc całość o cechach ekosystemu. W wymiarze filozoficznym powinien zapewnić większy zakres wolności rodziny dzięki minimalizacji kosztów stałych. A w wymiarze psychologicznym obniżyć poziomu lęku związanego z niepewnością dostaw mediów.

- być **Domem** szczęśliwej rodziny dzięki starannie zaprojektowanym wnętrzu i otoczeniu, które tworzą bezpieczną przestrzeń fizyczną i duchową, kształtującą wrażliwość i budującą pozytywne emocje, stanowiące źródło wewnętrznej energii mieszkańców.

- być **Dostępnym** w wymiarze ekonomicznym dzięki najniższej na rynku sumie kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych, a w wymiarze fizycznym charakteryzować się brakiem barier architektonicznych, zapewniając komfort życia nawet przy znacznym stopniu upośledzenia mieszkań-

ców. W wymiarze ekologicznym powinien być przyjaznym miejscem do życia licznych gatunków flory i fauny dzięki integracji domu z ogrodem.

Jeśli zrealizowalibyśmy te założenia, to do ogrzewania nie byłyby potrzebne nieodnawialne surowce energetyczne, Ogród mógłby mieć znaczny udział w zaspokojeniu potrzeb żywnościowych dzięki zatrzymaniu wody na działce i produkcji kompostu. A przede wszystkim byłby miejscem, w którym moglibyśmy zaspakajać naszą potrzebę kontaktu z środowiskiem naturalnym. Zaś nasza czarna skrzynka wyglądałaby jak na rysunku poniżej.



Od teorii do praktyki

Idea ADD została przekuta w projekt na konkurs Polskiego Stowarzyszenia Budownictwa Ekologicznego PLGBC.

W roku 2014 został wybudowany w Podzamczu w Gminie Chęciny pierwszy w Polsce modelowy dom ADD generujący znaczną nadwyżkę energii elektrycznej nad potrzebami domu jednorodzinnego. Dom został wyposażony w system pomiarowy umożliwiający monitorowanie w sposób ciągły kilkudziesięciu parametrów termodynamicznych. Badania nad dynamiką procesów cieplnych w domu i energetycznych prowadzi Poli-

technika Kielecka. Niestety, wbrew planom, na skutek słabości kadrowej instytucji wdrażającej, nie udało się wykonać założeń ogrodowych.

PLGBC
Polskie Stowarzyszenie Budownictwa Ekologicznego
Polish Green Building Council
KONKURS ARCHITEKTURY EKOLOGICZNEJ
"Zielony budynek oraz zielone wnętrze"

NAJLEPSZY EKOLOGICZNY PROJEKT
Nagroda
Zespół Ludomira Dudy
Autonomiczny Dom Dostępny

Polskie Stowarzyszenie Budownictwa Ekologicznego (PLGBC) jest organizacją pozarządową, zajmującą się promowaniem projektowania, budownictwa oraz użytkowania zgodnego z zasadami zrównoważonego rozwoju w całej Polsce. Misją PLGBC jest wywarcie pozytywnego wpływu na sektor budownictwa w Polsce poprzez promowanie i wdrażanie zasady potrójnej odpowiedzialności: środowiskowej, społecznej i ekonomicznej.
PLGBC jest akredytowanym członkiem World Green Building Council.

RAFAŁ SCHURMA
Rafał Schurma
Założyciel i Prezydent

Kraków, 16.11.2011

Rozwiązania techniczne ADD



Autonomię energetyczną budynku uzyskano dzięki optymalizacji standardu energetycznego przegród budowlanych i wykorzystaniu odnawialnych źródeł energii (OZE).

Średni współczynnik przenikania ciepła nieprzezroczystych przegród budowlanych $U=0,1$ [W/m^2K]. Współczynnik przenikania dla okien $U=1,0$ [W/m^2K]. Dla zmniejszenia strat wentylacyjnych zastosowano innowacyjną centralę nawiewno-wyiewną Onyx Premium polskiej firmy Frapol o średnio-sezonowej sprawności odzysku ciepła na poziomie 85%. Centrala ta łączy wysoką sprawność odzysku ciepła z brakiem konieczności odszraniania wymiennika i odzyskiem wilgoci z powietrza usuwanego. Dzięki tym rozwiązaniom wskaźnik zapotrzebowania na Energię Użytkową $EU=7$ [kWh/m^2rok].

W modelowym domu ADD w Podzamczu po raz pierwszy na świecie zastosowano gruntowy zasobnik ciepła pod budynkiem. W zasobniku tym gromadzona jest energia odpadowa z Kolektorów Hybrydowych PVT zainstalowanych na południowej pości dachu. Kolektory Hybrydowe to chłodzone wodą ogniwa fotowoltaiczne. Chłodzenie ogniw zwiększa ich sprawność o około 20%.

W ADD zastosowano ogrzewanie podłogowe zasilane bezpośrednio z gruntowego zasobnika ciepła. W ten sposób energia odpadowa z Kolektorów Hybrydowych akumulowana latem w zasobniku gruntowym ogrzewa dom zimą. Ogrzewanie ciepłej wody rozwiązano przy wykorzystaniu wysokotemperaturowego próżniowego kolektora rurowego i kominika z płaszczem wodnym. Celem budowy domu modelowego było zbadanie efektywności akumulacji ciepła w gruncie i dynamiki układu jego ładowania i rozładowywania. Budynek wraz z zasobnikiem został wyposażony w układ pomiarowy pozwalający w sposób ciągły śledzić parametry mikroklimatu wewnątrz i temperatury w zasobniku ciepła.

Następnym etapem prac nad koncepcją ADD była optymalizacja kosztowa. W jej wyniku opracowano nową opatentowaną technologię budowy ścian, dachów i podłóg. Opracowano także nowe rozwiązania instalacyjne. Szybki rozwój technologii pomp ciepła, a w szczególności VRF pozwolił na radykalne obniżenie kosztów instalacji i klimatyzację pomieszczeń latem. Niskie koszty klimatyzacji i ogniw PV spowodowały, że koszty instalacji ADD zmniejszyły się w stosunku do domu modelowe-

go o 75%. Zmiany technologii budowy i koncepcji instalacji spowodowały obniżenie kosztów budowy do poziomu 2500zł/m² przy zerowych kosztach ogrzewania, klimatyzacji i przygotowania CWU.

Zatem zapotrzebowanie na energię nieodnawialną do ogrzewania, klimatyzacji i przygotowania ciepłej wody może być w nowobudowanych budynkach jednorodzinnych obniżone do zera bez wzrostu kosztów budowy w stosunku do średnich cen rynkowych. Zaprojektowany budynek charakteryzuje się wskaźnikiem zapotrzebowaniem na energię pierwotną $EP=0[kWh/m^2rok]$

Należy podkreślić, że koszt budowy zero-energetycznego budynku wielorodzinnego powinien być niższy niż budynku jednorodzinnego, który ma znacznie mniej korzystny współczynnik kształtu.

Budynki publiczne o niemal zerowym zapotrzebowaniu na energię.

Odpowiedź na pytanie, ile energii nieodnawialnej potrzebują nowobudowane budynki użyteczności publicznej może podsunąć konkurs, który ogłosił Burmistrz Gminy Marki w 2012 roku na budynek kompleksu szklono sportowego.

Zakres Projektu obejmował budynki o powierzchni 17 500 m²:

- budynek gimnazjum
- budynek technikum
- budynek laboratoryjny
- budynek zespołu żywienia i biblioteki
- zespół sal sportowo-widowiskowych wraz z pływalnią

Do tego dochodził zespół boisk i miasteczko ruchu drogowego, a całkowita powierzchnia terenów utwardzonych wynosiła 26 700 m². Kryteriami konkursu były:

- architektura 55%
- zdyskontowane 15 letnie koszty budowy i koszty energii 35%
- cena projektu 10%

Parametry graniczne konkursu zakładały:

- całkowite koszty inwestycji 54 000 000 zł
- koszt projektu 1 850 000 zł
- maksymalne zapotrzebowanie na energię końcową 15 KWh/m² a
- maksymalne zapotrzebowanie na energię końcową basenu 75 KWh/m²

Do konkursu zgłosiło się 16 zespołów. Niezwykle ważny jest fakt, że różnice punktowe pomiędzy pierwszymi trzema nagrodzonymi zespołami były niewielkie, co dowodzi, że są na rynku projektów kompetencje pozwalające projektować budynki użyteczności publicznej o niemal zerowym zapotrzebowaniu na ciepło. Zwycięski projekt autorstwa Pracowni CJK uzyskał także wyróżnienie Polskiego Stowarzyszenia Budownictwa Ekologicznego PLGBC jako najlepszy projekt ekologiczny 2012 roku.



Zaprojektowany kompleks był nie tylko efektywny energetycznie, ale też funkcjonalny i atrakcyjny wizualnie.

Parametry energetyczne projektu

Zapotrzebowanie na moc: 240kW

Zapotrzebowanie na moc odniesione do powierzchni: 14W/m²

Zapotrzebowanie na ciepło do ogrzewania: 70MWh/rok

Zapotrzebowanie na ciepło do ogrzewania odniesione do powierzchni: 4kWh/(m²·rok)

Roczne koszty energii wszystkich nośników energii: <300 000 zł.

Koszty budowy obiektu nie są wyższe o średnich cen rynkowych, a zapotrzebowanie na energię o rząd wielkości mniejsze.

Potencjał redukcji zapotrzebowania na energię i koszty termomodernizacji.

Odpowiedź na pytanie, ile naprawdę energii potrzebuje sektor komunalno-bytowy możemy uzyskać analizując koszty i efekty termomodernizacji budynków już wybudowanych. Kilka zrealizowanych i zakwalifiko-



wanych do realizacji inwestycji pozwala na oszacowanie potencjału efektywnych ekonomicznie termomodernizacji.

- Poddano termomodernizacji budynek Starostwa Powiatowego w Końskich, osiągając wskaźnik $EK=61[\text{kWh}/\text{m}^2/\text{rok}]$ przy nakładach $429\text{zł}/\text{m}^2$ przy prostym czasie zwrotu nakładów $SPBT < 10$ lat.

- Audyt energetyczny dla głębokiej termomodernizacji Szkoły ponadgimnazjalnej Nr 33 w przy ul. Targowej 86 Warszawie – przewidywana wartość $EK=25[\text{kWh}/\text{m}^2/\text{rok}]$ przy nakładach $515\text{zł}/\text{m}^2$.

- Inwestycja głębokiej termomodernizacji Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 przy ul. Staszica 5 w Końskich – przewidywana wartość $EK=29[\text{kWh}/\text{m}^2/\text{rok}]$ przy nakładach $865\text{zł}/\text{m}^2$.

Przygotowana przez Biuro Infrastruktury Urzędu Miasta St. Warszawy analiza wskazuje, że realne jest uzyskanie standardu energetycznego budynków oświatowych w Warszawie na poziomie $<30[\text{kWh}/\text{m}^2/\text{rok}]$, przy nakładach na poziomie $600\text{zł}/\text{m}^2$. Oznacza to, że już przy zapotrzebowaniu na ciepło na poziomie $250\text{kWh}/\text{m}^2/\text{rok}$ (szkoły wybudowane w latach 80. i wcześniej mają z reguły wyższe zużycie energii), prosty czas zwrotu nakładów wyniesie $SPBT < 10$ lat. Jest to w obecnie niezwykle korzystna lokata kapitału. Oznacza to, że pozyskanie funduszy na głęboką termomodernizację nie powinno sprawiać trudności.

Nie ma powodu by sądzić, że dla innych obiektów niż oświatowe te relacje będą znacząco różne. Zatem produkcja negawatogodzin jest znacznie bardziej opłacalna niż produkcja energii w instalacjach tak OZE jak i tradycyjnych źródłach energii. Dodatkowo produkcja ta nie niesie z sobą ryzyk związanych z dostosowaniem popytu do podaży czy ryzyk wzrostu kosztów surowców energetycznych. Jedynym ryzykiem dla tych inwestycji jest znaczna obniżka cen energii, co dotyczy także wszystkich inwestycji w nowe źródła energii. Jaka jest więc odpowiedź na zadane w tytule pytanie, ile naprawdę potrzebujemy energii. Niewątpliwie radykalnie mniej niż zużywamy jej dzisiaj. Jeśli przyjąć, że wykorzystamy potencjał jaki niosą tylko wysoce opłacalne inwestycje termomodernizacyjne ($IRR > 5\%$), to będzie, to około połowy obecnego zapotrzebowania.

Wykorzystanie hydroenergetyczne zasobów wód w Polsce

1. Charakterystyka warunków hydroenergetycznych na ziemiach polskich

Uwarunkowania przyrodnicze na tle rozwoju politycznego i gospodarczego

Warunki przyrodnicze, czyli elementy środowiska geograficznego Polski są wynikiem nakładania się, w ciągu co najmniej ostatniego tysiąclecia, na stan naturalny przeobrażeń i przekształceń związanych z rozwojem politycznym, społecznym i gospodarczym naszych ziem. Do najważniejszych czynników kształtujących te przekształcenia i rozwój należy zaliczyć podziały, podległości i rozbicia polityczne, wzrost zaludnienia, wykorzystywanie zasobów naturalnych i tworzenie dóbr materialnych, rozwój infrastruktury miejskiej i przemysłowej oraz związane z nimi zmiany i ubytki w kulturze leśnej i rolnej.

Tak więc, aby ocenić uwarunkowania przyrodnicze rozwoju wykorzystania wód dla potrzeb produkcji energii elektrycznej, należy mieć na uwadze warunki zastane w końcu ubiegłego, czyli XIX wieku, a następnie uzależnienia od zmian i przekształceń w bieżącym stuleciu. Wydaje się również, że ograniczony, ogólny rozwój gospodarczy i powiązany z nim niski dochód narodowy Polski w ostatnim stuleciu oraz niesprzyjające warunki do podejmowania przedsięwzięć długofalowych, przynoszących efekty dopiero po wielu latach, a także wydarzenia polityczne destrukcyjne dla gospodarki, należy zaliczyć do przyczyn zbyt negatywnych ocen uwarunkowań przyrodniczych rozwoju hydroenergetyki i nieuzasad-

nionej niechęci do inwestowania w tę dziedzinę. Dotyczy to także problematyki gospodarczo-wodnej w szerszym zakresie, ponieważ wysoce niedoinwestowane i opóźnione są takie dziedziny jak tworzenie retencji zbiornikowej, ochrona przed powodzią, zaopatrzenie w wodę, żegluga śródlądowa, regulacja rzek itp.

W rzeczywistości, z punktu widzenia możliwości rozwoju hydroenergetyki, uwarunkowania przyrodnicze w XX wieku, „obciążone” przekształceniami i przeobrażeniami związanymi z działalnością wielu pokoleń, należy ocenić jako umiarkowanie niekorzystne o przeciętnej skali trudności realizacyjnych. W układzie hydrograficznym przeważają rzeki nizinne, co ogranicza możliwości uzyskania dużych piętrzeń i spadów do kilku procent powierzchni kraju i potęguje problematykę trudności zalewów nizinnych i ochrony terenów rolnych, leśnych i zamieszkałych. Równie ograniczone są możliwości znaczącego wykorzystania energetycznego przepływów rzek. Poza samą Wisłą oraz terenami górskimi i podgóorskimi zasoby naturalne pozostałych rzek kwalifikują się do wykorzystania lokalnego w postaci małej energetyki. Warunki geologiczne na większości powierzchni kraju przeciętne, są z punktu widzenia posadowienia i realizacji budowli zdecydowanie trudniejsze w rejonach górskich i podgórkich (flisz karpacki, osuwiska). Poważne ograniczenia możliwości realizacyjnych wynikają także z wymagań ochrony przyrody i środowiska człowieka oraz stanu zagospodarowania i zamieszkania terenów, choć trzeba stwierdzić, że częstokroć forsowane ograniczenia i protesty są wyolbrzymiane lub nie mają uzasadnienia. Istnieją również ograniczenia możliwości hydroenergetycznych, wynikające z uwarunkowań i wymagań przyrodniczych wtórnych w stosunku do energetyki, a spowodowanych nadmiernym zanieczyszczeniem wód i brakiem podstawowych urządzeń oczyszczających, niewłaściwym wykorzystywaniem zasobów wód i korzystaniem z wód. Problemy eksploatacyjne hydroenergetyki potęgowane są częstokroć trudnymi warunkami zimowymi.

Pomimo jednak tych niezbyt korzystnych czynników wpływających na uwarunkowania przyrodnicze hydroenergetyki, należy stwierdzić, że jej rozwój z tego punktu widzenia był zbyt niski i powolny w stosunku do możliwości, a na taki stan rzeczy rzutowały „obciążenia”, ograniczenia i przeobrażenia polityczne.

Potencjał hydroenergetyczny

Prowadzone w okresie międzywojennym prace mające na celu określenie potencjału energetycznego rzek Polski miały charakter ogólny i przybliżony lub dotyczyły tylko niektórych rzek, jak San czy Dunajec. Dopiero w latach 1953-61 zostały opracowane na zlecenie Komitetu Gospodarki Wodnej Polskiej Akademii Nauk oraz w ramach prac Centralnego Biura Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego Hydroprojekt, teoretyczny i techniczny kataster sił wodnych Polski. Opracowania te obejmujące wszystkie rzeki lub ich odcinki o potencjale jednostkowym wyższym od 100 kW/km, przygotowali prof. Alfons Hoffmann, mgr inż. Marian Hoffmann, mgr inż. Bolesław Rudnicki oraz inż. Kenig. Kataster teoretyczny określał potencjał sił wodnych „brutto”, natomiast techniczny kataster zasobów wodno-energetycznych uwzględniał sprawność urządzeń energetycznych oraz pomijał odcinki rzek, które ze względu na różne przyczyny nie mogły być wykorzystane do produkcji energii elektrycznej. Powyższe prace, rozwijane przy udziale Energoprojektu Warszawa okazały się na tyle trafne i precyzyjne, że stanowią do dzisiaj podstawę wyjściową do rozważań nad wielkością i rozkładem naturalnego potencjału hydroenergetycznego Polski w obecnych granicach. Określone tam podstawowe wielkości można nadal uznawać za obowiązujące. Są nimi przede wszystkim: wielkość potencjału teoretycznego w warunkach średniego roku hydrologicznego dla Polski, wynosząca 23 TW h/rok oraz potencjał techniczny zasobów wodno-energetycznych kraju w tych samych warunkach hydrologicznych, ustalony w wielkości 12,1 TW h/rok. Potencjał ten jest rozłożony nierównomiernie na powierzchni kraju. Przeważająca jego część, bo aż 80% występuje w dorzeczu Wisły (ponad 40% na dolnej Wiśle i 25% na Wiśle górnej wraz z dopływami), a zaledwie 18% w dorzeczu Odry z Wartą. Pozostałe 2% to potencjał rzek Przymorza Zachodniego oraz Warmii i Mazur nie związanych z dorzeczem Wisły. Do rzek o dużym potencjale energetycznym zaliczono Dunajec, San, Wisłę, Brdę oraz Bóbr i Kwisę.

Obecnie wykorzystanie tego technicznego potencjału naturalnego przepływu rzek nie uległo znaczącym zmianom od ponad 20 lat (tj. od czasu uruchomienia elektrowni Włocławek w 1970 r. i elektrowni Głębinów oraz Smardzewice w latach 1974-75) i kształtuje się na przeciętnym poziomie ok. 1,7 TW h/rok, co stanowi nieco ponad 14% naturalnych

zasobów. Kilka niewielkich elektrowni uruchomionych w latach 80-tych i 90-tych z Jeziorskiem na czele nie zmieniło znacząco tych proporcji. Największa część tego wykorzystywanego potencjału, bo ok. 55%, zlokalizowana jest na dolnej Wiśle (Włocławek) i jej dopływach oraz w dorzeczach Odry i górnej Wisły – po około 20%. Najwyższy stopień wykorzystania potencjału technicznego występuje na rzekach Pomorza Zachodniego oraz Warmii i Mazur.

Przeprowadzona w 1954 roku przez Centralny Zarząd Elektryfikacji Rolnictwa inwentaryzacja stwierdziła obecność na naszych rzekach ok. 7000 czynnych i nieczynnych siłowni wodnych. Na podstawie szczegółowych porównań stanu zabudowy niektórych dorzeczy (np. Sucha Łądeczka, Kamienna w dorzeczu Wisły itp.) w połowie i przy końcu XIX wieku oraz w połowie XX wieku, można z dużym stopniem prawdopodobieństwa stwierdzić, że stan zabudowy hydroenergetycznej mniejszych rzek w obecnych granicach Polski był podobny przez cały ten okres.

Na podstawie tych analogii można stwierdzić, że rzeki mniejsze na obszarze naszego kraju, zwłaszcza o powierzchniach dorzeczy rzędu od kilkuset do kilku tysięcy km², były u schyłku XIX wieku dość gęsto zagospodarowane w kierunku wykorzystywania sił wodnych w małych i często prymitywnych zakładach wodnych, o mocach jednostkowych po kilkanaście, do kilkudziesięciu kilowatów (moce ponad 100 kW posiadało ok. 2% obiektów), a łączną ilość takich siłowni można ocenić na kilka tysięcy.

Ogólny rys rozwoju energetyki wodnej

Zapoczątkowane u schyłku ubiegłego wieku dzieje rozwoju energetyki wodnej na obszarze dzisiejszej Polski, uruchomieniem pierwszych elektrowni około 1898 roku, tj. w niecałe 10 lat po światowej premierze elektrowni wodnych, należy w okresie do 1945 roku rozpatrywać dwutorowo ze względu na zmianę granic po II wojnie światowej. Jeden ciąg historyczny to zamierzenia w zakresie energetyki wodnej i ich realizacja w okresie ostatniego kilkunastolecia zaborów, w dwudziestoleciu II Rzeczypospolitej, w granicach przedwojennych. Druga nić to rozwój elektrowni wodnych na terenach Rzeszy Niemieckiej, przyłączonych do Polski po II Wojnie Światowej, nazwanych Ziemiami Odzyskanymi. Ta druga grupa elektrowni, które w 1945 roku stały się własnością Polski, spełniła

doniosłą rolę w pierwszych latach powojennych (większość pozyskanych elektrowni nie było zniszczonych) i użytkowana jest do dni dzisiejszych, nie sposób więc pominąć historii jej rozwoju w okresie wcześniejszych 50 lat.

W ponad 50-letnim okresie powojennego rozwoju hydroenergetyki polskiej można wyróżnić kilka charakterystycznych etapów. Zróżnicowanie i podział tego rozwoju można rozpatrywać dwojako, tj. po pierwsze według kryterium przyrostu mocy w wyniku oddawania inwestycyjnych efektów hydro energetycznych lub według kryterium wysiłku inwestycyjnego ponoszonego równocześnie dla uzyskania tych efektów. Dla celów niniejszego opracowania przyjęto podział wg przyrostu mocy i oddawania obiektów do eksploatacji. Z tego punktu widzenia w rozwoju energetyki wodnej w ostatnim pięćdziesięcioleciu można wyróżnić następujące główne etapy:

- 1945-1950 – to okres uruchamiania istniejących niezniszczonych (o łącznej mocy zainstalowanej około 80 MW) lub wymagających częściowej odbudowy (również o łącznej mocy zainstalowanej około 80 MW). Moc elektrowni czynnych na koniec tego etapu wynosiła 161 MW.
- 1951-1967 – o przyroście mocy o 212 MW, to okres uruchamiania elektrowni odbudowanych z większych zniszczeń (w tym elektrowni Dychów), obiektów rozpoczętych lub przygotowywanych przed wojną oraz z nowych inwestycji.
- 1968-1983 – to okres dynamicznego rozwoju polskiej hydroenergetyki, tj. uruchomienia kilku dużych elektrowni przepływowych, zbiornikowych i pompowych o łącznej mocy ponad 1630 MW.
- 1984-1997 – to lata rozwoju małej energetyki wodnej. Wybudowano i uruchomiono ponad 250 małych elektrowni wodnych oraz zmodernizowano szereg starych, wyeksploatowanych obiektów. Z dużych obiektów wybudowano jedynie elektrownię w Czorsztynie i prowadzono prace przygotowawcze (z przerwami) do budowy elektrowni pompowej Młoty.
- 1998-2015 – modernizacja EW Solina i EW Dychów oraz budowa MEW.

W powyższym podziale na podkreślenie zasługuje fakt, że poza pierwszym okresem uruchomienia elektrowni istniejących, cztery następne są

w przybliżeniu równe i wynoszą po ok. 15 lat, co pozwala na nadzieję, że następne, przyszłe piętnastolecie będzie korzystniejsze od poprzedniego.

Pomimo przyjęcia powyższego podziału rozwoju energetyki wodnej po 1945 roku w niniejszym opracowaniu, warto zatrzymać się na chwilę nad przebiegiem i rozmiarem wysiłku inwestycyjnego w tym okresie w celu uzyskania ww efektów w postaci mocy czynnych elektrowni. Okres trwania budowy poszczególnych obiektów zawierał się w granicach od 4-5 lat dla elektrowni mniejszych i 6-10 lat dla dużych obiektów (Solina, Włocławek, Porąbka-Żar, Żarnowiec), do ponad 20 lat w przypadku budowy zbiorników wodnych Czorsztyn-Niedzica-Sromowce Wyżne wraz z elektrownią szczytowo-pompową Niedzica. Elektrownia Żydowo została wybudowana w ciągu 4 lat. Przeciętny okres budowy dla wszystkich obiektów powojennych (elektrowni wraz z budowlami hydrotechnicznymi i zbiornikami) wyniósł ok. 7 lat. W okresie 1947-84, tj. w ciągu 37 lat obiekty hydrotechniczne realizowane były z podobnym natężeniem ok. 4-5 jednocześnie, z krótkim wzrostem na przełomie lat 50-tych i 60-tych do 7. W ciągu pierwszego piętnastolecia były to budowy obiektów mniejszych, natomiast w okresie 1962-1982 realizowano wielkie budowy, najpierw Solinę i Włocławek, dalej Żydowo, Porąbkę-Żar, Żarnowiec i Czorsztyn-Niedzicę. Był to więc okres intensywnego (o największych nakładach) inwestowania w budownictwo wodne i wodno-energetyczne. W ostatnich latach mniejsze elektrownie są budowane w ciągu 6 do 16 miesięcy (Bukówka, Sromowce Wyżne, Gorzupia i inne). W latach 1998-2015 zmodernizowano elektrownie w Myczkowcach i Solinie na Sanie, z przyrostem mocy o 64 MW oraz EW Dychów na Bobrze, podnosząc moc tej elektrowni o 10,5 MW.

2. Etapy rozwoju energetyki wodnej zawodowej

Na podstawie dotychczasowych rozważań, najbardziej przejrzystym wydaje się być podział rozwoju energetyki wodnej zawodowej na 10 charakterystycznych etapów – okresów, przedstawiony w tabeli 1. W zestawieniu tym przedstawiono przebieg uruchamiania nowych elektrowni i przyrostu mocy dla elektrowni zaliczonych w okresie powojennym do energetyki zawodowej, które przetrwały w użytkowaniu (w wielu przypadkach z przerwą w czasie II Wojny Światowej i zaraz po jej zakończeniu) do lat 90-tych obecnego wieku, w obecnych granicach Polski.

Tabela 1. Etapy rozwoju energetyki zawodowej (ujęto elektrownie czynne w latach 90-tych)

Okres		Ilość elektrowni uruchomionych		Moc uruchomionych elektrowni		Moc elektrowni na koniec okresu MW	Charakterystyka okresu
od do	ilość lat	w okresie	max w roku	w okresie MW	max 1 el. MW		
1898 1906	9	5	2 1898	2,1	1,0	2,1	Pojawienie się pierwszych elektrowni wodnych na ziemiach polskich
1907 1914	8	22	6 1910	26,9	7,5	29,0	Szybki rozwój energetyki wodnej dla potrzeb lokalnych na ziemiach zachodnich i północnych
1915 1918	4	5	2 1917	5,2	2,6	34,2	Zastój w okresie wojennym. Dokończono kilka obiektów znacznie zaawansowanych przed wojną, na północy i Dolnym Śląsku
1919 1930	12	38	8 1923	68,4	8,0	102,6	Gwałtowny przyrost elektrowni, w tym uruchomienia rozpoczętych przed wojną, przy zbiornikach przeciwpowodziowych. Tworzenie kaskad elektrowni
1931 1940	10	19	6 1936	99,5	79,5	202,1	Po zastoju spowodowanym kryzysem w końcu lat 20-tych, duży przyrost nowych elektrowni, w tym pierwszego dużego obiektu w Dychowie
1941 1950	10	4	1	58,8	50,0	161,0	Zastój okresu wojennego i pierwszych lat powojennych oraz odbudowa i uruchomienie elektrowni nieznacznie zniszczonych
1951 1967	17	16	3 1961	212,0	26,0 (79,5)	373,0	Uruchomienia elektrowni znacznie zniszczonych (w tym el. Dychów) przygotowanych i rozpoczętych przed wojną oraz nowych inwestycji średniej wielkości
1968 1983	16	8	2 1970	1634,0	680,0	2005,0	„Złoty” okres rozwoju hydroenergetyki polskiej. Uruchomienie elektrowni Solina, Włocławek, Żydowo, Porąbka-Żar i Żarnowiec oraz kilku mniejszych
1984 1997	14			3,0 (95,0)		2008,0 (2100,0)	Okres modernizacji istniejących elektrowni i budowa małych elektrowni wodnych. W nawiasie moc łącznie z el. Niedzica
1998 2015	18			(64) (10,5)	(64)	2312	Okres modernizacji EW Solina i EW Dychów, budowa MEW

3. Kształtowanie się roli elektrowni wodnych w systemach energetycznych

Rola i kierunki koncepcji wykorzystywania sił wodnych do produkcji energii elektrycznej na ziemiach polskich uzależnione są od wielu czynników naturalnych i gospodarczo-ekonomicznych, takich jak ograniczone zasoby wodno-energetyczne, dostępność stałych paliw energetycznych, ograniczone możliwości inwestowania państwa w przedsięwzięcia długofalowe i nie przynoszące szybkich efektów, niekorzystne kryteria efektywności ekonomicznej itp. W tej sytuacji wykorzystywanie sił wodnych miało zawsze znaczenie drugorzędne i rozwijało się w „cieniu” energetyki ciepłej bazującej na węglu kamiennym i brunatnym, a zwolennicy i entuzjaści korzyści płynących z hydroenergetyki musieli staczać długotrwałe boje dla uświadomienia decydentom swoich racji, wychodząc z nich niestety aż nazbyt często jako pokonani. Można tu wymienić przykład niepowodzeń takich jak kaskada Sanu w latach międzywojennych, kilkudziesięcioletnią walkę o zbiorniki i elektrownie na Dunajcu, Kaskadę Wisły, zwłaszcza dolnej i wiele innych.

Pomimo tych przeciwności i ograniczeń energetyka wodna stopniowo się rozwijała, a jej rola zmieniała w miarę kształtowania się potrzeb energetycznych i systemów zaopatrzenia odbiorców w energię elektryczną.

Pierwsze powstające w końcu ubiegłego i na początku XX wieku elektrownie wodne, miały podobnie jak ciepłe charakter zakładów zasilających odbiorców jednostkowych lub lokalnych (np. jednego gospodarstwa, fabryki, hotelu, majątku ziemskiego, zabudowy kilku ulic miasta lub małej miejscowości). W kolejnych latach przed I wojną światową miały miejsce przypadki (zwłaszcza na Pomorzu) łączenia kilku elektrowni wodnych (także w połączeniu z ciepłymi) w systemy zasilania większych obszarów miejsko-przemysłowych lub rolniczych, ale również o znaczeniu lokalnym i zasięgu niewielu ponad kilkanaście kilometrów. W tym czasie elektrownie wodne pełniły głównie rolę zasilania podstawowego, a także szczytowego (głównie poprzez uruchomienie dodatkowych maszyn). W dalszych latach, w okresie międzywojennym w miarę rozwoju i powiększania się zasięgu systemów lokalnych, zaczęły powstawać systemy okręgowe, opierające się na średnich napięciach i pierwszych połączeniach międzyokręgowych liniami wysokich napięć. Wzrastająca wielkość elektrowni wodnych i ich walory ruchowe spowodowały stopniowe prze-

chodzenie na szczytową ich pracę przy zachowaniu roli podstawowej mniejszych obiektów przepływowych. W okresie tym została wybudowana i uruchomiona zaprojektowana do pracy szczytowej elektrownia wodna w Dychowie na Bobrze. W okresie powojennym do czasu scalenia krajowego systemu energetycznego w początkach lat 60-tych, elektrownie wodne miały podobne znaczenie (pracowały podstawowo i szczytowo), z tym, że w niektórych rejonach odegrały ważną rolę w pierwszych latach powojennych ze względu na duży udział w pokrywaniu obciążeń (Dolny Śląsk, Pomorze, woj. olsztyńskie). Dostrzeżony przez specjalistów już w latach 50-tych kierunek rozwoju energetyki wodnej jako źródeł mocy i energii szczytowej i interwencyjnej zaowocował rozpoczęciem w końcu lat 60-tych włączania do systemu dużych elektrowni wodnych i pompowych. W początkach lat 80-tych spojrzano również inaczej na lokalne znaczenie rozwoju małej energetyki wodnej.

Tak więc od ponad ćwierć wieku największe znaczenie dla krajowego systemu energetycznego mają duże elektrownie, w tym systemowe, sterowane przez Krajową Dyspozycję Mocy. Należą do nich pompownie Żarnowiec, Porąbka-Żar i Żydowo (łącznie 1366 MW), elektrownia przepływowa na rzece Wiśła we Włocławku (162 MW) oraz elektrownia zbiornikowa w Rożnowie o mocy 50 MW. Łączna moc interwencyjno-regulacyjna tych elektrowni wynosi w trybie pracy turbinowej prawie 1800 MW i stanowi ważny element bezpiecznego i ekonomicznego funkcjonowania systemu energetycznego. W 1997 roku tę grupę elektrowni „wzmocniła” oddana do eksploatacji elektrownia w Niedzicy o mocy 92 MW.

4. Wielozadaniowość obiektów hydroenergetycznych.

Rola przeciwpowodziowa

Ze względu na sposób i zakres administrowania i użytkowania obiekty hydroenergetyczne zawodowe można podzielić na dwie grupy. Do grupy pierwszej, przeważającej liczebnie, należy zaliczyć obiekty hydroenergetyczne administrowane w całości, kompleksowo, łącznie z budowlami hydrotechnicznymi i zbiornikami przez jednostki energetyki, tj. zakłady energetyczne, zespoły elektrowni wodnych lub samodzielne przedsiębiorstwa. Takich elektrowni jest obecnie ponad sto, a wśród nich elektrownie pompowe, Solina, Rożnów, Dychów, Koronowo, Pilchowice, Leśna, Złotniki i wiele innych.

Do grupy drugiej należą elektrownie użytkowane przez jednostki energetyki zawodowej, zlokalizowane przy zbiornikach lub stopniach wodnych administrowanych przez odrębnych użytkowników realizujących głównie cele wodno-gospodarcze, takie jak utrzymanie dróg wodnych i transportu śródlądowego, zaopatrzenia w wodę, utrzymanie retencji dla różnych celów łącznie z przeciwpowodziowymi. Tego rodzaju obiekty administrowane są (z wyłączeniem elektrowni) głównie przez Okręgowe Dyrekcje Gospodarki Wodnej przy udziale gospodarki komunalnej i komunikacyjnej. W ramach tego rodzaju podzielonych administracyjnie obiektów jednostki energetyki użytkują elektrownie Dąbie, Przewóz i Włocławek na Wiśle, Tresna i Porąbka na Sole, Smardzewice na Pilicy przy zbiorniku Sulejów, Dębe na Narwi, 6 elektrowni na Odrze, związanych z jej systemem żegludowym na odcinku między Opolem i Brzegiem Dolnym (Kopin, Brzeg, Janowice, Wrocław I i II oraz Wały przy stopniu w Brzegu Dolnym), Turawa na Małej Panwi, Otmuchów i Głębinów na Nysie Kłodzkiej. Łącznie w tym systemie administrowania i użytkowania znajduje się obecnie 16 elektrowni.

Powyższy podział ukształtowany i utrzymywany w ciągu 50-lecia powojennego wynikał z zasad funkcjonowania państwowej gospodarki scentralizowanej. Obecnie, wobec kształtowania się wolnej, rynkowej działalności gospodarczej, następują w tym zakresie zmiany w kierunku organizowania firm eksploatujących obiekty gospodarki wodnej.

Większość obiektów hydroenergetycznych, w całości użytkowanych przez energetykę, spełnia obok swej podstawowej funkcji, tj. produkcji energii elektrycznej, szereg dodatkowych zadań, związanych z regulacją stosunków wodnych, takich jak ochrona przed powodzią, zaopatrzenie w wodę innych użytkowników, gospodarka rybacka i wędkarstwo, wyrównywanie przepływów, rekreacja itp. W skład 38 obiektów wchodzi zbiorniki wodne o pojemnościach większych od 1 mln m³. Łączna pojemność tych zbiorników wynosi prawie miliard m³ wody, z czego ponad 60% to objętość łączna zbiorników Solina i Rożnów. W zbiornikach energetyki wodnej utrzymywana jest stała lub okresowa rezerwa powodziowa, której łączna objętość bez przewidzianych w wyjątkowych przypadkach nadpiętrzeń wynosi prawie 200 mln m³. Największe znaczenie w działaniach w kierunku redukcji fal powodziowych mają zbiorniki w Solinie, Rożnowie, Pilchowicach oraz Leśnej i Złotnikach. Elektrownie zlokalizo-

wane przy zbiornikach i stopniach administrowanych przez gospodarkę wodną również biorą czynny udział w działaniach związanych z postępowaniem przeciwpowodziowym. Nie można tu pominąć roli zbiornika w Czorsztynie w czasie powodzi w lipcu 1997 roku, który ochronił niżej położoną dolinę Dunajca przed katastrofalnymi skutkami powodzi.

5. Korzyści i efekty ekologiczne oraz oddziaływanie elektrowni wodnych na środowisko

Podstawowe efekty ekologiczne, związane z energetyką wodną wynikają z uzyskiwania energii elektrycznej bez konieczności zużywania paliw stałych i płynnych i obciążania środowiska skutkami ich spalania dla powietrza atmosferycznego oraz powierzchni Ziemi. Warto mieć na uwadze i uświadamiać stale przeciwnikom elektrowni wodnych, że każda megawatogodzina wyprodukowana w elektrowni wodnej zamiast w cieplnej powoduje zaoszczędzenie około 420 kg węgla (tzw. węgla umownego – wysokokalorycznego), nie wyprodukowanie kilkudziesięciu kilogramów popiołu odprowadzanego na składowisko, a przede wszystkim odciążenie środowiska od produktów spalania w postaci kilkunastu kilogramów siarki, kilku kilogramów tlenków azotu, a także tlenkiem węgla, ołowiem, rtęcią, arsenem, strontem i innymi pierwiastkami i związkami nieobjętymi dla ludzi, zwierząt i roślin. Zmniejszenie wydzielania dwutlenku węgla z elektrowni ciepłych do atmosfery ma niebagatelne znaczenie dla ograniczenia tzw. efektu cieplarnianego. Im większa będzie ilość energii wytworzonej w elektrowniach wodnych, tym większe będą korzyści dla środowiska, a zwłaszcza dla jakości powietrza i wód oraz terenów zajmowanych pod składowiska odpadów, a także otaczających te składowiska i elektrownie ciepłe, narażonych na zapylenie.

Niezaprzeczalne korzyści z rozwoju energetyki wodnej wiążą się z tworzeniem i odbudową retencji wodnej, zwłaszcza małej. Zanik, zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku rozwijającej się intensywnie przez co najmniej dwa wcześniejsze stulecia na ziemiach polskich małej retencji, związanej przeważnie z wykorzystywaniem sił wodnych mniejszych rzek i potoków, posądza się o spowodowanie szeregu niekorzystnych zmian w stosunkach wodnych. Szereg badań wskazuje na bezpośrednie lub pośrednie powiązanie likwidacji małych piętrzeń i zbiorników z takimi zjawiskami jak wzrost gwałtowności i rozmiarów wezbrań powodziowych,

szybkie osuszanie pól i lasów w okresach bezdeszczowych, wcinanie się koryt, wzmoczenie procesów erozyjnych, drenujących, rozwijanie się wąwozów erozyjnych, ograniczenie zasilania wód gruntowych, a w efekcie obniżanie i zaniki ich górnych zwierciadeł, zanik lokalnej hodowli ryb. Wskazuje się również na brak retencji jako jedną z przyczyn niekorzystnych zmian w kompleksach leśnych, a zwłaszcza ich osłabienia i braku odporności na szkodniki i kłeski żywiołowe. Jednym z podstawowych kierunków powstrzymania tych zjawisk jest reaktywowanie i tworzenie retencji wód powierzchniowych, w tym w szczególności małej retencji. Wykorzystanie piętrzeń zbiorników retencyjnych do produkcji energii elektrycznej w elektrowniach wodnych wydatnie podniesie efektywność eksploatacji i utrzymania tych zbiorników. Poza celami, dla których pożądanе jest odnawianie i rozbudowa małych retencji do pozytywnych efektów energetyki wodnej należy zaliczyć:

- udział elektrowni wodnych w ochronie przeciwpowodziowej,
- wyrównanie przepływów skutkiem przepływowej pracy elektrowni,
- poprawienie warunków tlenowych wód stojących i płynących,
- możliwość wykorzystywania akwenów do hodowli ryb i rekreacji,
- utworzenie zasobów wody dla lokalnych potrzeb gospodarczych przeciwpowodziowych,
- walory krajobrazowe i turystyczne,
- zachowanie pozostałości i dawnych budowli i urządzeń, ich rewaloryzacja i przedłużenie żywotności (ochrona zabytków techniki).

W odniesieniu do elektrowni wodnych sygnalizowane są liczne negatywne skutki w zakresie oddziaływań na środowisko i otoczenie. Szereg tych oddziaływań w przypadku mniejszych elektrowni wodnych, związanych z małymi piętrzeniami i powierzchniami zalewów, jest mało znaczących i nie stwarzających poważniejszych zagrożeń, aczkolwiek należy je mieć na uwadze. Do odczuwalnych zjawisk można zaliczyć wahania poziomów i przepływów w rzekach poniżej elektrowni pracujących szczytowo, w zależności od wielkości zbiorników i piętrzeń mogą być odczuwalne zmiany klimatyczne, skutki podtopień przyległych terenów, niszczenie brzegów i pogłębianie się dolnego koryta oraz utrudnienia związane ze zjawiskami lodowymi. Należy również brać pod uwagę skutki szybkiego zamulania zbiorników, sedymentacji zawiesin, eutrofizację i nadmierne zarastanie akwenów oraz utrudnienia dla ryb wędrujących, a także nisz-

czenie fauny, a zwłaszcza narybku na kratkach i w turbinach. Wszystkie te negatywne zjawiska można minimalizować w prowadzonych prawidłowo procesach eksploatacji i utrzymania obiektów. Jeszcze jednym zagrożeniem dla środowiska wodnego ze strony elektrowni wodnych są uchybienia eksploatacyjne, umożliwiające przedostanie się oleju z maszyn do wody, poza przypadkami ...awaryjnymi, którym też należy odpowiednio zapobiegać, a w krańcowych przypadkach podejmować odpowiednie akcje ratunkowe, ograniczające zasięg i rozmiar szkód. Dla wyeliminowania tego zagrożenia coraz powszechniej stosowane są łożyska nie wymagające stosowania smarów i olejów organicznych. Zastępuje się je w ramach renowacji i modernizacji starych obiektów środkami biodegradowalnymi lub stosuje się nowoczesne technologie eliminujące tego rodzaju materiały. W pewnych sytuacjach może występować uciążliwy hałas związany z elektrowniami, ale są to przypadki sporadyczne. Zagrożenia dla ryb wędrujących mogą być skutecznie usunięte poprzez właściwą, zgodną z wnioskami ichtologów konstrukcję urządzeń do przepuszczania ryb i ich właściwą eksploatację.

Do największych problemów stwarzających niekorzystne zjawiska związane z piętrzeniami wód, trwałością obiektów i urządzeń i dyskomfortem co do energetycznego wykorzystania cieków, należy ciągle jeszcze występujące w szerokim zakresie zanieczyszczenie wód ściekami głównie pochodzenia komunalnego, rolniczego i przemysłowego. W wielu przypadkach wody nawet górnych biegów rzek i potoków są już skażone i zanieczyszczone. Przyczynia się do tego w dość szerokim zakresie budowanie wodociągów wiejskich (często z konieczności, bo brak wody w studniach) bez jednoczesnego wyposażania tych rejonów w kanalizację i oczyszczalnie. Skutkiem występującego wówczas znacznego życia wody rozwija się „dzikie” pośrednie lub bezpośrednie intensywne zanieczyszczanie wód powierzchniowych, czemu sprzyja niestety niska kultura zoologiczna społeczeństwa. W takich warunkach krańcowych elektrownia wodna pełni z przymusu rolę mechanicznej oczyszczalni ścieków ze wszystkimi nieprzyjemnymi skutkami tych zjawisk, a zbiornik – osadnika nieczystości zawieszonych w wodzie, wleczonych lub przepływających.

Ogólnie można stwierdzić, że obok korzyści i efektów związanych z rozwojem energetyki wodnej mogą pojawiać się zagrożenia przez nie powodowane. Dlatego też, już w fazach przygotowania inwestycji, pro-

jektowania i budowy małych i dużych elektrowni wodnych szczególnej uwagi wymaga oddziaływanie tych obiektów na środowisko i eliminowanie potencjalnych zagrożeń. Niezwykle ważne jest również usuwanie potencjalnych zagrożeń w zakresie bezpieczeństwa budowli piętrzących oraz ochrony przed powodzią i innych skutków codziennej eksploatacji elektrowni wodnych.

Tabela 2. Największe elektrownie wodne w Polsce (moc powyżej 90 MW)

Elektrownia	Rzeka	Lata uruchomienia TZ	Moc MW	Przełyk turbin m ³ /s	Spad m	Ilość i rodzaj turbozespołów
Solina	San	1968 1969	136,0 200,0*	338	57,0	2 × F, 2 × odwr.
Włocławek	Wiśła	1970	160,2	2190	8,8	6 × K
Żydowo	Jez. Kamienne i Kwiecko	1970 1971	151,0	223	79,3	2 × odwr., 1 × F
Porąbka-Żar	Sola	1979	500,0	140	420	4 × odwr.
Żarnowiec	Jez. Żarnowieckie	1982 1983	680,0 716,0*	700	116	4 × odwr.
Dychów	Bóbr	1936 2005	90*	119	28	3 × K
Czorsztyn-Niedzica	Dunajec	1997	92	130	50	2 × odwr.

* moc po modernizacji

Globalne ocieplenie z perspektywy wiedzy naukowej

W dniu 26 II br. w Instytucie Politycznym im. Macieja Rataja prof. Szymon Malinowski wygłosił wykład „Zmiany klimatyczne, fakty mity, konsekwencje” Poniższy tekst ujmuje najważniejsze kwestie podniesione w tym wykładzie.

I.

To co nazywamy klimatem z punktu widzenia fizyka jest pewną statystyką stanów atmosfery. Mówiąc prościej: o klimacie świadczy jak często w danym miejscu i w danej porze roku spotyka się określoną pogodę charakteryzowaną m. in. temperaturą powietrza, zachmurzeniem, opadami, wiatrem, ciśnieniem atmosferycznym i innymi wielkościami, które potrafimy zmierzyć i opisać za pomocą wielkości fizycznych.

Globalne ocieplenie według definicji w Wikipedii to „obserwowane od połowy XX wieku podwyższenie średniej temperatury atmosfery przy powierzchni ziemi i oceanów oraz przewidywane ocieplenie w przyszłości”. Istotą problemu związanego z wyjaśnieniem globalnego ocieplenia jest zrozumienie w jakim stopniu na to zjawisko wpływa działalność człowieka, a w jakim czynniki naturalne. Czy zmiana, która obserwujemy aktualnie przypomina to co działo się na Ziemi już kiedyś? W czym się od przeszłych zmian klimatu różni?

Żeby zrozumieć przeszłe i aktualnie obserwowane zmiany przyjrzyjmy się źródłom, upustom i zbiornikom energii w systemie klimatycznym. Takie spojrzenie, nieco inne niż nasze codzienne myślenie o najbliższym

otoczeniu, chłodne, ale precyzyjne, pozwoli nam zrozumieć niektóre zależności w świecie przyrody wokół nas.

Samo określenie „globalne ocieplenie” podsuwa myśl, od jakich zjawisk fizycznych musimy rozpocząć. Punktem startowym jest analiza przepływów energii i zbiorników ciepła w tzw. systemie klimatycznym, czyli tak naprawdę w cienkiej zewnętrznej warstwie naszej planety obejmującej atmosferę, hydrosferę, powierzchnię gruntu i biosferę. Co ogrzewa nasz system klimatyczny? Co go chłodzi? Gdzie w systemie klimatycznym gromadzi się energia, jakimi drogami jest transportowana? Jak wszystkie te procesy odbijają się na temperaturze powietrza, opadach, cyrkulacjach atmosferycznych i oceanicznych?

II.

Głównym źródłem energii zasilającej układ klimatyczny jest Słońce. Jeszcze nieco ponad 100 lat temu panował pogląd, że inne ważne źródło to strumień ciepła płynący od wnętrza naszej planety – energia geotermalna. Jednak od wielu dziesiątków lat wiemy, że jest on kilka tysięcy razy mniejszy niż strumień energii słonecznej.

Reakcje termojądrowe, głównie zamiana wodoru w hel zachodzące we wnętrzu Słońca ogrzewają naszą gwiazdę tak, że jej zewnętrzne warstwy osiągają temperaturę ok. 5600K. Prawo Stefana-Boltzmann'a mówi, że każde ciało o temperaturze większej niż 0K emituje promieniowanie elektromagnetyczne a energia tego promieniowania zależy od temperatury tego ciała w czwartej potęgde. Takie promieniowanie nazywamy promieniowaniem termicznym. Ponieważ temperatura Słońca jest wysoka, większość energii promieniowania termicznego Słońca emitowana jest w stosunkowo krótkich długościach fali. Maksimum energii przypada na $\lambda \approx 490\text{nm}$, światło zielone, a znakomita większość energii to pasmo promieniowania widzialnego. Do niego przystosowały się w procesie ewolucji rośliny, a także nasze oczy.

Także Ziemia emituje promieniowanie elektromagnetyczne. Temperatura powierzchni Ziemi to ok. 288K, znacznie mniej niż temperatura Słońca. Zgodnie z prawami fizyki maksimum energii emitowanej przez takie ciało przypada na fale elektromagnetyczne o długości $\lambda \approx 10.8\mu\text{m}$. Ponieważ te długości fali są znacznie większe niż długość najdłuższych, czerwonych fal zakresu widzialnego nazywamy je daleką podczerwienią.

Już w 1824 francuski uczony **Joseph Fourier** zauważył, że promieniowanie emitowane z powierzchni Ziemi, „ondulation de la Terre” – nasza podczerwień nie może swobodnie uciekać z powierzchni Ziemi w przestrzeń kosmiczną. Uważał, że w przeciwieństwie do promieniowania słonecznego, zatrzymuje je atmosfera naszej planety, stanowiąc rodzaj izolacji cieplnej. W efekcie dowiódł, że powierzchnia naszej planety ma temperaturę wyższą, niż gdyby atmosfery nie było. Zjawisko to nazywamy dziś efektem cieplarnianym, choć sam Fourier nigdy go tak nie nazwał.

Ilustrację tego zjawiska można przedstawić przy pomocy łatwej do zrozumienia analogii. Wyobraźmy sobie dom (system klimatyczny) z dostawą wysokotemperaturowego ciepła z elektrociepłowni (energia promieniowania słonecznego). Przy stałych warunkach po pewnym czasie ustali się stała temperatura: dopływ energii będzie równoważony jej ucieczką przez ściany (emisja promieniowania podczerwonego). Wyobraźmy sobie teraz, że dom okrywamy izolacją (gazami cieplarnianymi). Izolacja pozwala zatrzymać energię wewnątrz budynku. Temperatura wnętrza wzrośnie. W efekcie będzie rosła ucieczka ciepła przez ściany aż do momentu, gdy nie ustali się stan równowagi, teraz już przy cieplejszym wnętrzu budynku. W tym nowym stanie znowu ucieczka energii przez ściany na zewnątrz będzie równoważyć dopływ energii do budynku, ale zmianę warunków – fakt że przez jakiś czas następowała we wnętrzu akumulacja ciepła – zauważą jako wzrost temperatury przebywający wewnątrz mieszkańcy.

Wnioski Fouriera o izolacyjnych właściwościach atmosfery zostały potwierdzone doświadczalnie trzydzieści kilka lat później przez irlandzkiego fizyka, **Johna Tyndalla**. Interesował się on jak promieniowanie elektromagnetyczne o różnych długościach fali, w szczególności podczerwień, przenika przez różne gazy. Zbudował specjalny zestaw do badania właściwości absorpcyjnych gazów w zakresie promieniowania termicznego z wykorzystaniem termostosu i w ten sposób został pionierem spektroskopii absorpcyjnej. Wykorzystując swoją aparaturę jako pierwszy poprawnie zmierzył właściwości absorpcyjne wielu gazów i par w obszarze podczerwieni. Pokazał, że para wodna jest najważniejszym atmosferycznym gazem cieplarnianym (czyli takim, który przepuszcza promieniowanie widzialne ale pochłania podczerwone), że gazami cieplarnianymi są dwutlenek węgla, metan, i wiele innych, a także, że tlen i azot gazami cie-

plarnianymi nie są. Wyniki te pozwoliły mu napisać: „... dla wyjaśnienia faktu że w różnych epokach (geologicznych) przy powierzchni Ziemi były utrzymywane różne ilości ciepła, nie trzeba zakładać istotnych zmian gęstości powietrza czy głębokości atmosfery; niewielkie zmiany w składzie powietrza zupełnie do tego wystarczają. Takie zmiany mogły powodować wszystkie zmiany klimatu które odkrywają geolodzy”

Szwedzki genialny chemik i fizyk z przełomu wieków XIX i XX, Svante Arrhenius, zainspirowany badaniami Fouriera i Tyndalla, korzystając z nowszych danych o transmisji promieniowania przez atmosferę postanowił sprawdzić czy przyczyną znanych już geologom epok lodowcowych mógł być spadek zawartości CO_2 w atmosferze. Przeprowadził bardzo precyzyjne obliczenia zmian temperatury powierzchni Ziemi wskutek zmian zawartości CO_2 w powietrzu. Uwzględnił w nich nie tylko efekt cieplarniany związany z dwutlenkiem węgla, ale efekty obecności w powietrzu pary wodnej oraz różnice albedo (zdolności odbijania promieniowania odbijanego przez powierzchnię Ziemi). Pokazał, że efekty zmian klimatu najsilniejsze będą w obszarach polarnych a najsłabsze na równiku, że spadek koncentracji CO_2 w powietrzu o połowę (w stosunku do ówczesnej koncentracji ok. 290ppm) doprowadzi do spadku temperatury globu o 4-5°C i odwrotnie, że dla sytuacji podwojenia koncentracji CO_2 w atmosferze temperatura wzrośnie o 5-6°C.

Należy oczywiście zaznaczyć, że Fourier, Tyndall czy Arrhenius nie podważali roli Słońca jako głównego dostawcy energii do systemu klimatycznego, pokazali natomiast że poważne zmiany klimatyczne na naszej planecie mogą występować, gdy dopływ energii od Słońca jest stały. Dalsze badania procesów rządzących klimatem pokazały, że w historii geologicznej zmiany klimatu związane były zarówno ze zmianami w dopływie energii słonecznej, jak i zmian w własności izolacyjnych atmosfery powodowanych fluktuacjami koncentracji gazów cieplarnianych.

III.

Żeby zrozumieć złożoność i wzajemne powiązania procesów rządzących klimatem warto przyjrzeć się epokom lodowcowym, które od kilku milionów lat co ok. 100 tys. lat nawiedzają Ziemię. Wymuszeniem odpowiedzialnym za przejścia między okresami zlodowaceń i interglacjalów była zmiana w dopływie energii od Słońca wskutek zmiany orbity Ziemi.

Ogromną rolę odgrywała regularna, o okresie ok. 100 tys. lat fluktuacja kształtu orbity z nieco wydłużonej na zbliżoną do okręgu. Fluktuacja ta powodowała niewielkie (ok. 0,2%) zmiany w uśrednionym dopływie energii od Słońca. To dużo za mało żeby wyjaśnić dramatyczne różnice między glacialami a interglacialami. Jednak zmiany dopływu energii do półkul naszej planety wynosiły znacznie więcej, ok. 20%. Okazało się, że przy obecnym układzie kontynentów (praktycznie stałym w ostatnich kilku milionach lat) ważne było, czy w perihelium – miejscu orbity najbliższym Słońca – oświetlony był biegun północny ocean otoczony ze wszystkich stron kontynentami, czy południowy, ląd otoczony oceanem.

Albedo – zdolność odbijania promieniowania słonecznego – to dodatkowy „zawór” kontrolujący dopływ energii z elektrociepłowni – Słońca. Albedo lądu jest mniejsze od albedo otwartego oceanu. Na lądzie podczas długiej zimy może gromadzić się śnieg, który wiosną i przez krótkie lato odbija promieniowanie słoneczne. Woda na biegunie północnym pokryta jest lodem, odbija więc promieniowanie słoneczne tak samo jak ląd złudzony i zaśnieżony ląd. Według teorii Milutina Milankovicha, z lat 20. XX wieku, krytycznym jest obszar wokół 65 równoleżnika. Na półkuli północnej jest to obszar pokryty lądem, na południowej – oceanem. Jest wiele dowodów na to, że Ziemia osuwała się w zlodowacenie, gdy latem spadał dopływ energii słonecznej w obszary północne naszego globu, a wydobywała się z niego, gdy dopływ osiągał maksimum. Decydujące było, czy pokrywa śnieżna na lądzie – w Ameryce Pn., Europie i Azji topniała całkowicie, czy mogła przetrwać lato i z roku na rok narastać, odbijając coraz więcej światła słonecznego i wpuszczając mniej energii słonecznej do systemu klimatycznego.

Ale nawet to nie pozwalało wyjaśnić wielkości zlodowaceń, zmienności średniej temperatury powierzchni naszej planety między glacialami a interglacialami. Dopiero uwzględnienie zawartości obecnych w powietrzu gazów cieplarnianych, w tym pary wodnej i kluczowego dwutlenku węgla, pozwoliło wyjaśnić mechanizm epok lodowcowych. Zmiany stężeń każdego z tych gazów w powietrzu podlegają innym regułom: ilość pary wodnej w atmosferze szybko, w kilka dni, dostosowuje się do warunków wywoływanych innymi czynnikami – jej parowanie z powierzchni oceanów i kondensacja w opady zależą od temperatury. Mechanizm ciepłej – większe parowanie – więcej pary wodnej czyli gazu cieplarnianego

w powietrzu – wzmocnienie ocieplenia na tyle, na ile pozwalają opady jest szybki, działa niemal w tym samym tempie co wzrost/spadek temperatury wskutek jakiegoś wymuszenia. Inaczej jest z CO_2 . Naturalne usuwanie dodanego do powietrza CO_2 przez rozpuszczenie w objętości oceanu, czy odgazowanie z wody oceanicznej do atmosfery trwa setki i tysiące lat. To właśnie powolne, regulowane przez rozpuszczanie w oceanie i proces odwrotny zmiany koncentracji CO_2 w atmosferze okazały się trzecim czynnikiem rządzącym zmiennością epok lodowcowych.

Całość mechanizmu zlodowaceń wygląda tak: wskutek spadku dopływu energii od Słońca spadała temperatura powierzchni globu. W coraz chłodniejszym oceanie, zgodnie z prawami fizyki rozpuszczało się coraz więcej CO_2 . Kiedy północna półkula Ziemi latem otrzymywała mniej energii, działanie dwóch czynników: wzrostu albedo przez dłuższe zaleganie śniegu i lodu na coraz większym obszarze i spadku koncentracji CO_2 w atmosferze wskutek rozpuszczenia go w oceanie wzmacniało ten efekt: klimat się ochładzał, a Ziemia staczała w epokę lodowcową. Kiedy północna półkula Ziemi latem otrzymywała więcej energii, następowało roztapianie się lądolodu, powodując wzrost ilości pochłanianej przez planetę energii, wzrost temperatury powierzchni, odgazowywanie CO_2 z nagrzewających się oceanów, dalsze ogrzanie w wyniku cieplarnianego działania tego gazu, dalsze topnienie lądolodu itd. – klimat Ziemi wchodził w ciepły okres interglacjalny. Ten cykl pokazuje, że system klimatyczny jest czuły na niewielkie zaburzenia. Niewielkie, specyficzne zmiany wymuszające nierównowagę w bilansie energii wskutek sprzężeń obecnych w systemie mogą powodować znaczne skutki.

IV.

Jaką sytuację mamy teraz? 20 tys. lat temu mieliśmy maksimum zlodowacenia, stężenie CO_2 w powietrzu wynosiło 180ppm, po czym, wskutek czynników orbitalnych, zaczął się interglacjał. Około 5 tys. lat temu Ziemia, po szczytowym okresie ostatniego interglacjału zwanym o holocenijskim maksimum klimatycznym, zaczęła powoli wychładzać się wskutek kolejnego cyklu Milankovicha. Koncentracja CO_2 wynosiła ok. 280ppm i jeszcze nie zdążyła zacząć spadać, ocean nadal był ciepły. Około 150 lat temu trend łagodnego spadku temperatury się zatrzymał, a następnie gwałtownie odwrócił. W ostatnich 150 latach średnia tem-

peratura globu wzrosła o więcej, niż spadła przez poprzednie 5000 lat. Co się wydarzyło? Słońce, choć fluktuujące w swoich cyklach 11 letnich i dłuższych związanych z wieloletnimi minimami i maksymami aktywności, świeci niezwykle stabilnie, jego moc rosła nieznacznie od XVIII wieku do lat 70-tych XX w., po czym zaczęła równie nieznacznie spadać. Żadna katastrofa kosmiczna nie zmieniła orbity naszej planety. Ale.. w ciągu ostatnich 200 lat stężenie CO_2 w atmosferze wzrosło o 40 proc., do ponad 400ppm i rośnie coraz szybciej, już o niemal 1 proc. wartości wyjściowej rocznie. Nie jest to CO_2 rozpuszczony w oceanie czy zatrzymany w biosferze na powierzchni planety, tylko pochodzący ze spalania niektórych składników skał z głębi Ziemi, węgla wycofanego z atmosfery, oceanu i biosfery dawno przed nastaniem epok lodowcowych – jest to de facto wymuszenie pochodzące spoza naturalnie działającego systemu klimatycznego.

Jeśli idzie o bilans energii, efekt wzrostu koncentracji CO_2 i innych gazów cieplarnianych od początku epoki przemysłowej jest dwudziestokrotnie większy niż zmiany w dopływie energii od Słońca w tym czasie i ponad 6 razy większy, niż amplituda zmian w dopływie energii słonecznej między glacjałem i interglacjałem! Pokazuje to, że potrafimy bardzo namieszać w systemie klimatycznym i zmieniać go znacznie szybciej niż procesy naturalne. W latach 1850-1980 odrobiliśmy z nawiązką ochłodzenie z ostatnich 5 tysięcy lat. Od 1980 r. podgrzaliśmy planetę o ponad 0.8°C . Co dalej? Wykorzystując prawa fizyki można obliczyć, że spalając dostępne zasoby paliw kopalnych wywołamy wzrost temperatury w granicach $8-12^\circ\text{C}$.

Wydobycie paliw kopalnych i związane z ich spalaniem emisje gazów cieplarnianych gwałtownie rosną, podwajają się (od początku epoki przemysłowej) co ok. 25 lat. Coraz szybciej „poprawiamy” izolację termiczną naszej planety, temperatura powietrza przy powierzchni Ziemi gwałtownie wzrasta. Gdybyśmy jakimś cudem dziś wyzerowali emisje, Ziemia i tak ogrzewałaby się nadal potrzebując kilkudziesięciu lat na powrót do równowagi. Ale to nierealny scenariusz: wpompowujemy do systemu klimatycznego w postaci CO_2 węgiel usunięty z niego w przeszłości geologicznej, w tempie setki tysięcy razy przekraczającym tempo naturalnego usuwania.

Czy jesteśmy pewni, że to co obserwujemy to efekt antropogeniczny? Jak najbardziej: wynika to i z bilansu węgla w spalanych paliwach kopal-

nych i CO_2 w atmosferze oraz wodach wszechoceanu, który mimo tego że się ogrzewa, pochłania dziś CO_2 (wymuszenie antropogeniczne odwróciło naturalny proces w tym obszarze). Niezależne badania izotopów węgla pozwalają nam odróżnić CO_2 powstający w wyniku spalania paliw kopalnych od tego w naturalnym obiegu atmosfera/ocean/biosfera. Inne badania pokazujące, że stężenie tlenu w atmosferze spada wskutek tego, że w procesie spalania łączy się z węglem, który dodajemy do obiegu potwierdzają rolę człowieka w procesie wzrostu zawartości CO_2 w atmosferze dobitnie.

Ponad pół wieku temu Hans Suess, fizyk jądrowy, ojciec badań izotopowych węgla, w pracy z Hermanem Revelle, oceanologiem badającym obieg węgla w systemie klimatycznym w swoim słynnym artykule z 1959 roku napisali: „Ludzkość prowadzi teraz jedyny w swoim rodzaju eksperyment geofizyczny, który nie wydarzył się nigdy w przeszłości, ani nie będzie mógł być w przyszłości powtórzony. W ciągu kilku stuleci zwracamy atmosferze i oceanowi węgiel odłożony przez naturę w skałach osadowych w procesie który trwał setki milionów lat”. Jesteśmy podmiotem i przedmiotem tego eksperymentu. Jaki będzie jego wynik?

V.

Scenariusz „biznes jak zwykle” – podwajanie emisji co 25 lat jeszcze w tym stuleciu doprowadzi do temperatur, jakie panowały na długo przed epokami lodowcowymi, w okresie „Parku Jurajskiego”. Od czasu dinozaurów cała przyroda ewoluowała w warunkach niezwykle powolnego spadku średniej temperatury Ziemi. W tempie bez precedensu w historii geologicznej planety i ciągle rosnącym działamy „contra naturam”. Czy ujdzie nam to bezkarnie i natura nagle dostosuje się do nas? Rozum mówi że nie możemy na to liczyć, nie znamy żadnych mechanizmów, które by na to wskazywały.

Jest wręcz przeciwnie. W miarę tego jak nauka, też rozwijająca się w coraz szybszym tempie, coraz lepiej rozumie mechanizmy klimatyczne i ich związek z tym co dzieje się na powierzchni naszej planety, widzimy coraz wyraźniej aktualne i przyszłe dramatyczne skutki procesu który uruchomiliśmy. Ze względu na wielką bezwładność termiczną lądolody Grenlandii i Antarktydy szybko się nie roztopią, ale najnowsze prognozy, nowsze niż ostatnim Raporcie IPCC sugerują w sytuacji „biznes jak zwykle” wzrost poziomu morza o 2 m a nawet 5 m do końca stulecia i coraz

szybszy w stuleciach kolejnych. Susze, powodzie, narastające zjawiska ekstremalne, coraz szybsze zmiany stref klimatycznych – tego już doświadczamy i doświadczać będziemy coraz silniej. Scenariusze mówiące co może się stać w wypadku destabilizacji wiecznej zmarzliny i klatratów metanu na wodach szelfowych, co możliwe jest już w perspektywie kilkudziesięciu lat, wybiegają poza granice wyobraźni. Jako częsty uczestnik konferencji międzynarodowych, takich jak zjazdy Europejskiej czy Amerykańskiej Unii Geofizycznej słucham nowych wyników badań i prognoz z coraz większym pesymizmem, podzielanym zresztą przez międzynarodowe środowisko naukowe fizyków atmosfery, klimatologów, oceanologów czy glaciologów.

Od ponad 50 lat naukowcy – specjaliści w dziedzinie – informują świat o wynikach swoich badań, alarmują polityków. Niektórzy decydenci powoli zaczynają dostrzegać problem, garstka podejmuje działania, większość nie rozumie i z różnych przyczyn odwraca się od zagadnienia lub uważa że problem drugorzędny albo rozwiąże się sam. W Polsce przeżywa ta większość, czemu sprzyja także słabe wsparcie rządzących przez naukę i nikła umiejętność skorzystania z najlepszej współczesnej wiedzy. Nie ma w kraju przecież w obszarze nauk atmosferycznych ani jednej liczącej się na świecie w dziedzinie instytucji naukowej, nie ma ani jednej uczelni wyższej, która kształciłaby meteorologów i klimatologów zgodnie z zaleceniami Światowej Organizacji Meteorologicznej. Jako jedyny kraj EU i jedno z nielicznych europejskich nie należymy do „CERN-u” nauk atmosferycznych – Europejskiego Centrum Prognoz Średnioterminowych – ECMWF. W bardzo znikomym stopniu, w porównaniu choćby z południowymi sąsiadami, uczestniczymy w przygotowywaniu i recenzowaniu raportów IPCC. W tej sytuacji, przy mało słyszonym głosie nielicznych pojedynczych ekspertów, gdy w kraju dochodzi do publicznej dyskusji w sprawie zagrożeń klimatycznych, trudno podejmować racjonalne, zgodne ze stanem wiedzy decyzje dotyczące polityki społecznej, gospodarczej, energetycznej, bezpieczeństwa czy nawet naukowej. Niestety, procesy fizyczne zachodzące wokół nas nie są wrażliwe na ten stan rzeczy, a za decyzje nie uwzględniające dynamiki, przebiegu i prawdopodobnych oraz możliwych skutków globalnego ocieplenia, przyjdzie nam zapłacić. W najlepszym razie utratą dobrobytu, który z takim wysiłkiem zdobyliśmy i kompletnym niedostosowaniem do otoczenia.

ADAM STĘPIEŃ

Dyrektor Generalny Krajowej Izby Biopaliw

Produkcja biokomponentów w Polsce i jej wpływ na rolnictwo

Zgodnie z wymogami dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady 2009/28/WE z dnia 23 kwietnia 2009 r. w sprawie promowania stosowania energii ze źródeł odnawialnych, państwa członkowskie Unii Europejskiej są zobowiązane zapewnić do roku 2020 udział minimum 10% energii odnawialnej w transporcie. Zapisy Krajowego Planu Działania w zakresie energii ze źródeł odnawialnych, przyjętego w dniu 7 grudnia 2010 r. przez Radę Ministrów precyzują, iż przedmiotowy cel w warunkach polskich ma zostać zrealizowany przede wszystkim w oparciu o stosowanie biokomponentów i biopaliw ciekłych. Ponadto, brak realizacji celów określonych w dyrektywie 2009/28/WE będzie stanowił przesłankę do nałożenia dotkliwych kar finansowych ze strony Komisji Europejskiej, co powoduje, że zapotrzebowanie na biokomponenty i surowce do ich wytwarzania powinno pozostać stabilne co najmniej w perspektywie końca obecnej dekady. Otwartym pozostaje pytanie, czy w ramach praktycznej realizacji przez Polskę przedmiotowych zobowiązań będziemy w stanie efektywnie wykorzystać własne możliwości w tym zakresie czy będą one wypełniane importem.

Cele postawione w ramach unijnej polityki ograniczania emisji gazów cieplarnianych stanowią duże wyzwanie dla każdego z państw członkowskich UE. W krajach o ogromnym potencjale surowcowym, determinowanym przede wszystkim rolą oraz kondycją rolnictwa, do których Polska niewątpliwie należy, ambitne cele polityki klimatycznej stanowiąc

powinny istotny impuls do zapewnienia trwałych i solidnych podstaw rozwoju gospodarstw rolnych nastawionych na produkcję biomasy na cele energetyczne oraz otoczenia przetwórczego, współdziałających ze sobą na zasadach swoistego rodzaju symbiozy. Praktyka funkcjonowania przedsiębiorstw wytwarzających biokomponenty w Polsce wskazuje jednoznacznie, iż podstawowe źródło zaopatrzenia surowcowego stanowią dostawy od krajowych producentów rolnych, często z najbliższego wręcz otoczenia agrorafinerii. Ta specyfika krajowego sektora wytwarzania biokomponentów wynikająca m.in. z nieprzypadkowej lokalizacji instalacji wyróżnia Polskę na tle wielu innych krajów UE, w których produkcja biopaliw odbywa się przede wszystkim przy wykorzystaniu tańszej biomasy pochodzącej spoza UE. Jest również przyczynkiem zbudowania w ciągu ostatnich lat trwałych zależności w całym łańcuchu wytwórczym biopaliw ciekłych, w którym sytuacja poszczególnych ogniw (producenci rolni, przemysł przetwórczy, wytwórcy biokomponentów) jest ściśle skorelowana z kondycją finansową i zapotrzebowaniem na surowce rolnicze zgłaszanym przez agrorafinerie.

Krajowe zakłady wytwórcze biokomponentów funkcjonują w warunkach nierównej konkurencji z firmami zagranicznymi, co jest w dużej mierze efektem braku systemowej polityki państwa ukierunkowanej na wsparcie trwałego rozwoju tego sektora w obliczu podobnych działań realizowanych przez szereg lat w innych państwach unijnych. Brak efektywnych narzędzi stymulujących kondycję branży w jej fazie rozwojowej wciąż powoduje konsekwencje rynkowe. Dalsze zaniechania w tym zakresie mogą doprowadzić do trwałych dysfunkcji i w efekcie zminimalizować udział krajowych surowców rolnych i biokomponentów w realizacji Narodowego Celu Wskaźnikowego, co w sposób jednoznacznie negatywny wpłynie zarówno na sytuację polskiego rolnictwa, jak i zaprzepaści dotychczasowe osiągnięcia w obszarze gospodarczym i tych związanych z budowaniem bezpieczeństwa energetycznego, ale również żywnościowego kraju. Możliwe załamanie na rynku wytwórczym biopaliw w Polsce, które byłoby konsekwencją niepodjęcia w dalszym ciągu działań zaradczych ukierunkowanych na rozwój i wzmocnienie konkurencyjności sektora względem dostawców zagranicznych grozi nie tylko uzależnieniem się od importu, ale istotnym obniżeniem opłacalności dedykowanej obecnie biopaliwom produkcji rolnej. Problemy natury ekonomicznej

w tym kontekście mogą z kolei doprowadzić do fali niezadowolenia i niepokoju na wsi, w konsekwencji których uwydatnić mogą się problemy natury politycznej wynikające z silnego oddziaływania koniunktury na rynkach rolnych na ocenę sprawowania władzy w Państwie. Taki niekorzystny scenariusz, w obliczu nieuchronności dotyczącej konieczności stosowania biokomponentów i biopaliw w transporcie, doprowadzi w efekcie dodatkowo do uzależnienia się krajowego przemysłu paliwowego od dostaw z zagranicy. Z uwagi na istniejący potencjał surowcowy oraz zbudowane ogromnym nakładem finansowym zdolności wytwórcze biokomponentów w Polsce taki ewentualny rozwój sytuacji należy uznać za skrajnie niekorzystny implikujący dodatkowo w sposób bezpośredni szereg negatywnych reakcji towarzyszących.

Zanim branża zajmująca się wytwarzaniem biokomponentów w krajach UE zdążyła powstać i okrzepnąć już musiała zmagać się z niechęcią znacznie silniejszej ekonomicznie branży producentów paliw kopalnych, która chroniła i nadal skutecznie chroni swoje ekonomiczne strefy wpływów. Nie zmienia to jednak faktu, że to właśnie dzięki rozwojowi produkcji biokomponentów udało się w ostatniej dekadzie wzruszyć niezwykle hermetyczny rynek produkcji i rynkowej podaży paliw transportowych, wskazując jednocześnie nowe, perspektywiczne kierunki prowadzenia działalności w tym obszarze dla znacznie szerszej liczby zaangażowanych podmiotów gospodarczych.

Rozwój produkcji oraz stosowania biokomponentów dowodzi wręcz, iż zmiany w zakresie struktury zaopatrzenia w paliwa transportowe można i należy konsekwentnie wprowadzać już teraz, nie czekając biernie na moment ostatecznego wyczerpywania się tych zasobów ropy naftowej, które są stosunkowo łatwo dostępne. Upowszechnienie stosowania biokomponentów dowodzi nie tylko istnienia realnych możliwości w zakresie dywersyfikacji rynku paliw ciekłych, ale również umożliwia jednocześnie realizację wielu równie istotnych, często ambitnych wyzwań stojących przed ogólnościową gospodarką, dotyczących redukcji emisji gazów cieplarnianych czy zwiększania efektywności energetycznej, a więc aspektów w szczególności związanych z upowszechnianiem stosowania energii ze źródeł odnawialnych.

Biopaliwa, ani żadne inne rodzaje alternatywnych paliw zużywanych w transporcie, nie zastąpią w krótkim czasie paliw kopalnych, ale odgry-

wają istotną rolę w długotrwałym procesie zmierzającym do ich dywersyfikacji. Wydaje się to szczególnie istotne z perspektywy, w której coraz częściej jako narzędzi nacisków politycznych i gospodarczych jako koronnego argumentu używa się dostępu do surowców energetycznych. Konieczność zmiany optyki postrzegania biopaliw i ich roli w gospodarce nie może zatem ograniczać się jedynie do wskazywania ich jako przykładu stanowiącego jedną z niewielu efektywnych dróg ochrony środowiska naturalnego. Rozwój stosowania biokomponentów wywołuje bowiem szereg dodatkowych korzystnych impulsów gospodarczych, w szczególności w tak ważnych obszarach jak postęp technologiczny, innowacyjność, tworzenie nowych miejsc pracy. Biopaliwa to również, a może nawet przede wszystkim, tak potrzebny impuls rozwojowy dla unijnego, a więc i polskiego, rolnictwa i obszarów wiejskich.

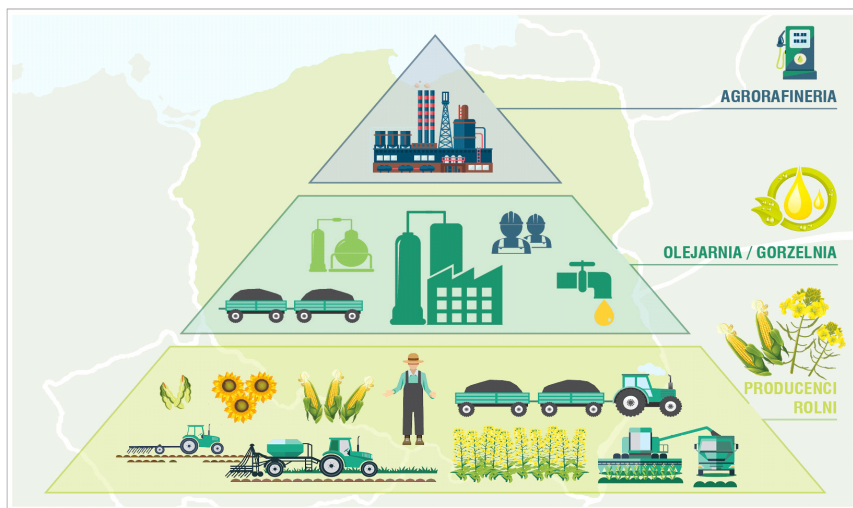
Obowiązek wykorzystania co najmniej 10% energii odnawialnej w transporcie w perspektywie 2020 roku stanowi ekwiwalent ponad 30 mld euro importu ropy naftowej, głównie rosyjskiej, przez kraje UE, w tym ponad 7 mld zł ropy importowanej przez Polskę. Wzrost wykorzystywania biokomponentów stanowi zatem realną szansę na zmniejszenie uzależnienia energetycznego przy jednoczesnym wzroście wykorzystania własnego potencjału wytwórczego i surowcowego. Niestety, pomimo bezdyskusyjnych korzyści, sektor wytwórczy biopaliw w Polsce wciąż napotyka na szereg barier, które w dużej mierze mają charakter administracyjny i są wynikiem braku pewnego zrozumienia specyfiki branży ze stron aparatu urzędniczego. Jest to niezwykle istotne w kontekście prowadzenia działalności w sektorach uregulowanych, do których należy wytwarzanie biokomponentów i biopaliw ciekłych. Niekorzystnym dla wytwórców biokomponentów zjawiskom towarzyszy również brak zrozumienia ze strony polityków odnośnie konieczności opracowania i skutecznego wdrożenia strategii pozwalającej na prowadzenie konsekwentnych działań w zakresie promowania rozwoju tego rynku. Jak wynika z analizy doświadczeń i rozwiązań zastosowanych w innych krajach UE, impulsem dla stabilizacji sytuacji branży jest zapewnienie dedykowanego sektorowi wsparcia publicznego. Sytuację pogarsza dodatkowo szereg niekorzystnych, wprost ograniczających możliwości konkurowania, rozwiązań prawnych m.in. w obszarze akcyzowym, co ma szczególne odniesienie do branży wytwórczej bioetanolu mającego zastosowanie jako

biokomponent w benzynach silnikowych. Budzi to szczególne zdziwienie w sytuacji, gdzie produkcja biokomponentów mogłaby się stać jedną z niewielu polskich specjalizacji w ramach członkostwa w UE. Polska dysponuje bowiem na tle Europy bardzo dużymi możliwościami z perspektywy dostaw surowców rolniczych na cele wytwórcze biopaliw, jak również dostępnego już potencjału przetwórczego. Elementy te, kluczowe w kontekście zasadności realizacji silnej polityki biopaliwowej, pozwalają niemal na samodzielną realizację celów unijnych w zakresie stosowania paliw odnawialnych w transporcie. Niestety brak odpowiedniego klimatu zarówno gospodarczego, jak i politycznego, powoduje ryzyko bezpowrotnego pozbawienia kraju szans na sukces i zaprzepaszczenie dotychczasowych osiągnięć w tym zakresie.

Wytwarzanie biokomponentów stanowi wyjątkowo efektywny łącznik pomiędzy rolnictwem, a innymi działami gospodarki krajowej. Tworzenie stabilnych powiązań ekonomicznych oraz nowych miejsc pracy wymaga jednakże w tym obszarze nie tylko czasu i konsekwencji, ale także pozytywnych impulsów politycznych. Biokomponenty miały i mogą stać się pozytywnym składnikiem stabilizującym sytuację w tak wrażliwych miejscach, jak obszary wiejskie. Ich aktywizacja, sprzyjanie rozwojowi i wzrostowi opłacalności produkcji rolnej oraz zmniejszenie dysparytetu dochodów w rolnictwie to przecież główne, poza ochroną środowiska, cele polityki biopaliwowej UE ustanowionej w 2003 roku.

Problemy branży biopaliw w Polsce są m.in. konsekwencją błędnego postrzegania tego sektora przez pryzmat jedynie zakładów wytwórczych biokomponentów, które znajdują się na szczycie piramidy produkcyjnej (analogicznie do innych branż przemysłowych opartych na rolnictwie np. mleczarnie). Takie postrzeganie jest niewłaściwe i uproszczone. Na wysoce konkurencyjnym rynku wytwórcy biokomponentów stosunkowo szybko zbudowali nie tylko własne struktury produkcyjne, ale również relacje z przetwórcami oraz producentami rolnymi – dostawcami surowców, bez których rynek ten nie miałby możliwości efektywnego funkcjonowania. Obserwowany wzrost skali produkcji rzepaku oraz kukurydzy, dwóch najważniejszych surowców stosowanych do wytwarzania biokomponentów wprost dowodzi pozytywnego wpływu, jaki wytwórcy wywierają na branżę rolniczą.

BIOPALIWA JAKO STABILIZATOR OPŁACALNOŚCI UPRAW ROLNICZYCH



To dzięki zapotrzebowaniu na surowce zgłaszanemu przez krajowe agrorafinerie producenci rolni niezwykle szybko i skutecznie zbudowali rozległą sieć wyspecjalizowanych dostawców i trwałą, dzięki m.in. inwestycjom w sprzęt, infrastrukturę, technologie i know-how, podstawę dla stabilnego rozwoju nowej branży. Przestrzeń oraz spoiwo trwale łączące poszczególne ogniwa łańcucha produkcyjnego występujące pomiędzy wytwórcami biokomponentów, przetwórcami surowców rolnych a producentami rolnymi wypełniają dodatkowo dostawcy środków do produkcji, materiału siewnego, nawozów i środków ochrony roślin, maszyn itd. Specyfika nowej branży zbudowanej na kształt piramidy składającej się u podstawy z ponad stu dwudziestu tysięcy producentów rolnych (za GUS, uwzględniając producentów rzepaku i kukurydzy), a na szczycie z zaledwie kilkunastu agrorafinerii otworzyła przestrzeń dla rozwoju dotychczas istniejących w mniejszej skali lub zupełnie nowych rodzajów działalności gospodarczej, wpływając istotnie na tworzenie miejsc pracy na obszarach wiejskich, także poza rolnictwem. Niewiele uwagi poświęca się środkowej części piramidy produkcyjnej biopaliw, którą tworzą zarówno firmy związane bezpośrednio bądź pośrednio z rolnictwem, jak również rozwijające się przy tej okazji przedsiębiorstwa transportowe, logistyczne czy doradcze.

Ścisła zależność występująca pomiędzy wytwórcami biokomponentów, a producentami rolnymi decyduje o tym, iż cała branża ma wybitnie krajowy, progospodarczy charakter. Uzależnienie produkcji od lokalnie pozyskiwanych surowców to ewenement w skali niemal całej Unii Europejskiej, który jest m.in. wynikiem specyficznej lokalizacji krajowych instalacji. Ich umiejscowienie zdeterminowane było przede wszystkim właśnie możliwościami pozyskiwania rodzimych surowców i dalszego rozwoju dedykowanej biokomponentom okolicznej produkcji rolnej, a nie dostępnością surowców pochodzących z importu na co wskazywałyby lokalizacje przy morskie. Taki sposób postępowania inwestorów w Polsce istotnie różni się choćby od tego, jaki ukształtował się w Holandii czy Niemczech, wpływając bezpośrednio na zbudowanie trwałych relacji z producentami rolnymi prowadzącymi działalność w określonych warunkach środowiskowych, glebowych, agrarnych, ekonomicznych i prawnych. Z jednej strony tworzy to narodowy charakter branży oraz wywołuje korzystne efekty gospodarcze, z drugiej jednak wystawia zaangażowane przedsiębiorstwa krajowe na nierówną konkurencję funkcjonującą według realiów globalnych koncernów zaopatrujących się w tańsze surowce spoza UE.

Sektor biokomponentów i biopaliw ciekłych jest branżą regulowaną, a zasady i warunki wytwarzania i stosowania biokomponentów wynikają z kształtu stosownych przepisów prawa. Uruchamiając mechanizmy przewidziane w ustawie o biokomponentach i biopaliwach ciekłych zakładano, iż stabilny rozwój wytwarzania i stosowania w transporcie biokomponentów będzie skutecznie zapewniony w szczególności przez dwa elementy:

- wywołanie popytu na biokomponenty ze strony producentów paliw płynnych (rafinerii) poprzez zobligowanie ich do corocznego wprowadzania wraz z paliwami tradycyjnymi odpowiedniej, ściśle określonej minimalnej ilości biokomponentów i/lub biopaliw ciekłych w ramach realizacji tzw. Narodowych Celów Wskaźnikowego (NCW);
- ustanowienie zachęt o charakterze ekonomicznym skierowanych do producentów paliw w celu kompensowania dodatkowych kosztów związanych z realizacją NCW.

Dodatkowymi dla obowiązku realizacji NCW i ulg akcyzowych narzędziami stymulującymi rozwój branży w Polsce miały być działania

zapisane w *Wieloletnim programie promocji biopaliw lub innych paliw odnawialnych na lata 2008-2014*. Ten nie sprawdził się jednak w praktyce, przez co nie osiągnięto nawet w stopniu zadowalającym zamierzonych celów. Wśród wielu przyczyn nie tylko braku sukcesów, ale obecnych realnych zagrożeń dla całego krajowego sektora biopaliw, należy w szczególności zaakcentować brak skutecznej i konsekwentnej polityki dedykowanej bezpośrednio krajowym producentom surowców rolnych i wytwórcom biokomponentów. Z jednej strony tworzono bowiem sprzyjające warunki dla stymulacji popytu, z drugiej nie tylko nie redukowano, ale wręcz pogłębiano przewagę dostawców zagranicznych. W obliczu pozornie otwartej, lecz nierównej konkurencji rosły napięcia pomiędzy poszczególnymi ogniwami łańcucha wytwórczego biokomponentów a koncernami paliwowymi, co należy podkreślić, kierującymi się wyłącznie optymalizacją rozumianą wprost jako minimalizacja kosztów wynikających z realizacji NCW.

W dyskusjach dotyczących kształtu rozwiązań w zakresie zasad funkcjonowania rynku wytwórczego biokomponentów nie sposób pominąć rolnictwa, czyli najliczniejszego podmiotowo ogniw łańcucha wytwórczego biopaliw transportowych w Polsce. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na skalę zapotrzebowania na surowce rolne, na które popyt zgłaszały w tym okresie zakłady wytwórcze. Co ciekawe, do 2011 roku nie sposób wskazać jednoznacznej tendencji w zakresie skali tego zapotrzebowania – zarówno surowce do produkcji estrów metylowych, jak i bioetanolu, pomimo wzrastającego Narodowego Celu Wskaźnikowego charakteryzowały się okresami, w których następował spadek ich wykorzystania. Wynika to z faktu, że w latach 2007-2011 krajowi wytwórcy w niewielkim stopniu brali udział w realizacji NCW i tym samym zgłaszali zmniejszone zapotrzebowanie na surowce rolne. Dopiero w latach 2012-2016 daje się zaobserwować dynamiczny wzrost wykorzystania surowców rolnych przez wytwórców biokomponentów. W szczególności dotyczy to surowców zużytych do wytwarzania estrów metylowych – wzrost o 63,86% w 2012 roku, a w 2013 roku o 80,14% w stosunku do 2011 roku. W 2014 roku wielkość ta została już niemal zdublowana.

Co prawda od początku rozwoju rynku biopaliw obserwowany jest wzrost popytu na surowce rolne, jednakże zależności występujące pomiędzy wytwórcami, a producentami rolnymi nabierają szczególnego

znaczenia obecnie z uwagi na wielkość wolumenów towarzyszących zawieranim transakcji. Popyt ten dotyczy w szczególności dwóch grup upraw tj. zbóż i roślin oleistych, w których Polska posiada od lat niewykorzystany potencjał rozwoju. Rozwój rynku biokomponentów w praktyce umożliwił alternatywne wykorzystanie surowców rolnych, poszerzając bazę surowcową i stabilizując produkcję rolną – dając możliwość lokowania podaży poza typową branżą rolno-spożywczą oraz samym rolnictwem (np. własna produkcja pasz). W efekcie spektakularne i korzystne zmiany obserwujemy w szczególności w przypadku produkcji kukurydzy na ziarno oraz rzepaku.

Z perspektywy krajowego rynku wytwórczego bioetanolu w ostatnich latach najbardziej istotną pozycją w strukturze surowcowej było właśnie ziarno kukurydzy. Zboże to od 2009 roku jest najbardziej rozpowszechnionym surowcem, we wcześniejszych latach dominującą pozycję w tym zakresie stanowił destylat rolniczy, co wynikało głównie ze stanu i struktury krajowej infrastruktury wytwórczej bioetanolu, która opierała się w głównej mierze na instalacjach odwadniających pozyskujących spirytus z gorzelnii rolniczych. Zmiany polegające przede wszystkim na uruchomieniu tzw. I-fazowych instalacji przemysłowych o dużych zdolnościach produkcyjnych spowodowały, że obecnie większość surowca stanowi bezpośrednio kukurydza. Progres w wykorzystaniu kukurydzy w produkcji krajowego bioetanolu wpłynął pozytywnie zarówno na powierzchnię uprawy tego zboża w Polsce, poprawę efektywności tej uprawy m.in. dzięki nowym, dedykowanym sektorowi spirytusowemu odmianom mieszańcowym (tj. o wyższej zawartości skrobi i niższej zawartości polisacharydów nieskrobiowych w ziarnie) i, w następstwie, zwiększenie podaży krajowej ziarna, która w 2009 roku wyniosła 1 707 tys. ton by w 2013 roku osiągnąć 3 996 tys. ton. Podkreślenia wymaga fakt, że wytwórcy bioetanolu prowadzący produkcję w systemie I-fazowym pozyskują ziarno kukurydzy przede wszystkim na rynku lokalnym, a dopiero w dalszej kolejności w innych regionach kraju. Częstokroć nawiązana współpraca z producentami rolnymi w zakresie zakupu ziarna kukurydzy ma wieloletni charakter, co istotnie przyczynia się do rozpowszechniania upraw odmian o zwiększonej wydajności produkcji bioetanolu. Tendencja ta ma dwojakie podłoże ekonomiczne: stwierdzono, iż różnice pomiędzy poszczególnymi odmianami dochodzą do 30-40 litrów spirytusu z 1

tony ziarna, jak również zaopatrzenie regionalne w ziarno nie powoduje zwiększenia kosztów jego zakupu wynikających z długodystansowego transportu. Odmiany kukurydzy przeznaczone do uprawy na ziarno powinny charakteryzować się wysokim potencjałem plonowania, wczesnością dostosowaną do rejonu uprawy, odpornością na czynniki chorobotwórcze wpływające na rozwój i możliwość zbioru kolb oraz na wylęganie korzeniowe. Bardzo ważna jest również ich wczesność, dostosowana do rejonu uprawy. O tym jak ważny jest to rynek potwierdza również dynamika i kierunkowość zmian w rejestrze odmian prowadzonym przez Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych, który na koniec 2012 roku zawierał 163 odmiany kukurydzy. Tylko w samym 2012 roku zarejestrowano 17 nowych odmian z czego 9 przydatnych do uprawy na ziarno.

Równie pozytywną tendencję możemy zaobserwować także w przypadku uprawy rzepaku, o czym dobitnie świadczą zbiory nasion z ostatnich lat. W porównaniu do średniorocznych wyników produkcyjnych rzepaku z lat 2006-2010 wzrost plonowania osiągnął aż 126%, co przy rosnącej powierzchni uprawy, tj. o ponad 150 tys. ha w skali kraju, umożliwiło zebranie w 2014 roku aż 3,2 mln ton. Nigdy wcześniej w Polsce nie był odnotowany tak wysoki poziom plonów rzepaku, co zważywszy na długoterminowy i progresywnie narastający na linii czasu efekt inwestycji w sektorze rolnym, wskazuje na dalszy możliwy wzrost w kolejnych latach. Podkreślenia wymaga fakt, że zgodnie z ocenami Głównego Urzędu Statystycznego do dużego wzrostu powierzchni zasiewów rzepaku w Polsce przyczynił się głównie rosnący popyt na olej rzepakowy ze strony sektora biopaliw. Rozwój branży biokomponentów nie tylko więc umożliwił efektywne zagospodarowanie nadwyżek w latach dobrych zbiorów rzepaku, ale przyczynił się do trwałego i znaczącego wzrostu produkcji rzepaku ponad zapotrzebowanie zgłaszane przez krajowy sektor spożywczy, które od wielu lat kształtuje się na stałym poziomie – ok. 1 mln ton rocznie. Wzrost produkcji rzepaku do ponad 2,5 mln ton, to tylko i wyłącznie efekt popytu reprezentowanego ze strony krajowych rafinerii. Rzepak wymaga dobrego przedplonu i reaguje na dobre stanowisko wysokim plonem, jest więc roślinną wpływającą na racjonalizację produkcji roślinnej. Pośrednio sprzyja uprawie roślin motylkowych i okopowych, dających po sobie dobre stanowisko. Te elementy mają decydujący wpływ na

prawdziwość stwierdzenia, że realna powierzchnia użytków rolnych, na jaką oddziałuje uprawa rzepaku stymulowana popytem ze strony branży biopaliw, przy zachowaniu 3 – 5 letniego okresu zmianowania, obejmująca takie elementy jak organizacja produkcji, zmianowanie, plony, dotyczy obszaru do 4,0 – 5,0 mln ha użytków rolnych.

Zgodnie z szacunkami Polskiego Stowarzyszenia Producentów Oleju zatrudnienie przy produkcji oleju spadło w ostatnich latach, co jest jednak efektem konsolidowania się branży. Tym niemniej należy zwrócić uwagę, iż jednocześnie wzrasta przerób rzepaku przy jednoczesnym, co niezwykle istotne, zwiększeniu udziału wykorzystania produkcji rzepaku na cele paliwowe przekraczając granicę 50%. Prawidłowym jest zatem wniosek, zgodnie z którym obecna sytuacja sektora olejarskiego jest ściśle uzależniona od zapotrzebowania ze strony wytwórców biokomponentów gwarantując byt całej branży w obecnym kształcie i umożliwiając efektywne ekonomicznie zagospodarowanie podaży nasion rzepaku ze strony producentów rolnych. W tym kontekście należy podkreślić, że to właśnie dzięki zapotrzebowaniu na rzepak ze strony przemysłu biopaliwowego powstała swoistego rodzaju specjalizacja gospodarstw towarowych ukierunkowana na produkcję tej rośliny.

Zgodnie z danymi Głównego Urzędu Statystycznego dotyczy to ponad 88 tysięcy gospodarstw (wg stanu na 2013 rok), co oznacza, że z produkcji rzepaku utrzymuje się w Polsce ponad 120 tys. osób (przy założeniu proporcji liczby osób pracujących wyłączenie lub głównie w gospodarstwach indywidualnych z Powszechnego Spisu Rolnego z 2010 roku). Niestety brak jest na chwilę obecną dokładnych danych odnoszących się do liczby gospodarstw zajmujących się uprawą rzepaku w 2014 roku, tym niemniej w porównaniu z 2013 roku nieznacznie wzrósł udział powierzchni upraw roślin oleistych w generalnej strukturze zasiewów w Polsce (łącznie 10,4 mln ha) z 8,9% do 9,1%, co predestynuje do wniosku, że liczba ta co najmniej utrzymała się na tym samym poziomie. Jednocześnie w sposób istotny nastąpiła poprawa plonowania rzepaku, na co wpływ miały przede wszystkim poczęte przez producentów inwestycje i unowocześnienie gospodarstw przekładające się na agrotechnikę. Należy dodatkowo zwrócić uwagę na często pomijany w trakcie dyskusji na temat biopaliw ważny efekt gospodarczy w postaci wzrostu znaczenia pasz wysokobiałkowych rodzimego pochodzenia. Ponad 1/3 zbóż wykorzystywanych w produk-

cji bioetanolu i aż ok. 60% nasion rzepaku przeznaczanych na produkcję estrów metylowych trafia de facto do sektora spożywczego w postaci pasz dla zwierząt gospodarskich (DDGS, czyli podestylacyjny susz zbożowy oraz śruta rzepakowa). Odnosząc się do powyższego z perspektywy rzeczywistych danych produkcyjnych estrów metylowych w Polsce w 2014 roku, do których wytworzenia zużyto prawie 1,7 mln ton nasion rzepaku (co odpowiada ok. 680 tys. ton oleju wskazanych w danych Agencji Rynku Rolnego) to właśnie dzięki biopaliwom wyprodukowano jednocześnie ponad 1 mln ton wysokobiałkowych pasz rzepakowych tj. śruty poekstrakcyjnej oraz makuchu.

Impuls dla wzrostu zapotrzebowania na olej rzepakowy o skali znacznie przewyższającej popyt na cele spożywcze dało zaledwie kilka dużych agrorafinerii, ale efekty takiego stanu dostrzega się w wielu dziedzinach jak chociażby: zmiana struktury zasiewów, wzrost popytu na środki produkcji, czy też ogólna poprawa agrotechniki. Ta złożona struktura stale się rozwija i doskonali, stając się coraz bardziej profesjonalną i konkurencyjną. Wymagało to jednak i nadal wymaga inwestycji, a te uzależnione są od trwałości oraz stabilności popytu zgłaszanego przez agrorafinerie.

Produkcja biokomponentów w Polsce w założeniach ustawy o biokomponentach i biopaliwach ciekłych miała być projektem dedykowanym przede wszystkim krajowemu rolnictwu. Takie podejście nadal stanowi fundament, na którym należy konstruować ideę dotyczącą stosowania paliw odnawialnych w transporcie. Co więcej, obecna skala produkcji rolnej wykorzystywanej na potrzeby produkcji biokomponentów, doskonale potwierdza zasadność tezy mówiącej o tym, że przemysł biopaliwowy może być doskonałym narzędziem dywersyfikacji produkcji rolnej i miejscem zbycia nadwyżek tej produkcji, przyczyniając się tym samym do podwyższenia oraz stabilizacji cen.

Rolnictwo unijne, w tym polskie, funkcjonuje w wysoce konkurencyjnym otoczeniu i charakteryzuje się relatywnie niską efektywnością ekonomiczną będącą wynikiem m.in:

- stosunkowo długich cykli produkcyjnych,
- sezonowości nakładów i produkcji,
- dużej zmienności podaży, kosztów i cen jednostkowych,
- szybko rosnących kosztów materiałowych i robocizny,
- ograniczonych i stale malejących zasobów użytków rolnych

- wysokich kosztów inwestycji w rozbudowane i wielopodmiotowe łańcuchy dostaw

Istnieje szereg uwarunkowań decydujących i warunkujących harmonijny rozwój krajowych rynków biopaliw opartych o surowce rolne. Część z nich ma charakter strukturalny, jak choćby zasoby użytków rolnych czy warunki klimatyczne, inne z kolei mają podłoże historyczne lub społeczne. Polska na tle wielu krajów UE wyróżnia się dużym potencjałem produkcji rolniczej i co za tym idzie możliwą samowystarczalnością surowcową w realizacji ambitnych celów związanych z produkcją i wykorzystaniem biokomponentów. Jednak w wielu istotnych dla sukcesu ekonomicznego obszarach zarówno polskie rolnictwo, jak i jego otoczenie musi jeszcze wiele lat nadrabiać opóźnienia i dokonywać zmian. W przypadku rolnictwa procesy te są długofalowe, a trwałe efekty mogą zostać osiągnięte jedynie przy konsekwentnym działaniu ukierunkowanym na osiągnięcie rezultatów w perspektywie wielu lat.

Stabilny rozwój branży wytwórczej biopaliw w Polsce stanowi skuteczne narzędzie korzystnie wpływające na poziom i charakter krajowego rolnictwa. Postępujący rozwój produkcji rolnej umożliwiony w dużej mierze zagwarantowanym zbytem na potrzeby tego sektora umożliwia coraz bardziej efektywne wykorzystanie istniejącego potencjału i tym samym niwelowanie niekorzystnych czynników, do których zaliczyć należy m.in.:

- wciąż wymagające inwestycji otoczenie materialne (techniczne i logistyczne m.in. magazyny, maszyny rolnicze, urządzenia, środki transportu, inne) oraz niematerialne (know-how, doradztwo, szkolenia itp.); znaczna część poniesionych nakładów na te cele nie została jeszcze zamortyzowana i znajduje się w fazie rozwojowej, co z kolei powoduje zwiększone koszty wykorzystania;

- wyższe koszty jednostkowe wynikające ze słabej struktury agrarnej krajowego rolnictwa (rozdrobienie gospodarstw wprost implikujące na możliwy wzrost efektywności ekonomicznej produkcji polowej).

Uświadomienie rzeczywistego wpływu rozwoju przemysłu wytwórczego biokomponentów na rolnictwo wymaga dostrzeżenia wszystkich bezpośrednich i pośrednich korzyści. Stąd konieczność tworzenia określonych mechanizmów wsparcia w tym sektorze oraz podejmowania decyzji chroniących przed spadkiem popytu na surowce rolne. Ponieważ

sytuacja w sektorze biopaliw uzależniona jest w ogromnej mierze od regulacji prawnych, to przede wszystkim od decyzji politycznych oraz działań administracji zależy jego przyszłość i tym samym wszystkich uczestników tego rynku, począwszy od producentów rolnych poprzez przetwórców biomasy, wytwórców biokomponentów po podmioty paliwowe i konsumentów paliw płynnych. Dlatego też działania wspomagające dalszy rozwój sektora biopaliw transportowych w Polsce powinny być skoncentrowane na dwóch kluczowych obszarach:

- opracowanie i skuteczne wdrożenie systemowych mechanizmów wsparcia, w tym likwidacja istniejących barier o charakterze prawnym i administracyjnym, które umożliwią utrzymanie oraz dalszą rozbudowę efektywnych struktur gospodarczych zdolnych do konkutowania z producentami zagranicznymi. Działania te mają na celu wywołać pozytywne efekty w całym sektorze przemysłu rolno-spożywczego, ze szczególnym uwzględnieniem producentów rolnych, tak aby w sposób najbardziej efektywny możliwe było wykorzystanie szansy wynikającej z potrzeby realizacji celów dla transportu postawionych do 2020 roku;

- opracowanie efektywnej strategii krajowej, uwzględniając kierunkowe decyzje na poziomie całej Unii Europejskiej, określającej w sposób trwały i długoterminowy dalszy rozwój branży decydując tym samym o jej przyszłości i roli do roku 2030 roku.

Materiały źródłowe:

Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2003/30/WE z dnia 8 maja 2003 r. w sprawie wspierania użycia w transporcie biopaliw lub innych paliw odnawialnych; Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2009/28/WE z dnia 23 kwietnia 2009 r. w sprawie promowania stosowania energii ze źródeł odnawialnych; Ustawa z dnia 25 sierpnia 2006 r. o biokomponentach i biopaliwach ciekłych; Ustawa z dnia 25 sierpnia 2006 r. o systemie monitorowania i kontrolowania jakości paliw; Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 15 czerwca 2007 r. w sprawie Narodowych Celów Wskaźnikowych na lata 2008-2013; Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 23 lipca 2013 r. w sprawie Narodowych Celów Wskaźnikowych na lata 2013-2018; Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 13 sierpnia 2013 r. w sprawie współczynników redukcyjnych na lata 2014-2015; Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 kwietnia 2015 r. w sprawie wysokości współczynników redukcyjnych na lata 2016-2017; Komunikat Komisji do Parlamentu

Europejskiego, Rady, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów „Ramy polityczne na okres 2020–2030 dotyczące klimatu i energii” (COM/2014/015); Agencja Rynku Rolnego, Biuro Cukru i Biopaliw; Główny Urząd Statystyczny; Analizy własne Krajowej Izby Biopaliw; Analizy własne Polskiego Stowarzyszenia Producentów Oleju

DR PIOTR SWACHA

Energetyka w koncepcjach programowych i publikacjach Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańskich Demokratów)

Zapewnienie stabilnych dostaw energii dla podmiotów gospodarczych oraz konsumentów stanowi jedno z istotniejszych wyzwań rozwojowych współczesnego świata. Globalne zużycie energii w ostatnich latach zdecydowanie wzrosło, a wszystkie analizy podejmujące ten problem wskazują, że w przeciągu najbliższych kilkunastu lat odnotujemy kolejny skokowy wzrost zapotrzebowania na energię. Jest to związane zarówno z rozwojem gospodarek krajów, które w ostatnich latach nadrobiły dystans dzielący je od światowej czołówki, jak i ze wzmożonym konsumowaniem energii przez obywateli państw wysoko rozwiniętych. Z uwagi na nierównomierne rozłożenie surowców energetycznych w świecie, wzrasta również napięcie związane z zapewnieniem sobie przez państwa bezpieczeństwa dostaw i produkcji energii. Inną, niezwykle ważną kwestią związaną z wytwarzaniem i konsumowaniem energii jest jej wpływ na środowisko naturalne.

Problematyka ta, ze względu na jej wagę ale i złożoność, od lat stanowi przedmiot zainteresowań ugrupowań politycznych. Współcześnie każda licząca się siła polityczna promuje własną koncepcję energetyczną. W Europie zainteresowanie to odnosi się nie tylko do partii działających na szczeblu krajowym ale również do grup politycznych Parlamentu Europejskiego. Konsekwentne spojrzenie na kwestię energetyki od wielu lat prezentuje również Europejska Partia Ludowa (Chrześcijańscy Demokra-

ci), do której należą eurodeputowani Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Ocena stanu europejskiej energetyki i zagrożeń z niego wynikających

Grupa EPL w dokumentach programowych, broszurach oraz wystąpieniach swoich przedstawicieli przytaczała najczęściej cztery główne wyzwania związane z energetyką, przed którymi stanęła Unia Europejska. Po pierwsze podkreślano, że państwa europejskie są w zbyt wysokim stopniu uzależnione od dostaw surowców spoza granic UE. Państwa wspólnoty importują ponad 53% ich całkowitego zużycia energii. Dotyczy to przede wszystkim paliw kopalnych – ropy naftowej i gazu ziemnego. Uzależnienie od dostaw szacowane jest na ponad 70% w przypadku ropy i ponad 50% w odniesieniu do gazu ziemnego. Jest to struktura zagrażająca bezpieczeństwu energetycznemu Europy rozumianemu jako niebezpieczeństwo przerwania dostaw, narzucenia wysokiej ceny czy wykorzystania surowców jako środka nacisku politycznego przez państwo spoza UE. To spojrzenie na kwestię energetyczną przypisać można do koncepcji związanych z obszarem „strategiczno-geopolitycznym”. Traktuje ono surowce energetyczne jako zasoby, których posiadanie buduje przewagę państw na arenie międzynarodowej.

Drugim wyzwaniem często przytaczanym w dokumentach publikowanych przez EPL była kwestia wpływu sposobu wytwarzania energii na środowisko naturalne. Stosunek Chrześcijańskich Demokratów do paliw kopalnych nie wynikał tylko z faktu, że sporą ich część państwa Unii muszą importować z „krajów trzecich”. Ich eksploatacja związana jest z wysoką emisją zanieczyszczeń. W tym ujęciu wyzwanie to stanowi element „problemu ekologicznego”, który współcześnie ma charakter globalny.

Trzecim zagrożeniem, silnie uwypuklanym w kontekście działania sektora energetycznego była kwestia cen energii zarówno dla odbiorców indywidualnych, jak i szeroko rozumianego sektora gospodarczego. EPL postulując zmiany w europejskiej koncepcji polityki energetycznej brała pod uwagę potencjalny wpływ tych przeobrażeń na funkcjonowanie gospodarki.

Czwartym podejmowanym aspektem była kwestia infrastruktury przesyłowej. W tym kontekście jako potencjalne zagrożenia przedstawiano zarówno jej stan techniczny, możliwość ochrony przed działaniami

terrorystycznymi, istnienie zbiorników magazynujących zapasy, jak również zintegrowanie sieci państw członkowskich.

W kontekście wymienianych przez EPL zagrożeń zauważyć należy, że Chrześcijańscy Demokraci postrzegali problem energetyczny szeroko, dostrzegając jego rozmaite aspekty.

Postulowane rozwiązania

Koncepcja energetyczna promowana przez EPL zakładała daleko idącą przebudowę istniejącego systemu wytwarzania, dystrybucji i pozyskiwania energii. W najbardziej podstawowym rozumieniu, jej założenia można odnieść do wyżej wymienionych zagrożeń.

W proponowanych rozwiązaniach za absolutny priorytet uznano dywersyfikację źródeł pozyskiwania surowców energetycznych spoza UE, w tym przede wszystkim dostaw gazu ziemnego. Wynikało to z faktu, że większa część sprowadzanego przez państwa europejskie gazu pochodzi z obszarów Federacji Rosyjskiej i Afryki Północnej. Problematyka związana z zakupami tego surowca zyskała na znaczeniu po rozpoczęciu tzw. Arabskiej Wiosny oraz wybuchu konfliktu zbrojnego we wschodniej Ukrainie. Niestabilność polityczna tych regionów, z których pozyskiwany jest dla UE gaz, oraz groźba użycia zasobów jako narzędzi wywierania wpływu w polityce zagranicznej, zagraża ciągłości dostaw do wielu państw europejskich. W związku z tym EPL postuluje zwiększenie współpracy i solidarności w zakresie negocjowania umów „z państwami trzecimi”, a w konsekwencji zbudowanie Unii Energetycznej, w pełni koordynującej prowadzenie negocjacji. W tym kontekście wymieniane było założenie wspólnych zakupów gazu, które mają być prowadzone początkowo w ramach współpracy i koordynacji na poziomie regionalnym. Ponadto postulowano nadanie Komisji Europejskiej większych kompetencji w zakresie wglądu w energetyczne kontrakty międzyrządowe, jak i komercyjne, zarówno przed jak i po ich podpisaniu. Instytucja ta powinna, według Chrześcijańskich Demokratów, mieć możliwość zmiany umów po ich zawarciu, jeśli będą niezgodne z prawem UE. Wynika to z eksponowanego w dokumentach EPL przekonania, że duże kontrakty komercyjne mogą naruszać bezpieczeństwo energetyczne Unii Europejskiej.

Chrześcijańscy Demokraci zabierali również głos w sprawie dotychczasowych strategicznych porozumień. Krytykowano np. projekt Nord

Stream 2, który zdaniem Grupy nie przyczynia się w żadnym stopniu do strategii dywersyfikacji źródeł zasobów i dróg transportu importowanej energii, nie jest zgodny z zasadami Partnerstwa Wschodniego i powiększa uzależnienie UE od rosyjskich dostaw gazu. Zwracano natomiast uwagę na znaczenie współpracy strategicznej z Norwegią oraz z Turcją. W tym kontekście jako pozytywne działania wymieniono projekty gazociągów Trans-Anatolia oraz Transadriatyckiego, które według EPL w przyszłości przyczynią się do realnej dywersyfikacji pozyskiwanych zasobów. Za element polityki energetycznej skierowanej do państw trzecich EPL uznawało również promowanie europejskiego modelu energetyki. Jak zaznaczano – nasza koncepcja nie osiągnie sukcesu, jeśli nadal będziemy otoczeni gospodarkami krajowymi, dla których energia jest synonimem marnotrawstwa i niegospodarności w odniesieniu do środowiska i zasobów naturalnych.

Zapewnienie krajom europejskim bezpieczeństwa energetycznego wiązało się również, zdaniem EPL, z aspektem infrastrukturalnym. W licznych dokumentach podnoszono konieczność modernizacji i rozbudowy sieci łączących poszczególne państwa. Unia Europejska, zdaniem Chrześcijańskich Demokratów, musi przeprowadzić inwestycje w zakresie budowy sieci przesyłowych, magazynów gazu czy terminali LNP. Tylko i wyłącznie po utworzeniu tego typu połączeń państwa członkowskie w razie potrzeby będą mogły solidarnie podzielić się potrzebnymi zasobami. Wyrażano pogląd, że w inwestycje silnie zaangażowane powinny być podmioty prywatne, a zadaniem państw powinno być stworzenie odpowiednich ram regulacyjnych. Nie wykluczano jednak bezpośredniego finansowania tych przedsięwzięć ze środków publicznych.

Rozwiązaniem dla zbyt wysokiego uzależnienia od zewnętrznych dostawców miała być również daleko idąca zmiana w strukturze tzw. mixu energetycznego państw UE. W dokumentach programowych oraz publikacjach EPL dotyczących tej problematyki wyrażano pogląd na temat każdego istotnego źródła wytwarzania energii. Pomimo eksponowanej często kwestii pozyskiwania gazu od państw niestabilnych politycznie w niewielkim stopniu odwoływano się do możliwości eksploataowania gazu łupkowego. Głównym powodem były zagrożenia dla środowiska naturalnego, które niesie ze sobą technologia pozyskiwania gazu z łupków. W oficjalnych materiałach EPL nie wypowiadała się przeciwko jej za-

stosowaniu ale podkreślano konieczność przestrzegania przez państwo, które się na to zdecyduje najwyższych standardów ochrony środowiska. Podobne zdanie wyrażano w odniesieniu do energii atomowej. Przewidywano, że nadal w wielu państwach będzie to istotna część mixu energetycznego, w związku z czym należy maksymalnie podnieść normy bezpieczeństwa dla tego typu obiektów. Obawy związane z energetyką jądrową, co można dostrzec w publikacjach Grupy, wzrosły po awarii elektrowni w Fukushima w marcu 2011 roku. W związku z tym wydarzeniem podkreślano konieczność wprowadzenia kontroli wytrzymałości na wypadek trzęsień ziemi. Postulowano również zwrócenie szczególnej uwagi na kwestie gospodarowania materiałami promieniotwórczymi. Zaznaczano, że zapewnienie bezpieczeństwa dla tego typu elektrowni jest kosztowne, a zagrożenie dla środowiska naturalnego wynikające z konieczności składowania odpadów wysokie.

W odniesieniu do innych paliw kopalnych niż ropa i gaz, których wykorzystanie jest wciąż wysokie w państwach europejskich, zaznaczano, że UE powinna zachęcać do rozwijania technologii nisko-węglowych. Długofalowo EPL opowiadała się za stopniowym odchodzeniem od wykorzystania węgla na obecnym poziomie. Postulat ten nie wynikał wprost z koncepcji dywersyfikacji źródeł energii, ponieważ Europa jest wciąż kontynentem zasobnym w węgiel, chociaż koszty jego wydobywania w związku z koniecznością eksploatacji nisko położonych złóż stale rosną. Jego podstawą była popierana przez EPL polityka klimatyczna UE. Chrześcijańscy Demokraci zawsze opowiadali się za prowadzeniem polityki energetycznej obniżającej emisję gazów cieplarnianych. W 2007 r. poparli strategią „Energia 2020” zakładającą obniżenie emisji gazów cieplarnianych o 20%, zwiększenie udziału energii odnawialnej w mixie energetycznym do 20% oraz uzyskanie 20% poprawy w zakresie efektywności energetycznej. Siedem lat później zdecydowanie optowali za realizacją celów unijnej polityki klimatycznej i energetycznej wyznaczonych na rok 2030 r. (odpowiednio w poszczególnych segmentach 40%, 27% i 27%). W jednym z dokumentów wyrażano również opinię, że osiągnięcie ambitnego celu redukcji gazów cieplarnianych o 80-95% w 2050 roku, w stosunku do stanu z 1990 roku, jest jak najbardziej możliwe. Według Chrześcijańskich Demokratów, wymaga to jednak udzielenia znaczącego wsparcia dla rozwoju energii odnawialnej. Zaletą tego rozwiązania ma być również

wytworzenie nowego impulsu rozwojowego dla rolnictwa. Większa część inwestycji np. biogazownie, elektrownie wiatrowe i słoneczne sytuowane byłyby przede wszystkim na obszarach wiejskich. Energetyka odnawialny wykorzystywałaby również zasoby pochodzące z produkcji rolniczej, zarówno specjalnie wytwarzane w tym celu, jak i będące odpadami z innej działalności produkcyjnej. Tworząc nowe rynki zbytu dla rolnictwa przyczyniałyby się tym samym do tworzenia miejsc pracy i ogólnego rozwoju tego segmentu gospodarki. Energetyka odnawialna – jak argumentowano – przyczyni się także do rozproszenia produkcji energii, co może mieć pozytywne skutki zarówno strategiczne, jak i ekonomiczne – np. obniżenie kosztów przesyłu.

Przejście w mixie energetycznym, z paliw kopalnych w stronę energii ze źródeł odnawialnych było również – co podnoszono – elementem stopniowego zmniejszania zależności UE od zewnętrznych dostawców surowców. Całość zasobów potrzebnych dla tego sposobu wytwarzania energii znajduje się bowiem w państwach Unii Europejskiej. Postawienie na energię odnawialną – jak argumentowano w licznych publikacjach – wspomogę również rozwój przemysłu związanego z jej wytwarzaniem, skłaniając również przedsiębiorców do tworzenia innowacyjnych rozwiązań. Jak dowodzono – segment produkcji energii wymaga unowocześnienia technologii, tak w zakresie produkcji, magazynowania jak i efektywności energetycznej.

Europejska Partia Ludowa proponuje daleko idące zmiany w europejskiej polityce energetycznej. Według propozycji, które została przedstawione w dokumentach oraz w wypowiedziach przedstawicieli tego ugrupowania, przeobrażenia te są konieczne, z uwagi na fakt, że istniejący stan generuje wiele zagrożeń dla bezpieczeństwa energetycznego Europy. Głównym elementem koncepcji jest zmiana struktury mixu energetycznego, z dominacji paliw kopalnych w stronę energii ze źródeł odnawialnych. Takie przeobrażenia pozwolą, według EPL, na ograniczenie importu surowców spoza Unii Europejskiej, a tym samym zmniejszą uzależnienie Europy od zewnętrznych dostawców. Doprowadzą również do powstania zdecentralizowanego sektora produkcji energii „wewnątrz” Unii, co ma się również przyczynić do powstania nowych miejsc pracy, również na obszarach wiejskich. Przejście w stronę energii odnawialnej jest również zgodne z założeniami unijnej polityki klimatycznej.

PROF. DR HAB. STEFAN JÓZEF PASTUSZKA

Miejsce i rola mediów publicznych w Polsce. Perspektywa globalna i krajowa

Tendencje w rozwoju mediów elektronicznych w świecie

Zyjemy w dobie globalizacji, która obok pozytywnych zjawisk niesie także negatywne. „Doczekaliśmy się przełomu o wymiarach globalnych, kiedy już nie wzrost i dobrobyt określają egzystencje większości ludzi, lecz coraz częściej zapaść, ekologiczny rozkład i degeneracja kultury”¹. Globalizacja ogranicza zakres samodzielnych reakcji rządu i podkopuje zdolność suwerennych państw narodowych do autonomicznej reakcji na oczekiwania obywateli, osłabia prawomocność tradycyjnych pośredników politycznych i autorytet władz państwowych. Te zmiany dotyczą także elektronicznych mediów. To one spowodowały, że „widzieć” zastąpiło „rozumieć”, a złudne przekonanie, że telewizja przybliża całą rzeczywistość, ugruntowało poczucie wiedzy z pierwszej ręki.

Włoski badacz mediów Giovanni Satori stwierdza: „Widzieć, to nie to samo co rozumieć. Poznanie może być wspomagane przez widzenie, co nie zmienia faktu, że poznanie poprzez pojęcia idzie znacznie dalej niż to, co widzialne.”² „Świat zglobalizowanej informacji zaniedbuje narodową i regionalną tożsamość, a końcu na nowo kształtuje tożsamość jednost-

¹ J. Goldsmith, *Pułapka*. Przełożył Kazimierz Mrówczyński, Wydawca „Tygodnik Solidarność”, Warszawa 1995, s. 39.

² Cyt. za Ks. A. Boniecki, *Filozofia społeczna mediów publicznych*, [w:] *Media publiczne i edukacja Polaków. Społeczeństwo – naród – kultura – obywatel. II Konferencja Nadawców Publicznych*, Kraków 24 – 25 maja 2001, Warszawa 2002, s. 58 i s. 41.

ki, uformowanej i naznaczonej przez własną historię i otoczenie.”³ Aby zachować naszą osobistą, narodową, regionalną i lokalną tożsamość potrzebujemy mediów, które mówią językiem naszych uczuć i myśli. W tym kontekście pesymistycznie brzmi stwierdzenie współczesnego filozofa niemieckiego Jurgena Mittelstrassa, że „My, użytkownicy systemów informacji globalnej, jesteśmy gigantami jeśli chodzi o informacje, a karłami jeśli mowa o wiedzy.”³ W procesie edukacji w mediach i edukacji medialnej powinniśmy pamiętać, że obrazy telewizyjne i świat realny – jak to twierdzi Jean Baudrillard – zrównały swój status ontologiczny. W efekcie tego żyjemy w epoce obrazów nie odnoszących się do rzeczywistości, lecz do samych siebie. Brak podstaw do oceniania, co jest kopią, a co oryginałem. Panuje dysonans poznawczy.⁴

Niektórzy badacze mediów konkludują, że chociaż same media nie są twórcami zła, to mogą spotęgować jego siłę i w konsekwencji, mogą przyczynić się do dezintegracji, pobudzać żądze i odwracać ludzi od rzeczywistości, prowadząc w świat złudzeń, niszcząc zamiast podtrzymywać relacje między ludźmi.⁵ Reklama ma mami klientów magicznymi wizjami zakupów, posiłków, rozrywki, samorealizacji. W ten sposób środki konsumpcji przekształcają się we współczesne świątynie i powstaje „konsumencka religia na masową skalę”. Zniekształceniu ulega informacyjna funkcja mediów, które pod wpływem uzależnienia kapitałowego ulegają politycznej instrumentalizacji. W naszych warunkach wyraża się to nieobiektywnym, jednostronnym przedstawianiem przez niektóre media wydarzeń, szczególnie związanych z symbolami chrześcijaństwa i historii narodu polskiego, mitologizowanie dualizmu polskiej sceny politycznej, pogłębianie wzajemnej nieufności w ramach tzw. wojny polsko-polskiej, sprzyjanie atomizacji społeczeństwa zamiast integrowania go wokół roz-

³ Cyt. za Albert Scharf, *Wykład inauguracyjny*, [w:] *Media publiczne i edukacja Polaków. Społeczeństwo – naród – kultura – obywatel. II Konferencja Nadawców Publicznych*, Kraków 24 – 25 maja 2001, Warszawa 2002, s. 31.

⁴ Cyt. za Ks. prof. dr hab. Tadeusz Zasępa, *Media publiczne a więzi społeczne: integracja vs. dezintegracja*, [w:] *Media publiczne i edukacja Polaków. Społeczeństwo – naród – kultura – obywatel. II Konferencja Nadawców Publicznych*, Kraków 24 – 25 maja 2001, Warszawa 2002, s. 58.

⁵ Wiesław Godzic, *Uczyć mediów czy rozumieć media?* [w:] *Pedagogika mediów. Materiały z konferencji naukowej*, Kielce, 14 kwietnia 2000 roku pod red. Janusza Detki, Kielce 2000, s. 104–116.

wiązywania najważniejszych problemów stojących przed państwem oraz wynikających z przynależności do Unii Europejskiej. Jednym z przejawów rywalizacji mediów jest podważanie sensu istnienia mediów publicznych, które zajmują znaczną część rynku reklam finansującego ich merytoryczną działalność. W tych warunkach pełnienie przez nie swej społecznej misji stało się prawdziwym wyzwaniem.

Dlaczego potrzebne są nam media publiczne?

W warunkach wszechogarniającego procesu komercjalizacji mediów elektronicznych, które z nadawanych programów uczyniły zwykły produkt rynkowy służący maksymalizacji zysków, najważniejszym zadaniem mediów publicznych jest prezentowanie kultury wartościowej, nie tylko uleganie gustom, ale wpływanie na ich kształt, upowszechnianie pożądanych wartości i wzorów społecznych postaw.

Jednym z takich kluczowych zadań jest podtrzymanie edukacyjnej funkcji mediów. Sprzyja ona kształtowaniu odpowiedzialnego korzystania z wolności niezbędnej w demokratycznym państwie i społeczeństwie obywatelskim. Wolność nie tylko sama jest wartością, ale i koniecznym warunkiem realizacji innych wartości.

Obecność audycji edukacyjnych w programach telewizji publicznej, jest miarą realizowania przez nią funkcji dydaktycznych. Świadomy i ukierunkowany odbiór programów telewizyjnych przynosi określone efekty dydaktyczne i wychowawcze, pogłębia wrażliwość emocjonalną i estetyczną, pozwala na rozwijanie zainteresowań kulturalnych, stymuluje do autentycznego uczestnictwa w kulturze⁶.

Edukacyjne programy muzyczne emitowane przez Telewizję Polską mają długą i chlubną tradycję. Wystarczy choćby wymienić audycję *Nie taki diabeł straszny* prowadzoną przez wybitnego dyrygenta Henryka Czyży. Program ten, nadawany w latach 1971-74 przez TVP 1 i przeznaczony dla widzów dorosłych, stanowił przykład znakomitej popularyzacji muzyki poważnej. Spośród wielu programów adresowanych do najmłodszych widzów, wymienić należy: *Tęczowy Music Box*, *Tik-Tak*, *Fasola*, *Ciuchcia*, *Jedynaczka*, *Domowe przedszkole*. Programy te, zdjęte już nie-

⁶ J. Gajda, *Telewizja a upowszechnianie kultury*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, s. 26.

stety z anteny, zawierały bardzo wartościowe pod względem edukacyjnym sekwencje muzyczne. Posiadały również kapitalny walor, zawierający się w pojęciu edutainment, a mianowicie „uczyły bawiąc”. Uważam, że nadal warto odwoływać się do tych wzorów⁷.

W procesie budowania społeczeństwa otwartego, nieodzowne jest oparcie edukacji medialnej na trwałym i sprawdzonym historycznie systemie wartości, kształtowanie świadomości humanistycznej, która toruje drogę pokojowej koegzystencji, uwrażliwia na różne aspekty życia społecznego, hamuje `rozwój wszelkich szkodliwych fundamentalizmów i uczy pokory wobec tradycji kulturowych. ”Nieodzowna jest budowa cywilizacji, która by wartości ducha, humanistyczny sens rozwoju ludzkości stawiała nad wszelkimi innymi, zwłaszcza nad nieograniczona konsumpcją.”⁸

Jednym z warunków osiągnięcia tego celu jest właśnie edukacja prowadzona w mediach, ubogacająca wiedzę obywateli o różnych aspektach życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Mam tu na uwadze m.in.: edukację w zakresie bezpieczeństwa publicznego i obronności kraju, ekologii, ochrony zdrowia, zdrowego żywienia, prawa, samorządu terytorialnego, etyki. To wielkie zadanie mogą wziąć na siebie tylko media publiczne, wspólnotowe, utrzymywane solidarnie przez całe społeczeństwo i całemu społeczeństwu służące. Warto w tym miejscu przypomnieć słowa Ojca Świętego Jana Pawła II skierowane do dziennikarzy na jubileuszowym spotkaniu w Rzymie w dniu 4 czerwca 2000 r.:

Potężne środki przekazu są wam powierzone dla dobra wszystkich a zwłaszcza dla dobra najsłabszych grup społecznych. (...) Nie można pisać, ani nadawać programów kierując się wyłącznie pragnieniem pozyskania jak największej liczby odbiorców a rezygnując z działania naprawdę formacyjnego. Nie można też odwoływać się bezkrytycznie do prawa do informacji nie biorąc pod uwagę innych praw człowieka. Żadna wolność, w tym także wolność wypowiedzania się nie jest absolutna: napoty-

⁷ J. Zdyb, *Edukacja muzyczna, przez media – garść refleksji*, „Nauczanie Początkowe” 2013/2014, nr 1, s. 30-35.

⁸ G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, Przełożył Lech Niedzielski, Warszawskie Towarzystwo Literackie Muza S.A., Warszawa 1999, s. 11.

ka bowiem na granicę w postaci poszanowania godności i uprawnionej wolności innych.⁹

W XXI wieku na media publiczne nałożone zostały dodatkowe obowiązki, m. in. zaspokajanie potrzeb kulturalnych imigrantów, wspieranie procesów integracji międzynarodowej hamowanej przez nacjonalizmy, szowinizmy, rasizmy; kształtowanie poczucia wspólnoty z innymi narodami, promowanie dialogu między kulturami i religiami oraz poszanowania różnorodności kulturowej; pomoc w niwelowaniu wykluczenia cyfrowego tak, aby nikt nie został odcięty od dostępu do kultury za pośrednictwem nowych technologii. Media publiczne są i zapewne pozostaną niezastąpionym elementem kultury europejskiej i istotnym wkładem w europejską świadomość społeczną, kulturową i polityczną.

Podstawowymi dokumentami określającymi zadania mediów publicznych w naszym kraju jest konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej oraz ustawa radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 r. wielokrotnie nowelizowana.

Czynniki determinujące realizację misji

Istotne znaczenie mają tu: ustrój państwa i system prawny, poziom rozwoju gospodarczego, poziom wykształcenia mieszkańców, struktura narodowa i religijna społeczeństwa, system finansowania mediów, zróżnicowanie ideologiczne i polityczne społeczeństwa, położenie geopolityczne, globalizacja, przynależność do UE, kryzys systemu wartości i autorytetów w Polsce, przepływ idei i ideologii, struktura własnościowa mediów publicznych i komercyjnych oraz system zarządzania nimi, poziom przygotowania warsztatowego dziennikarzy i ich postawy etyczne.

Zagrożeń w realizacji misji publicznej jest więc wiele. Najczęściej wymieniany jest system finansowania, który najbardziej determinuje zachowania nadawców, sprzyjając min procesowi tabloidyzacji, polegającemu na nadawaniu całej zawartości mediów, zwłaszcza adresowanej do masowego odbiorcy, funkcji rozrywkowej.

Tabloidyzacja jest szczególnie widoczna w informacji radiowej i telewizyjnej. Obejmuje rosnącą personalizację informacji (koncentracja na osobowościach polityków kosztem kwestii programowych), trywializację informacji: (w serwisach dominują krajowe wiadomości „miękkie” kosztem

⁹ Cyt. za Ks. A. Boniecki, *Filozofia społeczna mediów publicznych...*, s. 42.

wiadomości „twardych” – polityka, gospodarka, życie publiczne) oraz wiadomości zagranicznych. Rośnie udział „dziennikarstwa dnia powszechnego”, zgodnie z którym w ocenie polityki przyjmuje się perspektywę spojrzenia „zwykłych ludzi”. Rośnie populizm informacji politycznych, przez co informacje przeciwstawiają „lud” „politykom” czy „systemowi”, od których dzieli go przepaść braku zaufania; Następuje „emocjonalizacja” zawartości: ukazywanie świata jako rządzonego emocjami wspólnymi wszystkim ludziom, niezależnie od ich statusu społecznego; stałe przyspieszenie tempa i efektów wizualnych, przejawiające się w coraz krótszych „setkach” oraz w dynamicznej pracy kamery i szybkim montażu; oraz coraz bardziej potoczny, codzienny i konwersacyjny styl języka oraz prezentacji informacji, a także nieformalny sposób przeprowadzania wywiadów oraz debat.¹⁰ Wiele negatywnych zjawisk występujących w życiu społecznym przypisuje się właśnie procesowi tabloidyzacji mediów. Trzeba więc ochronić przed nim przede wszystkim media publiczne, które w warunkach słabej ściągalności abonamentu komercjalizując program stają się coraz bardziej na ten proces podatne. Przyczynia się do tego w największym stopniu uzależnienie mediów publicznych od dochodów z reklam. To właśnie dlatego newralgicznym problemem stał się system ich finansowania.

Z badań GUS-u wynika, że w 2015 r. w 98% gospodarstw domowych (13,6 mln) znajdują się odbiorniki telewizyjne. Ze zwolnień z abonamentu korzysta: korzysta 455 tys. zarejestrowanych w większości osoby powyżej 75 roku życia, grupy uprzywilejowane, tj. 800 tys. inwalidów I grupy, 1,3 mln osób powyżej 75 roku życia, 800 tys. osób osoby przez 60-tym rokiem życia, mające prawo do emerytury nie przekraczającej połowy przeciętnego wynagrodzenia miesięcznie, 30 tys. bezrobotnych.

Piętą achillesową systemu finansowania mediów publicznych jest realizacja abonamentu przez przedsiębiorstwa. Spośród około 2 mln przedsiębiorstw abonament płaci tylko 12%, co stanowi tylko 4,4% wpływów z abonamentu. Przedsiębiorcy mają obowiązek rejestracji każdego telewizora. Niestety nie przestrzegają tego prawa.

Finansowanie mediów publicznych w Polsce powinno być na poziomie 2,5 - 2,8 mld zł. Niestety wpływy z abonamentu są niewystarczające

¹⁰ Karol Jakubowicz, *Media a demokracja w XXI wieku – poszukiwanie nowych modeli*, Warszawa 2013, s. 130 – 131.

i ulegały znacznym wahaniom od 905,1 mln w 2003 r. do 462,6 mln w 2011 r. Wpływy abonamentu w latach 2012 – 2015 miały tendencję wzrostową: 550 mln w 2012r, 732, 5 mln w 2014 r. 741,7 mln w 2015 r. Wzrost ten nastąpił dzięki staraniom KRRiT, decyzji ministra skarbu o przywróceniu windykacji zaległości abonamentowych, co ma zasadniczy wpływ na poprawę dyscypliny uiszczania opłat. Środki finansowe przekazywane przez KRRiT mediom publicznym były mimo to niewystarczające. Wpływy z abonamentu pokrywały w okresie kadencji poprzedniej KRRiT w TVP SA około 25 – 35% jej budżetu, w PR SA około 75 – 80%, w spółkach regionalnych około 85-90%.

Oprócz koniecznych działań ustawodawczych, które rozwiążą problem abonamentu, niebezpieczne dla realizacji misji przez media publiczne jest „oddolne upolitycznienie wewnętrzne” przez samych pracowników, poczuwających się do obywatelskiego obowiązku udziału – poprzez swoje audycje – w debacie politycznej po stronie popieranym przez nich sił bez względu na obowiązujący nadawcę publicznego wymóg bezstronności politycznej. Po wysokiej fazie upolitycznienia w latach 2005 – 2007, pozycja Polski w Światowym Indeksie Wolności Prasy, zaczęła się systematycznie poprawiać z 58 miejsca w 2006 r. na 18 w 2015 r. W 2014 r. Polska weszła do elity 20 najbardziej wolnych politycznie systemów medialnych.¹¹ Niestety obecne zmiany dokonywane w mediach publicznych w Polsce wywołują zaniepokojenie instytucji unijnych odpowiedzialnych za stosowanie obowiązujących standardów.

Po zwycięstwie wyborczym Prawa i Sprawiedliwości, który dał temu ugrupowaniu możliwość samodzielnego rządzenia, podjęto szereg działań kadrowych i organizacyjnych, które podporządkowują media publiczne głównie celom politycznym obozu rządowego. W ramach akcji odpolitycznienia mediów publicznych, nastąpiło faktyczne ich upolitycznienie, co grozi zanikiem pluralizmu politycznego, istotnego składnika demokracji. Niewątpliwie słuszne jest kładzenie większego nacisku na edukację patriotyczną, ale za szkodliwe należy uznać zbyt jednostronne pokazywanie przeszłości. Przegięcie prawicowe w interpretacji historii zuboża wiedzę o dziejach Polski i narodu polskiego.

¹¹ Prof. dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska, Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, *Opinia ustosunkowująca się do „Informacji o podstawowych problemach Radiofonii i Telewizji w roku 2014*, Wrocław, 4 marca 2015, s. 3. r. Zbiór Autora.

Te wszystkie problemy nie powinny ujść uwadze Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, której przez ostatnie 6 lat pozostawałem członkiem. Regulacyjna rola tego organu na rynku mediów i monitorowanie wypełniania zadań przez wszystkie media jest wprost nie do przecenienia. Wiem to także z własnego doświadczenia. Dotyczy to zwłaszcza tej sfery działalności mediów, w tym także mediów publicznych, która często umyka uwadze i opinii widzów.

Misja szczególnej troski

Ochrona małoletnich

Świat dziecka prezentowany jest w reklamach jako pełen różnych magicznych elementów. Dzieci występują w także reklamach w roli eksperta, agitatora reklamowanych towarów. Uwiarygadniają wartość i atrakcyjność oferowanego do sprzedaży produktu. W filmach reklamowych skierowanych do dzieci najczęstsza strategią reklamową jest modelowanie, czyli uczenie dzieci pewnych zachowań na zasadzie naśladownictwa. Innym sposobem oddziaływania na dziecko jest nadawanie reklamowanym towarom znaczeń emocjonalnych. To działa destrukcyjnie na psychikę dziecka. Dlatego KRRiT, Rzecznik Praw Dziecka, komisje parlamentarne podjęły próby ograniczenia tego negatywnego zjawiska.

Pogłębionej refleksji wymaga wizja dziecka prezentowana w mediach, głównie w telewizji. Oglądając telewizyjne programy, można dojść do przekonania, że dzieci żyją w bajkowym świecie bez problemów, że ich wyłącznym zajęciem jest zabawa, a jedynym przeżyciem wewnętrznym – nie kończąca się radość. A rzeczywistość jest przecież zupełnie inna. Zjawisko ubóstwa dotyka najczęściej właśnie dzieci co potwierdzają wszystkie badania prowadzone na ten temat.

Znaczne zagrożenia dla rozwoju osobowości dziecka tkwią także w audycjach telewizyjnych typu reality show. KRRiT dostrzegła te zagrożenia i zleciła ich profesjonalne badania. Objęto nimi następujące audycje: „Mali giganci”, „Mama kontra mama”, „Surowi rodzice”, „Idealna niania”, Psychologiczne konsekwencje uczestnictwa dzieci w tych programach są następujące: o udziale dzieci decydują przede wszystkim rodzice dla wielu rodzin motywacją zgłoszenia jest gratyfikacja finansowa znacznej wartości, program może zatracić charakter dziecięcej zabawy (

rywalizacji), staje się realna walka o sukces. Stwarza to wyjątkową presję na dziecko – w przypadku niepowodzenia może rodzic bardzo nasilone poczucie winy, świadomość zawodu, jaki się sprawiło rodzicom, chęć zaistnienia w mediach i zdobycia popularności. Reality show produkują przede wszystkim „gwiazdy jednego sezonu”, później często pozostaje tylko pustka, niespełnienie osobistych nadziei może być ich osobistą klęską, na etapie wstępnego castingu mogą spotkać się z brutalnymi, niekiedy wulgarnymi ocenami, pozostaje uraz psychiczny, uczestnik (uczestniczka) programu szuka odpowiedzi na pytanie „Kim jestem” – osobą którą widzę na ekranie, czy tym kim się wcześniej czułem (czułam).

W audycji „Surowi rodzice” pokazywane są ordynarne sceny, wulgaryzmy, rozbastwione jednak nie uznające żadnych nakazów i zakazów. Obrazy te są celowo przejawiane dla potrzeb programu. „Surowi rodzice” i „Mama kontra mama” ukazujące trudne problemy związane z wychowywaniem dorastających dzieci osłabiają autorytet rodziny i funkcje rodzicielskie, eksponują chronione tajemnice życia rodzinnego. Nastolatek na potrzeby programu jest zachęcany do zachowań agresywnych wobec rodziców czy rodzeństwa. To zachowanie jest pokazywane później w telewizji, dodatkowo wzmocnione komentarzem podkreślającym skandaliczność tych poczynań. Jest to źródłem dużego dyskomfortu bohatera tych wydarzeń i rodziny. Program pełen jest scen pokazujących nieprawdę psychologiczną o relacji matka – dziecko. Fałsz występuje tak w scenach pokazujących błędy opiekuńcze i wychowawcze, jak i w scenach mających stanowić wzorzec pozytywnych relacji matka – dziecko.

Niepełnosprawni

Przed mediami stoi ogromne zadanie wprowadzenia nas w świat życia osób sprawnych inaczej. Trzeba zastanowić się nad pytaniem, kim jest niepełnosprawny człowiek i na czym polega jego człowieczeństwo? Nieodzowne jest wprowadzenie publiczności medialnej w świat problemów niepełnosprawnych, edukowania społeczeństwa w tym zakresie. W procesie tym szczególną rolę mogą odegrać media internetowe, które często mogą być jedynym źródłem informacji dla osób niepełnosprawnych. W rozwiązywania trudnych problemów związanych z realizacją misji dla niepełnosprawnych w mediach publicznych cenna była pomoc Eugeniusz Grzeszczaka Wicemarszałka Sejmu RP poprzedniej kadencji, który

powołał zespół roboczy złożony z przedstawicieli KRRiTV, Sejmu, organizacji osób niepełnosprawnych, TVP SA, PR SA, przedstawiciela Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, przedstawicieli rozgłośni radiowych emitujących audycje dla niepełnosprawnych. Ustalenia tego zespołu były prezentowane na posiedzeniach sejmowej Komisji ds. Osób Niepełnosprawnych oraz na posiedzeniach zarządów centralnych spółek mediów publicznych i stopniowo wdrażane.

TVP SA włączyła się w realizację dyrektywy audiowizualnej Unii Europejskiej zobowiązującej nadawców do udostępniania osobom niepełnosprawnym w zakresie wzroku i słuchu programów telewizyjnych. Jej przedstawiciele uczestniczyli w spotkaniach nadawców mających na celu ustalenie odsetka audycji z udogodnieniami dla wymienionych grup niepełnosprawnych. W ramach podpisanego porozumienia ustalono, że w roku 2014 będzie realizowane ustawowe 10%, w 2015 – 20%. 2018 – 30%, 2030 – 50%.¹² Godne podkreślenia jest, że w zasadzie nadawcy przestrzegają tych ustaleń. Telewizja Polska SA wypełniła ten zapis z nadadkiem – nawet kilkakrotnym. Dla osób niesłyszących stosowany jest język migowy, natomiast dla niewidomych używa się audiodeskrypcji.

Tematyka osób niepełnosprawnych prezentowana jest w różnorodnych formach programowych – od publicystyki, poradników, reportaży po filmy dokumentalne i telenowe. Szczególne miejsce zajmuje tu fabuła. Wątki z udziałem osób niepełnosprawnych są celowo wplatane w scenariusze najpopularniejszych seriali, ukazując je w codziennych sytuacjach, np. *Klan*, *Plebania*, *Barwy szczęścia*, *M jak miłość*, *Na dobre i na złe*, *Barwy szczęścia*, *Ranczo*, *Nad rozlewiskiem*. Pozwala to ukazać problemy ludzi niepełnosprawnych w różnych aspektach i w szerokim kontekście, ale zawsze jako pełnoprawnych członków społeczeństwa. Promowanie pozytywnego stosunku do osób niepełnosprawnych to najważniejszy cel takich działań. Biorąc po uwagę kilkumilionową widownię tych seriali, jest to najbardziej efektywny sposób oddziaływania.

Szczególną formą działania na rzecz zmiany wizerunku osób niepełnosprawnych, a zwłaszcza pokazania ich potencjału zawodowego są kampanie społeczne. Na antenach TVP prowadzone są regularnie tego typu

¹² Organizacje reprezentujące niewidomych i niesłyszących nie są tym ukontentowane. Dały temu wyraz na posiedzeniu sejmowej komisji we wrześniu 2016.

akcje, w ramach których emitowane są spoty promujące konkretną ideę związaną z niepełnosprawnością. Edukacyjna działalność TVP SA w tym zakresie zmierza do zmniejszenia dystansu psychologicznego, wskazuje raczej na podobieństwa, a nie różnice, kształtuje przekonanie, że niepełnosprawny powinien unikać obaw i lęków przed kontaktami z osobami pełnosprawnymi. Służy temu także redagowana pod kątem odbioru przez osoby niepełnosprawne strona internetowa TVP, dostępna dla osób niewidomych oraz słabo widzących dzięki wersji tekstowej oraz wersji o wysokim kontraście, którą można włączyć na głównej stronie portalu. Od 2007 roku stale udostępnia osobom niewidomym i niedowidzącym programy z audiodeskrypcją.

Religia

Ustawa o radiofonii i telewizji nakłada na media publiczne obowiązek realizacji misji w zakresie religii. TVP SA wywiązuje się moim zdaniem dobrze z tego zadania. Realizuje Porozumienia telewizji publicznej z Sekretariatem Konferencji Episkopatu Polski z dnia 28 lutego 2008 r. (zmieniającego Porozumienie z dnia 23 czerwca 1994 r) oraz porozumień zawartych pomiędzy poszczególnymi Oddziałami porozumień z zawartych pomiędzy poszczególnymi Oddziałami Terenowymi TVP S.A., miejscowymi diecezjami znacznie przekracza zawarte w nich zapisy dotyczące liczby godzin emisji. W 2014 r. w każdą niedzielę na antenie TVP1 transmitowana była poranna Msza Święta z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, a w południe modlitwa Papieska Anioł Pański i Regina Caeli. Telewizja Polska towarzyszy najważniejszym wydarzeniom Kościoła katolickiego, reaguje na bieżąco na sprawy dotyczące kościoła i społeczności katolickiej. Aktualne informacje zamieszczane są w cyklicznych programach i magazynach.

Zapisy Porozumienia z Polską Radą Ekumeniczną z dnia 10 września 1996 r., (aneksowanego 5 marca 2008 roku) zobowiązują TVP do emisji w programie ogólnopolskim relacji z nabożeństw i innych uroczystości kościelnych według uzgodnionego harmonogramu.

W 2014 roku były to 3 nabożeństwa prawosławne, 2 ewangelicko – augsburskie i po jednym z pozostałych Kościołów członkowskich. W Programie 2 w 2014 roku, co tydzień, w stałych pasmach godzinowych emitowano też audycje, w których prezentowane były założenia doktrynalne Kościołów

zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ich tradycje, doświadczenie, życia mniejszości wyznaniowych, relacje z bieżących wydarzeń.

Raz w miesiącu TVP2 emitowała audycje Gminy Żydowskiej (zgodnie z Porozumieniem ze Związkiem Gmin Żydowskich RP), relacjonowała również nabożeństwo Żydowskie Świąta – Purim. Audycje cykliczne powtarzała TVP Polonia.¹³

Audycje samorządowe

Audycje samorządowe wpisują się w realizację zasady pomocniczości. Szczególną rolę spełnia TVP tu Telewizja Regionalna utworzona w 2013r. W jej ramach i za pośrednictwem oddziałów terenowych tworzono w niespotykanej wcześniej skali audycje poświęcone samorządowi terytorialnemu, jego roli w regionach i lokalnych społecznościach, a także inspirujące i promujące inicjatywy lokalne.

Edukacja historyczna

Zasygnalizowane wyżej negatywne zjawiska w działalności mediów, kryzys systemu wartości i autorytetów w Polsce, atrofia więzi społecznych, niedocenywanie treści patriotycznych przez niektóre media komercyjne stawia przed mediami publicznymi zadanie edukacji historycznej. Duże zasługi na polu edukacji historycznej ma TVP Historia m.in. poprzez emisję dokumentów historycznych, ukazujących różne aspekty życia i działalności narodu i państwa polskiego.

TVP Historia odegrała ważną rolę w edukacji historycznej społeczeństwa i promocji Zamościa organizując w latach 2012 o 2015 festiwale filmów historycznych: „Zamojskie spotkania z historią” dzięki współpracy z prezydentami Zamościa: Marcinem Zamoyskim i Andrzejem Wnukiem. Wyemitowała także 15 odcinków „Przewodnika historycznego” Bogusława Wołoszańskiego.

Edukacja estetyczna i muzyczna

Na pilną potrzebę rozwijania edukacji medialnej zwróciła także uwagę Komisja Europejska powołując w roku 2006 specjalny zespół ekspercki tzw. Literacy Expert Group. Rok później opublikowane zostały dwa

¹³ Sprawozdania TVP SA.

dokumenty: Komunikat Komisji Wspólnot Europejskich z 20 grudnia 2007 roku Europejskie podejście do umiejętności korzystania z mediów w środowisku cyfrowym oraz dyrektywa audiowizualna z 11 grudnia 2007 roku, w której podkreślono konieczność rozwoju edukacji medialnej w Europie. Kraje członkowskie zostały, tym samym zobowiązane do wdrażania edukacji medialnej zarówno w szkolnictwie, jak i poprzez społeczne programy edukacyjne.

Włączenie telewizji w proces dydaktyczny jest zadaniem odpowiedzialnym. Wartości telewizyjnych programów edukacyjnych należy upatrywać przede wszystkim w ich merytorycznej zawartości. Treści emitowanych audycji powinny być skorelowane z programami nauczania, a forma uwzględniać możliwości percepcyjne uczniów. Jest również niezwykle istotne, aby telewizyjne programy edukacyjne uwzględniały funkcje kompensacyjne, co jest szczególnie istotne w przypadku młodzieży z małych ośrodków, która nie posiada swobodnego dostępu do różnego typu instytucji kulturalnych takich jak: filharmonia, opera czy teatr.

Przekazywanie treści spełniających kryteria kultury wysokiej staje się możliwe dzięki kanałom tematycznym adresowanym do widzów wymagających o dużych kulturalnych aspiracjach, np. kanał – TVP Kultura. Programy kulturalne są przysłowiową kroplą w morzu potrzeb w obliczu zalewającej nas kultury masowej, która uniformizuje społeczeństwa, a to sprowadza się do powszechnej akceptacji wartości standardowych kreowanych w przeważającej większości przez media. Wytwory kultury postrzegane są tutaj w kategoriach konsumpcyjnych i poddawane prawom rynkowym. Jest oczywiste, że w tych warunkach odbiorca masowy często styka się z oferowanym mu „artystycznym” kiczem.

Kultura masowa znalazła podatny grunt w środowiskach młodzieżowych. Problem ten manifestuje się szczególnie wyraźnie w kontekście muzyki rozrywkowej, która stanowi dziś płaszczyznę silnych więzi społecznych istniejących w obrębie różnych grup rówieśniczych. Muzyczne preferencje młodzieży są w dużej mierze efektem działań mediów, głównie radia i telewizji emitujących produkcję muzyczną niekiedy wątpliwej wartości artystycznej.

Dzięki sieciom kablowym i platformom cyfrowym, telewidzowie w Polsce mają możliwość odbioru tematycznych kanałów muzycznych. Większość z nich emituje ujęte w formie teledysków piosenki, wywodzą-

ce się z różnych gatunków światowej muzyki rozrywkowej. Do najpopularniejszych kanałów z tego nurtu zaliczają się: Viva Polska, 4fun.tv, Eska TV, Vh1, Rebel.tv oraz MTV. Cieszą się one szczególnie dużą oglądalnością wśród młodzieży. Liczba takich kanałów stale wzrasta, co potwierdzają chociażby plany uruchomienia w bieżącym roku kanału Polo TV. Warto dodać, że tego typu muzykę aktywnie propaguje stacja Silesia TV. Bazą poszerzającą w wydatny sposób możliwości emitowania muzycznych produktów kultury masowej, jest także rozwijająca się wciąż telewizja internetowa.

Znacznie mniejszą przestrzeń telemedialną zarezerwowano dla muzyki poważnej, którą propagują dwa francuskie kanały muzyczne Mezzo i Mezzo Live. Muzyce poważnej poświęcona jest spora część oferty programowej wspomnianego wcześniej naszego rodzimego kanału TVP Kultura. Spełnia on równie ważną rolę, jak Program II Polskiego Radia SA, którego domeną jest planowe utrwalanie i dokumentowanie osiągnięć polskiej kultury w dziedzinie muzyki poważnej i literatury. Jestem jednak głęboko przekonany, że byłoby wysoce zasadnym podjęcie starań w kierunku uruchomieniu polskiego muzycznego kanału tematycznego poświęconego muzyce symfonicznej, kameralnej, operowej, oratoryjno-kantatowej, emitującego także wartościowe gatunki jazzu.

Rewolucja Cyfrowa

Realizacja społecznej misji mediów publicznych nie byłaby możliwa bez nowych technologii. Oczekiwania odbiorców co do formy i sposobu przekazu powodują, że konwergencja mediów staje się już nie wyzwaniem przyszłości a teraźniejszością. Proces cyfryzacji mediów w Polsce stanowił od dawna jedno z najważniejszych zadań KRRiTV. Pionierem rozwoju technologicznego na rynku polskim była Telewizja Polska. Z wielkim sukcesem przeprowadzono jej cyfryzację. W następstwie wdrożono szereg zmian technologicznych. Umożliwiły one walkę z wykluczeniem cyfrowym. Dotyczy to między innymi budowy telewizji hybrydowej, streamingowej, Regionalnych Systemów Ostrzegania, Internetowego Teatru dla Szkół. Dzięki temu w 2015 roku wielu obszarach TVP S.A. była na krajowym rynku niekwestionowanym liderem technologicznych zmian.

Telewizja publiczna podjęła się w 2011 roku przeprowadzenia cyfryzacji i zrealizowania nowych zadań z tym związanych. To było historyczne wyzwanie. Doprowadziło do uruchomienia Naziemnej Telewizji Cy-

frowej z programami wysokiej jakości obrazu i dźwięku w tym Programu Pierwszego i Drugiego w jakości HD. Poszerzyliśmy ofertę programową powołując TVP Regionalną i rozwijając programowo i technologicznie 16 oddziałów terenowych, budując nową paletę usług audiowizualnych i istotnych projektów misyjnych nie znanych wcześniej. W szczególności należy odnotować budowę podstaw telewizji interaktywnej poprzez tworzenie telewizji hybrydowej (HBBTv). Po roku jej rozwoju to ok. 1 milion aktywnych telewidzów. Uruchamiając w 2012r multiplex1 a następnie dedykowany wyłącznie programom telewizji publicznej MUX 3, TVP stała się liderem wśród nadawców w ramach NTC. Podjęto także intensywne prace -przy wsparciu KRRiT- na rzecz stworzenia Biblioteki Cyfrowej mediów Publicznych, umożliwiając w niedalekiej przyszłości dostęp do bogatych archiwów Telewizji Polskiej i Polskiego radia. Na czele tego projektu stoi Telewizja Polska.

Cyfryzacja pokazała, że TVP może jeszcze skuteczniej pełnić funkcję medium publicznego, medium opinii publicznej, funkcje kulturalną i edukacyjną. Niezwykle dobitnym tego przykładem jest projekt realizowany przez TVP Technologie i oddziały terenowe pod nazwą Internetowy Teatr dla Szkół oraz Konkurs dla szkolnych teatrów amatorskich, który cieszył się ogromnym uznaniem środowisk twórczych, nauczycieli a przede wszystkim uczniów. To unikatowe, nowatorskie wykorzystanie możliwości jakie daje cyfrowa rewolucja technologiczna.

Konieczne wydaje się więc stworzenie prawnych, finansowych i systemowych gwarancji zaistnienia mediów środowiskowych, które pełnią w wielu krajach rolę trzeciego sektora mediów. Zdaniem KRRiT, powinny to być media niezależne od instytucji rządowych, religijnych, komercyjnych, oraz partii politycznych, działać na rzecz społeczeństwa obywatelskiego i społeczności. której służą i są przed nią odpowiedzialne, zaangażowane w aktywizację przedstawicieli różnych grup społecznych i dialog międzykulturowy.

O MIŁOŚCI W NIELUDZKICH CZASACH



film WOJTKA SMARZOWSKIEGO

WOLYŃ

W KINACH OD 7 PAŹDZIERNIKA

RYSZARD MIAZEK

Jesień z „Wołyniem”

Mała wioska w południowo-zachodniej części Wołynia, zamieszkała przez Ukraińców, Polaków i Żydów. Rok 1939. Zosia Głowacka (Michalina Łabacz) jest zakochana w ukraińskim chłopcu z tej samej wsi. Jej ojciec postanawia jednak wydać ją za mąż za bogatego polskiego gospodarza Macieja Skibę (Arkadiusz Jakubik). Skiba to znacznie starszy od niej wdowiec z dwójką dzieci. Życie wioski odmienia najpierw okupacja sowiecka, a niemal dwa lata później niemiecki atak na ZSRR. Przez następny rok trwa polowanie i brutalne mordy na Żydach. Przez ukraińskie dążenia do niepodległości rosną napięcia między Polakami i Ukraińcami. Do wsi docierają wieści o krwawych zdarzeniach na wschodzie Wołynia. W końcu, latem 1943 roku, wybuchają pożogi mordów i okrucieństwa. Oddziały UPA atakują polskie osady bestialsko mordując sąsiadów.

Film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń” ma szansę stać się największym wydarzeniem kulturalnym tej jesieni. Takie są opinie na temat filmu po festiwalu w Gdyni, gdzie zebrał znakomite recenzje krytyków. Rozładowały one w dużym stopniu napięcie, jakie narastało podczas pracy nad filmem, które z różnych powodów trwały ponad 4 lata. To pierwszy film polski poświęcony tematyce tragedii Polaków na Wołyniu w okresie II wojny światowej, wzbudzający od początku ogromne zainteresowanie i emocje.

Jest coś głęboko zastanawiającego w tym, że nie tylko tragedia wołyńska, ale cała martyrologia Polaków na Wschodzie nie doczekała się wielkich dzieł filmowych jeśli wyłączyć z tej refleksji „Katyń” Andrzeja Wajdy. Gdy pełniłem funkcję prezesa zarządu Telewizji Polskiej zabiegał u mnie o wsparcie dla filmu dokumentującego polską Golgotę Wschodu ks. Zdzisław Peszkowski i chociaż miał z mojej strony pełne zrozumienie i poparcie nie udało się wtedy podjąć zamierzonego przez księ-

dza prałata projektu. Twórcy, nie tylko telewizyjni z różnych powodów omijali tę tematykę, która nie rokowała ani wielkich nagród ani sławy, chociaż z punktu widzenia artystycznego los Polaków na Wschodzie jest nieprzebraną kopalnią przeżyć indywidualnych i zbiorowych, mogących stanowić niezwykle źródło inspiracji twórczych. Oprócz dzieł literackich większego i mniejszego kalibru istnieje bogata literatura pamiętnikarska dokumentująca losy Polaków w tamtym okresie, znakomity materiał na filmowe scenariusze. Tym właśnie tropem poszedł twórca „Wołynia”, który z okazji premiery filmu w Gdyni przyznał, że zgromadził ok. 100 książek o tematyce kresowej. Za podstawę scenariusza do filmu „Wołyn” posłużył mu zbiór opowiadań Stanisława Srokowskiego pt. „Nienawiść”, w którym, jak przyznaje ich autor, opowiedziane historie są prawdziwe, zdarzyły się rzeczywiście i zostały opisane tak, jak przebiegały. Ponadto korzystał z relacji zgromadzonych przez Fundację Ośrodka Karta. To nie film poraża więc swym okrucieństwem, on je tylko wprowadza za pomocą obrazów do naszej świadomości, nie epatując nadmiernie zgromadzonymi świadectwami. Lektura „Nienawiści” przed pójściem do kina bardzo mi pomogła w percepcji filmu co doradzam także innym, którzy się na ten film wybiorą.

Reżyser filmu pragnąc wprowadzić widza w poruszaną tematykę posługuje się odniesieniami historycznymi. Bez szerszej znajomości polskiej historii w ogóle, a tematyki kresowej w szczególności trudno pojąć co tak naprawdę otworzyło wrota piekieł. Smarzowski sięga aż do czasów feudalnych i przywołuje stereotyp wszechwładzy polskiego pana na ukraińskiej ziemi. Nawiązuje do polityki II RP na Kresach, burzeniu lub przejmowaniu cerkwi, przymusowej polonizacji ukraińskiej ludności, zawłaszczaniu ziemi przez przybywających z centralnej Polski kolonistów, którym status wojskowego osadnika dawał dodatkowe przywileje. Ale film sięga znacznie dalej z rachunkiem krzywd aż do XVI w, gdy po Unii Lubelskiej (1569 r.) przyłączone zostały do Korony ukraińskie województwa Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rozpoczęła się wtedy kolonizacja tych terenów przez polską wielką własność ziemską. Akcja ta zbiegała się z procesem tzw. „zaostrzonego poddaństwa”, który ograniczał prawa ludności chłopskiej i zwiększał ciężar feudalnych powinności. Wyrazem sprzeciwu miejscowej ludności było min Powstanie Chmielnickiego. Czy jednak w połowie XX w. pamięć zbiorowa musiała sięgać tak daleko do

źródeł ludzkiego gniewu? Od tamtych wydarzeń upłynęło kilka wieków i sytuacja społeczna nieraz ulegała na tym terenie zmianie. Gdy ostatni nasz król Stanisław August Poniatowski udawał się w 1787 r. na spotkanie z carycą Katarzyną II w okolice Kaniowa nad Dnieprem, otoczenie króla było pełne obaw jak przyjmą go poddani. Upłynęło bowiem zaledwie 20 lat od kolejnego powstania antyfeudalnego na Kresach, w którym zginęło ok. 200 tys. ludzi, a sam król pomimo swych starań nie zapobiegł straceniu we Lwowie ok. 600 jego przywódców, gdyż w walce o ograniczenie władzy królewskiej pozbawiono go prawa łaski. A jednak, jak opisują kronikarze, przyjęcie króla było nadspodziewanie przyjazne, przez przedstawicieli Kaniowa został obdarowany 40 wołami, które były głównym towarem eksportowym w tamtych czasach.

O zmianie nastawienia miejscowej ludności do polskiego władcy zdecydowały reformy przeprowadzone w dobrach kaniowskich, przez władającego nimi Stanisława Poniatowskiego, bratanka królewskiego, który wprowadzając oczynszowanie gruntów w krótkim czasie doprowadził do rozkwitu gospodarczego tamtych ziem i samego Kaniowa. Stanisławowi Poniatowskiemu po upadku I Rzeczypospolitej udało się za zgodą Katarzyny II sprzedać posiadaną ziemię, co uczyniło go jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Nowi, rosyjscy właściciele zarzucili nowatorską reformę Poniatowskiego, przywracając odrabianie pańszczyzny. Niczego bardziej nie obawiała się bowiem caryca i jej dwór jak reform włościańskich inicjowanych przez światlejszych polskich właścicieli ziemskich w tamtym czasie i kierunku tych reform zapowiedzianych w Konstytucji 3 maja. Pod rosyjskim władztwem ucisk feudalny na terenie dawnej Rzeczypospolitej w równym stopniu dotyczył dalej chłopów polskich jak i ukraińskich, jedni i drudzy czekali na swe społeczne wyzwolenie i ta wspólnota losu spajała społeczność wiejską niezależnie od narodowości i wyznania aż do odrodzenia się na nowo państwa polskiego, w którego skład weszły ziemie Zachodniej Ukrainy. Wtedy status społeczny polskich i ukraińskich chłopów zaczął się coraz bardziej pod względem ekonomicznym i społecznym różnicować.

Podczas jednej z dziennikarskich podróży w latach 70. rozmawiałem we wsi pod Opolem z rolnikiem pochodzącym z okolic Tarnopola, gdzie gospodarzyli przed wojną jego rodzice. Powierzył mi wtedy swój pamiętnik, który przekazałem w Warszawie na ręce prezesa Ludowej Spółdzielni

Wydawniczej, opisujący wojenne przeżycia jego rodziny. Do dziś mimo upływu lat doskonale pamiętam tamtą rozmowę, w której mój rozmówca opowiadał mi jak zaczęła się rodzić nienawiść chłopów do chłopów. Poszło o ziemię, do której chłopci ukraińscy mieli trudniejszy dostęp niż polscy. Zdecydowała o tym polityka osadnicza i parcelacyjna władz II Rzeczypospolitej. Jeśli jakiś majątek szedł do parcelacji, polski na ogół właściciel wolał sprzedać ziemię Polakowi. Były oczywiście i inne błędy popełniane przez rządzących, ale nie one w relacjach wiejskich miały najważniejsze znaczenie, ale właśnie tak bardzo charakterystyczna dla stosunków na wsi, nie tylko przecież ukraińskiej – walka o ziemię, i to nie o przysłowiową skibę, ale o całą ziemię ukraińską dla wszystkich ukraińskich chłopów. To może tłumaczyć dlaczego hasła ideologiczne ukraińskich nacjonalistów znalazły poparcie głównie na wsi. Sami Ukraińcy muszą sobie dziś odpowiedzieć, czy w walce o niepodległość wybrali wówczas właściwą drogę, jak wygląda dziś ukraińska wieś i jaki status ekonomiczny i społeczny mają ukraińscy chłopci, jeśli taki termin po latach panowania komunizmu ma jeszcze uzasadnienie. Pomijając najważniejszy fakt, że żadne motywy nie usprawiedliwiają popełnionych zbrodni.

Na te i podobne pytania płynące z tragicznych doświadczeń historii powinni odpowiedzieć sobie przede wszystkim politycy. To za ich błędy płacą najwyższą cenę zwykli ludzie, tak w czasach pokoju jak i wojny. Film nie mówi tylko tragedii Polaków, ale i Żydów i samych Ukraińców. Wśród internetowych opinii o „Wołyniu” spotkałem min. sugestie, że film ten obejrzeć powinni wszyscy uczniowie. Nic bardziej mylnego. Film Wojciecha Smarzowskiego jest dla bardzo dorosłego, odpornego na sceny okrucieństwa widza, jest, mówiąc obrazowo, nie dla „uczniów”, lecz dla „nauczycieli”. Ludzie opuszczali salę kinową w całkowitym milczeniu, przybici tym co zobaczyli.

„Wołyń” to film w moim odczuciu na wskroś polityczny z przejrzystym przesłaniem dla liderów społecznych i to oni powinni ten film obowiązkowo obejrzeć. Zdziwiony byłem informacją, że na warszawskiej premierze filmu polityków było jak na lekarstwo. W tej absencji jest już część odpowiedzi na oczekiwania twórców filmu, aby spełnił on pozytywną rolę nie tylko w stosunkach polsko-ukraińskich, ale aby był ostrzeżeniem dla nas współczesnych, a więc i dla współczesnego pokolenia polityków. Wojciech Smarzowski podkreślał w Gdyni, że jego film jest wymierzo-

ny przeciwko nacjonalizmowi i szowinizmowi narodowemu. Jeśli tak to ma także swoje współczesne odniesienia i niech politycy nie udają, że nie mają nic sobie do zarzucenia i nic do zrobienia w tej sprawie.

Wojciech Smarzowski nie ukrywa, że zrobił film z polskiej perspektywy, co wydaje się w pełni zrozumiałe. Ma on jednak przesłania uniwersalne, ogólnoludzkie, stawia przed widzem odwieczne pytania o zdolność człowieka do zadawania innym ludziom cierpienia czy o psychologiczne uwarunkowania ludzkiego okrucieństwa i jego granice. Film ukazuje jak niewielki wpływ na nasze zachowania w sytuacjach nadzwyczajnych ma kultura czy religia, którą bardzo łatwo podporządkować bieżącym celom politycznym. Występujący w filmie duchowni reprezentują 3 najważniejsze obrządku tej samej religii na tym terenie: katolicki, grecko-katolicki i prawosławny. Przypisane im filmowe role budzą zastrzeżenia historyków ale niezależnie od tych ocen trudno oprzeć się przekonaniu, że spory i rozłamy w chrześcijańskich kościołach przenoszą się wprost na podziały społeczne dzieląc silniej ludzi niż jakikolwiek polityczny program. Stanisław Srokowski wypowiadając się o wydarzeniach na Wołyniu uważa, że dowodzą one upadku wartości cywilizacji łacińskiej. A przecież ta właśnie misja towarzyszyła przez wieki naszej obecności na Wschodzie dając katolikom argument o ich rzekomej kulturalnej wyższości, co chyba najbardziej obciążało wzajemne stosunki. Nienawiść do Polaków oznaczała też nienawiść do katolików. Wnioski nasuwają się same.

Film „Wołyń” ma ciekawą warstwę fabularną, opowiada jak w czasach wojennego okrucieństwa broni się między ludźmi prawdziwa miłość, znosząca wszelkie podziały. Osobiście wyszedłem z filmu z przekonaniem jak bezbronna była miłość w tamtych czasach. Miłość jest bowiem zawsze uczuciem indywidualnym i jako taka staje się całkowicie bezradna wobec siły nienawiści, która bardzo łatwo przybiera formę zbiorową. Tragiczny wymiar miłości w filmie Smarzowskiego pozostawia widza na koniec z zasadniczym pytaniem, jak wyglądało dalej życie na Wołyniu?. Dalej przecież mieszkali tu Polacy, jak potoczył się los ocalałych z pożogi rozbitków, zwłaszcza dzieci. Kto im udzielał pomocy? Jak żyli tu ludzie po zakończeniu wojny? Co było dalej?

Na krótko przed premierą filmu ukazał się zbiór reportaży Witolda Szablowskiego pt. „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”, który podejmuje temat ludzkich losów i postaw po rzezi wołyńskiej. Każdy z tych

reportaży mógłby być inspiracją dla twórców kolejnego filmu. Z powyższego zbioru postanowiliśmy przedrukować opowiadanie o spotkaniu syna i ojca po 60 latach rozłąki, w którym odzwierciedla się cały splot pogmatwanych ludzkich losów, których już nikt nie sprostuje. Niech będzie uzupełnieniem przytoczonych powyżej refleksji o niezwykłym i wartym obejrzenia filmie.

Dodam na zakończenie, że grają w nim aktorzy polscy i ukraińscy co dla jednych jak i drugich było wielkim, emocjonalnym przeżyciem, nie mówiąc o dzieciach, których przy odgrywaniu swych ról wspierali psycholodzy. Może z wyjątkiem najmłodszego, ledwie umiejącego chodzić synka odtwórczyni głównej roli, która to postać swą niewinnością i bezbronnością szczególnie chwyta za serce do ostatniego kadru filmu. Może więc stworzony nie bez trudności zespół aktorski jest pierwszym sukcesem zbliżenia polsko-ukraińskiego i zachętą dla poszukiwania dróg dialogu i pojednania.

DR CZESŁAW SIEKIERSKI – POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Orędzie i debata o stanie Unii Europejskiej – 14 września 2016 r.

O rędzie Przewodniczącego Komisji Europejskiej o stanie Unii i następująca po nim debata z europosłami powoli wpisują się już na stałe w europejską agendę polityczną. Tradycja ta została zainicjowana przez poprzedniego szefa Komisji Jose M. Barroso w 2010 r. w oparciu o wzorzec amerykański. Tym razem jednak przewodniczący Jean C. Juncker zanegował to uproszczone porównanie wskazując na początku swego wystąpienia, że Europa jest zbyt różnicowana, aby porównywać orędzie Prezydenta Stanów Zjednoczonych i Przewodniczącego Komisji Europejskiej – w końcu Unia to nie Stany a Stany to nie Europa. Debata o stanie Unii symbolicznie rozpoczyna dialog z Parlamentem i Radą w sprawie Programu Prac Komisji na następny rok. Tym razem, jak zaznaczono w komunikacie Komisji, orędzie jej szefa stanowiło również wkład Komisji w debatę o przyszłym kształcie Unii, która miała miejsce na szczycie szefów państw i rządów UE 16 września w Bratysławie, lecz ostatecznie nie przyniosła wyraźnego przełomu.

Tegoroczne orędzie i debatę o stanie Unii można by podsumować w następujący sposób: „Unia się rozchodzi”. Chyba pierwszy raz przyznał to również szef Komisji, który posunął się nawet do stwierdzenia, że „następne 12 miesięcy będzie kluczowe, jeśli chcemy zjednoczyć na nowo naszą Unię”. Juncker w swoim wystąpieniu zaprezentował więc swoje recepty na zatrzymanie i odwrócenie pewnej dezintegracji, którego symbolicznym momentem był Brexit. Według szefa Komisji mamy „za mało Europy w Unii i zbyt mało Unii w Europie”. Zwrócił tutaj uwagę,

że obecnie na pierwszym miejscu stawiamy interesy narodowe, co jest zrozumiałe ale potrzeba raczej łączenia tych interesów przez Unię niż ich dalszego mnożenia. Podkreślił również swego rodzaju modę na nacjonalizm, z którą mamy obecnie do czynienia w Europie. Nie sposób się z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Wszyscy widzimy bowiem co dzieje się na Węgrzech ale też we Francji, Holandii czy choćby w Polsce. Najbardziej niebezpieczne jest jednak to, że niektóre siły nacjonalistyczne i populistyczne są zarazem mocno prorosyjskie i proputinowskie i często przez Moskwę wspierane, również finansowo. Proces ten zainicjowali jeszcze przed kilkoma dekadami brytyjscy politycy, którzy stworzyli nośną narrację, że „co złe to Unia, co dobre to my”. Powtarzali to tak długo i często, że społeczeństwo w to uwierzyło i znalazło to swój wyraz w decyzji o przeprowadzeniu referendum, w którym zwyciężyła opcja wyjścia z Unii. Podobnie mamy teraz w Polsce pod rządami PiS. Należy przypomnieć, że podczas pierwszej debaty o Polsce w europarlamencie Pani premier najwięcej oklasków otrzymała ze strony populistycznych ugrupowań, które po ostatnich wyborach zwiększyły swój udział dwukrotnie – do ponad 100 europosłów. Nie mają one wprawdzie jeszcze wpływu na decyzje ale są opiniotwórcze i krzykliwe.

Jako jedną z recept na zmianę niekorzystnych trendów w Europie Juncker wskazał wzmocnienie wymiaru społeczno-ekonomicznego Europy. W tym kontekście wspominał m.in. o konieczności zachowania swobody przepływu osób, równej płacy za tą samą pracę (poparł w ten sposób dyrektywę o delegowaniu pracowników, której obecny kształt budzi wiele obaw m.in. w Polsce¹), o potrzebie walki z kartelami i nadużyciami monopolistów, konieczności obrony europejskiego sektora stalowego przed dumpingiem z zagranicy, postulacie płacenia podatków w miejscu, gdzie dana firma zarabia a nie gdzie ma siedzibę itd. W rezultacie można było odnieść wrażenie, że wystąpienie spotkało się z większym uznaniem nie chadecji, z której Juncker się wywodzi ale lewej strony sali.

Odnosząc się do Brexitu szef Komisji podkreślił, że szanujemy decyzję Brytyjczyków ale w jego ocenie UE nie jest nią zagrożona. Zapewnił,

¹ Z Polski pochodzi największa liczba pracowników delegowanych w UE, a propozycja Komisji w tym obszarze wprowadza szereg wymogów i obostrzeń, które w rezultacie zmniejszą konkurencyjność – głównie kosztową – naszych pracowników delegowanych w UE.

że Brukseli zależy na dalszych przyjaznych stosunkach z Wielką Brytanią. Wydaje się jednak, że ewentualny przyszły dostęp Londynu do wspólnego rynku musi się wiązać z przestrzeganiem praw i wolności, które obowiązują w Unii. Musi być też zachowany swobodny przepływ ludzi. Istnieje szereg sprawdzonych modeli, które mogą posłużyć do ułożenia przyszłych relacji z Londynem, np. model norweski w największym stopniu zbliżony do pełnego członkostwa, model szwajcarski charakteryzujący się pewnymi ograniczeniami czy też model turecki, oparty jedynie na unii celnej, bez pełnej swobody przepływu towarów oraz bez wolnego przepływu ludzi. Jest też oczywiście możliwość ułożenia stosunku w oparciu o reguły WTO². Reasumując negocjacje UE-Wielka Brytania nie będą proste, do czego przyczyniła się zapewne też decyzja o wystawieniu Guya Verhofstadta, liberała i federalisty, jako negocjatora za strony Parlamentu. Komisję w tych negocjacjach będzie reprezentował bardziej pragmatyczny Michel Barnier z Francji, a Radę belgijski dyplomata Didier Seeuws.

Przewodniczący Juncker wziął również w obronę Polaków w Wielkiej Brytanii, którzy spotykają się w ostatnim czasie z aktami agresji i ksenofobii w tym kraju. Nasz kraj został również wspomniany w orędziu w kontekście radości i entuzjazmu z integracji europejskiej, jaka towarzyszyła naszej akcesji w 2004 r. Była to zapewne aluzja do sceptycyzmu obecnego rządu polskiego wobec UE, pomimo korzyści, jakie nasz kraj uzyskał dzięki członkostwu.

Odnosząc się do głośniejszej sprawy porozumień handlowych przewodniczący Juncker wymienił porozumienie z Kanadą (CETA) jako „najlepsze i najbardziej postępowe” w historii Unii oraz wezwał do jego szybkiej ratyfikacji³. Zabrakło jednak odniesienia do umowy ze Stanami Zjednoczonymi (TTIP). Mimo medialnych doniesień o możliwym fiasku negocjacji w tej sprawie, wydaje się jednak, że informacje o jej „śmierci” są przed-

² Handel zewnętrzny należy do kompetencji wyłączonych UE, i co za tym idzie Komisja Europejska wynegocjowała już dziesiątki, jeśli nie setki umów handlowych z różnymi krajami świata, które teraz będą wymagały aktualizacji/zmiany. Nie wiadomo również czy Wielka Brytania po wystąpieniu z Unii będzie musiała negocjować te umowy od nowa. Zapewne kwestie te rozstrzygną się w procesie negocjacji dotyczących wystąpienia.

³ Komisja Europejską swoją pozytywną ocenę porozumienia uzasadnia m.in. faktem korzystnych – jej zdaniem – rozstrzygnięć w kluczowych obszarach negocjacyjnych oraz nowatorskim systemem rozstrzygania sporów między państwami a inwestorami.

wczesne, a obie strony wyczekują na rozstrzygnięcie w amerykańskich wyborach prezydenckich oraz wyciszenie negatywnego szumu medialnego wokół TTIP w Europie. W tym miejscu należy podkreślić, że rosnąca popularność dwustronnych czy regionalnych porozumień handlowych stanowi duże wyzwanie dla Światowej Organizacji Handlu (WTO), która była do tej pory głównym forum negocjacji handlowych, lecz porażka Rundy z Doha zmieniła tę sytuację. Wspomniane negocjacje handlowe są przedmiotem szczególnego zainteresowania dla Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego, której przewodniczę. Przeprowadziliśmy już w tej sprawie wiele debat, z których wyłania się duże zaniepokojenie europejskiego sektora rolnego potencjalnymi skutkami dalszej liberalizacji handlu artykułami rolnymi, szczególnie w kontekście negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi i Mercosurem (m.in. Argentyna i Brazylia). W związku z tym zobligowaliśmy Komisję Europejską do sporządzenia raportu badającego możliwe skumulowane skutki negocjowanych umów handlowych dla rolnictwa w UE. Ma on zostać opublikowany na przełomie października i listopada b.r.

W swoim orędziu przewodniczący Juncker o rolnictwie mówił niewiele. Co prawda zaznaczył, że „Komisja będzie zawsze stać po stronie rolników (...). Nigdy nie zaakceptuję, żeby mleko było tańsze niż woda” ale można by zapytać o jaką wodę tutaj chodzi? Na rynku jest przecież duże zróżnicowanie w tym zakresie – jest też przecież woda typu premium, której ceny są wygórowane.

Następnie szef Komisji przypominał o wiodącej roli Europie w walce ze zmianami klimatu, równocześnie wzywając pozostałe kraje do aktywnego włączenia się w te działania. Należy zaznaczyć, że ta wiodąca rola, o której mówił przewodniczący została w ostatnim czasie nadwątlona w związku z opóźnieniami w procesie ratyfikacji porozumienia COP21 z Paryża przez kraje członkowskie UE, podczas gdy Stany Zjednoczone i Chiny ten proces już zakończyły. Wydaje się, że słowa zachęty ze strony przewodniczącego Komisji poskutkowały, bo już 4 października po głosowaniu w Parlamencie Europejskim w obecności Sekretarza Generalnego ONZ, Unia Europejska ratyfikowała porozumienie, co przesądziło o jego wejściu w życie.

Bez wątpienia priorytetem Komisji jest dalsze pogłębianie integracji w strefie euro, które ma być remedium na ewentualne przyszłe wstrząsy

gospodarcze. W tej sprawie działania Komisji bazują na wytycznych zawartych w tzw. Raporcie Pięciu Przewodniczących (szefowie Komisji – Jean-Claude Juncker, Rady Europejskiej – Donald Tusk, Parlamentu Europejskiego – Martin Schultz, przewodniczący eurogrupy – Jeroen Dijsselbloem oraz prezes Europejskiego Banku Centralnego – Mario Draghi), pt. „Dokończenie budowy europejskiej unii gospodarczej i walutowej”, który został przedstawiony w czerwcu 2015 r.

Kolejnym kluczowym zadaniem Komisji Junckera, wymienionym kilkakrotnie w orędziu, jest budowa gospodarki cyfrowej, w ramach której postuluje się m.in. wyposażenie do 2020 r. wszystkich wsi i miast w UE w darmowy internet bezprzewodowy w głównych miejscach publicznych.

W wystąpieniu nie mogła oczywiście zabraknąć odniesienia do tzw. Planu Junckera, tj., Europejskiego Funduszu Inwestycji Strategicznych (EFIS). Przewodniczący Komisji chwalił się, że zmobilizowane zostało już ponad 115 mld euro z tego Funduszu na pobudzenie inwestycji i zatrudnienia w Unii. Ponadto zapowiedział podwojenie jego kapitału z obecnych 315 do 630 mld euro w najbliższych latach. Powiązaniem postulatem Komisji jest utworzenie unii rynków kapitałowych, która przyczyniłaby się do stabilizacji gospodarki poprzez dostarczenie dodatkowych źródeł finansowania, głównie dla małych i średnich firm poszukujących kapitału na rozpoczęcie działalności.

Co zaskakujące zabrakło szerszego odniesienia do bodaj najbardziej palącego problemu, z jakimi od kilku lat boryka się Unia, tj. kwestii uchodźców. Co prawda Juncker mówił o solidarności, a raczej jej braku w odniesieniu do przyjmowania migrantów przez kraje członkowskie, o wzmocnieniu i przekształceniu Frontexu w Europejską Straż Graniczną i Przybrzeżną z siedzibą w Warszawie oraz zapowiedział uszczelnienie granic Bułgarii, gdzie obecnie otwiera się nowy szlak migracyjny, ale nie przedstawił żadnych nowych pomysłów na systemowe rozwiązanie problemu.

Dużo miejsca poświęcone zostało również kwestii przyszłości młodzieży w Europie. Jest to bardzo ważny ale i medialny temat, ponieważ problem bezrobocia wśród młodzieży w Unii nadal pozostaje bardzo wysoki. Szef Komisji zapowiedział dalsze działania na rzecz promocji zatrudnienia wśród młodych oraz wspierania tzw. start-upów. Tę część podsumował słowami: „Nie mogę i nie zaakceptuję faktu, że mileniał-

si, pokolenie Y, mogłoby być pierwszą generacją od 70 lat, która byłaby biedniejsza od swoich rodziców”. Zapowiedź ta jest bardzo słuszna, lecz wydaje się, że jej realizacja będzie niezmiernie trudna, biorąc pod uwagę ogromne spustoszenie, jakie na rynku pracy w Europie wywołał ostatni kryzys gospodarczy.

Nawiązując do aktów terroru, z którymi Europa mierzy się w ostatnim czasie, przewodniczący Komisji wezwał do jedności i determinacji w obronie wspólnych wartości, takich jak tolerancja, przy czym zaznaczył jednak, że „tolerancja nie może być kosztem naszego bezpieczeństwa”. W tym kontekście zapowiedział wdrożenie systemu śledzącego wjazd i wyjazd z UE, wzmocnienie Europolu oraz intensywne działania dyplomatyczne na rzecz stabilizacji sytuacji zewnętrznej w najbliższym otoczeniu kontynentu. Podkreślił przy tym kluczową rolę, jaką ma tutaj do odegrania Wysoka Przedstawiciel ds. Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa Federica Mogherini. Równocześnie jednak zabrakło odniesienia do podległej jej Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych⁴.

Jednym z najważniejszych i najszerzej dyskutowanych punktów orędzia przewodniczącego Junckera jest bez wątpienia zapowiedź utworzenia tzw. unii obronnej, tj. ściślejszej współpracy wojskowej państw członkowskich, z możliwym utworzeniem w przyszłości europejskiej armii. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w samym tytule orędzia, który brzmi: „Orędzie o stanie Unii 2016 r.: W kierunku lepszej Europy – Europy, która chroni, wzmacnia i broni”. Taką współpracę zainteresowanych państw przewiduje Traktat z Lizbony, i zdaniem Junckera teraz przyszedł czas, aby podjąć działania w tym kierunku. Warto podkreślić, że zapowiedź ta nie była zaskoczeniem, ponieważ już na kilka tygodni wcześniej w wypowiedziach polityków niemieckich, francuskich czy włoskich pojawiały się sygnały, że współpraca obronna ma być nowym motorem integracji europejskiej oraz sposobem na odzyskanie zaufania

⁴ Europejska Służba Działań Zewnętrznych (ESDZ) została utworzona na mocy Traktatu Lizbońskiego. Swoją działalność rozpoczęła wraz z wejściem w życie Traktatu, 1 grudnia 2009 roku. ESDZ to jedna z największych dyplomatycznych służb świata, ma za zadanie usprawnić prowadzenie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE w stosunku do krajów trzecich, wspierając dyplomację 28 państw członkowskich Unii Europejskiej oraz Komisję. Podstawowe kwestie dotyczące nowej służby zostały przedstawione w art. 13a Traktatu Lizbońskiego.

obywateli zatroskanych o swoje bezpieczeństwo w świetle wydarzeń na arenie międzynarodowej (ale też sposobem na zneutralizowanie negatywnego oddziaływania decyzji społeczeństwa brytyjskiego o Brexicie). Impulsem do tych działań był więc wynik referendum w Wielkiej Brytanii, który z jednej strony uderza w stabilność, a może i przetrwanie Unii, a z drugiej przesądza o wystąpieniu Brytyjczyków ze Wspólnoty, a należy pamiętać, że byli oni głównymi hamulcowymi integracji obronnej z obawy o swoje relacje z USA oraz rolę NATO. Należy przypomnieć, że państwa członkowskie już dwukrotnie w przeszłości próbowały zainicjować szerszą współpracę obronną, lecz zarówno w 1954 jak i w 2003 przeszkodą okazał się opór niektórych państw. W orędziu pojawia się zapowiedź rozwijania wspólnych europejskich struktur wojskowych i utworzenie wspólnego sztabu we współpracy z NATO. Przewiduje się również utworzenie Europejskiego Funduszu Obronnego oraz emisję europejskich obligacji obronnych, co wkrótce po orędziu zapowiedziała już komisarz Elżbieta Bieńkowska. Działania te wydają się uzasadnione w świetle danych przedstawionych przez komisarz, z których wynika, że na przestrzeni ostatnich lat wydatki na zbrojenia wzrosły w Chinach o ok. 160%, a w Rosji prawie o 100%, podczas gdy w Europie spadły o 9%. Należy jednak zaznaczyć, że Unia nie może tworzyć NATO bis. Powinniśmy się raczej skupić na niesieniu pomocy w ramach misji pokojowych, stabilizacyjnych, szkoleniowych czy też likwidujących skutki klęsk żywiołowych.

W orędziu nie zabrakło również promocji osiągnięć obecnej Komisji. Jej przewodniczący wskazał m.in. na bardziej polityczny charakter obecnej Komisji Europejskiej, która w ten sposób – w jego przeświadczeniu – w większym stopniu może odpowiadać na realne problemy obywateli. Zwrócił również uwagę na przeprowadzony przez jego służby przegląd ustawodawstwa, którego rezultatem było wycofanie w okresie 2 lat ponad 100 propozycji legislacyjnych, a aktywność Komisji w zakresie inicjatywy ustawodawczej została ograniczona o ok. 80%. Zdaniem szefa Komisji przyczyniło się to do uproszczenia unijnego prawa, lepszego odbioru przez obywateli oraz pozwoliło skupić się Komisji na bieżących wyzwaniach. Jako swój duży sukces, we współpracy z Parlamentem i Radą, Juncker wskazał również zniesienie opłat roamingowych w UE, które ma nastąpić od połowy 2017 r.

W reakcji na orędzie przewodniczącego Komisji Manfred Weber, szef największej frakcji w europarlamencie – Europejskiej Partii Ludowej podkreślił swoje tradycyjne postulaty, tj. m.in. utrzymanie zbilansowanej polityki budżetowej i walkę z populizmem, który zagraża wartościom europejskim. Podkreślił również, że wynik referendum brytyjskiego podzielił kraj, a znacząca jego część chciała pozostania w UE, o czym świadczą m.in. masowe protesty młodzieży w okresie wakacyjnym. W imieniu swojej grupy wyraził również poparcie dla ratyfikacji umowy handlowej z Kanadą (CETA). Weber nawiązując do antyunijnych wystąpień liderów politycznych z niektórych krajów przytoczył dane z głosowań w Radzie, z których wynika, że kraje te niemal w 100% głosują zbieżnie z całą Unią, co świadczy, w jego opinii o czysto populistycznym charakterze tych wystąpień i ich zorientowaniu na politykę wewnętrzną. Jest aluzja m.in. do postępowania polskiego rządu, który na forum Unii działa raczej zgodnie z resztą krajów, a różnice akcentuje przede wszystkim przed polskimi mediami. W swoim wystąpieniu Weber przedstawił również ciekawy pomysł, aby Unia sfinansowała dla każdego swojego obywatela, których kończy 18 lat bezpłatny bilet kolejowy na cały obszar Wspólnoty, aby w ten sposób młodzi ludzie mogli bardziej zaobserwować i docenić osiągnięcia integracji europejskiej.

Szef drugiej co do wielkości frakcji Socjalistów i Demokratów Gianni Pitella odnotował m.in., że w wystąpieniu szefa Komisji nie padło ani razu słowo „oszczędności”, co go bardzo cieszy, jak typowego socjalistę. Wynika to ze strategii socjaldemokratów, którzy krytykują politykę oszczędności narzuconą krajom południa przez Niemcy w wyniku kryzysu w strefie euro. Włoch pochwalił również zapowiedź zwalczania tzw. dumpingu socjalnego, co również jest zgodne z programem Socjalistów i Demokratów. Zgodził się również z koniecznością rozwijania wspólnej polityki obronnej. Wystąpienie Pitelli było więc bardzo przychylne Junckerowi, który mimo, że wywodzi się chrześcijańskiej demokracji dość blisko współpracuje z socjalistami, i co nie podoba się jego rodzinie politycznej.

Z kolei Brytyjczyków Sayed Kamall, wypowiadając się w imieniu Europejskich Konserwatystów i Reformatorów skrytykował orędzie jako niewnoszące nic nowego. Przestrzegał również przed kolejnymi referendum w Europie w następstwie Brexitu oraz o grożącej Unii dezintegracji, jeśli ta nie przestawi się na współpracę międzyrządową.

Lider liberałów, były belgijski premier Guy Verhofstadt tradycyjnie wzywał do zacieśniania integracji jako panaceum na rosnący nacjonalizm. Pochwalił zapowiedź Unii Obronnej, ubolewając przy tym, że trwało to tak długo. Jego zdaniem Europa sama musi zadbać o swoje bezpieczeństwo, zwłaszcza w kontekście możliwej wygranej Donalda Trumpa w amerykańskich wyborach prezydenckich.

Gabriele Zimmer w imieniu komunistów i skrajnej lewicy wyraziła ubolewanie nad losem młodych ludzi w Unii. Potępiła również byłego przewodniczącego Komisji Portugalczyka Barroso, który w dwa lata po ustąpieniu ze stanowiska związał się z amerykańskim bankiem Goldman Sachs, który jest powszechnie postrzegany jako jeden z odpowiedzialnych za światowy kryzys z 2008 r. Niemka wezwała również, aby nie stawiać jej rodziny politycznej w jednym szeregu z „tymi, którzy podlegają do wojny”.

Występując w imieniu grupy politycznej Zielonych Rebecca Harms z Niemiec nawoływała do wzmocnienia działań europejskich na rzecz unii cyfrowej i w obszarze innowacji. Żądała również przyspieszenia procesu ratyfikacji porozumienia klimatycznego COP21 z Paryża.

Jak zwykle bardzo ekspresyjne okazało się wystąpienie Nigela Farage’a, szefa frakcji Europa Wolności i Demokracji Bezpośredniej oraz głównego, wieloletniego propagatora Brexitu. W swojej sarkastyczno-ironicznej przemowie Farage m.in. pogratulował nowego stanowiska Barroso, skrytykował Junckera, za to, że nie wyciąga wniosków z Brexitu oraz kpił z projektu Unii Obronnej, która jego zdaniem stoi w sprzeczności z wartościami UE, która jest przecież „projektem pokojowym”. Odniosł się również do nominacji Guya Verhofstadta na negocjatora europarlamentu w sprawie Brexitu. Jego zdaniem tak wybór to „wypowiedzenie wojny Wielkiej Brytanii” oraz zapewne fiasko rozmów o pokojowym rozstaniu.

Z uwagą wsłuchiowano się w wystąpienie szefowej frakcji Europa Narodów i Wolności oraz liderki francuskiego Frontu Narodowego, Marine Le Pen, która jest liczącym się kandydatem w walce o zwycięstwo w przyszłorocznych wyborach prezydenckich w swoim kraju⁵. Le Pen

⁵ Nawet jeśli Le Pen wejdzie do drugiej tury, to wydaje się, że nastąpi zjednoczenie obozu centroprawicowego oraz socjalistycznego, które powinno przesądzić o zwycięstwie kandydata którejś z dwóch wiodących partii, a najpewniej przedstawiciela centroprawicy.

ostro skrytykowała orędzie Junckera, jako „nudne i niejake” i brzmiące jak „pochwały na pogrzebie”. Zapowiedziała także, że w razie dojścia do władzy we Francji niezwłocznie zorganizuje referendum w sprawie wyjścia z Unii, ponieważ jej zdaniem „tylko wolne narody mogą nas ocalić”.

Jako ostatnia w gronie liderów grup politycznych wystąpiła Diane Dodds w imieniu europosłów niezrzeszonych. Jako, że pochodzi ona z Irlandii Północnej będącej częścią Wielkiej Brytanii, odnosiła się głównie do Brexitu. Z jednej strony przestrzegała przed negatywnymi emocjami w negocjacjach, wskazując, że obie strony się potrzebują i muszą być nadal partnerami, a z drugiej wyraziła wdzięczność Unii za jej zaangażowanie w proces pokojowy w Irlandii Północnej.

Podsumowując tegoroczne orędzie i debatę o stanie Unii można powiedzieć, że dało się odczuć wyraźną dezorientację co do dalszych losów Wspólnoty. Tym bardziej dziwne było to, że przewodniczący Juncker wniósł w swoje wystąpienie tak mało ekspresji i lotnych sformułowań oraz, że czytał je z kartki. Dlatego trudno nie zgodzić się z niektórymi głosami z sali, że było ono zbyt mało przełomowe jak na okres, w którym się znajdujemy, a sam Juncker wydawał się być zmęczony i przybity ogromem wyzwań. W mojej opinii orędzie miało również w zbyt dużym stopniu charakter sprawozdawczy, a zabrakło w nim jasnych wizji przyszłości podpartych konkretnymi inicjatywami. Trudno zrozumieć na przykład dlaczego przewodniczący Juncker nie odniósł się do przeglądu śródkresowego ram finansowych UE na lata 2014-2020, który został przedstawiony przez służby Komisji tego samego dnia, gdy jej szef wygłaszał orędzie przed Parlamentem. W ramach tego przeglądu proponuje się szereg istotnych zmian, które mogą mieć wpływ na funkcjonowanie głównych polityk unijnych oraz ich finansowanie. Z jednej strony rozumiałe jest, że Komisja poszukuje pilnie środków na finansowanie bieżących wyzwań, takich jak uchodźcy, lecz nie może się to odbywać kosztem zabierania niewydanych na czas pieniędzy z polityki spójności czy wspólnej polityki rolnej, co jest postulowane. Zastrzeżenia budzi również procedura przeglądu, który został przedstawiony przez Komisję w formie tzw. omnibusa podpadającego w Parlamencie pod kompetencje Komisji Budżetowej i ograniczającego udział innych komisji właściwych za dane

obszary. W związku z tym, w Komisji Rolnictwa podjęliśmy już działania na rzecz rozbicia wspomnianego omnibusa między poszczególne obszary, tak, aby w sprawach rolnictwa decydowała nasza komisja.

Z kolei w toku debaty można było odnieść wrażenie, że europosłowie niemieccy czy francuscy z partii głównego nurtu, w ślad za swoimi liderami narodowymi mówią o wzmocnieniu Europy ale w rzeczywistości potrzebują Unii, aby ich kraje mogły mieć w niej nadal dominującą pozycję i w ten sposób mogły realizować się na arenie międzynarodowej jako liczące się siły. W tym zachowaniu polityków głównych państw Unii widać więc pewną sprzeczność, co też z pewnością nie poprawia obecnego stanu Unii.

Konkludując, z tegorocznego orędzia i debaty wyłania się niepokojący wniosek, że stan Unii w 2016 r. jest raczej ciężki i trudno nie zgodzić się ze słowami przewodniczącego Junckera, że najbliższy rok będzie kluczowy dla jej przetrwania. Wśród wyzwań, z którymi przyjdzie się nam zmierzyć należy wymienić m.in. wybory i referenda w kluczowych państwach członkowskich: Włochy, Francja, Niemcy, wybory prezydenckie w USA, sytuację na Bliskim Wschodzie i powiązaną z tym kwestię uchodźców czy też wzrost tendencji odśrodkowych w samej Unii w wyniku działań sił nacjonalistycznych i populistycznych. Unia przetrwa te zawirowania i wtedy będzie mogła wreszcie skupić się na swojej konsolidacji.

ARKADIUSZ USS

(Biała Podlaska)

Biblioteka w sidłach bezpieczeństwa.¹ Mało znana działalność Mikołaja Kozakiewicza

Profesor Mikołaj Kozakiewicz, w latach 1989-1991r. marszałek tzw. sejmu kontraktowego, to z pewnością postać nietuzinkowa PRL -wskiego establishmentu. Myślę, że nie tylko dla szerokiej opinii publicznej, ale także w środowisku politycznym, z którym pozostawał związany był osobą bliżej nieznaną. Dotyczyło to wielu działaczy państwowych tamtego okresu. Ludzie nie ujawniali swoich biografii, tak chętnie jak to czynią obecnie. Nie dociekała tych spraw także ówczesna prasa. Dlatego dopiero teraz odkrywamy wiele nieznanych faktów z życia osób, które odgrywały ważną rolę w powojennym życiu społecznym. Autor poniższego artykułu od kilku lat pracuje nad poznaniem życia i bogatej zawodowej, politycznej i społecznej działalności Mikołaja Kozakiewicza, która jest przedmiotem jego pracy doktorskiej. Z opublikowanych już materiałów biograficznych wyłania się niezwykle ciekawy obraz życia polskiej rodziny kresowej o pochodzeniu szlacheckim, z której pochodził Mikołaj Kozakiewicz. Ojciec Mikołaja był buchalterem w fabryce Skina, potem znalazł się wojsku carskim, gdzie otrzymał nawet wysokie odznaczenie wojskowe za swą służbę, aby podjąć później pracę na Syberii jako poborca podatków skarbowych. W tych warunkach wśród plemion Hałasów, zajmujących się myślistwem, hodowlą koni i owiec poznał swą żonę Jelenę Aleksiejewę Czudogaszew, mającą polskie pochodzenie z domu Jankowska. Rodzina matki Kozakiewicza zajmowała się zyskowną działalnością hodowlaną i handlową. Ślub miał miejsce ok. 1911r. Po Rewolucji Październikowej w Rosji, która przyniosła młodej rodzinie wiele dramatycznych przeżyć i cierpień Kozakiewiczowie, jak wiele innych rodzin, wrócili do Polski. Po krótkim okresie zamieszkiwa-

1 Wschodni Rocznik Humanistyczny tom V, 2008.

nia w Warszawie rodzina postanowiła przenieść się na prowincję, do 20-tys. Albertyna w pow. słońskim, w woj. nowogródzkim gdzie w 1923r. na świat przyszedł drugi syn Mikołaj. Powrót na kresy spowodowany był trudnościami życia w zupełnie nowym środowisku i brakiem znajomości języka polskiego przez matkę Kozakiewicza, która przeszła w Warszawie chorobę malarii. Mikołaj Kozakiewicz i jego brat Jerzy wychowywani byli się a atmosferze głęboko patriotycznej. Jego ojciec, jak dociekał autor biografii Arkadiusz Uss, opierał swój światopogląd polityczny na gorącym antybolszewizmie, bezwzględnej wierze katolickiej i osobistym kulcie Józefa Piłsudskiego, którego portret wisiał w domu na honorowym miejscu. Chłopcy należeli do harcerstwa, brali czynny udział w życiu religijnym w kościele katolickim.

Po II wojnie światowej Mikołaj Kozakiewicz związał się z ruchem ludowym, należał do Stronnictwa Ludowego, ZSL i pod koniec życia do odrodzonego PSL. Był racjonalistą, aktywnie zaangażowanym w rozwijanie kultury świeckiej. Ta postawa światopoglądowa, tak silnie promowana w tamtym ustroju, nie była bez wpływu na zaufanie jakim cieszył się w kręgach ówczesnej władzy. Nie wystarczyło to jednak na uznanie w oczach Moskwy, dokąd nigdy nie był zapraszany, a nawet ze względu na interwencje podejmowane u władz radzieckich miał zakaz wjazdu na teren tego kraju. Poniższy tekst opisuje nieudane próby zwerbowania Mikołaja Kozakiewicza przez Służbę Bezpieczeństwa oraz charakter kontaktów z tymi służbami. Mikołaj Kozakiewicz podejmował sialicznych interwencji, których charakter dopiero teraz możemy w pełni ocenić i docenić. (RM)

Mikołaj Kozakiewicz, profesor socjologii młodzieży i wychowania, filozof, poeta, polityk ruchu ludowego, poseł na Sejm IX kadencji w PRL (1985-1989), w X kadencji (1989-1991) i Marszałek tegoż Sejmu zwanego kontraktowym, oraz I kadencji Rzeczypospolitej Polskiej (1993-1995). Autor kilkudziesięciu książek, kilku tysięcy artykułów prasowych, poeta, tłumacz. Jeden z najwybitniejszych polskich intelektualistów naszych czasów. Prezes Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, przewodniczący Towarzystwa Rozwoju Rodziny, wiceprezydent Federacji Planowania Rodziny (IPPF) Regionu Europy, konsultant ONZ i UNFP A do spraw programów badawczych z zakresie planowania rodziny, współpracownik UNESCO i Międzynarodowego Instytutu Planowania Rodziny w Paryżu, profesor PAN, UW.

Profesora Mikołaja Kozakiewicza nie można zaszufładować do jakiejś ściśle określonej gałęzi nauki. Był pisarzem, poetą, tłumaczem (zna-

jomość 11 języków obcych) filozofem, socjologiem oświaty i badaczem młodzieży, prowadził badania nad skolaryzacją młodzieży wiejskiej, w latach 50. łamał powszechne ówczesnie tabu pisząc w tygodniku „Radar” o seksie i rodzinie.

Należał do grupy pragmatycznych reformatorów systemu socjalistycznego. Znany był z wyrażania powszechnie myśli uważanych za niepoprawne w latach 80. (m. in. wywiady w Radiu Wolna Europa, w Odrodzeniu). Uczestniczył w obradach PRON, z którego zrezygnował w 1987 roku widząc brak możliwości wpływania na politykę społeczną w PRL. Jako jeden z dwóch osób został wybrany w 1989 roku na posła z tzw. listy krajowej uzyskując poparcie powyżej 7,5 miliona głosów.

W trakcie studiowania działalności Mikołaja Kozakiewicza i jego kontaktów z aparatem bezpieczeństwa PRL, w zdziwienie wprawił autora brak teczki osobowej profesora w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Jedynym namacalnym dowodem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa osobą M. Kozakiewicza była „Informacja dotycząca prof. dr Mikołaja Kozakiewicza”². Jest to o tyle interesujące, że w dokumentach domowych (w Archiwum Weroniki Kozakiewicz) znajduje się wiele zapisków świadczących o częstych kontaktach oficerów Służby Bezpieczeństwa jak i Urzędu Bezpieczeństwa z M. Kozakiewiczem. Ślady z kontaktów profesora ze służbami PRL można znaleźć w „Dziennikach Mikołaja Kozakiewicza” (prowadzonych od 1940 roku), „Zapiskach poselskich”, oraz w niepublikowanych wspomnieniach pt. „Jak można było zostać agentem UB (czyli mój przewodnik po bezpiecze)”³. Mniejsza część wspomnień została opublikowana m. in. w „Dziś”, w „Wiadomościach Kulturalnych”, oraz w „Rocznikach Historycznych MHPRL”⁴.

Początki kontaktów funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL datują się na rok 1945, kiedy to Mikołaj Kozakiewicz był nauczycielem, a później dyrektorem szkoły w Izbicy Kujawskiej⁵. Najczęstszym powodem zainteresowania szkołą przez pracowników UB, było domalowywa-

² Instytut Pamięci Narodowej (dalej: IPN), BU 1585-14993 z dnia 30.05.1987, uzupełnione notą z początku stycznia 1998 roku.

³ Wszystkie ww. pozycje znajdują się w Archiwum Weroniki Kozakiewicz (dalej: AWK).

⁴ M Kozakiewicz, W cieniu bezpiecze, „Dziś” nr 4/1994, 5.44-50; Polityk i wywiad, „Wiadomości kulturalne” 28 styczeń 1996; „Rocznik Historyczny MHPRL”, zeszyt 10/1996.

⁵ Pracował tam w latach 1945-1951.

nie orłom na godłach koron przez uczniów, (którzy niejednokrotnie byli starsi od M. Kozakiewicza o kilka, a nawet kilkanaście lat). Jak wspominał, UB błyskawicznie dowiadywał się o każdym takim fakcie, w związku z posiadaniem wśród uczniów swoich informatorów. Uczniowie często ostrzegali M. Kozakiewicza „niech pan profesor uważa na mnie i nie mówi przy mnie niczego, czego by pan nie chciał, żeby wiedziało UB”, czy też „ja muszę donosić do UB, cokolwiek byłoby podejrzane w szkole”⁶. Funkcjonariusze UB przyjmowali wyjaśnienia nauczycieli, że należy cierpliwie czekać, aż „uczniom się znudzi i wszystko samo się skończy, że każda otwarta walka z koronami przedłużałaby tylko sprawę”⁷.

Inną sprawą było zniknięcie z internatu jednego z uczniów, który zostawił list z informacją, że przystępuje do partyzantów w południowej Polsce celem pomśzczenia skazanego na śmierć księdza z Wolbromia. M. Kozakiewicz, pełniący wówczas funkcję dyrektora szkoły, postanowił nie powiadamiać UB, zawiadomił natomiast rodziców oraz milicję o zaginięciu ucznia. Trzy dni po dezercji wychowanka zabrano M. Kozakiewicza na rozmowę z szefem powiatowego UB. Dał się on przekonać argumentom dyrektora szkoły, że wszczynanie śledztwa w szkole byłoby klęską wychowawczą, że uciekinier zapewne się znajdzie, a jego absencja w szkole wynikała zapewne z niechęci do nauki. Trzy dni później rodzice chłopca odnaleźli go w gospodarstwie jego stryja, gdzie pomagał w obrządkach⁸.

W 1951 roku M. Kozakiewicz podjął pracę w Głosie Nauczycielskim, jako redaktor, a potem sekretarz redakcji. Biuro gazety często odwiedzał funkcjonariusz UB, jednak nie przeprowadzał rozmów z M. Kozakiewiczem (jak przypuszczał późniejszy marszałek Sejmu z powodu jego przynależności do ZSL, a nie do PZPR), poza dwoma wyjątkami.

W dniu 15 marca 1952 roku funkcjonariusze UB zatrzymali redaktora „Naczelnego Głosu Nauczycielskiego”, przesłuchali wszystkich pracowni-

⁶ AWK. M. Kozakiewicz, Jak można było zostać agentem UB /czyli mój przewodnik po bezpieczeństwie/, s. 2, maszynopis, ss. 46 niepublikowane w całości: publ. 11 stron i skrócone [w:] M. Kozakiewicz, W cieniu bezpieczeństwa, „Dziś” nr 4/1994, s. 44-50.

⁷ Tamże, s. 3.

⁸ Tamże. Wywiad przeprowadzony przez Ryszarda Bugaję z Mikołajem Kozakiewiczem w 1998 roku, 4 taśmy a' 90 minut. (wywiad ten ukazał się w okrojonej części, z błędami co do faktów zawartych w wersji dźwiękowej, Można w najpodlejszym systemie robić coś pożytecznego ... , „Dziś. Przegląd Społeczny” nr 3-4, 1998, został zredagowany oraz skrócony przez Ryszarda Bugaję i nie poddany autoryzacji).

ków tejże gazety z powodu drobnego błędu korektorskiego. „Fatalny błąd korektorski” polegał na tym, że w okolicznościowym artykule na pierwszej stronie, w dokumencie oficjalnym zamiast stwierdzenia: „niech żyje nasz ukochany Towarzysz Bierut” zostało wydrukowane „nie żyje nasz ukochany Towarzysz Bierut”⁹. „Gorący wiew rewolucji obejmuje i nas”¹⁰ – zatytułował Mikołaj Kozakiewicz w swoim dzienniku wyżej opisane zdarzenie, co było aluzją do postępującej stalinizacji stosunków w Polsce i surowej kontroli nad wszelkimi środkami masowego przekazu.

Drugi raz M. Kozakiewicz spotkał się z „opiekunem redakcji” na rozmowie o Elżbiecie Jackiewiczowej, członkini PZPR. Powodem spotkania były fakt otrzymywania, przez znaną wówczas publicystkę i znawczynię problemów oświaty, listów z USA. Kozakiewicz został zmuszony do napisania notatki, w której bronił koleżanki z pracy opisując jej „patriotyzm, postępowość i oddanie Polsce Ludowej”¹¹.

W 1957 roku miała miejsce pierwsza próba werbunku Mikołaja Kozakiewicza do współpracy z kontrwywiadem. Przed wyjazdem do Szwajcarii¹², zjawił się u niego w domu oficer UB, proponując zbieranie informacji o osobach pracujących w Szwajcarii, i interesujących się Polską. Kozakiewicz odmówił, wyjaśniając, że jako osoba pisząca o wychowaniu, etyce, która często wchodzi w polemikę z Kościołem nie może przyjąć tej propozycji, gdyż „tajny współpracownik służb specjalnych nie może być moralistą, bo sam pełni funkcję dwuznaczną moralnie”. Pracownik UB próbował „przekonać” Kozakiewicza by zmienił zdanie, gdyż służby będą musiały jeszcze raz „rozważyć celowość wyjazdu do Szwajcarii”. M. Kozakiewicz odparł, że pomysłodawcą jego wyjazdu jest wicepremier Stefan Ignar, którego powiadomi o zaistniałej sytuacji. Do Szwajcarii pojechał bez przeszkód¹³.

⁹ Dla uczczenia 60-lecia urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i na cześć Święta 1 Maja pracownicy „Pafawagu” wzywają do współzawodnictwa, „Głos Nauczycielski”, 13 marca 1952, s. 1.

¹⁰ AWK, M. Kozakiewicz, Myślnik 1950-1951, rękopis, niepublikowany.

¹¹ M. Kozakiewicz, W cieniu bezpieki, „Dziś” nr 4/1994, s.47; tenże, Jak można było zostać agentem UB...

¹² Wyjazd ten był sponsorowany przez ZSL, jako premia do otrzymanego Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski w tymże roku.

¹³ M. Kozakiewicz, W cieniu bezpieki..., s. 50. Zob. także: Jak można było zostać agentem UB...

Druga próba werbunku miała miejsce w 1962 roku, przed wyjazdem z rodzinami Witolda Lipskiego, Dyzmy Gałaja¹⁴ i M. Kozakiewicza z przyszłą żoną na urlop do Jugosławii. M. Kozakiewicz został zaproszony na rozmowę z pracownikiem MSW, pytając się czy zna dobrze swoich współtowarzyszy podróży, gdyż „jeśli chodzi o W. Lipskiego i D. Gałaja, to oni w MSW nie mają o nich wyrobionej opinii”. Kozakiewicz odpowiedział, że

„wystarczy spytać generała Moczara, wiceministra MSW, z którym co tydzień grają w brydża w jego mieszkaniu. On na pewno ma wyrobioną opinię. Ja generała nie znam osobiście, więc postawić mu takiego pytania nie mogę”¹⁵.

Kontakty aparatu Służby Bezpieczeństwa z M. Kozakiewiczem nasiliły się po 1976 roku, po wypadkach radomskich i powstaniu Komitetu Obrony Robotników. W 1977 roku jako Przewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Planowania Rodziny został poinformowany przez pracowników, że zaczęli pojawiać się tam funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Twierdzili, że w klubie dyskusyjnym przy Towarzystwie, zbierają się ludzie związani z KOR. Powodem częstych wizyt pracowników SB, był fakt zatrudnienia w Ośrodku Badań nad Rodziną Współczesną (podlegającym Towarzystwu Planowania Rodziny) Jacka Kuronia. Obliczał on tam dane z ankiet. Pracownicy SB sugerowali zwolnienie opozycjonisty z pracy. M. Kozakiewicz w trakcie rozmowy stanął w obronie Kuronia, twierdząc, że ten nie ma z czego żyć, a ponadto umie robić to, za co dostaje wynagrodzenie, nie szkodząc przy tym Polsce. Stwierdził, że nie będzie nikogo zwalniał.

„Uważam, żądanie SB za bezprawne i dopóki Jacek Kuroń nie prowadzi na terenie Towarzystwa działalności politycznej, która by subsydiowane przez rząd Towarzystwo stawiała w fałszywej sytuacji, włos mu z głowy nie spadnie. Co robi poza Towarzystwem, poza otrzymywanym zleceniem na obliczanie wyników badań, to jego sprawa [...]

M. Kozakiewicz podkreślał w rozmowie z oficerem SB, że rozumiałby żądania władz, w przypadku zatrudnienia J. Kuronia jako prelegenta

¹⁴ Witold Lipski oraz Dyzma Gałaj byli wówczas pracownikami „Wsi Współczesnej” (W. Lipski redaktorem, D. Gałaj redaktorem naczelnym), w której publikował także M. Kozakiewicz.

¹⁵ Zob. przypis 11.

w Towarzystwie, gdzie mógłby „uprawiać swoją opozycyjną działalność za państwowe pieniądze [...] Zwierzę przyparte do muru, zapędzone w ślepy kąt, staje się tylko bardziej agresywne, a nie łagodne. Tak samo reagują ludzie w każdej dziedzinie. Poprosił, by zostawili J. Kuronia w spokoju. Twierdził, że Służba Bezpieczeństwa zyskuje na tym, że może on zdobyć pieniądze w sposób niewątpliwie uczciwy i nie budzący żadnych wątpliwości”¹⁶. Po tej rozmowie J. Kuroń pracował jeszcze jakiś czas w ośrodku.

W roku 1977 zwróciła się do niego o pomoc w uzyskaniu paszportu Anna Dodziuk-Lityńska¹⁷. Ze względu na działalność antypaństwową męża, odmówiono jej wydania paszportu na wyjazd do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie obiecano bezpłatne leczenie jej chorej córki. Podczas rozmowy z funkcjonariuszem SB, Kozakiewicz wyjaśnił, na czym polega choroba córki Lityńskich. Pracownik MSW poinformował M. Kozakiewicza, że jeśli protegowana nie wróci do kraju, postawi to w trudnej sytuacji osobę poręczającą. Odpowiedział: „SB ma piekielnie trudną do zrozumienia logikę. Albo pani Dodziuk jest zdecydowanym wrogiem Polski Ludowej i wtedy, gdyby została za granicą, władze powinny się tylko z tego cieszyć, pozbywając się opozycjonistki. Albo nim nie jest, wtedy zapewne wróci z chorym dzieckiem do kraju. Bo i co by poczęła z nim sama za granicą? Jestem pewien, że wróci”¹⁸.

Jednakże apogeum kontaktów Mikołaja Kozakiewicza z SB nastąpiło w latach jego posłowania (1985-1989). Ich intensyfikacja spowodowana była świadomą postawą profesora. Za swoje główne zadanie, w okresie pracy w Sejmie, uczynił pomoc ludziom, którzy za popełnienie tzw. przestępstw niekryminalnych (politycznych) trafiali do więzień. To właśnie te działania, wraz z wygłaszaniem przemówień w Sejmie na tematy konieczności zmian systemowych w Polsce stanowiły główną działalność posła Mikołaja Kozakiewicza.

Pierwsza interwencja M. Kozakiewicza na ul. Rakowieckiej, była spowodowana listem rodziców Andrzeja Radke, który wraz z trzema innymi licealistami został osadzony w areszcie śledczym za antypaństwową dzia-

¹⁶ M. Kozakiewicz, Jak można było zostać agentem UB...

¹⁷ Anna Dodziuk-Lityńska – doradca rodzinny, autorka wielu książek i artykułów, ponadto ówczesna małżonka Jana Lityńskiego, znanego opozycjonisty.

¹⁸ AWK. Wywiad przeprowadzony przez Ryszarda Bugaję... Zob. także: M. Kozakiewicz, Jak można było zostać agentem UB...

łałość. Interweniował u płk. Mieczysława Kowalskiego, z prośbą o zwolnienie z aresztu i nie relegowanie z uczelni. W trakcie rozmowy oficer SB odczytał notatkę dotyczącą posła

„Bronisław Geremek mówił ostatnio o pośle Kozakiewicz, że trzeba go wyzyskać w Sejmie, podobnie jak Bendera. Trzeba pod Kozakiewicza kogoś podstawić w Sejmie, do kogo ma zaufanie i wpływać na niego. Ale trzeba to robić ostrożnie i nie na „chama”, bo jest to człowiek wrażliwy i inteligentny. Musimy go wygrać dla naszej sprawy”¹⁹.

Na prośbę uczniów i nauczycieli z Hrubieszowa interweniował w sprawie nauczyciela Janusza Woźnicy (późniejszego senatora z Solidarności), przebywającego w areszcie śledczym za działalność opozycyjną. W tej sprawie podejmował listowne interwencje u prokuratora generalnego, ministra edukacji narodowej (J. Michałowskiej- Gumowskiej) i ministra spraw wewnętrznych gen. Cz. Kiszczaka²⁰. W dniu 14 czerwca 1986 roku osobiście interweniował u szefa MSW w powyższej sprawie²¹. W dniu 28 czerwca 1986 r. poseł M. Kozakiewicz w piśmie do Sądu Rejonowego w Zamościu wniósł o zwolnienie z aresztu i poręczył za J. Woźnicę, że „będzie przestrzegał zasad porządku prawnego i nie będzie utrudniał postępowania sądowego”²². Sprawa Janusza Woźnicy zakończyła się pomyślnie, we wrześniu 1986 roku skorzystał z amnestii (jednak bez prawa wykonywania zawodu nauczyciela). W wyborach do Sejmu w 1989 roku

¹⁹ M. Kozakiewicz, Jak można było zostać agentem UB Zbliżona jest dopisana nota z początku stycznia 1988 roku do Informacji dotyczącej prof. dr Mikołaja Kozakiewicza, IPN BU 1585-14993 z dnia 30.05.1987, Na początku 1986 roku w Departamencie III przeprowadzono rozmowę z Mikołajem Kozakiewiczem. Zakomunikowano mu, że przeciwnik polityczny chce wykorzystać jego postawę do swoich celów – wrogich Polsce. Kozakiewicz oświadczył, że nic o tym nie wie, ale weźmie to pod uwagę.

²⁰ Listy znajdują się w Archiwum Weroniki Kozakiewicz w teczce Interwencje.

²¹ AWK. Rozmowa z gen. Czesławem Kiszczakiem, ministrem Spraw Wewnętrznych 14 czerwca 1986r., godz.12.00-B.OO, Zapiski poselskie, W raporcie Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych można wyczytać, że Woźnica był „bezsprzecznie” winny szerzeniu ulotek Solidarności między młodzieżą, nieobecności na święcie pierwszomajowym i różnym antypatlistwowym wypowiedziom.

²² Tamże. List z 28 czerwca 1986, Poseł na Sejm PRL M. Kozakiewicz do Sądu Rejonowego w Zamościu Wydział Karny, Listy i interwencje poselskie, maszynopis, niepublikowane. Zob. ponadto Archiwum Sądu Rejonowego w Zamościu sygn. K-480/86.

został wybrany na senatora Ziemi Zamojskiej Senatu I kadencji. Poza listem z podziękowaniami z dnia 24 września 1986 roku²³, oraz osobistymi podziękowaniami, w gmachu Sejmu, więcej z sobą nie rozmawiali. Tak Służba Bezpieczeństwa opisała postawę M. Kozakiewicza w sprawie J. Woźnicy:

„We wszystkich przypadkach Kozakiewicz podejmował interwencje bez rozpoznania, nie interesując się politycznymi aspektami. Swoje zaangażowanie argumentował względami humanitarnymi. Tak też było w przypadku Janusza Woźnicy – aktywnego współpracownika konspiracyjnych struktur „Solidarności”, kolportera nielegalnych wydawnictw i współautora wrogiej działalności w środowisku młodzieży. Co gorsza J. Woźnica jest nauczycielem, ale nie przeszkadza mu to w systematycznej deprawacji politycznej, oddanej mu w opiece młodzieży. W tym świetle, ewidentna działalność antyustrojowa Woźnicy i próba jego obrony przez posła na Sejm PRL, byłego wychowawcy młodzieży jest niepokojąca. A już na pewno bałamutne jest powoływanie się Kozakiewicza w liście do ministra SW na stwierdzenie tow. W. Jaruzelskiego „nie pytamy kto skąd przychodzi”²⁴.

Równie często interweniował u Józefa Czyrka m. in. w sprawie uzyskania zgody na stworzenie w Polsce kilku klubów dyskusyjnych – w związku z otrzymaniem propozycji od środowiska ówczesnych liberałów, którzy chcieliby wydawać także czasopisma. Dążył do zmiany sytuacji penitencjarnej uczniów i studentów. Informował J. Czyrkę, że status młodocianego więźnia politycznego jest przykry i że nie powinno się „wsadzać” młodzieży do więzień, ani relegować z uczelni za poglądy²⁵. Także w sprawie odmowy wydania polskim uczonym paszportów, m. in. prof. prof. Franciszkowi Wesołowskiemu, Klemensowi Szaniawskiemu, Jadwidze Staniszkis, czy też w sprawie opóźniania nominacji profesor-skich m. in. prof. prof. Jerzemu Szackiemu, Jerzemu Adamskiemu czy też Zbigniewowi Kwiecińskiemu²⁶. Przeprowadził rozmowy na temat za-

²³ Zob. przypis 19.

²⁴ IPN BU 1585-14993 z dnia 30.05.1987.

²⁵ AWK, Rozmowa z sekretarzem PZPR J. Czyrkiem, 15 stycznia 1986, Zapiski poselskie.

²⁶ Tamże. Rozmowa z J. Czyrkiem 21 lutego 1987, godz. 9.00 -10.00, sobota, Zapiski poselskie.

stępczej służby wojskowej – na prośbę szefa organizacji Wolność i Pokój Jacka Szymanderskiego. M. Kozakiewicz na prośbę Księdza Jana Pałysi²⁷, oraz prof. Klemensa Szaniawskiego interweniował w sprawie Pen Clubu, oraz zgody na powstanie Towarzystwa Naukowego przy Uniwersytecie Warszawskim, a także Polskiego Towarzystwa Logicznego²⁸. Na prośbę Aleksandra Paszyńskiego i Andrzeja Sadowskiego interweniował w sprawie zarejestrowania Polskiego Towarzystwa Gospodarczego²⁹. Zabiegał także, na prośbę Jacka Moskwy, który występując w imieniu Macieja Howieckiego i Aleksandra Paszyńskiego, o pomoc w legalizacji „Tygodnika Pragmatycznego”. Pismo to „umożliwiłoby wciągnięcie w nurt oficjalnej dyskusji o reformach, te środowiska dziennikarskie dawnego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które są obecnie poza nawiasem”³⁰.

Interweniował jeszcze w sprawach innych osób, jednak łamy niniejszego artykułu nie pozwalają na ich opisanie. Zwrócił się z wnioskiem, do sekretarza KC PZPR Andrzeja Wasilewskiego, o utworzenie w Warszawie kina, które wyświetlałoby filmy kontrowersyjne, w tym z okresu lat 1980-1981. Ponadto poruszył sprawę udzielenia praw wydawniczych wydawnictwu „Werba”. W sprawie „Werby” (pierwszego wychodzącego z konspiracji wydawnictwa) rozmawiał trzykrotnie z ministrem Krawczukiem a także z Józefem Czyrkiem

Zabiegał o zaprzestanie nachodzenia homoseksualistów przez milicję, jak i pomocy w założeniu skrytki pocztowej³¹ (sic!), oraz umożliwienia im rejestracji stowarzyszenia. W dniu 17 sierpnia 1987 roku poruszył powyższe tematy podczas rozmowy z J. Czyrkiem, sekretarzem oraz członkiem Biura Politycznego KC PZPR, który tak odpowiedział na wnioski M. Kozakiewicza

²⁷ Redaktor naczelny „Królowej Aniołów”.

²⁸ AWK, Spotkanie z przedstawicielami opozycji w zakonie Ojców Pallotynów 16 września 1986, Zapiski poselskie.

²⁹ Tamże, 8 stycznia 1987 Wizyta inicjatorów Polskiego Towarzystwa Gospodarczego, Zapiski poselskie.

³⁰ Tamże, Po zmianach w rządzie, rozmowa z J. Czyrkiem 16 czerwca 1988, Zapiski poselskie.

³¹ Skrytką kontaktową dla homoseksualistów przez pewien okres czasu było mieszkanie Mikołaja Kozakiewicza, do którego pewien okres czasu przesyłano z Europy Zachodniej czasopisma gejowskie i środki antykoncepcyjne.

„Widzi pan, w sprawach seksu komuniści są równie pruderyjni jak katolicy. Może niech się ulokują przy innych istniejących organizacjach i związkach. Tylko na litość boską nie w PRON”³².

J. Czyrek nie wiedział, że pierwszym miejscem spotkań homoseksualistów warszawskich był dzielnicowy klub PRON, którego gospodarzem był gej. Na powyższe tematy rozmawiał także z gen. Cz. Kiszczakiem (m. in. 8 stycznia 1988 r.), ze szczególnym naciskiem na bezprawne zatrzymywanie homoseksualistów, pobieranie od nich odcisków palców i zmuszanie do podawania danych personalnych i adresów partnerów celem tworzenia kartoteki homoseksualistów³³.

Jak wspominał M. Kozakiewicz raz postawiony „hak” na jakiejś osobie, czy też na czyimś paszporcie, mógł uniemożliwiać m.in. wyjazdy za granicę, dopóki ktoś nie zlikwidował, najczęściej w wyniku interwencji, danego problemu u władz. Mikołaj Kozakiewicz miał zakaz wjazdu na terytorium ZSRR w latach 1945-1985. Spowodowane to było próbą jego interwencji w sprawie diakona eparchii moskiewskiej Anatola Prowatorowa, którego poznał we Francji w 1942 r.³⁴ przy budowie Wału Atlantyckiego. Diakon ranny w twierdzy brzeskiej, po dostaniu się do niewoli niemieckiej został wysłany na roboty przymusowe. W 1946 roku zatrzymany w Paryżu przez NKWD, wywieziony do ZSRR, oskarżony o zdradę ojczyzny i skazany na 15 lat łagru. Uwolniony przez Nikitę Chruszczowa rozpoczął walkę o pełną rehabilitację. M. Kozakiewicz wysyłał listy na adres Generalnego Prokuratora ZSRR, opisując w nich stosunek diakona do faszyzmu, informując władze ZSRR, że o żadnej zdradzie nie mogło być mowy. Starał się w Ambasadzie ZSRR złożyć dodatkowe wyjaśnienia w tej sprawie – jednak bezskutecznie.

Inną interwencją podejmowaną przez M. Kozakiewicza w ZSRR był list w sprawie docenta Cyryła Kindrata z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Równem, którego pozbawiono pracy za posiadanie ulotek o „faszystowskiej organizacji polskiej pod nazwą Junackie Hufce Pracy”. Na prośbę samego zainteresowanego M. Kozakiewicz wysłał list na papierze Polskiej Akademii Nauk, że „Hufce Pracy” nie są organizacją polityczną,

³² AWK, Tak można było zostać agentem UB ...

³³ W tym czasie kartoteka liczyła według gen. Cz. Kiszczaka 11 000 osób.

³⁴ M. Kozakiewicz przebywał tam w latach 1942-1943 jako robotnik przymusowy.

a przedwojenną metodą rozwiązywania problemu bezrobocia młodzieży trudnej.

Wielokrotnie Polska Akademia Nauk wysyłała wnioski do Ambasady ZSRR o umożliwienie wyjazdu M. Kozakiewicza na sympozja naukowe – bezskutecznie. W 1985 roku w skutek interwencji profesora socjologii Charczewa (którego poznał na sympozjum w Danii, i był jego tłumaczem) po raz pierwszy wziął udział w Seminarium na temat rodziny w ZSRR.

Listy interwencyjne pisał także do władz innych krajów. W latach pięćdziesiątych interweniował do rządu Włoch, na rzecz Ferdinando Caliumi³⁵, mieszkańca Bolonii, którego oskarżono o kolaborację z faszystami. M. Kozakiewicz opisał m. in. w liście, napisanym w języku włoskim, jak Caliumi dosypywał opiłków żelaza do zbiorników samochodów Niemców, co powodowało szybkie zacieranie się silników. Kolejną interwencją była obrona Belga Gustaaf'a Hendricka, przed oskarżeniami rządu Belgii o kolaborację³⁶.

Jak wspominał M. Kozakiewicz jego interwencje zagraniczne, w Europie Zachodniej, działały pozytywnie, na rzecz oskarżonych. Jedynie w Związku Radzieckim jego poświadczenia obracały się przeciwko zainteresowanym jak i interweniującemu. W związku z utrzymywaniem przez M. Kozakiewicza kontaktów z połową korpusu dyplomatycznego w Warszawie, często był wypytywany przez oficerów SB o ich poglądy na temat zmian zachodzących w Polsce. Odpowiadał, że mają poglądy zbliżone do jego myśli, które są ogólnie dostępne w wywiadach prasowych³⁷.

„W swojej działalności poselskiej Mikołaj Kozakiewicz stara się być użyteczny, jest ruchliwy i aktywny. W wielu przypadkach pełni funkcję ostatniej deski ratunku dla osób represjonowanych przez władze. Swojej działalności interwencyjnej sztucznie nadaje rozgłos w celu zwiększenia wiarygodności w oczach wyborców i podkreślenia swojej niezależności.

³⁵ M. Kozakiewicz pracował z nim przy umacnianiu Linii Zygfryda.

³⁶ „Co prawda przybył jako żołnierz flamandzkiej dywizji SS (na tereny Wileńszczyzny – przypis A.U.), ale tylko po to, żeby niemal natychmiast uciec do AK, gdzie walczył w lasach lidzkich. Później walczył w ramach tejże Armii Krajowej o oswobodzenie Wilna. Został ciężko ranny. Znalezione przeze mnie na ulicy, przez kilka tygodni leżał rany w moim domu, leczony przez moją siostrę (która była lekarzem – przypis A.U.) ... Wreszcie okrężną drogą, przez Moskwę wrócił do Belgii [...] aby stanąć przed sądem za kolaborację”. Cyt. za: Jak można było zostać agentem UB ... (AWK).

³⁷ M. Kozakiewicz. Polityk i wywiad, Wiadomości kulturalne, 28 styczeń 1996.

Wykazuje gorącą chęć niesienia pomocy wszystkim pokrzywdzonym. Angażuje się w sprawy najczęściej bez ich głębszego rozpoznania z punktu widzenia politycznego i prawnego. Kieruje się głównie pobudkami humanitarnymi. Chętnie udziela poselskich poręczeń za ludzi zatrzymanych, pochodzących głównie ze środowisk nauczycielskich i młodzieżowych”- można wyczytać w jedynym zachowanym dokumencie IPN³⁸.

Mikołaj Kozakiewicz z pomocy innym, zrobił jeden z dwu celów swojej działalności parlamentarnej w Sejmie IX kadencji. Jak napisała Weronika Kozakiewicz o tej działalności męża”

„małe kroczki, czy też kropla drążąca – chyba to tylko częściowe motywy – bo zazwyczaj pierwszym było robić to, co jest możliwe w danej sytuacji dla dobra innych [...] Z perspektywy można powiedzieć, że w taki łańcuch przyczyn i skutków spięły się te ogniwa dobrych uczynków”³⁹.

Mikołaj Kozakiewicz, odpowiedzialnością za swoje decyzje nie chciał się z nikim dzielić. Jak sam napisał w swoich wspomnieniach:

„Jestem samotnikiem i nigdy nie miałem tendencji do działań grupowych. Chciałem mówić i pisać to tylko, co sam firmowałem i za co byłem skłonny ponosić odpowiedzialność [. . .] Pokazując swoje poglądy, odpowiadając na różne ankiety, nigdy nie zgodziłem się na wystąpienia zbiorowe”⁴⁰.

Nie dążył do tworzenia listów poparcia, sam też takich listów nie podpisując. Wychodził z założenia, że tylko on ponosi odpowiedzialność za swoje interwencje. M. Kozakiewicz tak pisał o swojej działalności interwencyjnej:

„wiem, że w głębi ducha lekceważyli moje żądania, ale uprawiali grę pozorów uważnego rozpatrywania podnoszonych przeze mnie spraw. Od czasu do czasu coś załatwili”

³⁸ IPN BU 1585-14993 z dnia 30.05.1987.

³⁹ Archiwum autora. List Weroniki Kozakiewicz do autora z 10 grudnia 2007.

⁴⁰ AWK, M. Kozakiewicz, Kilka doświadczeń bardzo osobistych – PRL, maszynopis, niepublikowany, ss. 34, sierpień-wrzesień 1990.

Uważam, że jego zadaniem, jako polityka w ówczesnym czasie, była rozmowa z każdym, kto chciał z nim rozmawiać celem wykorzystania wszelkich kanałów, którymi mógł pomóc innym.

Autor składa serdeczne podziękowania Pani Weronice Kozakiewicz za udostępnianie materiałów.

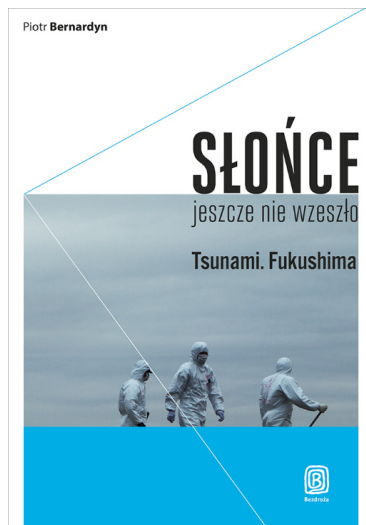
Słońce jeszcze nie weszło. Tsunami. Fukushima

Zamieszczony poniżej tekst jest jednym z rozdziałów książki pod powyższym tytułem poświęconej skutkom tragicznego trzęsienia ziemi w Japonii, jakie miało miejsce 11 marca 2011r. Przedstawia warunki pracy w elektrowni atomowej, które, aby poznać trzeba po prostu wejść do środka reaktora. Sądzę, że opis tych warunków uzmysławia nam, jak niebezpieczna jest to praca dla ludzi pomimo najnowocześniejszych technik stosowanych przy budowie elektrowni atomowych. Przed podjęciem decyzji o ich budowie warto wziąć także ten aspekt pod rozważenie.

Autor książki jest polskim dziennikarzem mieszkającym w Tokio, gdzie zastało go tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi. Dzięki znajomości języka japońskiego mógł wnikliwie śledzić jego następstwa, zwłaszcza zaś wielką tragedię, jaka spotkała mieszkańców Fukushimy, gdzie znajduje się elektrownia atomowa. W świetle tej tragedii, której skutki będą odczuwane przez następne dziesiątki lat, jeszcze raz staje przed całą ludzkością pytanie o przyszłość energetyki jądrowej.

Wydawnictwu Helion z Gliwic dziękujemy za wyrażenie zgody na przedruk wybranego fragmentu książki, której lekturę gorąco polecamy.

Dodam, że książkę nabyłem przy okazji pokazu filmu jaki miał miejsce 23 sierpnia w księgarni Tarabuk w Warszawie. Dwugodzinny fabularyzowany dokument powstał z myślą przybliżenia opinii światowej tragicznych skutków dla funkcjonowania elektrowni jądrowych, jakie mogą



mieć miejsce w przyszłości. „Pokrywa słońca” – bo taki tytuł nosi ów film, jest ekranizacją wydarzeń z marca 2011 roku

Jednym z producentów filmu jest Tamiyoshi Tachibana – prezes japońskiego Stowarzyszenia Badań nad Energetyką Odnawialną i prezes Poletowin Pitcrew Holdings, który w dniach 22 – 23 sierpnia przebywał w Warszawie. Pan Tachibana jest bliskim współpracownikiem byłego premiera Japonii – Naoto Kana, który sprawował swój urząd w czasie trwania katastrofy, i którego działania w tym czasie często przywoływane są w książce Piotra Bernardyna.

W środku

„Nazywam się Kenji Higuchi. Dowiedziałem się o tej historii 20 lat temu jako młody fotograf i to zmieniło moje życie. Nie mogłem uwierzyć, że ludzie pracujący przy reaktorach narażeni są na promieniowanie radioaktywne, że wielu z nich choruje, niektórzy zmarli, i że często są to nieświadomi niczego rolnicy i rybacy z okolicznych wiosek, a czasem bezdomni, zgarniani sprzed dworca w Tokio czy Osace”¹.

Tak zaczyna się film *Nuklearna Aleja*, który w 1995 roku dla brytyjskiej telewizji zrealizował Nicholas Rohl. Higuchi występuje w nim jako narrator. Tytułowa „aleja” to około 50-kilometrowy pas ziemi u wybrzeża Morza Japońskiego o największym zagęszczeniu reaktorów jądrowych na świecie – jest ich tam razem 13. Półgodzinny dokument, nie emitowany w japońskiej telewizji, pokazuje ludzi, którzy pracując w latach 70. w japońskich elektrowniach jądrowych, zostali napromieniowani, w wyniku czego teraz chorują; są też wspomnienia o tych, którzy już zmarli.

Higuchi zaczynał karierę od fotografowania górników. Później, gdy wraz z odchodzeniem od węgla zaczęły powstawać kolejne elektrownie jądrowe, w naturalny sposób zainteresował się warunkami pracy, jakie w nich panują. W powszechnym wyobrażeniu elektrownia atomowa uchodziła wtedy – a może tak jest i dziś – za wyjątkowo sterylne miejsce, w którym inżynierowie w białych kitlach, naciskając odpowiednie guziki, kontrolują przebieg reakcji jądrowych wytwarzających energię. Higuchi musiał długo zabiegać o pozwolenie na fotoreportaż. Wreszcie zgodę wyraziła dyrekcja jednej z elektrowni w Nuklearnej Alei, pod warunkiem

¹ *Nuklearna Aleja* (oryg. *Nuclear Ginza*), rei. Nicholas Rohl, 1995.

jednak, że zdjęcia będą miały pozytywny wydźwięk – ludzie raz jeszcze mieli się przekonać, że elektrownie są pod każdym względem bezpieczne.

Fotograf dostał godzinę i jedną rolkę filmu. Od stóp do głów odziany w czerwony kombinezon ochronny, z licznikiem Geigera na szyi, wszedł do budynku reaktora. Porównuje to doświadczenie do zanurzania się w łodzi podwodnej. Było ciemno i gorąco, od samego poruszania się w masce robiło się duszno, ruchy krępowały długie, gumowe buty. Higuchi wjechał windą na trzecie piętro i znalazł się przed wejściem do reaktora. Zobaczył ustawionych w rzędzie pracowników, tak samo szczelnie okrytych, czekających na swoją kolejkę. Większość wykonywanych wewnątrz reaktora prac, zarówno kontrolnych, jak i konserwacyjnych, nie wymaga specjalnych kwalifikacji. Promieniowanie jest jednak miejscami bardzo wysokie, wystarczają minuty do przekroczenia normy- wówczas następuje wymiana i wchodzi następny pracownik. Gęszcz instalacji znajdujących się w środku uniemożliwia wysłanie tam robotów, potrzebni są więc ludzie, i to wielu.

To ta „wizyta” zmieniła życie Higuchiego. Był rok 1977, jego fotoreportaż zamieściło czasopismo „Asahi Graff”. Ludzie po raz pierwszy ujrzeli mniej lukrowaną rzeczywistość energetyki jądrowej. Dyrekcja elektrowni była pewnie niepokieszona, Higuchi tymczasem odnalazł „swoją” temat. Przez trzy dekady sfotografował 151 osób, które zachorowały w wyniku napromieniowania. Faktycznej liczby jednak nigdy nie poznamy, z pewnością jest ona o wiele wyższa.

Jednym z bohaterów Nuklearnej Alei jest Kunio Murai. Jak wielu mężczyzn z okolicznych wiosek zgłosił się w latach 70. do pracy w elektrowni. Nie wymagano doświadczenia, dniówka była dwa razy wyższa od przeciętnej – cieszył się, że znalazł dobrą robotę. Czy się bał? Z początku wierzył w zapewnienia przełożonych, że praca jest całkowicie bezpieczna. Któregoś dnia w pomieszczeniu reaktora zauważył kałużę - wyciek z instalacji; wytarł ją, szmatę włożył do worka. Po wyjściu na zewnątrz przytknął do niego dozymetr – wskazówka wychyliła się poza skalę. Mówi, że wtedy nieświadomie nabawił się choroby. Podobnych zdarzeń było więcej, kole-dzy zaczęli rezygnować z pracy, bali się; plotkowano, że to niebezpieczne miejsce. Murai został, ufał wielkiej korporacji – do czasu, gdy zaczęły mu wypadać zęby, a potem włosy. Na filmie, poproszony przez Higuchiego, wyjmuje obie protezy i kładzie je na stole; słychać pstryknięcia aparatu.

W połowie lat 90., gdy powstawał film, Murai nie wychodził już z domu. Nie miał siły pracować, choć wyglądał normalnie. W wiosce niektórzy nie mogli zrozumieć, o co chodzi, i współczuli żonie, że ma leniwego męża.

Inny fragment filmu przedstawia starsze małżeństwo, które wspomina zmarłego syna, Ichiro. Do pracy w elektrowni poszedł zaraz po szkole, miał wówczas 18 lat. Matka nie mogła się nachwalić – elektrownia prąda nawet stroje robocze pracownikom; dopiero później zrozumiała, że mogły być napromieniowane. Ichiro nie lubił tam chodzić. Narzekał, że pracują w ciemnych i gorących pomieszczeniach, cały czas w kombinizonach i maskach. Bał się, choć nigdy o tym nie mówił wprost. Po dniu wolnym ociągał się, nie chciał wracać do pracy. Odwozili go z mężem samochodem; gdy wysiadał, wołali jeszcze: ganbare! (walcz, wytrzymaj) – słowo, któremu trudno w Japonii się sprzeciwić. Dziś dręczy ich poczucie winy: „On chciał wtedy z nami więcej porozmawiać, powinniśmy go zatrzymać”. Ichiro zachorował po kilku latach, zmarł jeszcze przed trzydziestką. Matka ze łzami w oczach wchodzi do pokoju syna – nic się tu nie zmieniło; pokazuje książki o wędkarstwie, które czytał, gdy już nie wstawał z łóżka, ręcznik, którym go wycierała. Przez okno widać kontury chłodni kominowych w elektrowni. Wkrótce po pogrzebie rodzice otrzymali paczkę z rzeczami osobistymi syna. Był wśród nich notes, w którym pracownik zapisuje dzienne dawki napromieniowania. Na zdjęciu zrobionym przez Higuchiego wyraźnie widać, że cyfry są przekreślone, a nad nimi wpisano inne. Teraz nie ma już podstaw, by wszcząć postępowanie przeciwko pracodawcy.

Pierwszym człowiekiem, który wytoczył elektrowni proces o odszkodowanie, był w 1974 roku Kazuyuki Iwasa. Twierdził on, że choroby popromiennej nabawił się w czasie konserwacji instalacji hydraulicznej – wystarczyło 2,5 godziny. Pierwsza szpitalna diagnoza potwierdziła symptomy. Sprawa zyskała rozgłos, trafiła nawet do parlamentu. Powołano specjalną komisję, w której prym wiodła jednak tak zwana nuklearna wioska. Werdykt był przesądzony: brak dowodów na to, że promieniowanie przekroczyło normę. Prasa przedstawia jeszcze Iwasę jako demagoga i naciągacza. Ten nie składa broni i procesuje się dalej. Po 17 latach sprawa trafia do najwyższej instancji, Iwasa przegrywa; umiera w 2000 roku.

Inni poszkodowani wykazali więcej realizmu. Kunio Murai mówi w filmie, że można było na boku „wynegocjować” z elektrownią odszko-

dowanie, pod warunkiem, że nie wystąpi się na drogę prawną. Pada kwota 30 milionów jenów, czyli około miliona złotych. Mit bezpieczeństwa energetyki jądrowej pozostawał nienaruszony.

W filmie Rohla pojawiają się też dziesiątki anonimowych mężczyzn, głównie bezdomnych koczujących na dworcach. Higuchi podsuwa im mikrofon do ust: niektórzy potwierdzają, że pracowali w elektrowniach; jeden, wyraźnie chory, mamrocze, że wskaźnik Geigera uruchomił alarm już po dwóch minutach. Nigdy się nie dowiemy, ilu takich ludzi przewinęło się przez elektrownie, ilu później zachorowało. Oni sami mogą tego nie wiedzieć, nawet, gdy któregoś dnia zaczęły im wypadać włosy i zęby.

Na nazwisko Higuchiego zwróciłem pierwszy raz uwagę kilka miesięcy po tragedii, gdy gazeta „Asahi” opisała jego działalność. Tekst był rzetelny, pominięto jednak kilka szczegółów, które pojawiają się w filmie. Na przykład wątek yakuzy, japońskiej mafii, rekrutującej robotników do pracy w elektrowni. Albo informację, że zatrudnia się tam ludzi należących do kasty burakumin, od wieków uważanej za nieczystą i dyskryminowaną - to w Japonii ciągle wstydlive tematy.

Higuchi mógłby łatwo zasilić galerię „pojedynczych ludzi” przedstawionych w kolejnym rozdziale. Co go pchnęło do takiej działalności? Mógł przecież, jak inni koledzy po fachu, robić portrety albo zdjęcia góry Fuji publikowane w kalendarzach - to bardziej intratne zajęcia. Higuchi twierdzi, że na jego wybór wpływ mogło mieć pochodzenie - także z nizin społecznych. Pierwszy raz siłę fotografii zrozumiał w wieku 24 lat, kiedy kolega zabrał go na wystawę zdjęć poświęconą życiu ludności cywilnej w czasie wojny. Higuchi instynktownie wyczuł, że to jest środek wyrazu, którym będzie mógł opisać świat sobie bliski. Pracował wtedy w fabryce; fotografię zaczął studiować wieczorowo, zaliczał kolejne szczeble wtajemniczenia, by w końcu zostać profesorem na kilku uczelniach.

Do tego jednak wiodła długa droga. W 1979 roku wydał album Genpatsu (Energetyka jądrowa), który na wiele lat wyrzucił go poza główny nurt japońskiej fotografii. Znana galeria odmówiła pokazu zdjęć, pojawiły się groźby, ktoś przysłał nóż w kopercie. Artysta, który chce zrobić w Japonii karierę, takich tematów nie powinien dotykać. Higuchi miał tylko jedną odpowiedź: jeśli nie ja pokażę ten świat, to kto? Po 11 marca nadszedł wreszcie jego czas: wystawy, wywiady, odczyty w całym kraju. Bohaterowie Nuklearnej Alei opowiadają historie z lat 70., Higuchi twier-

dzi jednak, że warunki pracy w elektrowniach nie zmieniły się: „Ludzie z filmu to dzisiejsi pracownicy za 10, 20 lat”².

Ci zatrudniani do najprostszych, ale i niebezpiecznych czynności to często tak zwani nuklearni cyganie. Krążą po kraju, od jednej elektrowni do drugiej, gdy zbliża się czas okresowej konserwacji urządzeń. Niektórzy robią to dziesiątki lat. Funkcjonują na najniższym piętrze piramidy, w jaką uformowana jest japońska energetyka jądrowa. Na szczycie znajduje się elita TEPCO, wysoko są też wielkie koncerny, takie jak Toshiba czy Hitachi, które projektują i stawiają reaktory. Konkretnie zadania zleca się jednak podwykonawcom, ci z kolei zatrudniają następnych, tworzy się pionowa struktura licząca czasem nawet 10 pięter. W ten sposób obniża się koszty, można też uniknąć odpowiedzialności, gdy na terenie elektrowni dojdzie do poważnego wypadku.

Dystans między biurowcem TEPCO w centrum stolicy a ludźmi w kombinezonach, którzy czekają na swoją kolej u wejścia do reaktora, jest zatem bardzo duży. Ci ostatni pracują zwykle dla jakiejś niewielkiej firmy. Gdzieś w dolnych partiach piramidy mieści się też oddzielna kategoria - to ludzie, którzy czyszczą zbiorniki z wodą pod reaktorem. Pływają w nich odpady i śluz o dużym skażeniu radioaktywnym; by je wybrać, nurkuje się w specjalnym stroju. Praca wymaga szczególnych kwalifikacji, w Japonii wykonują ją głównie Amerykanie, oczywiście stosownie wynagradzani. Ich też zaliczyć można do „nuklearnych cyganów”, tyle że z paszportami.

Pracowników z dołu piramidy zatrudnia się zwykle na dniówkę, dlatego wygodnie, jak pokazał w filmie Higuchi, zająć pod dworzec furgonetką i zrobić nabór od ręki. Jest to także dla firmy korzystne, gdyż pracownicy szybko przekraczają normy napromieniowania i można od razu odesłać ich z powrotem.

Tak wyglądała codzienność w japońskiej energetyce jądrowej do czasu katastrofy. Po 11 marca, kiedy wyłączano kolejne reaktory, ludzie pozostawali bez zajęcia, niektórzy zaczęli więc ciągnąć do Fukushima, gdzie praca, choć innego rodzaju, trwa nieprzerwanie. Informacji z pierwszej ręki o warunkach, jakie tam panują, jest jednak niewiele. Pracownicy nie

² cyt. za: Yusaku Yamane, Genpatsu de hataraku toiu koto-shashin ga kataru hibaku rodoshatachi, „Aera”, 6 czerwca 2011.

chcą mówić, boją się, że zostaną zwolnieni. Często zresztą samo przyznanie się do pracy na terenie elektrowni budzi niechęć społeczną, stygmatyzuje, gdyż lęk przed promieniowaniem jest wciąż duży.

Tym cenniejsze jest więc to, co zrobił Tomohiko Suzuki, jedyny bodaj dziennikarz, który najął się do pracy w Fukushima jako robotnik. Przebywał tam sześć tygodni latem 2011 roku, do czasu gdy go zdemaskowano. Swoje wrażenia opisał w książce *Yakuza i Genpatsu* (*Yakuza i energetyka jądrowa*), w której zamieścił także zdjęcia zrobione ukrytym w zegarku aparatem. Dla kogoś, kto poznał wcześniej prace Higuchiego, zaskakujące w książce może być jedynie to, że tak niewiele się po 11 marca zmieniło w sposobie zatrudniania i traktowania pracowników. Teza, jaką stawia Suzuki, jest mocna: elektrownie jądrowe w Japonii funkcjonują, opierając się na niesprawiedliwości i bezprawiu, z przyjętym z góry założeniem, że pracownicy będą narażeni na promieniowanie powyżej normy. Obecna sytuacja w Fukushima jest tego potwierdzeniem.

Suzuki opisuje robotników, którzy w Fukushima manipulowali dawkami napromieniowania. Dozymetr powieszony jest na szyi, wystarczy jednak obrócić go czytnikiem do piersi – i już można pracować 10 minut dłużej; a gdy się go włoży do skarpety, to nawet kolejne pół godziny. W niektórych miejscach promieniowanie waha się znacząco zależnie od wysokości nad ziemią – dozymetr ląduje wtedy na podłodze albo na półce, wysoko nad głową. W tokajskim Klubie Korespondentów Zagranicznych, gdzie Suzuki objaśniał te triki³, do mikrofonu podeszła skonfundowana dziennikarka z niemieckiej prasy i zapytała: „Dlaczego oni to robią? Tak bardzo lubią swoją pracę?”. Suzuki uśmiechnął się tylko wyrozumiale, przyznając, że dla ludzi Zachodu ten element japońskiej kultury może być trudny do zrozumienia. TEPCO albo podwykonawca znajdujący się wyżej w hierarchii przydziela po prostu określoną ilość pracy na dany dzień konkretnej liczbie osób. Normy są wyśrubowane i z góry wiadomo, że niewykonalne. Zwłaszcza wtedy w Fukushima ulegano presji, by pokazać, że sytuacja się stabilizuje. Pracownicy nie nadążali; Niemiec pewnie by zaprotestował, Japończyk zaś tego nie robi, bo jest posłuszny i boi się stracić pracę. Kunszt procederu polega jednak na tym, że nie ma winnych. Formalnie normy promieniowania nie są przecież przekra-

³ Spotkanie z dziennikarzami miało miejsce 15 grudnia 2011 roku.

czane, a pracownicy wyrządzają sobie krzywdę własnymi rękami. Można krytykować system, który wymusza takie zachowanie, Suzuki jednak wini również pracowników – za tchórzostwo i posunięty do granic głupoty konformizm.

Okazało się również, że w pierwszych tygodniach awarii nie prowadzono ewidencji napromieniowania wśród podwykonawców, choć tego wymaga prawo. Trudno dojść, czy stało się to w ogólnym chaosie, czy było celowym uchybieniem. Dopiero po kilku miesiącach TEPCO zleciło uzupełnienie danych, dobrze wiedząc, że nie będzie to możliwe, gdyż robotnicy rozpiechali się już po kraju. Dane jednak wpisane być muszą... więc będą. Podwykonawca nie może odmówić, bo straci kontrakt. W papierach znowu wszystko będzie bez zarzutu. A jeśli nawet po latach któryś z pracowników zachoruje na białaczkę, to niełatwo będzie legalnie powiązać ten fakt z jego pobytem w Fukushima.

Trudno czynić zarzut właścicielowi elektrowni, że warunki pracy na miejscu są ciężkie, zwłaszcza latem, gdy w kombinezonach trzeba taszczyć po gruzach urządzenia wewnątrz budynków reaktora. Pracownikami są często mężczyźni w średnim i starszym wieku, kilku z nich zmarło na atak serca. Wątpliwości budzić może jednak poziom opieki medycznej. Suzuki twierdzi, że obok elektrowni działa klinika, w której każdy po pracy może się bezpłatnie przebadać. Kłopot w tym, że zajmuje to kilka godzin, a w tym czasie odjeżdża już autokar z powrotem do hotelu pracowniczego oddalonego o 50 kilometrów. Pozostaje więc powrót taksówką za 15 tysięcy jenów, czyli równowartość dniówki. Suzuki poddał się badaniom, mówi jednak, że w czasie jego pobytu zrobiło to góra kilka osób. Niektórzy pracownicy wątpią w ich sens, ponieważ wszyscy lekarze są na etatach w TEPCO. Nawet jeśli badania nie wykazują przekroczonych norm, podświadomego poczucia lęku nie da się łatwo wymazać. Z relacji studenta, który zaciągnął się do pracy w Fukushima, wynika, że robotnicy opowiadają sobie nieustannie makabryczne dowcipy na temat tego, jakich chorób nabawią się po latach -on nie mógł tego znieść i zrezygnował po kilku tygodniach.

O tym, że mafia jest częścią nuklearnego biznesu, wiadomo nie od dziś. Rekrutuje ona ludzi do pracy w elektrowniach, niektórzy odpracowują tam dla niej swoje długi. Organizacje mafijne operują jednak przede wszystkim na niższych szczeblach piramidy, trudno więc stawiać zarzuty

TEPCO i innym wielkim korporacjom. O ile w dużych miastach policja jest ostatnio mniej wyrozumiała dla mafiosów, o tyle na dalekiej prowincji proceder ma często jawny charakter. Suzuki, który na co dzień pisze o yakuzie, twierdzi, że po 11 marca wielu jej członków w Tohoku przesiadło się do lepszych samochodów.

Tomohiko Suzuki był prekursorem; w Fukushima spędził pierwsze lato po katastrofie, książkę wydał pod koniec tego samego roku. Miał jednak trudności, by przebić się ze swoją relacją do szerszego obiegu. Obydwa tematy, które poruszył: warunki pracy w elektrowni i yakuza, były niechętnie podejmowane przez główne media. Wciąż działała zapewne odruchowa niechęć do zadzierania z lobby energetycznym. Ale niedługo potem z innych źródeł zaczęły napływać podobne informacje. W połowie 2012 roku zrobiło się głośno o robotnikach z Fukushimy, którym kazało wkładać ołowiane blaszki do dozymetrów, by zaniżyć wartość promieniowania. Dochodzenie wykazało, że metoda ta znana jest od dawna w całym kraju. Stosuje się ją zwłaszcza pod koniec roku finansowego, gdy w rejestrach trzeba wykazać skumulowaną wartość napromieniowania. Jak podaje dziennik „Asahi”: „Elektrownie atomowe w Japonii nie mogłyby zapewne normalnie funkcjonować, gdyby pracownicy nie byli gotowi poświęcać swojego zdrowia, a może i życia”. Pierwszy raz wielka opiniotwórcza gazeta odważyła się napisać takie słowa. Na początku 2013 roku wyszło z kolei na jaw, że pośrednicy wykorzystują ludzi zatrudnionych przy dekontaminacji skażonych terenów, często nie płacąc im w ogóle pensji. Za pracę w niebezpiecznych warunkach przysługuje od państwa specjalny dodatek w wysokości 10 tysięcy jenów dziennie. Pośrednicy zawyżają więc wielokrotnie kwoty za jedzenie i kwatery, co pochłania nawet cały zarobek, w rezultacie pracownikowi w ręce zostaje sam dodatek.

Według oficjalnej terminologii elektrownia w Fukushima znajduje się w stanie „zimnego wyłączenia”. Oznacza to, że temperatura wewnątrz reaktorów trwale utrzymuje się poniżej 100 stopni Celsjusza, a emisja materiałów radioaktywnych do środowiska jest minimalna. Rząd poinformował o tym w grudniu 2011 roku, miesiąc przed wyznaczonym terminem, co miało świadczyć o tempie prac, a przede wszystkim o tym, że sytuacja jest już stabilna. Opinii tej nie podzielało wielu ekspertów, którzy twierdzili, że chodzi raczej o to, by zrobić ludziom prezent na święta. Jeszcze tej samej zimy zaczęły Pękać na mrozie plastikowe przewody hy-

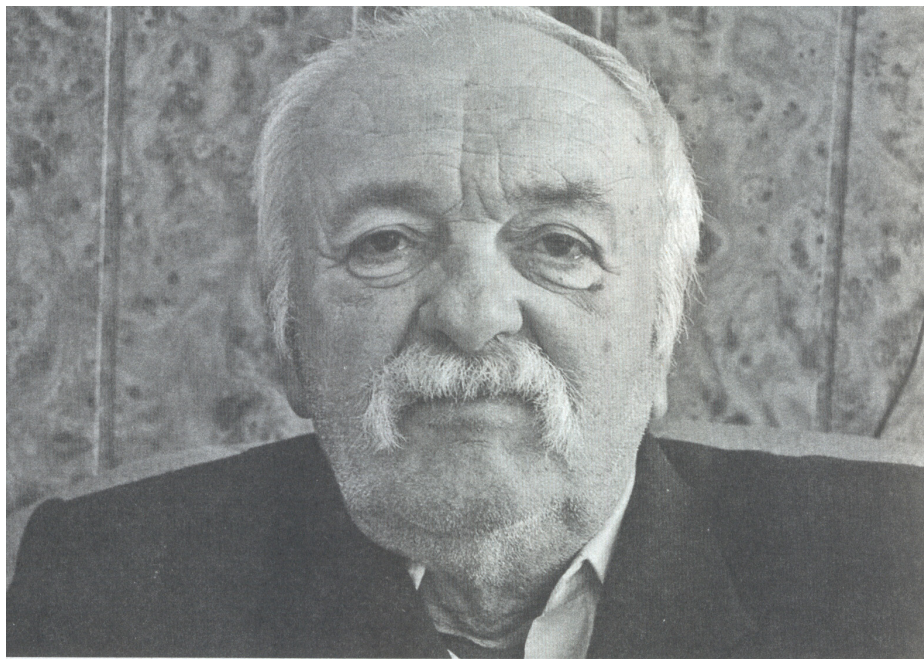
drauliczne, którymi pośpiesznie montowano układ chłodzenia; TEPCO przyznało się do prowizorki.

Istnieją również poważniejsze problemy, z którymi wciąż nie potrafiąno się uporać. Zniszczone reaktory wymagają ciągłego chłodzenia, w rezultacie woda ulega skażeniu. Jej część jest oczyszczana i użyta ponownie, resztę gromadzi się na terenie elektrowni. Ilość wody rośnie, pod koniec 2012 roku było jej blisko 200 tysięcy ton, przygotowywane są zbiorniki na kolejne 500 tysięcy, zaczyna jednak brakować miejsca. Co gorsza, do piwnic reaktorów, gdzie utrzymuje się wysokie promieniowanie, ściekają wody gruntowe, które również ulegają skażeniu. Jest wysoce prawdopodobne, że znajdują one ujście do oceanu. Wątpliwości budzi też chybota konstrukcja podtrzymująca basen ze zużytym paliwem nuklearnym w budynku reaktora numer 4, którego dach eksplodował podczas awarii. Basen znajduje się 30 metrów nad ziemią, zanurzonych jest w nim 1600 wiązek paliwa. Gdyby na skutek wstrząsu woda wyciekła, stamtąd lub wyparowała, groziłoby to skażeniem całej Japonii. Paliwo będzie stopniowo usuwane, do tego jednak trzeba skonstruować odpowiedni sprzęt.: Nikt jak dotąd nie podważył prognoz, że całkowite uprzątnięcie elektrowni zajmie co najmniej 30 lat, a obszar kilku kilometrów wokół niej będzie zapewne na trwałe wyłączony z możliwości zasiedlenia.

W filmie *Nuklearna Aleja* pojawia się mnich buddyjski, którego świątynia mieści się niedaleko elektrowni. Poznał on osobiście wielu chorych pracowników. Uważa za niesprawiedliwe, że prąd zużywany przez mieszkańców metropolii produkuje się w elektrowniach na dalekiej prowincji. Mówi, że energetyka jądrowa w Japonii została zbudowana na plecach prostych ludzi, często nieświadomych tego, w czym biorą udział. Można pewnie odrzec, że byli dorośli i powinni wiedzieć, w czym uczestniczą, albo, że wielkie projekty powstają zwykle na czyichś plecach. W debatach o energetyce jądrowej bardzo rzadko jednak wspomina się o ludziach z dołu piramidy. Warto więc przynajmniej wiedzieć, że tacy istnieją: „nuklearni cyganie”, ludzie ustawiający się w kolejce do reaktora i ci, którzy po skończonym dniu biją się z myślami, czy wydać dzisiaj 15 tysięcy jenów na taksówkę, czy nie.

WITOLD SZABŁOWSKI

Tydzień z życia mężczyzn¹



Jarema Krasowski w swoim domu w Pieczorach w Rosji

Pociąg z Petersburga ospale wjeżdża na peron dworca w Szczecinie. Jest piąta rano 18 września 2003 roku. Jarema Krasowski, 60-letni mężczyzna z wąsem, spokojnie czeka, aż wysypie się z niego tłum handlarzy, którzy w kraciastych torbach wywożą z byłego Związku Radzieckiego wszystko, co da się spieniężyć – od wódki po zapakowane w małe foliowe woreczki żółwie stepowe.

¹ Poniższe opowiadanie pochodzi ze zbioru reportaży opowiadań pt. „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”, który ukazał się nakładem Wydawnictwa Znak w Krakowie w 2016r. Za zgodę na przedruk serdecznie Wydawnictwu dziękujemy.

Jarema wychodzi jako jeden z ostatnich, ziewa, zapala papierosa, rozgląda się po peronie. Kierowca, którego ojciec wysłał na dworzec, znajduje go od razu.

– Wyglądacie identycznie. To aż nieprawdopodobne – mówi.

Jarema zapamięta to zdanie na całe życie, bo to niezwykle. Że można być podobnym do kogoś, kogo się nigdy nie widziało. Że można być identycznym. Od dziecka słyszał, że ojciec nie żyje. Wojna, krzyk, kula. O czym tu mówić? Pytać nie ma sensu. Matce i tak nie było łatwo po wojnie, na Wołyniu, z synem pół-Polakiem. Aż nagle taka wiadomość, po 60 latach. Żyje. Czekaj. Masz tu, chłopie, numer. Dzwoni.

Jarema zadzwonił.

– Przyjeżdżaj, syneczku. Przyjeżdżaj – powiedział ojciec.

Więc przyjechał.

Idą z kierowcą do samochodu. Jarema rzuca okiem na dworzec, na kilkanaście volkswagenów i mercedesów z napisem taxi, do których handlarze ładują swoje torby. Na Odrę, z której wystają wyspy Jaskółcza i Przemoście. Wyjmuje z paczki jeszcze jednego papierosa. Zaciąga się dwa razy, bardzo mocno, aż do spodu płuc.

– Pajechali – mówi wreszcie i rzuca wypalonego do połowy peta na chodnik.

Czwartek

1

W kawalerce ojca wszystko przygotowane jak na wesele – albo na stypę, zależy, czy ktoś widzi szklankę do połowy pustą czy pełną. Jarema raczej widzi pustą. Wujek Andriej, z którym mieszkał w poprzednim życiu, we wsi Iwanicze na Wołyniu, mówił mu zawsze: „Po to nas Pan Bóg stworzył, żebyśmy cierpieli”.

Jarema nie ma więc złudzeń i gdziekolwiek los go rzuci, wie, że jest tam, by cierpieć. Na stole są jajka, wędlina, chleb, jakieś sałatki, ciasto. Postarał się. Ale na początku i tak nie wiadomo, co powiedzieć. Od czego zacząć, gdy nagle trzeba komuś opowiedzieć całe życie? I mówić „tato”? Czy jakoś zgrabnie omijać to słowo? Na szczęście ojciec nie mówi nic, tylko chwyta go mocno i przytula. Rzeczywiście są podobni. Taki sam nos. Szyja. Podbródek. Wzrostu są podobnego.

– Synek – mówi ojciec, Jerzy. – Mój synek. 85 lat musiałem żyć, żebyśmy się spotkali – płacze.

A potem siadają za stołem i ojciec pyta, co słyszać. „Jak ja mam, job twoju mać, odpowiedzieć na takie pytanie?” – zżyma się w myślach Jarema. – Od czego zacząć? Przecież nie od tej ciepłej lipcowej nocy, której nie pamięta, a która zaważyła na całym życiu ich obu; tej nocy, kiedy szukali ich z pistoletem i widłami. To byłoby nietaktowne zaczynać od takiej sprawy. Więc znad jajek, wędlin, ciasta i sałaty Jarema opowiada ojcu, jak walił się Sowiecki Sajuz, jak wyrzucili go z Estonii, gdzie mieszkał pół życia, i jak musi sobie wszystko układać na nowo.

– A było to tak, tato – mówi – po wojsku pływałem na kutrach torpedowych, zacząłem pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Poszedłem tam, bo można było dostać mieszkanie, a ja do Tallina przyjechałem prosto z Wołynia i po wojsku mieszkalem kątem u znajomych. Miałem dziewczynę, chciałem się żenić. Potrzebowałem mieszkania. Najpierw ochraniałem obiekty strategiczne. Z czasem dostawałem coraz poważniejsze stanowiska, aż w połowie lat osiemdziesiątych zostałem naczelnikiem więzienia w Tallinie. Tyle że mniej więcej w tym samym czasie gówniarzeria z różnych republik zaczęła swoje protesty. Michaił Gorbaczow, pierwszy sekretarz partii komunistycznej, wprowadzał reformy, które może i były potrzebne, ale on był za miękki, żeby je przeprowadzić. A jak Pierwszy jest miękki, wszyscy to widzą. Czują, że coś może łupnąć. I każdy szarpie jak najwięcej dla siebie.

Trudno o większego pecha, tato. Świat, który sobie z takim trudem budowałem, zawalił się w momencie, kiedy byłem jeszcze młody, miałem dużo siły, a już doszedłem wysoko. Ale to było nie do zatrzymania. W moim więzieniu siedzieli jacyś estońscy opozycjoniści. Takie figury, że ojoj, krzyknąłeś głośnie, to się chowali. Ale chcieli być ważni; poczuć, że oni też tworzą historię. Ogłosili więc strajk głodowy. Dziś pewnie piszą o nich w swoich estońskich encyklopediach. A wtedy? Cóż, ja miałem z góry instrukcje, że mają jeść. No więc wojowałem z nimi. Nie będę ci w szczegółach opowiadał, co się robi, jak więzień nie je. Ale sam powiedz – co miałem robić? Tego ode mnie wymagała partia, a kto mógł przewidzieć, że jeszcze chwila, a tej partii nie będzie?

2

Potem, tato, wszystko idzie błyskawicznie. Republiki, które przez lata całe ciągnęły z Rosji ile się da, nagle zapragnęły być niepodległe. W 1991 roku również Estonia. I z dnia na dzień wszyscy tam zapomnieli język rosyjski. Idziesz do urzędu – mówią po swojemu. Gazetę chcesz kupić – też. Pracy żadnej nie dostaniesz, jak nie znasz języka. Mówią, że trzeba zdawać specjalne egzaminy, żeby tu zostać. Kto nie zda – won do Rosji. Ale ja się nawet nie zdążyłem zastanowić, czy chcę takie egzaminy zdawać. Bo któregoś dnia zadzwonił telefon: – Jarema Krasowski? – Tak. – Pan był naczelnikiem więzienia, w którym prowadziłem strajk głodowy. – Być może. – Panie Krasowski. Ja dziś pracuję w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych niepodległej Estonii. Ma pan miesiąc, żeby wyjechać. Inaczej trafi pan do tego samego więzienia, na moje miejsce.

Co miałem zrobić, tato? Sprawdzać, czy dotrzymają słowa? Dotrzymaliby. Spakowaliśmy się z żoną i pojechaliśmy do miasteczka Pieczory, zaraz przy granicy z Estonią. Dworzec autobusowy, parczek, dwa hotele, pomnik Lenina, monastyr, szpital. Kapitałiści jeszcze supermarket zbudowali. Ot, całe Pieczory. Tak opowiada Jarema, a ojciec słucha, od czasu do czasu tylko wtrąca coś od siebie.

– Ja już od dawna, synek, jestem na emeryturze, większość pieniędzy idzie mi na leki. Nogi puchną. Wzrok coraz gorszy. Serce mam słabe. Że socjalizm musi upaść, to wiedziałem od dawna. Pracowałem przy budowie Zakładów Chemicznych w Policach. Żal było patrzeć, jak oni budowali. Materiały tonęły w błocie. Urządzenia ginęły. Pamiętam, jak kiedyś bardzo drogie maszyny do kwasu fosforowego przyjechały niekompletne, bo jeden z wagonów utknął w Radomiu, a dwa kolejne... w Rumunii. Skąd one się wzięły w Rumunii? Nikt nie wiedział, ale ludziom trzeba było przez cały ten czas płacić pensje. Tak opowiada ojciec, choć obaj z synem mają poczucie, że kręcą się w miejscu; że tak naprawdę chcieliby rozmawiać o czymś innym niż o socjalizmie i jego upadku.

Za oknem jest już ciemno, ale Jarema parzy kawę. Żaden nie chce się kłaść. Szkoda czasu.

Piątek

1

Ojciec i syn nie śpią prawie przez całą noc. Na przemian śmieją się, płaczą, potem znów się śmieją. Jarema rano wstaje pierwszy i smaży jajecznicę z kielbasą. Jedzą, patrzą na siebie i zaczynają się cofać w swoich opowieściach trochę bliżej tej ciepłej lipcowej nocy, kiedy szukali ich obu.

2

– Wiesz, tato – zaczyna Jarema – zaraz po tym jak się przeprowadziłem z Tallina do Pieczor, przyszło do mnie kilku bambrów. Takich, co to jeżdżą czarnymi mercedesami, noszą ciemne okulary i myślą prawdziwe życie z amerykańskim filmem. Bandyci, że ojoj.

– Wujku, przyjechałeś z Estonii – powiedział główny bamber.

– No, przyjechałem – odpowiedziałem.

– Tu jest Rosja. Trzeba zapłacić, wujku. Dolary, marki. Co tam masz.

– Ale za co zapłacić? – zdziwiłem się.

– Żeby tu żyć – powiedział główny. – Bo jak nie, to... – i główny bamber przeciągnął dłonią po gardle.

Pieczory leżą na granicy, więc tam się sporo różnych podejrzanych typów kręci do dziś. Ale wtedy, za Jelcyna, były tak bandyckie czasy, że to się już nigdy nie powtórzyło. Pomyślałem: „Jak się zacznę układać, będzie po mnie. Do końca życia będę musiał komuś płacić”. Powiedziałem głównemu: – Podejdź bliżej, chcę ci coś pokazać. Jak podszedł, wywaliłem mu z główki z całej siły w nos. I ustawiłem gardę, jakby któryś z tych dwóch próbował go bronić. Nie próbowali. Spierdalali. Ten główny też, choć mu krew ciurkała z nosa jak z fontanny. Krzyknąłem za nimi, że następnym razem pourywan im łby gołymi rękami.

– Dobrześ, synku, zrobił – mówi ojciec.

I nie muszą nic dodawać. Obaj wiedzą, że od dziecka musiał się bronić.

Ale skoro już poruszyli taki temat, to Jarema korzysta z okazji i taktownie przenosi się razem z ojcem do Iwanicz na Wołyniu, w lata pięćdziesiąte.

– Tam też musiałem, tato, sobie radzić. Raz było takie lato, że cała wieś utonęła w kwiatach wiśni. Pachniało tak, że człowiek chodził jak pi-

jany. Właśnie tego lata był taki jeden, co mi życie uprzykrzał. Przyjechałem z wojska, na przepustkę, z kolegami. Poszliśmy na zabawę. On był kilkanaście lat starszy, zdążył się w czasie wojny przebiec z banderowcami po lesie. Ludzie mówili, że nawet kogoś zabił. I jak on mnie, tato, zobaczył, to rzucił: „O, Polaczek. Niedorżnięty. Zaraz zrobimy z tobą porządek”. Pijany był, tato. Ale myśmy też byli pijani. Jeden kolega był pogranicznikiem, drugi z wojsk lotniczych. Jak usłyszeli, co on do mnie mówi, to go chwycili, wywlekli stamtąd i dostał porządne bęcki. Uderzył głową o asfalt. Chciał ze mną porządek zrobić, a to myśmy zrobili porządek z nim.

– Ja też, synku, miałem masę problemów – wchodzi mu w słowo ojciec. – Za partyzantkę – bo ja z Iwanicz prosto do partyzantki poszedłem. Nie wiedziałeś? No to już wiesz. Miałem swój oddział. Walczyłem i z Niemcami, i z banderowcami.

A po wojnie Sowietów dali mi w nagrodę trzy lata w łagrze, aż pod Riazaniem. Potem się to za mną ciągnęło. Gdziekolwiek się starałem o pracę, zjawiał się ktoś, kto mi tę partyzantkę wypominał. Leśniczym nie mogłem być, nawet ze stonką nie mogłem walczyć. Władze uważały, że jako były AK-owiec, zamiast ją zbierać, będę rozrzuczał.

Sobota

1

Tego dnia rano obaj zakładają swetry, kurtki i pantofle i idą na spacer. Zachodzą do sklepu, w którym ojciec zazwyczaj robi zakupy.

– To mój syn – mówi z dumą ekspedientkom, a te uśmiechają się i mówią: – Panie Jerzy, skóra z pana zdjęta!

Potem kupują mięso mielone, wracają do domu i Jarema lepi z niego kotlety.

– Ty, synek, zupełnie jak ja – uśmiecha się ojciec. – Wszystko sam umiesz zrobić.

– Ano tak mi się, tato, życie ułożyło – mówi Jarema.

– Opowiedz, synek. Opowiedz jeszcze o Iwaniczach – prosi Jerzy.

Więc Jarema, z rękami utyłanymi w mięsie, bułce tartej i jajku, opowiada.

2

– Pierwsze dwa albo trzy lata po wojnie żyliśmy, tato, w domu babci. Dziadka już nie było, znam go tylko z opowiadań. Mieszkaliśmy z babci siostrą, jej mężem i jednym wujkiem. Mamą interesował się wtedy jeden chłopak z wioski. Podobała mu się jeszcze przed wojną, ale wtedy miała ciebie. Jak wyjechałeś – siedział u nas całymi dniami i mówił, że kocha. Tyle że mama cały czas miała nadzieję, że ty wrócisz. Że nas zabierzesz do Polski albo zamieszkaś z nami w Iwaniczach – wszystko jedno. Bardzo cię kochała, tato. Bardzo. Ale ty nie wracałeś, a tamten przychodził i przychodził. I jeszcze babcia mamie tłumaczyła: „Ciężko kobiecie żyć bez mężczyzny. Po wojnie ich mało. Idź za niego”. I w końcu mama poszła.

Jak wyszła za męża, ja zostałem u babci. Miałem już sześć albo siedem lat i nie rozumiałem, dlaczego mam mieszkać z babcią. Dlaczego nie przy mamie? Jeśli ten mężczyzna ją tak kocha, to dlaczego nie może wziąć mamy razem z synkiem? Ale babcia powiedziała, że tak będzie lepiej. I że pewne rzeczy zrozumie, jak będę starszy. I rzeczywiście. Jak dorosłem, wszystko rozumiałem. Wszystko.

3

Po kilku latach siostra babci z mężem i wujek wyprowadzili się od nas. Zostałem sam z babcią w wielkiej, pustej chacie. Ale niedługo potem okazało się, że obok naszej wsi są pokłady węgla i że będą tam kopalnie. Babcia wzięła na kwaterę górników. Zdrowe, duże chłopcy. Pokochali mnie jak swojego. I nie daj Bóg, żeby ktoś na mnie złe słowo powiedział. Kiedyś jeden facet mnie skłął, bo mu z kolegą jabłka z sadu kradliśmy. Jak oni poszli się z nim rozmówić, jak mu wytłumaczyli, że ma się tak do mnie nie odzywać, to potem z daleka nam krzyczał „zdrastwujcie”. Doszło do tego, że sam nam te jabłka przynosił. Banderowców KGB powsadzało do więzień, więc nawet jeśli komuś przeszkadzało, że się we wsi Polak uchował, to się bał odezwać. Śmieszna historia... Główny kagiebiasta wziął za żonę siostrę mojego ojczyma. Co w tym śmiesznego? Jeszcze ci o tym powiem.

Kopalnie miały swoje numery, od I bodaj do VIII. Najbliżej Iwanicz była piątka, w Litowiszczach, cztery kilometry piechotą. Miałem 18 lat, jak też tam zacząłem pracować. Najpierw robiłem drewniane stemple, żeby się ziemia nie osuwała. Potem wybierałem węgiel. Po dwóch latach przeszkolili mnie na kombajn. To była elita – kombajnista. Łopatą na

zmianie trzeba było przerzucić kilka ton węgla. A na kombajnie – maszyna za ciebie robiła.

Pieniądze były bardzo dobre, mogłem sobie wreszcie kupić ubranie, bo wcześniej to się sznurkiem obwiązywałem, żeby mi spodnie po wujku nie spadały. Biednie żeśmy żyli, tato. Jak było lato, jedliśmy szczaw, pokrzywę, mlecz, podagrycznik. Zimą czasem się nie dojadało. Mamie się powodziło trochę lepiej, ale nie na tyle, żeby nam pomagać. Ojczym pracował w składzie drewna, potem w zakładach cukrowniczych w magazynie. Dom pobudowali. Mieli dwójkę dzieci, syna i córkę. Rzadko do nich chodziłem. A jak już szedłem, to u rodzonej matki się czułem jak w gościach. Nie powiem, zawsze było wszystko ładnie podane; jeść dała, wypić dała. Ale jak jej mąż przychodził z pracy, mówiła: „Idź już, synek, do domu”. To szedłem. Co jej miałem odpowiedzieć? Jej też nie było lekko. Wiem, że mnie kochała, bo pamiętam ostatnie lata wojny. W domu babci zatrzymała się na kilka dni brygada niemieckich czołgistów, co wracali z nieudanej wyprawy na Moskwę. Normalni faceci, po dwadzieścia parę lat mieli, a ich dowódca może trzydzieści. I pamiętam, jak wystrojonego w piękne białe ubranko biorą mnie na czołg. Pokazują mi, gdzie się patrzy, na co naciska. Sadzają na lufie. I siedzę dumny jak kogut.

Mama się strasznie wściekła, bo przy okazji wymazali mi to białe ubranko smarem. Krzyknęła. Dała w tyłek. A ten dowódca z wściekłości prawie zaczął strzelać. Że jak ona śmie bić taką kleine Puppe. Kleine Puppe. Zawsze to będę pamiętał. I będę pamiętał to ubranko. Bo jak byłem mały, to zawsze byłem pięknie ubrany. Czułem się zadbany i kochany. Skoro matka mnie tak pięknie ubierała, to chyba musiała kochać, no sam powiedz. Ale potem zjawił się ojczym i się to skończyło. Powiem ci coś, tato. Mama mówiła, że po śmierci nie chce z nim leżeć. Pochowana jest z babcią i dziadkiem, a nie ze swoim mężem. On leży sam.

4

Ojciec słucha tego wszystkiego, kiwa głową, ale nie podejmuje tematu, który Jarema rzucił już dzień wcześniej, niby od niechcenia, choć z rozmysłem. Mógłby zapytać: „Co wtedy, synku, zrozumiałeś? Co miała na myśli twoja babcia? O co chodziło?”. Jeśliby zapytał, dowiedziałby się. Ale nie pyta. Zamiast tego opiera się dwoma rękami o łaskę, zawiesza

wzrok między telewizorem a lampą, którą dostał na odejście z Zakładów Chemicznych w Policach, i zaczyna mówić o sobie.

– Wiesz, synek, ja w Iwaniczach się znalazłem trochę przypadkiem. Ale zacznę od początku, bo pewnie chciałbyś się dowiedzieć czegoś o swoich dziadkach. Urodziłem się w 1918 roku. Byłem szóstym dzieckiem moich rodziców, ich pierwszym i jedynym synem. Ojciec był leśniczym w Kisielinie, a mama prowadziła majątek w Czerniakowie. Pomagałem im obojgu. Piękne to były lata. W dzień praca, wieczorami spotkania z kolegami. Uczyłem się jazdy konnej – ojciec miał w leśniczówce dwa wierzchowce, skakałem na nich przez szlabany, rowy i powalone drzewa. Uwielbiałem też polować na kaczki. Ale ojciec zabronił mi tego, po tym jak niechcący postrzeliłem starą Ukrainkę, która zbierała w lesie jagody. Ojca kosztowało to sto złotych – równowartość krowy. Dzięki temu Ukrainka nie wniosła sprawy do sądu. Przed wojną byłem w polskiej szkole dla oficerów. Jak Hitler napadł Polskę, zostałem powołany, nawet ranny w nogę. Długo żeśmy nie powalczyli. Wróciłem z frontu na Wołyń, ale tam już byli Sowietci i musiałem się ukrywać. Ludzie mówili, że najlepiej znaleźć pracę, wtedy nie wywiozą mnie na Sybir. Ale jaką pracę można znaleźć w czasie wojny, pod sowiecką okupacją? Na szczęście w niedługim czasie odwiedził moich rodziców ich znajomy Ukrainiec, który był kierownikiem szkoły w pobliskich Niskieniczach. Od niego dowiedziałem się, że wciąż są wakaty dla nauczycieli. Z marszu pojechaliśmy do rejonu, do Porocka, gdzie poręczył za mnie władzom – i tak trafiłem do twojej wioski, do Iwanicz. Tam przeżyłem obie okupacje, radziecką, a później niemiecką. Zmiana okupanta niewiele wniosła: do Polaków i jedni, i drudzy mieli tak samo wrogi stosunek. Zmieniło się natomiast co innego: za Niemców twoja mama zaszła w ciążę. Nie będę ci opowiadał, jak żeśmy się poznali. Twój dziadek nie bardzo mnie lubił, to trudne sprawy... Zresztą na pewno wszystko wiesz od mamy.

Przyszedłeś na świat w maju 1943 roku. W tym strasznym roku 1943, kiedy banderowcy mordowali Polaków. Jak tylko zaczęły się pierwsze zabójstwa, poszedłem z visem i dwoma granatami do rodziców do Czerniakowa – z Iwanicz to było 15 kilometrów. Wiedziałem, że banderowcy, którzy obstawili już większość dróg, mogą obserwować dom moich rodziców, zaszedłem więc do sąsiedniego majątku, gdzie zarządcą był niejaki pan Stankiewicz. Wysłał on posłańca do moich rodziców, którzy

mieszkali 300 metrów dalej. Prosiłem, by uciekali z siostrami do Włodzimierza Wołyńskiego. Wieczorem posłaniec wrócił ze zmianą czystej bielizny i z wiadomością. Sąsiad rodziców Ukrainiec Filip Worobij miał syna w UPA. Ten obiecał, że jeśli coś będzie im groziło, da znać. Wtedy Worobij sam zawiezie ich do Włodzimierza. Byłem przerażony. Bezpieczeństwo moich najbliższych zależało od członka UPA. Od kogoś, kto osobiście pali polskie wioski. Od kogoś, kto był naszym największym wrogiem, z kim na co dzień walczyłem. Ale nie mieliśmy wyjścia. Musiałem zaufać Worobjowi.

Niedziela

Żle się zaczęło robić już pod koniec zimy, kilka miesięcy przed twoimi urodzinami. W nocy z 18 na 19 marca w Zabłoćcach zostali zabici zarządca majątku i organista. Znaleziono ich kilka dni później, związanych drutem kolczastym, z wydłubanymi oczami. 19 marca w Żdżarach zastrzelono nauczyciela. 20 marca w Lachowie zginęli leśniczy oraz zarządca majątku. 28 marca w kolonii Nowiny zamordowany został gospodarz Franciszek Baran i jego dwóch synów. To tylko nasza okolica. W innych rejonach Wołynia trwała już regularna rzeź. Namawiałem Polaków w Iwaniczach, byśmy założyli samoobronę. Byłem w kontakcie z konspiracją polską z Włodzimierza. Wszyscy mówili – za chwilę Ukraińcy zaczną was mordować.

Ale ludzie nie słuchali. Zamykali oczy i myśleli, że niebezpieczeństwo samo minie. Jeździłem więc i zakładałem jednostki samoobrony, tam gdzie ludzie chcieli, między innymi w Gurowie, w Porycku. Ale w Iwaniczach – nie.

Na początku lata Niemcy już się wycofywali; w Iwaniczach i wszędzie wokół UPA rządziła niepodzielnie. Jeździli furmankami po domach i zbierali kontyngent – słoninę, chleb, samogon. Na drodze mieli patrole, które nie pozwalały ludziom przemieszczać się z wioski do wioski.

W lipcu mieszkałem u Czecha Jarosława Szymunka. On obudził mnie raz koło północy, bo jakiś oddział przejeżdżał przez Nowe Iwanicze. Ubrałem się i poszedłem zobaczyć, o co chodzi. Słyszał było krzyki i strzały. Wybiegłem z domu. Na ulicy spotkałem innego Czecha, nazwiskiem Łokwenc, z którym byłem wtedy bardzo zaprzyjaźniony. Skorzystałem, że go widzę, i poprosiłem, żeby przechował ciebie i mamę w te trudne dni. Banderowcy nie napadali na Czechów. Myślałem, że będziecie u nich bezpiecz-

ni. Rano obudziła mnie Ola, twoja mama. Chciałem biec do Czerniakowa, dowiedzieć się, co z rodzicami, ale Ola powiedziała: „Im nie pomożesz, a sam zginiesz”. Miała rację. Zostałem. Ale u nas też nie było bezpiecznie. Twój wuj, ten, z którym mieszkałeś po wojnie, Andrzej Martyniuk, mówił, że w okolicach Iwanicz są już gotowe oddziały UPA. I że w czasie najbliższych nocy wszyscy Polacy i wszyscy komuniści będą mieli drzwi oznaczone krzyżem – farbą lub kredą. Czekaliśmy. Nic więcej nie mogliśmy zrobić.

Poniedziałek

1

Wreszcie ojciec i syn mogli porozmawiać o tym, co naprawdę ważne. O tej ciepłej lipcowej nocy, gdy szukali ich obu z karabinem i widłami.

Zaczął znowu ojciec.

– 10 lipca wypadło, synku, w sobotę. Wróciłem z Gurowa i poszedłem do Łokwenców, gdzie byłeś już ty z mamą. Łokwenc nie mógł usiedzieć w miejscu. Przez cały dzień widział w okolicy Ukraińców z bronią. Mówił, że lada chwila może się zacząć rzeź. Zostałem z wami na noc. Koło północy usłyszeliśmy jakiś oddział konny, który jechał w kierunku Zygmunto-
wki i Gurowa.

Chwilę później usłyszeliśmy strzały.

– To atak! – krzyknąłem i rzuciłem się w stronę drzwi.

– Pan nie może tam iść! – zawołał Łokwenc. Wyszliśmy do sadu, w pobliżu drogi. – Wszędzie patrole. Zastrzelą pana! Od razu!

– Co mam robić?

– Proszę iść do Filarów – powiedział Łokwenc.

Miał rację. Polami, okrężną drogą poszedłem do rodziny przedwojennego nauczyciela Filara. Sprawdziłem najpierw, czy dom nie jest obstawiony, potem zapukałem w okno w umówiony sposób. Wyszedł syn Władysław Filar i zaprowadził mnie do mieszkania. Wciąż słychać było strzały i krzyki z kolonii Zygmunto-
wka. Do rana mogliśmy tylko biernie tego słuchać.

2

– Synku, 11 lipca w ciągu dnia ktoś zastukał do nas w okno. Gurów był już spalony, samoobrona rozbita. Akcja trwała podobno zaledwie pół

godziny; zostały niedobitki. Atak na Iwanicze wydawał się kwestią czasu. Siedzieliśmy i myśleliśmy: „To już? Czy za godzinę? A może za kwadrans?”. W myślach żegnaliśmy się z życiem. Czas dłużył się niemiłosiernie. 11 lipca to był najkrwawszy dzień. To wtedy UPA zabiła ludzi w kościele w Porocku, gdzie też pomagałem zakładać samoobronę, i w Kisielinie, bardzo blisko moich rodziców.

U nas nie zaatakowali. Przez cały dzień. Nic. Cisza. Po południu odzukał nas twój dziadek Aleksy Fieniak. Zaproponował mi i młodemu Filarowi nocleg u siebie. Mówił, że tak będzie bezpieczniej; że w ukraińskich domach nie będą szukać. I że lepiej, jeśli się rozdzielimy. Wtedy jest większa szansa, że ktoś przeżyje. Po zapadnięciu zmroku przez łąki poszliśmy więc do twojego dziadka. Ulokował nas w małym pokoiku, którego okno wychodziło na podwórze. Rozmowa się nam nie kleiła, więc poszliśmy spać. Powiedziałem Władkowi, że powinniśmy czuwać na przemian, ale jakoś nie morzył nas sen. Trochę rozmawialiśmy, ale więcej czasu spędziliśmy, po prostu gapiąc się przez szybę. Było już po północy, kiedy nagle usłyszeliśmy turkot furmanek i rozmowy po ukraińsku. Na drodze zobaczyliśmy wozy. Stawały na podwórzu twojego dziadka. To byli upowcy. Gwar. Krzyki. Śmiech. Pukanie. Nie, nie pukanie. Łomot. Łomot do drzwi. Buty wała o drewnianą podłogę. Wchodzą. Nie ma na co czekać. Skaczemy przez okno. Wpadamy w konopie. Wyrrywamy się. Dalej! Biegiem! Na łąkę! Razem! Oddzielnie! Jednak oddzielnie.

– Szukali mnie, synku. Chcieli zabić. Mieli pistolety i widły.

– Tato, oni szukali wtedy również mnie. Jako syn Polaka, tato, nie miałem prawa przeżyć tej nocy. Pistolet był na ciebie, gdybyś próbował się bronić. Widły były na mnie; sam wiesz, co wtedy robili z dziećmi. U dziadka nas nie znaleźli, więc szukali po sąsiednich chałupach.

– Do Łokwenca, synku, nie doszli.

– Nie doszli, tato. Dobrześ nas schował.

– Muszę ci, synku, coś powiedzieć, choć to niełatwe... Czasami zastanawiam się, czy to na pewno był przypadek, że szukali mnie wtedy u twojego dziadka. Podkreślam: tylko się zastanawiam. Ale czasami myślę, dlaczego dziadek nas wtedy zaprosił...

– Tato, ty nic nie wiesz! Nic! Tato! Ty wtedy uciekłeś, a dziadka aresztowali. Zabrali go ze sobą do swojej bazy. Obiecali, że wypuszczą, jeśli przyjdiesz na jego miejsce. I że włos ci z głowy nie spadnie – chcą tylko

porozmawiać. Mama mówiła, że pobiegła cię szukać. I że znalazła, na stacji kolejowej, ale nie chciałeś iść za dziadka. Że kazałeś jej odejść. Może nie pamiętasz?

– Pamiętam. Czekałem już na pociąg, żeby wyjechać. Twój wujek Andrzej Martyniuk pomógł mi się dostać na stację kolejową. Mnie i rodzinie Filarów. Powiedziałem twojej mamie, że banderowcom nie wolno wierzyć. Uważałem, że to prowokacja. Twój dziadek nie był mi życzliwy, mówiłem ci już.

– Tato, nie wiesz, co mówisz! Dziadek nie wrócił z tej niewoli. Trzy dni go męczyli. W Zabłoćcach, gdzie mieli bazę, najpierw obcięli mu uszy, odrąbali ręce i nogi, potem wydłubali oczy. Męczyli go, bo nie przyszedłeś. Bo próbował ci pomóc. Bo miał wnuka Polaka. Bo nie znaleźli ciebie ani mnie, więc się zemścili na dziadku.

Wtorek

1

Tydzień zbliża się do końca. Czas pakować walizkę. Jarema powoli wkłada do niej rzeczy, które przez ostatnie dni wyjmował. Ojciec śledzi to wszystko zawieszony na lasce, z lekko przekrzywioną głową.

– Synek – pyta wreszcie, jakby to miało znaczenie – a gdzie jest grób dziadka?

– Banderowcy, jak go już zabili, zakopali zwłoki w lesie, tato. Ludzie z Zabłoćci to widzieli i potajemnie przekazali mamie i jej siostrze. Pojechały tam, mama i jej siostra Siania, ale upowcy tymczasem przenieśli dziadka gdzie indziej, a tych ludzi zabili. Zemścili się, że wydali ich sekret. Dopiero kilka miesięcy później znalazły ciało dziadka w lesie koło Bilicz i przeniosły na cmentarz w Iwaniczach. Leży dziś koło babci. I koło mamy. Mnie też o mało nie zabili, tato. Mama poszła od Łowkenców do domu, bo babcia, jak dziadka zabrali, odchodziła od zmysłów. Któregoś dnia przyjechali. We dwóch, z bronią. Matka zdążyła mnie pierzyną nakryć. Całe szczęście, że spałem i nie zacząłem płakać. Jakbym zaczął – to byśmy dziś nie rozmawiali – mówi i pakuje się dalej.

Długo
bardzo długo
milczą.

2

Pierwszy odzywa się ojciec.

– Tamtego poranka, po nocy u twojego dziadka, przedostałem się pociągiem do Włodzimierza. Po kilku dniach spotkałem tam siostrę. Ze ściśniętym gardłem zapytałem, co u rodziców. Okazało się, że Worobij, który miał syna w UPA, dotrzymał słowa. 11 lipca, jeszcze przed świtem, podjechał wozem pod dom rodziców, krzycząc, by siostry z dziećmi natychmiast wsiadły i przykryły się płachtą, na którą narzucił słomę. Rodzicom nakazał, by poszli zbożami do jego stodoły, pół kilometra dalej. Powiedział, że trzeba uciekać, póki na dworze jest szaro. Potem będzie za późno. Miał rację, uratował ich w ostatniej chwili. Wkrótce po tym jak ich wywiózł, z Budiatycz przyjechały trzy furmanki zbrojnych. Otoczyli dom, a następnie go obrabowali i spalili.

Rodzice przeżyli dzięki synowi Worobija, banderowcowi, który nocą jeździł napadać na polskie wioski, a o świcie im pomógł. Worobij trzymał ich jeszcze przez tydzień, a potem przewiózł w bezpieczne miejsce – do lasu na Długiej Łozie, skąd zbożami doszli do Włodzimierza. Poszedłem do rodziców. Nie mogliśmy się nacieszyć, że wszyscy żyjemy. Potem ja ruszyłem ze swoim oddziałem do lasu walczyć z banderowcami i z Niemcami. Rok później ktoś przyniósł wiadomość, że niemieccy żandarmi rozstrzelali kilkanaście kobiet z dziećmi z Iwanicz. I że ty z mamą też tam byłeś. Pochowałem was, synek. Na 60 lat. Pochowałem.

3

Jarema mógłby w tym momencie zapytać go, dlaczego mimo wszystko nigdy nie spróbował go szukać. Znał przecież adres, nazwisko. Mógł napisać do któregoś z przedwojennych znajomych, choćby do wujka Andrija Martyniuka, którego tak uparcie nazywa polskim imieniem Andrzej. Jarema wiele lat mieszkał z nim w jednej chacie. Od razu by się znaleźli. Dlaczego uwierzył na słowo, że Jarema i matka zostali rozstrzelani? Dlaczego nigdy nie przyjechał? Mogli się spotkać dużo, dużo wcześniej. „Może byśmy jeszcze zbudowali jakąś zażyłość”, tato, mógłby powiedzieć Jarema. „Bo w ten tydzień... umówmy się... Cieszę się, że cię poznałem. Ale zbudować to my już nic nie zbudujemy”.

Ale Jarema jest człowiekiem taktownym, więc nie powiedział nic takiego. Obaj milczą dalej.

Środa

Jarema wsiada do nocnego pociągu do Petersburga. – Jeszcze się zobaczymy – mówi ojciec. – Na pewno się jeszcze zobaczymy. Nie zobaczą się już. Przez kolejnych osiem lat ojciec będzie dzwonił do Jaremy raz albo dwa razy w tygodniu.

– Tato, całą emeryturę wydasz na te telefony! – krzyczy do słuchawki Jarema.

– Nieważne, synek, nieważne. Mów, co u ciebie.

Mówi więc. Że z żoną coraz gorzej – choruje na coś, ale na co dokładnie – nie wiadomo, bo lekarzy nie znosi jak psów. Że przed emeryturą pracował jeszcze jako energetyk w fabryce cukierków. – Że im jestem starszy, tym bardziej do ciebie, tato, podobny. O tym, że idę na emeryturę, nie zdążyłem ci już, tato, powiedzieć. Któregoś dnia próbowałem się dozwonić do Domu Weterana, gdzie się przeniósłeś ze swojej kawalerki. Nie odbierałeś. Dwa dni później zadzwoniła jakaś kobieta i powiedziała, że umarłeś 12 lipca 2011 roku. Że zapisałeś jej na karteczce, kogo ma powiadomić. I było tam moje nazwisko i numer telefonu. Nie pojechałem na twój pogrzeb, tato. Do mamy pojechałem, choć na sam pogrzeb nie zdążyłem. Wieźli mnie spod Leningradu. Brat i siostra chcieli zaczekać, ale to też był lipiec, ciało zaczęło się rozkładać. Nie dało rady. Wykopali grób, położyli tam mamę, batiuszka zaśpiewał, ale nie zasypali ciała, przykryli tylko gałązkami świerku. Jak przyjechałem, grabarze ją podnieśli, ja ucałowałem, pożegnałem i dopiero wtedy z bratem i siostrą przysypaliśmy mamę ziemią. Na twój pogrzeb też bym nie zdążył, bo na samolot nie mam pieniędzy, a pociągiem bym przyjechał trzy dni za późno. Zresztą sam mi mówiłeś, że bym nie przyjeżdżał. – Nie znasz języka, ludzie się będą krzywo patrzeć – mówiłeś. – Po co ci to? – Ja za ciebie zapalam świeczkę w monasterze Pskowsko- -Pieczerskim. To dziesięć minut od mojego domu. Idę tam zawsze w twoje urodziny i w rocznicę śmierci.

Jeszcze jeden czwartek

Idę z Jaremą Krasowskim do monasteru zapalić świeczki za jego ojca i matkę. Mijamy małą cerkiewkę, pod którą jakiś święty lub szalony mężczyzna wieszcz apokalipsy. Mijamy parę młodą, której fotograf robi sesję ślubną za pomocą drona. Mijamy święte wrota, z których jak na dłoni, bo schodzimy z lekkiego wzniesienia, widać cały monaster: białą dzwon-

nicę, rudo krwiste budynki cerkwi, nadgryzione zębem wieków mury obronne, a wszystko to dociśnięte do ziemi błękitnymi cebulami kopuł, upstrzonych złoto-srebrzystymi gwiazdami. Świeczki zapalamy przy słynącej cudami ikonie Zaśnięcia Matki Bożej. Jarema, gdy zapala świece w intencji ojca, kończy swoje z nim rozmowy. Bo wie, że nie powiedzieli sobie dwóch ważnych rzeczy.

Ojciec nie powiedział, że miał w Polsce żonę. Nie dowiemy się nigdy, dlaczego nie powiedział, bo przecież Jarema zna życie i rozumiałby, że po wyjeździe z Iwanicz poukładał sobie życie na nowo. „Podejrzewam, tato”, mógłby powiedzieć Jarema, „że dla ciebie – polskiego szlachcica z dobrej rodziny – dziecko z ukraińską chłopką nie było marzeniem życia. Byłeś młody, wszystko było przed tobą. Może chciałeś je sobie poukładać jeszcze raz? W swojej książce, którą mi dałeś i którą słowo po słowie, ze słownikiem w ręku, próbowałem przeczytać po polsku, matka pojawia się tylko raz. »Moja uczennica Olga« – piszesz o niej, bo rzeczywiście była twoją uczennicą. Nie wspominasz, że mieliście syna. Że urodziłem się, jak mama była nastolatką. Że żyliście razem. Nic. Dużo piszesz o swojej polskiej żonie – jaka ładna, jaka mądra, z jakiej dobrej rodziny. Moja mama też była piękna, wielu chłopaków za nią biegało. Ale tylko o polskiej żonie piszesz: »piękna dziewczyna, o którą starają się ludzie na stanowiskach i zamożni«. Ty ją, tato, zdobyłeś. Tyle że nie mieliście dzieci. Czy to dlatego zacząłeś mnie szukać? Ale to niesprawiedliwe z mojej strony tak mówić. Czasy były ciężkie, nie można ludzi oceniać za ich decyzje. I ja ciebie, tato, nie oceniam. Skończmy ten temat. Nie ma o czym mówić” – tak mógłby powiedzieć Jarema. A potem pewnie wyszedłby z cerkwi, a za jej bramą zapaliłby papierosa. Wziął dwa głębokie wdechy, aż do spodu płuc.

I dodał: „Ja też nie powiedziałem ci jednej ważnej rzeczy. Nie powiedziałem o ojczymie – tym, przez którego wyprowadziłem się jako dziecko do babci i przez którego mama miała takie trudne życie. To znaczy powiedziałem, że był, że mam dzięki niemu brata, siostrę. Mówiłem, że jak on się z mamą ożenił, babcia wzięła mnie do siebie. I że babcia powiedziała, że zrozumie wszystko, jak dorosnę.

Zrozumiałem, tato. I dlatego nie powiedziałem ci nigdy jednego drobiazgu. W tę ciepłą lipcową noc, kiedy szukali nas obu z pistoletem i widłami, ojczym był jednym z nich”.

DR PIOTR SWACHA

Energetyka odnawialna w Polsce. Sprawozdanie z konferencji

25 czerwca 2016 roku w Centrum Współpracy Międzynarodowej w Grodnie k. Międzyzdrojów odbyła się konferencja pt. „Mikroźródła energii odnawialnej jako podstawa energetyki obywatelskiej oraz perspektywy ich rozwoju w Polsce i UE”. Organizatorami wydarzenia była Fundacja Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej przy współpracy z Fundacją Konrada Adenauera w Polsce, Agencją Rynku Rolnego i Bankiem Ochrony Środowiska SA.

W pierwszym panelu konferencji zatytułowanym „Polityka UE wobec rozwoju mikroźródeł energii odnawialnej i energetyki obywatelskiej” głos zabrali: Jerzy Buzek, Przewodniczący Komisji ds. Przemysłu, Badań Naukowych i Energii Parlamentu Europejskiego; Agnieszka Kaźmierczak, Dyrektor w Dyrekcji Generalnej ds. Energii KE; Shane Sutherland, Członek Gabinetu Phila Hogana, Komisarza ds. Rolnictwa i Rozwoju Wsi KE oraz Franz Fischler, Europejski Komisarz ds. Rolnictwa, Rozwoju Wsi i Rybołówstwa w latach 1995-2004. Wystąpienia prelegentów pozwoliły na określenie ogólnego stanowiska UE wobec OZE. Przejście w energetyce w stronę energii odnawialnej postrzegane jest jako konieczność, co wynika z problemów, które kreuje istniejący model, oparty przede wszystkim o paliwa kopalne. W związku z tym potrzebne jest stworzenie nowych technologii i zaangażowanie nowych podmiotów w ten sektor. Wyznaczonym dla UE celem jest osiągnięcie 27% udziału energii odnawialnej w 2030 roku. Produkcja energii w UE musi zostać zdecentralizowana, co zwiększy bezpieczeństwo i włączy w ten proces liczną grupę obywateli, tworząc również miliony miejsc pracy. Jak zaznaczano w tej części konferencji – w całej Unii Europejskiej sektor OZE zatrudnia już

około miliona osób, natomiast w Polsce przyczynił się już do powstania ponad 30 tys. miejsc pracy.

Za kluczowe wyzwanie uznano stworzenie odpowiednich możliwości dla funkcjonowania prosumentów, którzy będą użytkowali wytwarzaną przez siebie energię ale również odprowadzali nadwyżki do sieci. Jak podkreślano – strategia prosumencka przyczyni się nie tylko do rozwoju OZE i decentralizacji produkcji ale pozwoli także na optymalizację zużycia energii. Podmioty tego typu zawsze będą wiedziały lepiej kiedy mogą wykorzystać wytworzoną energię (np. uruchamiając odpowiednie urządzenia w gospodarstwie), a kiedy udostępnić ją innym konsumentom.

Planowane przeobrażenia – według prelegentów – wymagają prowadzenia spójnej i długofalowej polityki wobec OZE. Chociaż czas zwrotu nakładów wydatkowanych na urządzenia wytwarzające energię ze źródeł odnawialnych systematycznie się skraca, to jednak – jak przekonywał Jerzy Buzek oraz Agnieszka Kazimierczak – potrzebny jest właściwy klimat inwestycyjny. W związku z tym – jak argumentowano – przepisy dotyczące budowania mikroinstalacji muszą być maksymalnie uproszczone. Należy zrezygnować z obowiązku rejestrowania działalności gospodarczej, uzyskiwania pozwolenia na budowę i ocenę wpływu na środowisko przez prosumentów oraz zapewnić im podłączenie mikroinstalacji do sieci. Jako przykłady dobrych rozwiązań podawano Austrię, Niemcy oraz Wielką Brytanie, państwa w których funkcjonuje współcześnie największa liczba prosumentów.

W drugiej części konferencji („Polityka i perspektywy rozwoju mikroźródeł na obszarach wiejskich w Polsce”) wystąpili: Krzysztof Jurgiel, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi; Krzysztof Tchórzewski, Minister Energii; Jacek Uczkiewicz, Wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli; Grzegorz Wiśniewski, Prezes Instytutu Energetyki Odnawialnej oraz Łukasz Hołubowski, Prezes Agencji Rynku Rolnego. Przedstawiciele rządu zapowiadali zmianę wsparcia dla sektora odnawialnych źródeł energii. Według prelegentów – powinno ono być ukierunkowane na „instalacje stabilne”: przede wszystkim biogazownie rolnicze ale również instalacje biomasowe (wykorzystujące masę lokalną, a nie sprowadzaną spoza UE), elektrownie wodne, geotermie i hybrydowe instalacje OZE. Zdaniem ministra Tchórzewskiego promowane powinny być również wspólne inicjatywy na rzecz tworzenia lokalnych obszarów zrównoważonych ener-

tycznie w postaci spółdzielni energetycznych i klastrów energii. Sytuowanie w jednym regionie kilku różnych instalacji OZE sięgających do innych źródeł (np. biogazownia, fotowoltanika, elektrownia wiatrowa) pozwoli na zapewnienie ciągłości dostaw dla tego typu inicjatyw, niezależnie od warunków zewnętrznych (np. pogodowych). W zakresie wsparcia dla prosumentów zapowiedziano zmianę systemu rozliczeń za podłączenie do sieci – rezygnację z taryf gwarantowanych i wprowadzenie „rozliczeń barterowych, bezkosztowych dla odbiorców końcowych”.

Oprócz zapowiedzi zmian w regulacjach prawnych w tej części konferencji przedstawiono również ocenę obecnego stanu oraz perspektyw rozwoju OZE w Polsce. W porównaniu do państw Europy Zachodniej, koszty użytkowania energii w produkcji rolnej są znacznie wyższe, co – jak zauważył Grzegorz Wiśniewski – obniża konkurencyjność polskiego rolnictwa. Ponadto – jak wynika z kontroli NIK – w ostatnich latach istniały „poważne opóźnienia w działaniach programowych i legislacyjnych dotyczących przygotowania przepisów regulujących wytwarzanie energii ze źródeł odnawialnych”. Opóźnione były między innymi prace nad „Krajowym planem działania w zakresie energii ze źródeł odnawialnych” oraz „Raportem określającym cele w zakresie udziału energii elektrycznej wytwarzanej z OZE, znajdującej się na terytorium RP”. Pomimo istniejących barier wskazano również możliwości rozwoju OZE w Polsce. W tym kontekście wypowiadał się między innymi prezes ARR Łukasz Hołubowski podkreślając między innymi olbrzymi „potencjał techniczny produkcji biogazu ze wszystkich kierunków produkcji roślinnej i traw oraz produkcji zwierzęcej”.

Trzeci panel konferencji poświęcony został instrumentom wspomagania rozwoju mikroźródeł energii odnawialnej na terenach wiejskich. Problematykę tę poruszali: Kazimierz Kujda, Prezes Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej; Stanisław Kluza, p.o. Prezes Zarządu Banku Ochrony Środowiska SA; Krzysztof Książkowski, ekspert Narodowego Centrum Studiów Strategicznych oraz Leszek Kuliński, Wójt Gminy Kobylnica. Prelegenci omówili wkład reprezentowanych przez siebie instytucji we wspomaganiu tego typu inicjatyw, wskazując zarówno na istniejące bariery systemowe jak i społeczne. W tym kontekście szczególnie interesujące było wystąpienie Leszka Kulińskiego przedstawiającego doświadczenia kierowanej przez niego

gminy w procesie stymulowania energetyki obywatelskiej. Jak zauważał Kuliński – sytuacja gmin wiejskich jest znacznie trudniejsza niż miast. Na obszarach wiejskich występuje „mniejsze zagęszczenie sieci energetycznych i wysoki stopień rozproszenia zabudowy, co powoduje wyższe koszty przyłączenia i dystrybucji energii”. Z uwagi na prowadzenie specyficznego typu działalności, rolnicy są również bardziej „wrażliwi” na przerwy w dostawach prądu. Nieprzewidywane braki energii elektrycznej mogą doprowadzić w gospodarstwach rolniczych do powstania znacznie większych szkód niż w innych sektorach gospodarki. Według wójta gminy Kobylnica energetyka na obszarach wiejskich powinna opierać się na trzech filarach: rozproszeniu i dywersyfikacji, mixie technologii gazowych z energią odnawialną oraz efektywnych technologiach energetycznych. Natomiast jako jeden z głównych problemów, Kuliński wymienił, brak długofalowej polityki państwa względem energetyki odnawialnej. Jak zaznaczał wójt gminy Kobylica, aby mieszkańcy w większym zakresie mogli włączyć się w programy, w których często wymagany jest wkład własny, muszą mieć przekonanie, że strategia państwa względem OZE będzie niezmienna nie przez 3-4 lata ale przez okres znacznie dłuższy.

Problematyka poruszana na konferencji w Grodnie wpisuje się w prowadzoną od kilku lat dyskusję dotyczącą polskiej energetyki. Co istotne, w czasie tego spotkania żaden z przemawiających przedstawicieli instytucji europejskich, krajowych oraz obywatelskich nie negował konieczności rozwijania sektora energii odnawialnej oraz potrzeby zmiany mixu energetycznego Polski. Przedmiotem sporu nie była również potrzeba redukcji wykorzystania węgla w polskiej energetyce, a jedynie czas w jakim powinno to nastąpić. Za główne zalety OZE wymieniane przez prelegentów uznać należy: rozproszenie tego typu energetyki, co zwiększa bezpieczeństwo dostaw energii i redukuje koszty jej przesyłu; rozbudowę wewnętrznego rynku wytwarzania energii, co zmniejsza uzależnienie do importu surowców spoza Polski; stworzenie nowych miejsc pracy, w tym również na obszarach wiejskich; lepsze zagospodarowanie odpadów produkcji rolniczej; poprawę stanu środowiska naturalnego oraz aktywizację społeczności lokalnych. Za jedną z głównych przeszkód uznano wprowadzanie częstych zmian w strategii państwa względem energetyki odnawialnej.

DR MARIUSZ KOSIERADZKI

Wydział Nauk Społecznych SGGW w Warszawie

Socjolodzy o „Solidarności w czasach nieufności” (we współczesnej demokracji w Polsce)

W dniach 14-17 września w Gdańsku obradował XVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, pod przewodnim hasłem „Solidarność w czasach nieufności”. Zgromadził prawie 1000 uczestników z ponad 20 krajów. Zjazd jest cykliczną konferencją socjologiczną w Polsce organizowaną od 1931 roku, kiedy to w Poznaniu po raz pierwszy w tej formule obradowali socjolodzy. Poprzedni Zjazd miał miejsce w Szczecinie w 2013 r. Równolegle w Gdańsku w dniach 12-18 września odbywał się Gdański Tydzień Demokracji. Zjazd PTS był wpisany w program tego Tygodnia.

Tegoroczny Zjazd obradował w 85 grupach tematycznych, w tym w 11 grupach w języku angielskim. Budujący był udział młodych absolwentów Wydziałów Socjologii z wielu krajowych Uniwersytetów oraz innych szkół wyższych, w tym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Oni a z drugiej strony starsi ich koledzy oraz seniorzy tej dyscypliny naukowej, zdecydowali o wysokim poziomie dyskusji podczas sympozjów i prac grup tematycznych. Różnorodność poruszanej tematyki zarówno podczas sympozjów a zwłaszcza w ramach grup tematycznych, w pełni oddaje zakres społecznych, politologicznych, kulturowych a nawet ekonomicznych zainteresowań badaczy. Ze zrozumiałych względów w krótkim komunikacie nie sposób streścić wszystkich najważniejszych wątków.

Temat wiodący, chociaż jego wymowa brzmi bardzo aktualnie, został wybrany znacznie wcześniej. Przygotowania do Zjazdu podjęto bowiem ponad dwa lata temu. Należy jednak w tym miejscu przypomnieć, że już

19 grudnia ub. roku Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Socjologicznego zajął stanowisko w sprawie kryzysu politycznego w Polsce wyrażając niepokój działaniami podważającymi ład konstytucyjny i porządek ustrojowy, podkreślając znaczenie trójpodziału władzy jako niezbędnej przesłanki dla rządów prawa i demokracji w jej powszechnie przyjmowanym rozumieniu. W powyższym stanowisku wyrażono również brak akceptacji dla radykalizacji dyskursu politycznego, który wprowadza trwałe i trudne do usunięcia podziały w społeczeństwie podważając zaufanie do instytucji publicznych. Dyskusja na Zjeździe była okazją do wykazania na ile wyrażone wówczas obawy okazały się słuszne, potwierdzając swym przebiegiem zdolności przewidywania rozwoju wypadków przez gremium kierownicze socjologów.

Na uwagę zasługuje szerokie spektrum poruszanych podczas Zjazdu zagadnień. Obok charakterystycznych dla środowiska gdańskiego pól badawczych, takich jak badanie zmian społecznych zarówno w zakresie tożsamości etnicznej kaszubskiej, jak i ruchów społecznych, mobilności przestrzennej, analizy z zakresu socjologii morskiej prezentowane były badania z zakresu socjologii sztuki i muzyki, metodologii nauk społecznych, socjologii praw człowieka, socjologii religii, socjologii miasta, socjologii wsi i rolnictwa, socjologii sfery publicznej, socjologii prawa, socjologii edukacji, socjologii środowiska; inspirujący był temat jednej z grup: Socjologia w literaturze – literatura w socjologii. Podczas Zjazdu zawiązana została nowa Sekcja PTS – Sekcja Socjologii Ekonomicznej.

Do uczestników Zjazdu obszerny list skierował Prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda,- który objął honorowy patronat nad Zjazdem (list jest na stronie internetowej PTS). Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Zjazdu prof. Cezary Obrach – Prondzyński zacytował poniższy jego fragment:

Socjologia jest potrzebna. (...) zwracając się do tak szacownego grona uczonych nie mogę również nie wspomnieć o potrzebie wszechstronnego wsparcia polskiego państwa dla szeroko rozumianej humanistyki. Nasz kraj szczególnie ze względu na fazę rozwoju, w której się obecnie znajduje nie może sobie pozwolić na traktowanie tego obszaru dociekań po macoszemu. Dowartościowanie także finansowe dyscyplin takich jak: socjologia, filozofia, pedagogika, antropologia czy kulturoznawstwo jest sprawą nawet nie tyle solidarnego, uczciwego traktowania poszczególnych gałęzi na-

uki, to raczej kwestia dobrze pojętego interesu narodowego. Odwołując się do metafory państwa jako okrętu humanistykę można porównać do map i kompasu. To między innymi od socjologów oczekujemy wskazań i analiz, dzięki którym polska nawa państwowa ominie rafy niekorzystnych zjawisk społecznych oraz mielizny fałszywych diagnoz rzeczywistości. Musimy w pełni wykorzystać obecną szansę wypłynięcia na szerokie wody globalnej konkurencji i współpracy.

Trudno tak wyrażonym intencjom odmówić racji.

W uroczystym otwarciu Zjazdu uczestniczyli: – marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz wraz wiceprezydentem Piotrem Grzelakiem (nota bene absolwentem socjologii WNS Uniwersytetu Gdańskiego), zgodnie podkreślając znaczenie socjologii i socjologów dla władzy publicznej.

Marszałek Mieczysław Struk podkreślił w swym wystąpieniu, że Pomorze z punktu widzenia socjologicznego jest bardzo ciekawym miejscem:

Obok autochtonów Kaszubów, którzy zachowali swój język, ale także Kociewiaków żyją ludzie przesiedleni z Kresów II RP, w szczególności z Wileńszczyzny. Obecnie Pomorze ze względu na atrakcyjny rynek pracy przyciąga nie tylko Polaków z różnych polskich regionów, ale również np. Ukraińców, którzy tutaj znajdują swój nowy dom. (...) Hasło Zjazdu „Solidarność w czasach nieufności”. To szczególnie istotne zagadnienie. Żyjemy w czasach nieufności, która jest wykorzystywana przez politycznych populistów. Wiedza socjologiczna, społeczna dla władzy publicznej, w tym dla władzy samorządowej jest kluczem do zrozumienia rzeczywistości społecznej. Na Pomorzu bardzo sobie cenimy współpracę ze środowiskiem socjologicznym. Przywołać można socjologa świętej pamięci profesora Brunona Synaka, który przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Parlamentu Regionalnego. W tym kontekście można przywołać również fakt, że gdańskie środowisko socjologiczne stale współpracuje z moim urzędem i z moim parlamentem regionalnym oraz z instytucjami, które podlegają Urzędowi Marszałkowskiemu. Wykonują raporty, badania, wkrótce zobaczymy na naszym stole ukończony raport o jakości życia Pomorzan. Ale relacja nie idzie tylko w jedną stronę, czyli badacze dla samorządu lecz i w drugą stronę, bo wsparcie samorządu jest kluczowe dla rozwoju uczelni.

Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz powiedział, że Gdańsk jest jednym z lepiej przebadanych socjologicznie miast w Polsce. Od 20 lat co roku są przeprowadzane pogłębione badania socjologiczne dające władzom samorządowym wiedzę gdzie mieszkańcy widzą wzrost, rozwój, gdzie stagnację, gdzie cofanie się. Na zlecenie miasta przeprowadzono badania dotyczące stosunku do imigrantów i uchodźców. Gdańsk – mówił prezydent, jest pierwszym miastem w Polsce, które przyjęło lokalny program integracji imigrantów – „pod prąd”, wbrew opinii większości, w ten sposób dochowując wierności wielkiemu dziedzictwu „Solidarności”. Jedno z miejsc obrad Zjazdu w Europejskim Centrum Solidarności, ten kontekst wypowiedzi pana prezydenta dodatkowo wzmacniało.

Wśród gości zagranicznych zwracała uwagę obecność Przewodniczącej Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego prof. Margaret Abraham. Zabierając głos powiedziała min, że temat zjazdu jest bardzo aktualny i ważny w kontekście wolności, solidarności w tych trudnych czasach, kiedy mamy coraz bardziej do czynienia z rozwojem nacjonalizmów i coraz większych podziałów.

W Zjeździe brali udział także przewodniczący towarzystw socjologicznych z Ukrainy, Litwy i Estonii.

Przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, prof. Grażyna Skąpska natomiast tak charakteryzowała okoliczności i najważniejsze cele Zjazdu:

Spotykamy się tutaj w bardzo charakterystycznym czasie. Jesteśmy w Gdańsku, kolebce Solidarności. Jak wiemy Solidarność to było wydarzenie epokowe, wykraczające poza horyzonty doświadczeń (...) w tej chwili stoimy przed wielkim wyzwaniem. Solidarność, która tutaj była wzorcem bycia, współistnienia, wyciągania ręki – pamiętamy posłanie, które Solidarność wysłała do innych narodów, państw i społeczeństw, żeby ten przykład jakoś był przykładem dla innych, żeby mógł być naśladowany. W tej chwili ta solidarność zaczyna być kwestionowana, nie mówiąc już o tym, że historia jest trochę inaczej spostrzegana. Ten Zjazd Socjologiczny ma na celu zbadanie przyczyn, mechanizmów, dyskursów, narracji, które towarzyszą owym zmianom stosunku do samej koncepcji Solidarności (i solidarności – MK) w czasach nieufności. (...) Według mnie jest to zakwestionowanie tych dokonań, które zostały przez nas wszystkich osiągnięte. Są jakieś mechanizmy, przyczyny, powody, dla których to się stało i nasz Zjazd będzie m.in. eksplorował te pola badaw-

cze związane z Solidarnością i z wyzwaniami przed jakimi Solidarność (solidarność) obecnie się znajduje.

Z głosów otwierających obrady przytoczę jeszcze wypowiedź **prof. Tadeusza Dmochowskiego, dziekana Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego**, który w swym wystąpieniu mówił o szczególnym klimacie pracy naukowej w miejscu, w którym narodziła się „Solidarność”:

W codziennej pracy, w codziennej dyskusji (na Wydziale) staramy się realizować pewne ideały Solidarności, niekoniecznie to znaczy i nie znaczy to o jednolitości politycznej, o takich samych poglądach, podejściach, ale właśnie dyskusja, dyskusja zachowana w granicach zdrowego rozsądku, zachowana w granicach życzliwości, w granicach wzajemnego zrozumienia pozwala na tworzenie się nowych wartości. Pozwala na wskazywanie kierunków, na wychodzenie z sytuacji patowych, z sytuacji trudnych. Solidarność to rzecz wspianiała, to pojęcie wspianiałe, to pojęcie jednoczące, ale nigdy nie ma czegoś takiego jak radosne zgadzanie się na wszystko, radosne przyzwalanie. Zawsze są różne optyki – co jest bardzo ważne, żeby ci, którzy są silniejsi, ci którzy mają pewne instrumenty w ręku byli w stanie zrozumieć tych słabszych i to jest zadanie podstawowe Solidarności. Nie solidarność tych, którzy dysponują instrumentami, ale solidarność dwukierunkowa – od silnych do słabych. Ponieważ słabi są skazani na nas, słabi wymagają naszej pomocy. Nasze społeczeństwo jest bardzo zdywersyfikowane, bardzo zróżnicowane. Po tym wspianiałym okresie dziesięciomilionowej jedności, jedności w opozycji do ówczesnej władzy rozpadło to się w sposób naturalny, normalny na różne nurty, światopoglądy, postawy polityczne, instytucjonalne itd. Teraz jest niesłuchanie ważne, żeby zachowywać normy kultury organizacyjnej na wszystkich poziomach. Wzajemny szacunek, zrozumienie na bardzo wielu płaszczyznach. Polska jest specyficznym krajem, to jest nasza Ojczyzna, jest wartością. (...).

Wykład inauguracyjny pt. “Dangerous Nouns of Process: Differentiation, Rationalization and Modernization”, czyli “Niebezpieczne rzeczowniki to: różnicowanie, racjonalizacja i modernizacja” wygłosił gość specjalny Zjazdu prof. Hans Joas.

Celem wykładu było ostrzeżenie przed nimi. Prowadzą one często socjologów na manowce, kiedy są nadużywane w analizach socjologicz-

nych. Rzeczowniki (nie tylko te) mają też negatywny wpływ, szkodliwy wpływ, który wychodzi poza ramy socjologii. Profesor postulował w tym kontekście wrócić do opisu relacji między historią a socjologią. Ważne jest, abyśmy mogli oszacować (znaczenie) rzeczowników procesu (historycznego), które dominują w obecnej socjologii. Pisma zarówno Maxa Webera jak i Emila Durkheima mają dwie cechy charakterystyczne, które nie cechują współczesnej socjologii. Obaj socjologowie zajmowali się zjawiskami socjologicznymi „przez całą historię” a nie tylko w czasie obecnym. Temat religii był centralnym dla tych badaczy. Socjologia coraz bardziej się zawężała aż stała się nauką o współczesności. Socjologia traci swoją perspektywę historyczną i spycha na margines religię. Socjologia stała się nauką badającą rzeczywistość bez religii. Pojawiła się nowoczesność; w ramach społeczeństwa kapitalistycznego religia traci swoją istotność. Trzeba chronić świętość Kościoła. To istotne wątki tego wykładu.

W dyskusji po wykładzie inauguracyjnym **prof. Andrzej Rychar** (**PAN**) podkreślił paradoks Solidarności – to związek zawodowy wspierany przez Kościół a budujący system i ustrój rynkowy. Solidarność łączy wartości absolutnie przeciwstawne – prorynkową orientację i egalitaryzm. Solidarność – bardzo szczególna kombinacja zaufania i jego braku. Czy jest możliwa solidarność w czasach nieufności?

(...) nieumiejętność dawnej rządzącej elity, by dostrzec i przewidzieć historyczną naturę przemian w Polsce było – moim zdaniem – jednym ze źródeł ich porażki. Oni założyli, że wszystko jest absolutnie dobrze zdefiniowane od samego początku, co nie było prawdą. Były raporty socjologiczne, które by pomogły lepiej zrozumieć tą sytuację. Postrzegamy polski przypadek w kontekście europejskim, to pokazuje nam, że nie ma jednej drogi ku nowoczesności. Żadnej uniwersalnej drogi. Uwarunkowania historyczne mają znaczenie. W ten sposób odczytałem prezentację Profesora Josa jako najważniejszy jej przekaz. Te skomplikowane relacje między modernizacją a nowoczesnością – są czymś o czym musimy pamiętać w tym miejscu. Tu narodziła się Solidarność.

Solidarność nie mogłaby się wydarzyć, gdybyśmy nie zauważyli, że pewne procesy historyczne są uniwersalne. Solidarność była ruchem zawodowym popartym przez Kościół katolicki, ale promowała demokrację rynkową, absolutnie nie mogłaby się pojawić według tradycyjnych praw nowoczesności, modernizacji. Ale dzięki pewnym uwarunkowaniom historycznym to się wydarzyło, wydarzyło się to, że

związek zawodowy poparty przez Kościół katolicki pomógł we wprowadzeniu demokracji rynkowej. Taki był tu paradoksalny proces historyczny.

Poza tym paradoksem Solidarność było to, że złączyła ona wartości, które zazwyczaj uważa się za całkowicie przeciwstawne. Solidarność była ruchem, który popierał z jednej strony egalitarne, populistyczne wartości a z drugiej strony wartości rynkowe. To było powodem tego, że ówczesny system nie był ani rynkowy ani egalitarny. Dlatego opozycja wobec tego systemu była w stanie połączyć te obie wartości egalitarną i rynkową jako normatywną podstawę. To stało się dzięki uwarunkowaniom historycznym.

Chciałbym na koniec odnieść się do tytułu naszego Zjazdu. „Solidarność w czasach nieufności”. Solidarność jest szczególnym połączeniem ufności i nieufności. Solidarność – pojawienie się jej było odzwierciedleniem nieufności między rządzo-
nymi i rządzącymi. I z powodu Solidarności całkowicie zdelegitymizowano podstawy ustroju komunistycznego. Okazało się, że wszystkie grupy społeczne mają ten sam interes. Oni powiedzieli, że my pracownicy mamy zupełnie inne interesy niż wy pracodawcy. I to było odzwierciedleniem nieufności, która pomogła Solidarności utworzyć struktury i rozwinąć je aż do osiągnięcia prawie 10 milionów członków. Historia Solidarności również mówi nam wiele o wartości uwarunkowań historycznych i procesów historycznych – jest to coś o czym musimy szczególnie pamiętać, kiedy bierzemy pod uwagę „Solidarność w czasach nieufności”. Czy jest to możliwe mieć solidarność w czasach nieufności? Jakiego rodzaju solidarność jest możliwa w tych czasach nieufności, jeśli w ogóle?!

Jak komuś zaufać, kto kłamie w żywe oczy? Przez telefon, radio, telewizję. Ja bym wtedy odszukał stare, prawie zapomniane przyjaźnie. Niektóre z nich są od lat w Kanadzie, w Norwegii, – czy jeszcze są ze mną zaprzyjaźnione?

Po tej bardzo osobistej refleksji zacytuję na zakończenie krótkiego sprawozdania dwie wypowiedzi z sympozjum, jakie odbyło się w Europejskim Centrum Solidarności drugiego dnia Zjazdu, zatytułowanego **„Nie ufni, nie solidarni. O przeoczeniach wizjonerów i projektantów transformacji”**, poświęcone tematyce szczególnie bliskiej środowisku czytelniczemu „Realiów”.

Prof. Leszka Koczanowicz, filozof, wykładowca wrocławskiego Oddziału Uniwersytetu SWPS; zajmujący się kulturą demokracji, autor „Polityki czasu” – książki na temat postkomunizmu, oraz „Polityki dialogu” i innych prac

Nie wiem czy ówcześni (w 1989 roku – MK) myśliciele, to trzeba by ich zapytać, wyobrażali sobie rzeczywistość polską w krótkim okresie czasu jako Amerykę, ale na pewno wyobrażali sobie tę zmianę społeczną, która dokona się szybciej niż w rzeczywistości się dokonała i też bardziej gładko. To znaczy, ta terapia szokowa miała być krótka i wyprowadzić Polskę na szybką ścieżkę rozwoju. No oczywiście, ci, którzy bronią okresu transformacji wracają do tej kwestii, którą wtedy dyskutowano z wybitnymi zachodnimi znawcami demokracji, którzy powiedzieli, że podstawowym problemem transformacji w krajach socjalistycznych jest to, że ona wymaga takich ruchów, których właściwie nie można dokonać w demokratycznym społeczeństwie, że będzie zbyt duży opór. Więc oni teraz tłumaczą, że to co się działo w tym pierwszym okresie transformacji było nie widzimisię polskich elit intelektualnych ale wynikiem rad, które właściwie wszyscy światli ludzie w tym czasie dawali. (...).

Jedna rzecz jest dla mnie oczywista, że to co się stało rok temu, no bo do tego wracamy – do tego wyniku wyborów, który był i jest chyba szokiem dla wielu ludzi – dla jednych pozytywnym, dla drugich negatywnym; nie wiem czy szok może być pozytywny, ale chyba może być, prawda?... No to jest dla mnie ewidentnie wynikiem transformacji i wynikiem tego co w transformacji się dokonało. To znaczy – ja to widzę upraszczając, że wytworzył się taki dwubiegunowy model społeczny. To znaczy z jednej strony ten neoliberalizm, który Polska przyjęła właściwie z całym dobrodziejstwem inwentarza jako rodzaj religii – znana pewnie wszystkim książka Davida Ost’a o kłesce Solidarności, (Dawid Ost to amerykański politolog, naoczny świadek ewolucji Solidarności i solidarności-MK), pokazuje to na podstawie badań empirycznych – doprowadził do wychowania całego pokolenia, tego najmłodszego pokolenia wytresowanego przez neoliberalizm. Wytresowanego w takiej egoistycznej konkurencji, w walce o przetrwanie.

Właściwie, jeżeli mamy mówić o intelektualistach, to pretensje można mieć do nas, tylko w tym sensie, że nie przebiły się żadne alternatywne koncepcje funkcjonowania społeczeństwa. Korporacje działają swoim rytmem i to jest jakby ich prawo, ale intelektualiści też powinni działać swoim rytmem i przynajmniej tworzyć alternatywne modele, które być może by zafunkcjonowały. Jeżeli one były tworzone, a chyba w ostatnim okresie ten esej o głupocie kolegów jest dowodem tego, że coś zaczyna iskrzyć, to one na pewno się do świadomości społecznej nie przebiły.

Moim zdaniem, drugim biegunem tej właśnie takiej, powiedziałbym egoistycznego treningu transformacyjnego jest popularność koncepcji takiego abstrakcyjnie, bardzo konserwatywnie rozumianego narodu. Jak kiedyś w Protenstantyzmie mówiono: „każdy za siebie, jeden Bóg za wszystkich”, to teraz właściwie, dla tych

młodych ludzi jedynym takim odniesieniem – wszyscy potrzebują wspólnotowego odniesienia – jest naród, ale naród rozumiany na bardzo wysokim poziomie. Naród właśnie, żołnierze wyklęci, symbole itd.

Tutaj, moja intuicja jest taka (...), że ogromne znaczenie miała emigracja, w tym sensie, że ona bardzo mocno wzmocniła resentymenty narodowe. Młodzi ludzie wyjeżdżali do Anglii, do Skandynawii, do Niemiec i dziwili się czemu ta wielkość Polski jest niedoceniana. Że oni są spychani na margines, że ten wspaniały kraj, bo tak nam się zawsze mówi bodaj nawet od przedszkola, w każdym razie na pewno od szkoły nie funkcjonuje w świadomości (miejscowych – MK). Coś jest nie tak! Kto jest winien? Rząd? Winna jest Europa, że nie docenia itd.? Też to upraszczam oczywiście, ale mi się wydaje, że ta ogromna masa młodych ludzi, która przeszła przez doświadczenie emigracyjne – pamiętam taki okres, kiedy się liczyło na to, że oni wrócą jak to przekonywali liberałowie z lewicy, z państwa opiekuńczego. Nie. Wydaje mi się, że to była wielka produkcja resentymentów. To co się stało jest rzeczywiście produktem tej specyficznej polskiej transformacji. Nie mam skali porównawczej ale wydaje mi się, że te zjawiska – Węgry są tutaj punktem odniesienia – w innych krajach aż tak dramatyczne nie są, chociaż też występują.

Prof. Anna Giza: Prorektor do spraw rozwoju i polityki finansowej Uniwersytetu Warszawskiego, socjolog. Autorka wielu publikacji poświęconych m.in. zmianie społecznej w 1989 roku

Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w tej chwili, i to już co najmniej od 2005 roku, mamy do czynienia z walką o narrację. To jest walka o narrację dotyczącą nie tylko roku 1989, ale w ogóle dotyczącą naszej tożsamości narodowej polskiej. Wystarczy wejść do pierwszego lepszego kiosku już nie koniecznie „Ruchu”, żeby zobaczyć ile jest dodatków historycznych. W zasadzie hasło polityki historycznej rzucone w 2005 roku, ono może w tej chwili nie jest jawnie formułowane, ale generalnie rzecz biorąc ten konflikt, który się toczy to jest w istocie rzeczy konflikt o to, jak będziemy sobie o nas opowiadali. Jak będziemy opowiadali o intelektualistach, o Solidarności, o robotnikach i jakie z tego wyciągniemy wnioski. Chciałabym nas wszystkich i siebie samą przestrzec żebyśmy nie dali zagonić się do takiego kąta pod tytułem: intelektualiści popełnili błędy, czegoś nie zobaczyli, byli głupi. Całkowicie jestem za tym, żeby dokonywać krytycznej autorefleksji, ale trzeba się naprawdę zastanowić nad tego motywacją. Po co to robimy? Dlaczego to robimy? I kto nas wzywa do zrobienia tego? Oczywiście warto popatrzeć wstecz i przeanalizować nasze

własne myślenie i nasze własne założenia ponieważ wtedy możemy się z tego czegoś nauczyć i dowiedzieć i będziemy lepiej myśleć. Natomiast powinniśmy się wystrzeżać tego narzucanego dyskursu pod tytułem: ulegliśmy, zostaliśmy uwiedzeni, zostaliśmy kupieni albo byliśmy nie dość bystrzy. To jest punkt wyjścia, do którego bym bardzo namawiała. Tym bardziej, że to nie jest tak, że byliśmy jakoś wyjątkowo zaślepieni, ponieważ Jeffrey Sachs nas przeprosił, bardzo wielu ekonomistów międzynarodowych też przychodzi i mówi: „Hej, jednak może nie do końca szkoła Chicagowska miała rację” itd. Więc znowu to nie jest tak, że to myśmy jedynie ulegli złudzeniu. Pan Jacek Kołtun otwierając to sympozjum bardzo trafnie wspominał, o tym co się działo w końcu XX wieku na świecie, no to możemy powiedzieć, że na początku XXI wieku też się bardzo dużo dzieje. Być może ten nasz autokrytyczny dyskurs jest częścią ogólniejszego poszukiwania nowych ram myślenia o gospodarce. Teraz nagle mamy potężne Stowarzyszenie o wdzięcznej nazwie post-autystyczna ekonomia, która ma swój post-autystyczny „Przegląd Ekonomiczny”. Ekonomisci nagle mówią – ekonomia jest par excellence społeczna, ona jest nawet polityczna i przestałmy udawać, że modele ekonometryczne chronią nas przed dokonywaniem wyborów. Chciałabym bardzo mocno ten punkt podkreślić, żebyśmy może nie bili się w piersi i nie wyznawali naszych win, tylko żebyśmy się zastanowili nad strukturą sytuacji, w której byliśmy, i w której jesteśmy aktualnie.

Ruch 1989 i to co się działo przed i po był niezwykle złożony. Ponieważ z jednej strony rzeczywiście żyliśmy w takiej geografii symbolicznej. Polska socjologia była socjologią bardzo silnie zorientowaną na problematyzowanie i badanie socjalizmu – zresztą tym tylko byli zainteresowani zachodni koledzy. Pamiętam jak wybrałam się – co było niezwykle zaszczytem – na Kongres Socjologii Amerykańskiej w Pittsburgh'u i wielkim nakładem pracy przygotowałam wysoce teoretyczny referat, którym chciałam socjologię amerykańską rzucić na kolana... Mój referat został przyjęty takim sympatycznym ale jednak milczeniem. A potem mi ktoś życzliwie powiedział: „Wie Pani. My tutaj jesteśmy zainteresowani, czy ten socjalizm się jeszcze trzyma”. Więc tak naprawdę myśmy byli w takim pudełku – bardzo silnie zorientowani na socjalizm, ale oprócz tego ta geografia symboliczna była w ogóle przeważająca. Ona też była potrzebna z mobilizacyjnego punktu widzenia – ludzie by nie przeżyli terapii szokowej, gdyby nie wierzyli, że będziemy drugą Japonią, że wejdziemy do Unii Europejskiej, czyli te wizje były też paliwem motywacyjnym, który pozwalał tej zmianie społecznej dokonać się mniej bezboleśnie. Pamiętajmy, że już wtedy był Stan Tyminski i nie jest tak, że te różne, dziwne rzeczy zdarzają się dopiero teraz. One się zdarzały od początku. Tyle tylko, że być może teraz zabrakło nam tego paliwa – do czego to

wszystko zmierza, jaka będzie nagroda. Naturalnie pojawiały się bardzo różne refleksje. Pamiętam znakomitą książkę Winicjusza Narojka, która była prorocza z tego punktu widzenia i bardzo wiele różnych wypowiedzi. To nie był czas i miejsce, żeby marudzić. Jacek Kuroń napisał genialny esej pod tytułem „Modernizacja a godność ludzka”, obserwując negocjacje w Hucie Warszawa, która wówczas stawiała się Hutą Lucchini. Były takie głosy, Pamiętajmy o tym, że głosy mogą się przebić albo nie, jedni uczeni są medialni inni są słabo medialni itd. (...). To prowadzi do pytania o rolę uczonych w transformacji społecznej, w procesie zmian. Jest tu takie pytanie. Czy my tak po eliasowsku (Chodzi o Norberta Eliasa – twórcę socjologii procesu i socjologii figuracyjnej) mamy wyjść z tego wiru i pokazywać strukturę sytuacji, co oczywiście rzadko kogo interesuje... czy też powinniśmy wsiąść jednak również na te białe konie i powiedzieć czeka nas to i tamto, róbmy to i to. Nie potrafię na to pytanie znaleźć odpowiedzi, ale to jest tak na pewno, że część naszych kolegów chętnie sięga po rolę osoby, która zmienia, która ma aktywny wpływ, część nie. Nie chcę tego oceniać. Zadanie, które teraz widzę dla nas, to jest zadanie rzeczywiście ściśle intelektualno-teoretyczne. To jest refleksja nad założeniami naszego własnego myślenia, nad strukturą sytuacji, w której myśmy również byli, w którą byliśmy uwikłani, bo tylko wtedy może nam cokolwiek to dać na przyszłość. Bo inaczej w tej strukturze sytuacji zostaniemy. W związku z tym zadaję sobie pytanie – właściwie jaka jest nasza rola publiczna? Czy to jest rola takiego pokornego małża, który powolutku się posuwa i boleśnie, pracowicie rekonstruuje różne rzeczy, czy to jest rola wizjonera, który mówi to jest społeczna gospodarka rynkowa, to jest trzecia fala kapitalizmu; pójdźmy w tę stronę. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Chciałabym skończyć przestrogą – powtórzę to jeszcze raz – żebyśmy nie dali się wmanewrować w taką rolę – nasza wina, czegoś żeśmy nie dopatrzeli. Psychoterapeuta by powiedział: widocznie wtedy tego nie mogliśmy wiedzieć. I pewnie tak było.”

Przytoczyłem powyższe wypowiedzi spisane z osobistego dyktafonu, wybrane z dziesiątek innych, aby oddać klimat, w jakiej toczyły się obrady, szczególnie klimat czasu i klimat miejsca.

Wystąpienie Przewodniczącego Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego dr. Czesława Siekierskiego na Kongresie Europejskich Rolników – Ateny 5-6 października 2016

Parlament Europejski wielokrotnie wyrażał swoje przekonanie, że potrzebny jest dynamiczny i zrównoważony sektor rolnictwa, aby zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe, aby dalej realizować cele zapisane w Traktatach Rzymskich oraz sprostać innym wyzwaniom w zakresie środowiskowym, a szczególnie klimatycznym. Ponad 50-letnie doświadczenia WPR pokazują zmiany, jakie zaszły w tym sektorze oraz w jego otoczeniu, a szczególnie w łańcuchu żywnościowym i to nie tylko tradycyjnie rozumianym jako rolnictwo-przetwórstwo-handel ale także poszerzonym o producentów i dostawców środków produkcji, którzy poprzez swoją monopolizację narzucają sztywne ceny na maszyny, urządzenia, środki ochrony roślin czy nawozy. Rolnik funkcjonuje przez to na ograniczonym wolnym rynku, gdyż tak ze strony odbiorców jego produktów jak i dostawców środków produkcji ma dyktowane warunki cenowe, które ograniczają jego dochodowość. Rolnik w tym długim łańcuchu żywnościowym jest najsłabszym ogniwem. To uzależnienie się powiększa, gdyż nowe technologie produkcji wymagają specjalistycznym maszyn i urządzeń, zaawansowanych środków ochrony roślin, a także w przemyśle spożywczym następuje wysoki stopień przetworzenia surowców rolniczych. Widzimy więc, że rolnictwo, wytwarzanie żywności jest wciągane w system jego uprzemysławiania, pomimo, że robimy tak wiele, aby zachowywać tradycyjny, naturalny sposób wytwarzania żywności.

Dynamiczny i zrównoważony sektora rolnictwa wymaga silnej pozycji rolników w tym długim łańcuchu żywnościowym. Parlament wielokrotnie mówił o słabej pozycji rolników w tym łańcuchu i nieuczciwych

praktykach handlowych. Uważamy, że jeśli funkcjonuje wspólny europejski rynek, to niezbędne są także ramy prawne na szczeblu unijnym – same rozwiązania krajowe w tym zakresie nie wystarczą, tym bardziej, że mamy ustawodawstwo unijne dotyczące zwalczania nieuczciwych praktyk handlowych w stosunkach między przedsiębiorcami a konsumentami – Dyrektywa 2005/29/WE. Niezbędne jest więc stworzenie ustawodawstwa UE na rzecz zwalczania nieuczciwych praktyk także między różnymi podmiotami w obszarze produkcji i dostaw żywności.

Drugim warunkiem dla dynamicznego rozwoju unijnego rolnictwa jest stabilność na poszczególnych rynkach rolnych. Muszą być wypracowane takie instrumenty, które ograniczą kryzysy rynkowe, głównie w zakresie wielkości dostaw produkcji jak też ekstremalnej zmienności cen. Stąd błędem było ograniczenie instrumentów interwencji na rynkach rolnych w ramach ostatniej reformy WPR na okres 2014-2020. Doświadczaliśmy tego na rynku mleka, wieprzowiny, a obecnie przychodzi się nam mierzyć z kłopotami na rynku zbóż. Niekorzystne warunki pogodowe ostatniego okresu wegetacyjnego spowodowały drastyczny spadek plonów i utratę jakości większości uprawianych zbóż. Wielu rolników traci płynność finansową, nie jest w stanie spłacać kredytów, gdyż spadek dochodów jest wyjątkowo duży, przez co nie będą w stanie pokryć kosztów kolejnego cyklu produkcji, a to może wpłynąć na produkcję zboża w roku 2017. Będzie to miało wpływ również na sektor hodowlany. W takich warunkach Unia musi podjąć działania – Komisja Europejska powinna przedstawić pilnie odpowiednie propozycje. Parlament, nasza Komisja Rolnictwa w pełni rozumie i popiera żądania rolników.

Trzeci problem moim zdaniem to poprawa konkurencyjności europejskiego rolnictwa, szczególnie wobec coraz większego otwierania naszego rynku, liberalizacji warunków dostępu dla produktów żywnościowych spoza Unii. Myślę tu o CETA, TTIP, Mercosur oraz innych porozumieniach handlowych, które wywołują obawy wśród rolników, a naszym zdaniem to udostępnianie naszego rynku jest zbyt duże, szczególnie, że niewypełniane są tam standardy produkcji, które obowiązują w Unii Europejskiej oraz praktyki w zakresie dobrostanu zwierząt, przez co rolnicy w tych państwach mają niższe koszty produkcji i są bardziej konkurencyjni. Za mało jest dyskusji o następstwach, jakie przyniosą dla rolnictwa podpisywane porozumienia handlowe, a Komisja jeszcze nie przygoto-

wała zbiorczego zestawienia całościowych skutków wszystkich tych porozumień dla rolnictwa. Jest obawa, że konkurencja zewnętrzna będzie prowadziła do znacznego powiększania gospodarstw w Europie, wzrostu skali produkcji, uprzemysławiania rolnictwa oraz zbliżania standardów i sposobów przetwarzania żywności do tych występujących we wspomnianych powyżej krajach, a to oznacza odchodzenie od europejskiego modelu rolnictwa, który jest przyjazny dla środowiska, charakteryzuje się wysokimi standardami w obszarze dobrostanu zwierząt oraz jakością tak ważną dla konsumenta, a przecież jakość wyżywienia decyduje o zdrowiu i kondycji społeczeństwa. O tym musimy mówić głośno, aby zrozumieli to podatnicy i konsumenci, i kierowali się tym przy podejmowaniu decyzji przy zakupie żywności czy przy wspieraniu finansowych WPR.

Wspólna polityka rolna przeznacza istotne środki na utrzymanie stanu środowiska. Wiemy jak złożone są problemy związane z zazieleniem, ile środków przeznaczamy na projekty rolno – środowiskowo – klimatyczne. Nie w pełni wykorzystywane są również odnawialne źródła energii na obszarach wiejskich, które mogą przecież obniżyć uzależnienie naszych gospodarstw od paliw kopalnych, poprawić ich dochody, tworzyć nowe miejsca pracy na wsi. Wiemy bowiem, że ceny produktów rolnych są bardzo uzależnione od cen energii, a gospodarstwa rolne mają wyjątkowe warunki do korzystania z energii wytwarzanej z własnych odnawialnych źródeł. Niezrozumiałe jest także ograniczanie produkcji biopaliw przy istniejącej nadprodukcji w rolnictwie, istniejących nieużytkach czy wyłączeniu ziemi z użytkowania rolniczego.

Sektor rolnictwa jest bardzo uzależniony od klimatu, ponieważ ma on istotny wpływ na działalność rolniczą, produkcja bezpośrednio zależy od warunków klimatycznych ale także przyczynia się do zmian klimatycznych poprzez emitowanie gazów cieplarnianych z jednej strony, ale z drugiej może także ograniczać te emisje przez redukcję gazów cieplarnianych oraz wychwytywanie dwutlenku węgla. Ogromny pozytywny wpływ na klimat mają też lasy, których pochłanianie CO₂ powinno być uwzględnione w bilansie emisji. W tym kontekście należy również wspomnieć, że w tym tygodniu wyraziliśmy zgodę w Parlamencie Europejskim na ratyfikację porozumienia klimatycznego z Paryża, przez co może ono teraz wejść w życie, jako pierwsza, prawnie wiążąca globalna umowa w obszarze klimatu. Dla właściwego funkcjonowania rolnictwa

kluczowy jest również dostęp do wody, a ten w ostatnim czasie pogarsza się, m.in. w wyniku zmian klimatycznych i niezrównoważonej gospodarki wodnej. Dlatego potrzeba racjonalizacji użycia wody w rolnictwie oraz znaczących inwestycji w obszarze małej retencji i irygacji.

Charakterystyka EPL

Grupa Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim

Chadeckie tradycje frakcji EPL

Europejska Partia Ludowa (EPL) swoimi korzeniami sięga do tradycji partii chrześcijańsko-demokratycznych, które powstawały w połowie XIX wieku w Europie. Ich podstawą ideową był program społecznego nauczania Kościoła katolickiego oraz etyka chrześcijańska. Już w okresie dwudziestolecia międzywojennego ugrupowania chadeckie wywodzące się z Włoch, Francji, Belgii, Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Litwy oraz Szwajcarii, podjęły wspólne działania na arenie międzynarodowej oraz utworzyły sekretariat koordynujący ich pracę. Powstanie i ekspansja systemów autorytarnych i totalitarnych w kilku państwach europejskich oraz wybuch II wojny światowej uniemożliwił jednak realizację idei ich współpracy. Do koncepcji tych powrócono po 1945 roku ale z uwagi na uwarunkowania geopolityczne, możliwość współdziałania chadeków z różnych krajów została ograniczona do zachodniej części kontynentu europejskiego. Od tego momentu głównym motorem współdziałania stała się integracja europejska, a płaszczyzną powstające w jej ramach instytucje. W tym okresie głównymi reprezentantami tego nurtu byli uważani wspólnie za czołowych prekursorów i współtwórców Wspólnot Europejskich – Robert Schuman, Alcide de Gasperi oraz Konrad Adenauer.

Powstanie i rozwój Grupy EPL

Grupa Europejskiej Partii Ludowej została oficjalnie utworzona 23 czerwca 1953 roku, na podstawie rezolucji, którą kilka dni wcześniej przyjęło Wspólne Zgromadzenie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. W tamtym okresie nosiła ona nazwę frakcji Chrześcijańskich Demokratów. Ponownej rejestracji dokonano w Parlamencie Europejskim (PE)

w dniu 19 marca 1958 roku. Zgodnie z regulaminem z 17 czerwca 2009 obecna oficjalna nazwa frakcji brzmi Grupa Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańskich Demokratów) – w skrócie EPL. Zrzesza ona eurodeputowanych wywodzących się z partii, które sytują się w centrum sceny politycznej bądź są ugrupowaniami centrowo-prawicowymi. Po wstąpieniu do Unii Europejskiej państw Europy Środkowej i Wschodniej do Grupy EPL dołączyli również eurodeputowani ugrupowań ludowych, w tym również Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL).

EPL od momentu swojego powstania odgrywała istotną rolę w Parlamencie Europejskim. Od 1999 roku nieprzerwanie posiada najliczniejszą reprezentację w PE. Chadece potrafią odpowiednio wykorzystać swoją większość – od 1999 roku mogą pochwalić się największym odsetkiem przegłosowanych projektów na sesjach plenarnych Parlamentu Europejskiego. Od momentu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej istotne znaczenie w szeregach EPL odgrywają polscy eurodeputowani (Platformy Obywatelskiej i wymienionego wyżej PSL). Po wyborach z 2004 i 2009 roku stanowili oni pod względem liczebności czwartą siłę w Grupie. Od czerwca 2014 roku ustępują pod tym względem jedynie delegacji niemieckiej (Delegacja polska liczy 23 eurodeputowanych, niemiecka – 34).

Założenia programowe

Na początku każdej kadencji Parlamentu Europejskiego Grupa przedstawia priorytety swojego działania na najbliższe pięć lat, które można uznać za jej program. Aktualny, noszący tytuł „Program reform z myślą o przyszłości Europy”, odnosi się do czterech podstawowych kwestii: kryzysu gospodarczego i sposobu jego przezwyciężenia, bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, modelu społecznego i gospodarczego oraz relacji zewnętrznych UE. W zakresie spraw gospodarczych EPL niezmiennie od lat opowiada się za: pogłębieniem integracji poprzez dalszy rozwój jednolitego rynku; stworzeniem ułatwień dla sektora małych i średnich przedsiębiorstw; prowadzeniem wspólnej, zrównoważonej polityki energetycznej; reindustrializacją Europy; prowadzeniem „niebiurokratycznej” Wspólnej Polityki Rolnej zapewniającej bezpieczeństwo żywnościowe ale i konkurencyjność europejskiego rolnictwa. Stale również promuje model społecznej gospodarki rynkowej, która ma zapewniać spójność społeczną oraz wsparcie dla osób najuboższych. W tym wzglę-

dzie duże znaczenie Grupa pokłada w dialogu społecznym i aktywności obywatelskiej, uważając solidarność międzypokoleniową za podstawę ładu społecznego.

Kwestie związane z bezpieczeństwem są w obecnym programie silnie rozbudowane i zróżnicowane. Obok występujących wcześniej postulatów dotyczących zwalczania terroryzmu międzynarodowego i przestępczości zorganizowanej silniej zaakcentowano problem nielegalnej imigracji, w tym uchodźców z terytoriów objętych działaniami wojennymi. Odniesiono się również do spraw cyberbezpieczeństwa, promowania praw człowieka, bezpieczeństwa granic zewnętrznych UE czy też zwalczania przemocy na tle płciowym.

W zakresie polityki zewnętrznej Grupa postuluje zacieśnienie współpracy państw członkowskich w celu wzmocnienia roli Unii Europejskiej w świecie. Podkreśla także znaczenie Europy w zakresie propagowania demokracji i praworządności. Opowiada się również za dalszym uwspólnowaniem i koordynacją polityk zagranicznych poszczególnych państw. Wyraźnie popiera wzmocnienie Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych i umocnienie roli i znaczenia Wysokiego Przedstawiciela Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa.

Charakterystycznym elementem koncepcji EPL występującym w kolejnych programach ogłaszanych w przeciągu kilku ostatnich lat jest konsekwentne opowiadanie się po stronie dalszej integracji państw członkowskich. Grupa EPL w swoich dokumentach programowych podkreśla znaczenie ujednolicania kolejnych obszarów gospodarki i polityki europejskiej. Konsekwentnie od momentu swojego powstania EPL propaguje również społeczną gospodarkę rynkową, którą określa jako model pośredni, sytuujący się między koncepcjami liberalnymi a socjalistycznymi.



Sfinansowano ze środków Grupy EPL w Parlamencie Europejskim.

ISSN 1898-204